

*Tadeusz Siejak*

## **Tam, dołem płynie rzeka**

Tom 1: **Słońce**

(zeszyt 1, s. 1-107)

**Motto: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię”**  
(Chrystus)

### **1953-1956**

Mama powiedziaa ja cie naucze nowego paciorka.

A ja powiedziaem tylko nie Paskiym. Bo jak Mama powiedziaa ja cie naucze to ja zobaczyłem Pasek. I ja myślałem weźnie Pasek i mnie TERAZ NAUCZY. Ale Psek nie jes Mamy. I Mama nie bije Paskiym tylko daje klapsy. Bo Pasek jest Taty. I wisi koło lustra. Lustro jest czerwone naopkoło. A w środku nie ma nic, tylko białe. W środku w luszcze jezdem ja. I kawałek korytarza. Czasami w luszcze jest jeszcze Zbiniu ale on jes mały i go widać na dole a w sypialce jes jeszcze jedno lustro i się zamyka i ofiera i jes żółte jak dzewo naopkoło i tam jes ftedy dużo Stasióf a jak chuchne to ich fcale nie widać bo się robi taka para.

I Mama powiedziała synku co ci psychodzi do głowy i mnie pogłaskała. Ja bardzo lubie jak Mama mnie głaska po włosach. I jak mi robi puliknapulik. Mama ma mienkie puliki. A Tata ma farde puliki. I jak Tata robi puliknapulik to tak szoruje aż boli. Zbiniu to nawet ryczał jak Tata mu robił bo Tata ma takie żgajki i one żgajom. I Tata mówi choć poszoruj se pulik a Zbiniu nie chce. A ja nie płacze i robie s Tatom pulik ale nie lubie bo Tata śmierdzi. Bo mój Tata teras pali giewonty i Mama stale go musi wyzywać. Mój tata dawni nie palił giewontóf ale teras to pali i śmierdzi jak Starydziot. Taki Dziot to psychodzi na nasze Podwórze i oszczy nożyczki. Nożę, noże, nożyczki naoszczoneee! Komu naoszczyć komu bo zaro ide do Duuumu! Noże nożyczki noooże! Fachura naoszczyć pumoooże! Tyn Dziot tyż mo żgojki ale białe na pulikach i pluje tak na zielono. I Starydziot porywa dzieci jak nie suchajom Mamy abo Taty abo Panikajzrowy i jak nie pijom mlyka.

Ja nie lubie mlyka. A Mama psychodzi rano so sypialki i ja musze pić. Mama mi daje butelke i ja mam sfojygo smoka z dziurkom. Mama zawsze mówi pijcie chłopoki mlyko pijcie żebyście mi nie dostali Suchotóf bo co jo bym bez was zrobiła. I nas cauje fczolo. Ale mie mlyko mgli i jak Mama sobie idzie do kuchni to ja wylewam mlyko do kisty s petuniami albo na dwór pszes okno ot Sypialki. Ras to s petunióf była para i Mama powiedziała fstyt i hańba Stasiu kłamie i biła mie po dupce ale ja płakałym dopiyo jak sobie poszła.

Ja nie wiedziałym co jes tyn fstyt i hańba i ras poszłym się spytać Panikajzrowy. I ona mi powiedziała że to jes brzytko i grzech i się idzie potym do Piekła i tam jes ogiyn i takie Diabły zrogami. To ja ftedy płakaem bo ja nie chce is do Piekła i Zbiniu tyż nie chce ale on lubi mlyko i pije. I Zbiniu nie pódzie do Piekła bo on lubi mlyko a ja nie lubie i pójde. I ja jeszcze się spytaem Panikajzarowy czymu tak jes. Ale Panikajzarowa mi nie powiedziała tylko tak synku s tak jes. Ale Panikajzarowa mi nie powiedziała tylko tak synku s ale mlyko mie mgli. Ja nie wiym po co Bozia tak zrobiła że jes mlyko i ja musze is do Piekła. I byem zły na Bozie za to.

A jak Mama powiedziała JacienaUcze a ja powiedziałem tylko nie Paskiym to miaem strach ale nie ryczałem. Pasek jes Taty. I Tata go bierze na klamke żeby naoszczyć Brzytfe. Psyt psyt. Psyt psyt. Tata pryntko oszczy. Potem bierze Pyndzelek i robi sobie takie białe na

brodzie. I na pulikach. Brzytfa leży fszufladzie i nie wolno otfiyrać żeby się nie użnońć. A ja ras wesłem na stu i otfarłym bo chciaem aby zobaczyć jak to jes tak szur szszur po pulikach. Tata ftedy był ale zły. Kszyczał na mnie asz do wieczora.

Jak Tata naoszczy i zrobi se takie białe na pulikach to się potym goli. Bo brzytfa jes najlepsza do golenia. I jes tak szszurr po pulikach. Jeszczy Tata ma lusterko stakom nószkom. Jes takie małe aby Tata się zmieści. A ras leciała Tacie kref spulika ale Tata nie płakał tylko powiedział cholera jasna. Mama zaras powiedziała jak się wyrażasz pszy dzieciokach. Byś mók się troche hamować bo czego ty ich nauczysz. I dała Tacie taki papiórek żeby mu nie leciała kref. Ale Tata powiedział to się im najbarzy przydo ftym zasranym kraju. Nic wiyncy im się nie pszydo i Mama zaras powiedziała ić Stasiu do Jadalki i potym pszyszła i miała czerwone oczy i dała mi pu karmelka. Jeszczy słyszaym jak Tata powiedział bo co za życie ich czeko lepi byś ich otrua a Mama znowu miała czerwone oczy i dała mi drugie pu.

Pszedtym to u nas było dużo karmelkóf. I nawet czekolatki co ja bardzo lubie i się nawet nie idzie do Piekła jak się nie chce. To ftedy Mama nie dawała nam po pu i zafsze powiedziała chłopoki weście se czekolatki. Albo Stasiu zjyc winogronka. To som takie zielone kulki ale one nie som niedojrzałe i nie boli brzuszek. Ale u nas jusz niy ma czekolatkóf ani winogronka a ftedy Mama niy miała czerwone oczy Tata nie mówił cholera jasna i nie zakładał Paska na klamke. Bo pszychodził Panbronek i zakładał Tacie takie białe pot szyjom i robił mi białe na pulikach. A brzytfe to miał sfojom takom specjalnom. Panbronek się ciongle śmiał i Tacie opowiadał i oba się śmiali a potym Tata mu dawał kochanki i on pił i mówił pani Sochowa to robi takie dobre nalefki i Mama pocałował w renke.

Kochanka stoi fszafie fkuchni i to jes taka butelka ale bes smoka. Ja to ras spróbowałem ale mi się zrobiło goronco wbuzi i pszyszet Tata i Panbronek i się śmiali zy mnie a ja płakałym ale Panbronek mi zaras zrobił wiokonikuajaksiepostarasz i jusz nie płakałym. Panbronek ma jedno oko ze szkła i ras wyjął z głowy i była dziura i było widać Rozum. Rozum to jes czerwony jak miynso na obiadek na świenta. Ale Panbronek jusz nie pszychodzi do nas. Tylko Tata bierze pasek na klamke i oszczy Brzytfe psyt psyt. Psyt psyt. Potym bierze Kochanki i robi takie gUL gUL grill bo to jes dobre na oskszela. Mama jes ftedy zła na Tate i mówi ty nałogofcu. Zaras daje nam po karmelku. Ja ras powiedziałym Mamie mogłaś by kupić wiyncy i nam dać po całym to by cie barzy kochałym. Mama miała ftedy czerwone oczy. Jak płacze to ma zafsze czerwone oczy. Dawni Mama nie płakała ale teras płacze. Ja nie lubie jak płacze bo ftedy się robi brzytka. Ma ftedy czerwony nos i takie kryski fkoło oczu. A Tata fcale nie płacze tylko powiedział cholera i to jes grzech i tysz się idzie do Piekła. Mi szkoda że mój Tata pódzie do Piekła i ja. Mama pódzie do Bozi. I weźnie Zbinia.

Pani Kajzarowa powiedziała synku co ci chodzi po głowie ale mi pszcziesz nic nie chodziło. Jak tak dali pódzie to nom na ksiyndza wyrośniesz. A Tata powiedział nie godej głupot Kajzrowo. Stasiu niy może być pasibrzuchym. Bo on jes chłop. Do każdy roboty. I Tata mie podniós do góry i ja się baem że spadne ale on powiedział mój partyzant niy może być pasibrzuchym. I pokosz czy jezdeś chłop i Tata mie dusił za dyda o chłop dzie mu na ksiyndza. Ale Panikajzarowa była zła i powiedziała niech pan nie bluźni panie Socha bo Panbuk pana ukarze a Tata się śmiał i powiedział mój mały partyzant i starczy że żyje ftym kraju to wiyncy mie karać nie musi starczy za wszystkie grzechy do końca życia.

I jak Tata pódzie do Piekła i ja to bydzie puliknapulik jak boli. Ale Zbinia u Bozi nie bydzie bolało bo Mama ma miynkie puliki. Ja nie wiem, czymu tak jes. Bym chciał się spytać Tate czy weźnie Brzytfe do Piekła. Ale się boje bo Tata może być zły. Przedtym Tata nie był tak stale zły. I pszynosił nam winogronka i czekolatki. I jeszcze mieliśmy pecztery. Jak się ras spytaem Tate czemu nie dał mi winogronka to zaras sobie poszed i nic mi nie powiedział i Mama znowu miała czerwone oczy. Teras nie mamy pecztery. Tylko Zbinia ma sfojom szportke ale ona jes stara i kiedyś co nie wiem to była moja. I jeszcze my mieli takie Pianino.

I Mama siedziała i grała i śpiewała siedzi kaczką na kamienniu a Tata powiedział jusz psześcią brzdonać dziwacznie bo uszy puchną. I Mama się śmiała i powiedziała czy to moja wina że jezdeś taki niemuzykalny? To potym Tata siedział i palił Cygaro i słuchał jak Mama gra.

Ale my już niy mamy Pianino. A Tata pali giewonty i śmierdzi jak Stardziot.

No, Stasiu. To pofortzej za Mamom. To bydzie Ojczy nasz.

Któryś jez w niebie.

Śfińć się Imie Tfoje.

Pszyć królestwo Tfoje.

Bądź wola Tfoja. Jako wniebie. Taki na ziemi. Chleba naszym pofszedniemu dej. Tylko nie Paskim. Co ty stym Paskim synku. Pszecież nie chce cie bić. Tylko nauczyć najważniejszygo paciorka. Ucz się Paciorka. Bozia lubi jak małe dzieci mówiom paciorek. Ja tam nie wiedziałem. Bo ja nie lubie młyka i pójde do Piekła i Bozia na pewno mie nie lubi. Ale powiedziaem Ojczy nasz bo mama by była zła. A potym znowu taki pacioryk żeby nasz Tata dostał robote bo co wom dom do jedzynie. Jak Tata nie dostanie Roboty to byde musiaa is zebrać mój Boże na co nom to pszyszło. Ale Pasek był koo lustra i ja widziaem blisko. I Spinke tysz widziaem. Spinka jes najgorsza. Ras Tata kszyczną Spinom dostaniesz to ci dupa spuchnie. Bo ja ftedy powiedziaem do Panikajzarowy gupio staro babo. Za to że ona chciała żeby my spali a my nie chcieli ze Zbyniem. Bo ftedy było goronco na Dworze i mi się chciało siusiu i ona powiedziała Tacie i Tata kszyczał. A Panikajzarowa powiedziała Tacie ady niech pan jusz na nich tak nie kszyczy. Oni jusz bydom grzeczni. Grzeczni grzeczni a diabły z nich rosnom Panikajzrowo. Za dużo mi ich wszyscy lelkocie. I Tata poszet zrobić gul gul ze swojom Kochankom. Dawni to ja nie wiedziaem że chlyp jes ot Bozi. Myślaem że chlyp jes ot Taty. I że się robi Nadole jak jes ciepła podłoga. Dawni była ciepła podłoga i Mama zawsze szła spszedawać do Piykarni razym sCociom Marynkom. Bo Tata i Zygmunt robili chlyp a nie Bozia. A Mama była fPiykarni i pszyszli ludzie i mówili ale tyn mały Socha jusz uros. A kto ty bydziesz jak urośniesz całkim dużym? Pipol pipol jak stary? Czy co inne?

I Mama zawsze była zła i mówiła on bydzie ksiyndzym a nie piykarzym. Dwa chleby pani Sochowo pińć bułkóf i szneke z glancym. Ale wom rośnie tyn mały no no. I Mama powiedziała podej chlyp panu Mikule Stasiu.

Chlyp był ciepły i ładnie pachniał. Bo mój Tata robił chlyp a nie Bozia. Fpiykarni była Ciocia Marynka. Ona spała za Kuchniom. Ras Mama mi kazała zniom spać. Ciocia Marynka mie głaskała i mówiła mój mały synuś i śpiewała i tam było ciepło. Ale teras nie jes ciepła podłoga i nie ma jusz cioci Marynki. A chlyp robiom fSpódzielni i jusz taki nie jes dobry jak ot mojego Taty.

Ras Mama mie wzięła do Spódzielni. Tam są takie schody z desek i beczki ze śledziami. Śledzie na surowo to nie są dobre i tszeba potym pić herbatke. A nie wolno pić wode skurka. Bo woda skurka je za zimna. I tam som te Zaraski i potym boli brzuch. Tylko herbatke jak Mama robi. I jeszcy lemoniatke ale my teras niy mamy. Dawni to była lemoniatka fPiykarni i robiła pst. Ciocia Marynka mi zawsze dała i ja sobie piłem. A teras niy ma. Ale ja nie płacze za lemoniatkom. Lemoniatka stała fPiykarni fkiście. A Tata i Zygmunt byli Nadole. I oni tam robili chlyp a pan Mikula powiedział pipol pipol jak stary a ja go zbiłem i powiedziałem że mój Tata to nie jes żaden pipol. Pan Mikula sie śmiał i mówił paczcie paczcie jaki ambitnytny mały Socha i Mama się śmiała ale ja nic nie powiedziaem Tacie tylko Ciocia Marynka i potym mi dała winogronka broń Tate broń mały partyzancie.

fSpódzielni jeszcy jes młyko co ja nie lubie i taki proszek na łachanie. Bo Tata ras powiedział do Marynki leć Marynka do Spódzielni bo zabrakło nam proszku na łachanie i co teros. To weś spukilo. Zygmunt dał jej pinionszki i Ciocia Marynka zdjęła fartuch i poleciała. Tylko powiedziała choć Stasiu zy mnom. I ja poszłem z Ciociom Marynkom żeby kupić Tacie proszku na łachanie. Ale fspódzielni niy mieli proszku na łachanie a taka Pani to sie śmiała a druga uciekła za drzwiami i tysz się śmiała Socha jak jusz coś wykombinuje. A Mama

powiedziała byście mogli mieć wiynicy rozumu takie stare byki. Tam ale nie było żadnych byków tylko Tata i Zygmunt. A Ciocia Marynka zaraz się pobeczwała i rzuciła pinionszki fTate ale Tata się aby śmiał i dał Marynce mosz mosz czekolatki i ona jusz ftedy nie płakała.

A teras Tata jusz nie jes Nadole tylko Urymarzy. I nie ma Zygmunta ale nie wiem dzie on jes i Cioci Marynki tysz.

Mama nam powiedziała zmófcie ładny paciorek żeby Taty nie zwolnili Odrymarzy bo co bymy zrobili. I Tata przyniós pinionszki i położył na stole. A Mama powiedziała tylko czysta i szcego my teros wyżyjemy. Tata był zły i powiedział czysta czysta się cieszyć że nie siedze. Teros jezdem kapitalista za czysta. I Mama usiadła i troche płakała ale potem ugotowała repety co ja nie lubie i Zbinu. I się pytaem czy ot repety się idzie do Piekła a Mama powiedziała synku synku co chodzi po głowie ale mi ic nie chodziło.

Ja nie lubie repety na czy dni. I by chciaem zupe spyróf albo zwiśnióf ale niy ma, bo wiśnie się skończyły latym. Jeszcze lubie rosófek jak Wuja nam dał kurczaka i lane kluski jusz dawno. Teras jusz nie robi się u nas ciepła podłoga i Wuja nie dał nam kurczaka ani indyka ani szynke ani leberke. Tata ftedy powiedział co on się bydzie zadawóf z biydotom on mo nas wdupie. A Mama cicho dziecioki słuchajom. A Tata co cicho co cicho niech się nauczom żeby wiedzieli i że się powiesi ale przedtym otruje bachory bo po co majom się mencyć ftym zasranym kraju.

I ja się spytaem Panikajzrowy czymu Tata otruje bachory i czy to som takie jak szczury. Bo Zygmunt otruł szczury i mi pokazał a szczury leżeli na łopacie do pieca i potem lotali po ogniu a jedyn kficzał. Ale Panikajzrowa powiedziała wasz Tata tylko tak mówi. To ja poszłem do Taty i powiedziałem Tata ja ci pomoge otruć te bachory. Bo ja widziaem jak Zygmunt otruł szczury i już umiem. Ale Tata zrobił takie duże oczy i poszet i zrobił gul gul sKochankom a potem stanął koo lustra i tak patrzył. I on był wluszcze a ja się jusz nie zmieściłem i jusz nie chciaem żeby Tacie pomagałem i mi było smutno ale nie płakałem. I Tata ftedy wziął szprotke i Zbinia do niy i my poszli do Dymbiny i tam była taka duża woda i taka czerwona łytko zmotorkiym co warczała na wodzie. Tata usiat koło wody i śmigał kamieniami plusk plusk. A potem nam pokazał taki Janek Krasicki i Zbinu płakał bo był taki biały i tak się krynciło z boku i robiło hałas.

Dymbina to jes daleko i ja nie wiem bo jeszczy jezdem mały i bym na pewno zginął. A Tata nie zginie bo on jes duży i się nie boi iś. Potym nam Tata kupił karmelki u Adama ale nie pszecinał na pu tylko całe. Cały karmelek to jes dobry i tam byli obcy panowie i oni mieli sfoje kochanki albo kufłowe i mówili jedno kufłowe Adam i dam im dawał. Ja spróbowałem od Taty ale było niedobre i wyplułem a Zbinu nie spróbował. Tylko się wy mnie zaczynał stale. Ja mu oddaem ale jak Taty nie było bo se poszet po kufłowe do Adama. A jak Zbinu płakał to jedyn pan tak powiedział do mnie mały mały nie być taki śmiały bo pszyndzie duży i cie umuży. A taki drugi pan powiedział nie bij braciszka bo cie Tata Kminorzowi spszedo. I jeszczy powiedział o albo cie weźnie Listowy choć Listowy tu momy jednego rojbra do sprzedania. Listowy był taki duży i miał takom torbe i rower a jak się nachylił to miał takom czerwonom buzie i mu coś tam śmierdziało. Ja kszykiem i se uciekłym a Zbinu płakał bo on był fszportce. Tata był potym na mnie zły i my poszli Dodomu.

Ras Mama mi powiedziała ić otfósz bo Listowy idzie ciekawe jakie utrucie znowu niesie fty torbie. A ja nie poszłem tylko weszłem za kredyns wjadalce boby mie zabrał a Mama nie chciała ić bo miała palce ot ciasta bo robiła kluchy na gotowanych pyrach. Listowy powiedział pani Sochowo papiur z Urzyndu podpiszcie tutej. O tutej. Mama powiedziała a dzie ty Stasiu ale mie nie szukała bo potym siedziała fkuchni ale nie płakała tyko tak jakby. Teros momy tylko wos. I potym się śmiała ale tak że ja nie wiym. A Tata jak pszyszet zroboty to nic nie mówił tylko pogłaskał Mame. Mama lubi jak Tata jom głaska po włosach. Ona ma takie włosy troche czerwone a troche innei tam ma taki drut czarny ale leży fsypialce koło lustra i hena. Ja to nie lubie jak Mama robi sobie koo oczóf tom hena i ftedy wygląda jak

diabeł i ja sie boje jakby ona była Listowy. Ale ona jes Mama tylko brzytka i już nie gra na Pianino i nie śpiywa siedzi kaczka na kamiyniu. Bo dawni przyszli takie panowie i wzięli Pianino i jeszcze potym pecztery i my teras nie możemy jechać do Bapci bo poszło Nadomiar. Ftedy Mama powiedziała Listowy przyniós nom Domiar. Musimy sprzedać Pianino. I te pany wzięli Pianino i postawili Nadworze. A Mama powiedziała Pianino stoi na bruku dzie stawiosz tyn instrumynt chامية. Ale potym sie fstydziła i wzięła mie na kolana i powiedziała nigdy tak nie móf na ludzi Stasiu. Bo wszyscy ludzie to som równi. A ja się spytaem czy tysz Panbronek ale Mama powiedziała że tysz i Panikajzrowo i nawet Gupio Danucha. A ja sie spytaem co to jes człowiek ale Mama powiedziała jak byndziesz wywnkszy to ci Tata wytłumaczy. I ja mocno czekom żeby ja jusz byłem duży bo ja chce wiedzieć ale czymu Jankoski tysz jes Czowiek. Bo ras Tata suchał radio Aga wieczorym i tak czaskało i Tata powiedział teros Jankoski bydzie siyrotą. Dzisiaj ojciec mu umar. A może go udusili. I Jankoski ras pszyszet do Taty ze sfojom kochankom i pili a Tata sie spytał Jankoski czymu nie płaczesz ojciec ci umar. Ty jezdeś teros siyrotą. Ale Jankoski sie śmiał i powiedział na świecie ojców nakopy i ja nie wiym bo u mnie jes aby jedyn Tata i Mama mi powiedziała Tata to jest tfój Ojciec a Tata powiedział czy to jes Czowiek czy ściyrwo. Jak byde duży to sie Taty spytam co to jes Czowiek. I się tysz spytam co to jes ściyrwo. A teras sie nie spytam bo jes bardzo zły że ja ugryzłem tego pana. Bo on popychał Tate. Ja ftedy poszłem do Piykarni bo chciaem szneke. I Mama stała i Kulawo Ciotka Marynka ale nik nie był po chlyp tylko dwa opce Pany i jeden powiedział do Mamy dzie monsz niech tu zaras przydzie. I Mama powiedziała do mnie leć zaro Nadu po Tate i Zygmunta Stasiu. I ja poleciaem Nadu po Tate i powiedziałem choć Tata bo som dwa czarne pany. Tata był zły że ja pszyszłem Nadu ale nic nie powiedział i był cały biały ot monki i poszet. A tyn drugi Pan wziął Tate i tak popchnął i powiedział pot ściane kapitalisto dzie klucze ot interesu. I ja ugryzłem tego pana w nogę ale tam było takie tfarde i mie potym bolały zompki i kszyczała a Tata był zły i powiedział na mnie ić sobie uciykej burżujskie szczynie.

I ja uciekłam do Panikajzrowy a Pani Kajzrowa powiedziała cytnom pszyjachali jak po zbója cytrynom i mi dała rosółku.

Ja lubie rosółek ale potym się chce mocno siusiu. I jak Panikajzrowa mie chowała pot pierzyne to ja zrobiłem siusiu. Ale nie wołałem bo miałem strach że pszyjdzie tyn Pan albo Listowy. Potym płakałem ale Panikajzrowa nie kszyczała na mnie i to było dawno ale ja pamyntam bo ftedy byłem mały ale jusz troche urosłem.

Jak ja poszłem do Piykarni to tam była taka opca Pani i spszedawała nasz chlyp. A Taty nie było bo Mama powiedziała że Tata pojechał stymi Panami daleko. I Mama powiedziała Zygmunt jes teras wolny człowiek spot jarzma kapilato jakoś tak. Ale Zygmunt poszet do Jadalki i wziął Taty Kochanke i wypił wszystko a potym śpiewał roskfitały pyunki białych rusz i Mama musiała pozamykać okna ot Ulicy. Mama tysz sie boi jak pszychodzi Listowy. Bo Listowy porywa chopcóf do torby i jak pszychodzi to potym jes Domiar. Jak jes Domiar to Pany biorom Pianino. I taka Pani porcelane bierze. A taki jedyn pan z wonsem to pszyszed i wziął pecztery bo pecztery to miało takom opone z boku i tak migało klap klap. I to było koło zapasowe i Tata był zły jak ja włożyłem taki drut w tom rurke i powiedział Stasiu znowu rozwalił wyntyl taki mechanik.

I Tata jeszcze powiedział taki mechanik jak ja złapałem pronda ale to jest niedobrze i tak szarpie za ronccke. Bo ja poszłem do sypialki spać po obiedzie i paczałem do lustra i tam było dużo Stasiów. A potem to zobaczyłem do szuflatki i tam był taki drut Mamy. Bo Mama robi drut do głowy czarny a w środku biały i się zgina. I mi się chciało siusiu ale nie wołałem i włożyłem drut do takiej dziurki w ścianie i tam był taki diabeł i mie mocno szarpał za ronccke i przyszła Mama i powiedziała Jezus Maria moje dziecko. I potem już było ciemno ale ktoś powiedział dosyć że nie zabiło.

Tata był zły jak ja wziąłem budzik. Bo budzik stał koło Paska i on tak tik tik tik a ja wziąłem Budzik i chciałem zobaczyć tik tik ale tam się zrobiło drym bum i było dużo żółtych blaszek a Tata wziął Pasek i powiedział spinom dostaniesz paskudzie i mocno mi bolało. Ale Mama powiedziaa co to za rojber mój Boże siły na niego nie ma i potem Tata przyniósł mi japko takie dobre i tak paczał jak zjadłem ale nie dałem mu ugryść bo byłem na niego zły. I jeszcze Tata był zły i Mama jak mnie szczypała w dyda i ja wstałem i poszedłem do kuchni do Mamy ale Tata bił Mame i jom tak mocno udusił i Mama aż tak styknęła ale zaraz puścił. A ja powiedziałem co bijesz Mame Tata bo on szed na drugom zmianie. A Mama mu dała gazyte z chlebym i poszed i się trochę śmiał ale nie wiem. I się spytałem Mame za co Tata cie bił ale Mama powiedziała a ty czemu nie śpisz już mi douszka a Zbinu spał skaranie boskie z tym gzubem niy ma chwili spokoju. I ja wtedy poszedłem i paczałem w lustro w sypialce bo tam jest tak dużo Stasiów. A jedne som takie cienkie i takie grube i otwierajom oczy a jak się chuchnie to nic nie widać i robi się taka para. I ja powiedziałem że ja nie wiem czymu Tata bije Mame i się potem śmieje a Jankoski to jes człowiek czy ściyrwo bo jiyumu nie wzięli chociaż on jes siyrotą po Świnyntymjózefie. Ale te Stasie mi nie powiedzieli tylko ruszali buziami. Bo ja nie wiem kto mi powi. I jeszcze Tata powiedział Jankoski to pływa z prondem co jiyumu się może stać. Tata nie lubi Jankoskiygo ale pije kochanke i potem szukajom wolnyropy i tak nižu nižuuu krch krch. I ja nie wiem bo prond to jes takie niedobre i szarpie za ronczone. Ale może Jankoski wie i nie szarpie bo on nie robi siusiu ko-o lustra mój Boże dosyć że nie zabiło. A Emila to tak zabiło bo on wpadł pod trambaj. I Pani Kajzrowa powiedziaa go przecięło napu ale matka płaka-a czeba było pilnować gzuba. I byli dwa Emile ale jedyn bez głowy. A drugi to nie miał nóżków. Trambaj to tak się trzysie jak jedzie i w jadalce dzwoni. Mama powiedziaa tyn dom się niedługo zawali jak oni nie zrobiom tych szynów. Ja jeszcze nie jechajm trambajem bo my jechali na pecztery [?]. A teras Tata ma dziguta i on jes na balonówach ale leko chodzi i Tata jedzie Nadziałke i potem to som truskafki i Tata mi dał ale zjadłem dużo dużo i mnie bolał mój brzuch i chciało mi się kupke i Mama mi dała ryżu i jagody i takie czarne ale ja nie lubie ... Truskafki to som dobre ale niy można jeść dużo dużo bo brzuszec boli.

A Mama powiedzia-a jes niedziela to wam pokaże Działke. I Zygmunt i Wuja Witek i Ciocia Manusia i Tata. I jeszcze Zbinu ale on był malutki i Tata jechał szporkom [?]. I Nadziałce było japko. Takie zielone i w kropki a ja wziąłem i zerwałem ale potem wyrzuciłem bo mi szczypała w buzi i Tata był zły piyrsze japko na boskopie a ta mała cholera musiał urwać no powydz czymu urwałeś przecież było zielone i Tata się pytał i pytał ale ja nie wiedziałem i płakałem że mnie porwie Listowy i pójde do piekła i Zygmunt powiedział daj spokój Bogdan zobocz jak ci się chopak przestraszył.

I jeszcze w niedziela Tata i Mama i Zbinu my idziemy do kościoła na nyguskę. A ja nie lubie Dokościoła i Mama mówi bądź cicho jezdeś uBozi ale tam nie widziaem Bozi tylko dużo dużo człowieka i jedna pani tak pierdła i potem śmierdziało. A Tata powiedział jaka engacja takie słowo co ja nie wiem tylko słoma z buta wystaje i gacie pierze roz na puroku. I Mama powiedziała ty to byś wszystkich tylko krytykował a co my przecież jezdeśmy. I Tata machał rękami na ulicy i powiedział uczciwi ludzie niech ci to starczy i ja nie pójde lizać dupy czerwonym a potem smrodzić w kościele i Mama sobie poszła do Domu. A Tata Doadama. Bozia to tak się świeci bo Mama mi pokazała i taki pan jes ale jemu leci krefka z rączków ale nie wiem i on się nie rusza ale jes Wniebie i mi było szkoda. Ale zapytałem się Mamy jak on jes Wniebie jak on jes tu ale Mama powiedziała jak będziesz duży Tata ci wytłumaczy. I potem to ja widziaem dużo Boziów a jeden to czarny i biały i ja nie wiem a wszystkie na deskach i leciała krefka i ja nie wiem ale Bozie czeba kochać bo się idzie Dopiekła. Ale ja nie wiem bo ja nie lubie mleczka i wylałem do petuniów i wstyd i hańba. A Mama powiedzia-a jak mocno poprosisz to Bozia cie wpuści Donieba tylko musisz pić mleczko i być grzeczny i suchać Taty i Mamy i Pani Kajzarowej i chodzić samym Naustymp.

Bo ja mam taki nocniczek i siedziaem w kuchni jak przyszła Pani Kajzarowa i ona powiedziała Stasiu już taki duży to by muk sam chodzić Naustymp. Ale Mama powiedzia-a tam takie dziecko jeszcze mi wpadnie i my poszli i paczyli. Tam była taka dziura od kupki i gazyty co się czyści dupke ale potem szczypie. To ja by nie chciaem żeby ja wpadłem do kupki. I Zygmunt powiedział choć zobó bo mysza się nam złapa-a Nadole i potem ją wypuszczał ale była martwa. I Mama powiedziała Stasiu jes jeszcze za mały i może wlecieć do dziury. Aleja już jezdem duży i ja poszedłem Naustymp ale jak było ciymno i się baem że przydzie Listowy abo Babajaga. I Tata powiedział to niech jusz chodzi niy możesz go ciongle tak lelkać. I ja jusz chodze Naustymp bo jezdem duży. A Zbinu to jest malutki i on nie chodzi. A Tata to jak idzie Naustymp to się potem tak dymi na schodach i on czyta tam gazetkę. I Mama zapuka-a i powiedzia-a jezdeś tam Boguś a Tata powiedział jezdem i Mama powiedzia-a ide Nadziałke ić ić ja musze zrobić se rower. I my jeszcze czekali bo Mamie się chcia-o siusiu ale Tata czytał gazetkę i on nie wyszet.

Ale Mama zrobiła siusiu Nadziałce jak ja paczałem. Bo Mama robi inne siusiu i się tak nachyla i tak dużo leci pssst ale nogi szeroko. I powiedzia-a to brzydko podglondać Mame jak robi siusiu ale ja nie wiem. Bo Mama mi zawsze patrzy na dyda i do dupki jak się kompie. Bo Mama to myje mnie w misce ale tyż się kompiemy. Najpierw Zbinu, potym ja, potym Mama, a potym Tata i w kuchni bo Tata przynosi waniynke Zdołu. I ja nie lubie bo mie parzy w nuszki ale potym jak woda się robi zimna to już lubie i zrobiłem siusiu do wanienki. Ale ja nie widzia-em jak Mama się kompie i Tata bo my już musimy iść spać. Tylko raz jak Mama szła po ryncznik do szafki to ją widziaem i Mama miaa takiygo kota ale ja nie wiem. I Tate raz widziaem rano bo mnie bolał brzuszek i ja wstaem a Tata powiedział nie dajesz pospać pszy niedzieli i tesz wstał i mi dał Natrum i ja wtedy widziaem. Bo Tata ma dużego dyda. I też kota ale mniej niż Mama jak mu wystawał z majtków. I ja powiedziaem Tata pokaż mi twojego dyda ale Tata mi nie pokazał tylko się śmiał i mi dał Natrum. Ale ja poznałem u Zbinia on ma małego dyda bo on jes malutki. Jak jusz urosnę taki jak Tata to też bende miał dużego dyda i wtedy Listowy mie nie porwie ani Babajaga. I nie wpadne do Dziury.

I poznałem dyda u Zbinia i potem romnołem go w gófkę tyszkom ale on płakał i powiedział Tacie be ała. A Mama jak pszyszła to się pyta-a i pyta-a czemu biłeś Zbinia co on ci zrobił ale ja nie wiedziałem i nic nie powiedzia-em. Bo ja chciaem zobaczyć czy Zbinia też boli. I jak Zbinu płakał to ja romnołem w mojom gófkę i mie bolało ale nie płakaem bo ja jezdem duży. I ja się spytaem Taty czy wszystkich boli jak się romnie w gófkę i Tata powiedział wszystkich wszystkich nawet takie ściyrwa jak Jankoski. Pod tym zglyndem ludzie som równi. To ja poszedłem do lustra i zrobiłem dużo dużo Stasiów i się uszczyplęm. Ale oni mi nie powiedzieli że ich boli tylko się tyż uszczypli ale jak było dużo Stasiów to było dużo zła. I Tata powiedział że na świecie jes tyle bólóf co ludzi. I jeszcze powiedział że to jes czy miriardy bólóf co wojna nie wytukła. A ja przedtem nie wiedziaem myślaem że tylko ja mam ała jak się uszczypane albo spadne albo jak Tata mie bije Paskiym i ja płakaem. Ale dorośli to nie płaczom tylko czasym.

A Tata powiedział Jankoski ty jezdeś tero siyrotą i Jankoski się śmiał i powiedział na świecie ojcof na kopy. I przyszła Pani Zosia z Góry i płakaa co teraz z nami będzie taki człowiek a też musiał umrzeć ale Mama była zła i powiedzia-a niech pani przestanie płakać wszyscy musimy umrzeć. I Mama zapaliła radio i tak smutno grali i mi się też chciało płakać i taki pan powiedział zgasło słońce naszej epoki ale ja poleciałem do okna i słońce świeciło troche za chmurami. I Mama zrobiła Pani Zosi herbatki ale jeszcze była zła a ja wzięłem nocniczek i usiadłem i nie wiedziałem czymu wszyscy musimy umrzeć. Ale ja to nie chce. Bo ja widziaem jak myszka była martwa i Zygmunt ją wrzucił do Dziury Naustympie i mi było szkoda. I jeszcze widziaem jak Mama zabiła kaczke od wuja Witka ale powiedzia-a ić ić stond i zamknij drzwi aż cie zawołam ale ja nie chciaem iść i mie wzięła za ronczone. I jak przyszedłem do kuchni to kaczka leżała we wiaderku i mia-a dupke a gófkę niy mia-a. I Mama

wlała gorącej wody ale kaczką ruszała nóżkami. I się spyta-em Mame czy kaczką ma ała ale Mama powiedzia-a synuś kaczką jes martwa i jom już nic nie boli ale ja nie wiem bo ona ruszała nóżkami i takie żółte. I ja nie wiem czemu dorosli płakali bo może im było szkoda Jankoskiego bo on jest siyrotą ale nie wiadomo czy on jes człowiek czy ścirwo. Jak jemu umar jego Tata. Ale jak on umar to jusz nie ma żadnego ała bo Mama mi powiedzia-a. A jakby nie był martwy toby musiał mieć ała bo Tata mi powiedział. I ja nie wiem jak jes lepiej. Ale ja by nie chciaem być martwy i żeby mie Zygmunt wyrzucił do Dziury. Albo jakby mie Mama poląła wodom z czajnika. I ja usiadłem na nocniczek i Mama piła herbatkę z Paniom Zosiom z Góry i była zła ale potem już nie i powiedzia-a lepiej niech pani zostawi Bogumiła w spokoju. Ale Pani Zosia zakrzykła co pani sobie tu uroiła pani Barbaro. Som poważniejsze zmartwiwnia. I Pani Zosia potem przysła i miała czerwony krawat i powiedzia-a do Mamy mogłaby pani iść zemnom. Ta chwila jes historyczna. I ona miała na roncze takie czarne naokoło ale Mama powiedzia-a som bułki do sprzedania a Pani Zosia krzykła a kto pani dzisiaj przyjdzie po jakieś tam bułki wszyscy idą na plac na żałobę i musze zostać z dziećmi bo bo mąż w robocie i Pani Zosia powiedzia-a co za straszliwa obojentność na losy świata i sobie poszła.

Ale Mama to nie lubi Pani Zosi. Bo Mama lubi Panią Kajzrowom a ona jes taka gruba i tak jej się trzencie o tu. I Mama mie położyła w południe u Pani Kajzrowej bo Pani Kajzrowa to miyszka na Podwórku i takie som drzwi z desków czerwone i potym jeszcze jedne i takie schodki nAdu. Ja sobie spaem u Pani Kajzrowej. Ja lubie bo tam tak pachnie w sypialce japkami ale niy mogłym bo coś pukało. I ja poszedłem i Pan Kajzer drzewo romboł a ja powiedziałem co tak rombiesz bo ja niy mogę spać. A Pan Kajzer chwycił Fajkę i powiedział ty smyku bezszelny ja powiem twoi Mamie. Ale ja się schowaem pod uszko u Pani Kajzrowej żeby mie nie porwał Listowy i przysła Mama i powiedzia-a Fstyd i Hańba. A ja płakałem bo nie chciaem iść Dopiekle i poszedłem do Pana Kajzra i powiedziaem już sobie możesz rombać to drzewo ale Mama krzycza-a masz natychmiast przeprosić Panakajzra i ja poediaem przepaszam i Pankajzer wzioł Fajkę i mnie popukał po głófcie i powiedział dobra dobra i mi dał poczytać toporek. A Tata powiedział że Pankajzer to jes Bamber ale ja nie wiem bo Tata tyż powiedział na wuja Witka ty jezdeś Bamber to ci łatwi i jak cie zamknom to rodzina nie bydzie głodna a ja. Bo Tata powiedział że Bambry we żniwa za kontyngy... ale ja nie wiem bo to jes takie słowo a ja jeszcze nie wiem i wuja Witek tyż siedział Nażniwa. I mój Tata się śmiał i powiedział do Pana Jankoskiygo zobacz jakiygo masz mondrego ojca co Bambrów na żniwa zamyka ale to było jusz dawno i ja nie pamientam. Bo Tata powiedział że na żniwa to się nie siedzi tylko się robi ale on zamknoł Na Dole i zgasili ogień i Zygmunt tyż i oni pojechali do wuja Witka Nażniwa bo wuja Witek sobie siedział. Ale Mama nie pojechała bo ja byłem jeszcze malutki i Zbinia jeszcy nie było bo nawaliły bociany ale ja nie pamientam. I ja się spytałem Wuja Witka czemu on siedział jak mój Tata i Zygmunt pojechali do niego Nażniwa a to jest nieładnie a Wujo dał mi cukierka i powiedział jak bendziesz duży to ci wytłumacze i potym z moim Tatom suchali Wolnyropy i Mama zamkła okno. I ja nie wiem co to jes Bamber jak jes Pankajzer i Wuja Witek jest ale Pankajzer nie siedział Namłynie tylko on rombał drzewo i chodził Nazielone bo on ma Koze z takiiimi rogami i takie dytki o tu i tam na mlyko i Panikajzrowa jak ciongnie to leci. Ale ja chciaem tyż i mi nie leciało i Koza zrobiła mmmeee mmmeee i mnie kopła i miałem kuku na głófcie takie okrongłe. Ja płakałem i przysła Panikajzrowa i Mama i Panikajzrowa mie popukała miskom w głófkę i powiedzia-a ty mały gupku co ci ta moja Kózka zrobiła a Mama powiedzia-a skaranie boskie z tym rojbreem już nie mam na niego siły. A miska była taka zielona bo Panikajzrowa mie popukała po głófcie i ja płakałem. I ja się spytałem Mama czymu Pankajzer jes Bamber i Mama powiedzia-a sunuś bo jego Pradziadek to był Niymiec. I Panagecia i Panapeca i Panasznajdra i Panatritta co miszkajom na inych Podwórkach za płotym. A Tata powiedział Niymiec to by mie uszanował a nie tak za pysk i nAbruk. I oni tu przyjechali już

dawno i tak sy żyjom w Typolsce i niektórzy mówio na nich Bambry ale to jes nieładnie i ty tak niemóf. I jesczy Mama powiedzia-a do Taty co ty w tych Szwabach widzisz mie dreszcze przechodzm jak słysze ich mowe. Ale Tata powiedział Niymiec by tu zrobił Porzondek. Tylko Niymiec mie uszanował jak byłem na robotach. Majster przed wojnom to dawał mi stare szneki a jak się spytałem o Urlop to mi powiedział możesz wziońć urlop ale na zawsze. A Niymiec opcy i mruk i uszanował i nie kazał myć schodóf Majstrowy. Ale Mama powiedzia-a jak słysze niemieckom mowe to mie dreszcze przechodzm. I mi się przypomino Zajferka niech tu Bahbara zrobi porzundek bo pieski mi nabrudziły. A chuda taka jak wiór. Bo Bahbara wiy co ja mogę zrobić. Bo ja mogę zacfonić na policaj i Bahbara pojedzieeee. Wienc mi tu nie móf o Niymcach bo zaraz mie dreszcze pszechodzm. A Tata powiedział co ty tam dzifyce wiysz. Ja tam byym czy lata i nie dam sobie poedzieć. Niymiec to jes potynga i ty to jesczy zobaczysz. A Polak zawsze był gupi jak ciotki świnią i tak zostanie. I Mama mi powiedzia-a sunuś Niemcy zabili dużo ludzi i potem spalili ich naogniu i zrobili mydło. A ja się spytaem czy oni byli niegrzeczni i jak ich palili to czy oni latali po ogniu. Bo ja widziaem jak Zygmunt polał szczura i on latał po ogniu ale to jest duże ała. Mama mi powiedzia-a że oni nie latali bo byli już umarci i nie mieli ała ale mieli ała przedtym bo Niemcy to same złe ludzie i wszystkie pójdóm Dopieklä. I oni pszegrali Wojne, a jescze głowy podnoszm. To ja powiedziaem że Niemcóf czeba pozabijać wszystkich że oni palili ludzi i robili mydło. Jak ja urosnę duży to pozabijam Niemcóf żeby jusz nie palili ludzi na wenglach. A Tata powiedział ty jescze bydziesz prosił o suźbe u Niymca Stasiu i ich po rynkach całował ale Mama wyszła i tak romła drzwiami i Tata myślał że się zbiło okno.

Bo jak się idzie do Jadalki to som takie drzwi i tam jes okno. I jak my się ze Zbiniem bawimy to mama tak paczy pszes okno i robi kuku. Bo ja to jusz mam sfoje zabafki. I miałem Bonka ale mi się zepsuł. I Misia mam ale on ze mnóm śpi a tak to się nie bawi i takie kulki ale one som żelazne i Tata mi pszyniós takie szpulki co dostał Urymarzy. A Mama powiedzia-a że jescze miałem taki samochodzik na pedały co sam jechał i skierownicom ale wyrosłem i go dałem na biednych a potem pszyszli i zabrali Tacie Piykarnie. I Mama jusz nie ma piynionszkóf żeby ci kupić nowy samochodzik. Ale mi było smutno i ja powiedziałem Mama ty jezdeś niedobra że nie masz pinionszków do Stasia i ja cie nie kocham. I Mama powiedzia-a ale tak cicho synuś synuś co ty mówisz i miała takie mokre oczy ale nie płakała. Synuś, synuś Mame czeba kochać. Bo kto nie kocha Taty i Mamy to ma Grzech. Ale ja się spytałem co to jes Grzech. I Mama powiedzia-a Grzech to jes jak się nie kocha Taty i Mamy i robi brzytkie rzeczy i bije Zbinia łyszkóm pogłowie. I jak się nie mówi Paciorka rano i Nawieczór. I Bozia się wtedy Smuci i jes Grzech. I jak ktoś ma duży Grzech to idzie Dopieklä. I się spytałem czy Niemcy pójdóm Dopieklä bo oni palili ludzi Nawenglach. Ale Mama powiedzia-a nie wiem synuś to Bozia im powie ty idziesz Dopieklä ty idziesz Donieba. I ja się spytałem Mama a co jes Donieba ale Mama powiedzia-a nikt jescze nie przyszed powiedzieć co tam jes. Ale Pani Zosia z Góry powiedzia-a nie ma Bozi mój mały Stasiu. A niebo to jes Powietrze i tam som Gwiazdy ale jak jes ciemno. Chowajom cie w bobonie. Wyrośniesz na krety takie słowo jak ała ale ja nie wiem. I jescze powiedzia-a świat idzie naprzód mój mały i czeba doczumać kroku.

Ale świat nigdzie nie poszed bo on nie ma nószkóf i Pani Zosia tak mie nabrała ale ja się nie dałem. Świat niy ma nószkóf bo to jes Jadalka i Sypialka i kuchnia i korytarz i Lustro i Ustymp to jes Świat. A nószki to majom tyko człowieki i kozy i koniki ale Świat nie ma. I on niy może idnońć. Bo Świat to stoi i się nie rusza. Tyko jak jadom trambaje to się rusza ale troche.

I Mama powiedzia-a że jak oni nie zrobiom tych szynóf to się dom rozwali. Ja by nie chciaem żeby on się rozwalił bo gdzie by my miyszkali i Pani Zosia z Góry i taka Ela ze sfojom Mamom i Tatom albo jak deszczyk pada i śniek. Śniek to jes takie białe ale potem się robi woda i jusz nie jes białe. A Ela to pszyszła i powiedzia-a Stasiu choć choć bo śniek pada.

I Mama założyła mi czapeczke i szal i takie na rączki ale potem się zrobiły mokre i mie bolały paluszki. Na Podwórku był śniek i wszystko było białe i dach i wiśnia i Morela a ptaszki to były czarne i siedziały na Topoli i robiły krza krza a kurki były białe. Ale Ela powiedzia-a że to som wrony a ja się spytaem czy im nie zimno jak pada śniek. Ale Ela powiedzia-a że one som pszyzwycajone i lubiom śniek ale nie jadły. Ela mi pokaza-a jak się je śniek i my jedli ale to bolom zombki i buzia i ja jusz potem nie jadłem tylko kulałem Bałwana takieeego dużego. I Panikajzrowa nam dała dwa wyngle i marchef i Bałwan jusz miał oczy i nos ale potem zrobiła się woda i nie było Bałwana. A jak my robili Bałwana to pszyszła taka Gupia Danucha i powiedzia-a gupi gupi. I ja jom obrzuciłem śniegiem i ona kszyczała gupi gupi i ja płakałem bo byłem zły. Ale Ela powiedzia-a wy się nie bijcie bo pszyjdzie Mama i ja powiedziaem Gupia Danucha. I Gupia Danucha romła kijem w Bałwana i kszykła gupi Bałwan gupi Bałwan i mu spad nos ale potym Mama Gupi Danuchy zawołała choć Dodomu. Ja dałem Bałwanowi nos i on stał na Podwórku ale potym zrobiła się woda i znou wszystko było czarne.

I Ela się spyta-a ty jusz bendziesz psychodził na Podwórko a ja powiedziaem Mama mi nie kazała bo mogę wpadnoć pod trambaj i mi pszetnie brzuszek jak Emilowi. Ale ona powiedzia-a choć choć i my poszli na Kaste i potym Ela skakała z Kasty i ja tesz chciaem ale jak weszłem to spadłem i bolała mie cała buzia i nosek ale nie płakałem. I Tata powiedział Stasiu spad z kasty w gównu od kurki i mu zarosnie na nosku a Mama mi dała na nosek taki Prastel i nosek się zrobił taki duży jak paczałem do Lustra w Sypialce.

Jak byłem chory na nosek to siedziaem wdому i przyszła Ela i mi pokaza-a Medalik z Boziom. Bo ji Ciocia kupiła na kciny i to jes taki okrongły i się świeci a ja nie mam. I my się bawili w Jadalce z Elom ale Mama była w Kuchni. Ela powiedzia-a medalik spod mi na plecki i ja go szukałem i tam było takie ciepłe ciepłe bo to była Ela i ona się śmiała i powiedzia-a jak chcesz to ci coś pokaże ale nikomu niemóf. Ale potym ty mi też pokażesz jak ja ci pokaże. I ona zdjęła rajtuzki ale był inna i nie miała Dyda tylko Szparke. Ja się spytałem czy ona się Smuci że nie ma Dyda. Ela powiedzia-a że wszystkie dziewczynki majom szparke do siusiania ale ja nie wiem. I ja potym włożyłem paluszek i w szparce było ciepło i takie mienkie. I Ela powiedzia-a nie rób mi ała. Ale ja poczułem jak jes w szparce i włożyłem kretke. Ale Mama weszła i krzykła mój Boże dzieci i zaprowadziła Ele do ji Mamy i powiedzia-a Fstyd i Hańba takie dzieciaki ale nie zbiła mie Paskiem. Tylko kazała iść do Sypialki i ja nie pokazałem Dyda a Ela to zaras uciekła Nagóre. Ona umie Liczyć do dziesięciu albo na paluszkach bo ona jes duża i nawet ma takie gumy do Pończochów. A ja jeszcy nie mam Pończochów ale jak urosne to byde miał bo Mama mi powiedzia-a. I ja teraz jusz wiem że dziewczynki to nie majom dyda tylo takom szparke do siusiania ciepłom. Ale przedtem to ja nie wiedziaem i Mama mi nie powiedzia-a. To ja powiedziałem do Mamy czemu ty mi nie powiedziałaś ale Mama była zła i powiedzia-a do Taty on ma jakieś takie niezdrowe insynty albo coś. A Tata się roześmiał i mie złapał za Dyda i powiedział on jes chłop co Stasiu jezdeś chłop co nie bo po co to masz. Ale Mama była jeszcy zła i ja się bałem że ona powiy Tacie jak ja włożyłem kretke do szparki i Tata weźmie Pasek Ze Spinom ale Mama nie powiedziała. Tylko jak Tata poszed na popoudniófke to Mama przyszła do Sypialki i usiadła przy Leżance i powiedzia-a Stasiu musisz mi obiecać że nie bendziesz wiency ściongał majtek dziewczynkom. Ale ja nie chciaem obiecać bo ja chciaem żeby mi Ela pokazała sfojom szparke jeszcy i jeszcy a Mama powiedzia-a obiecaj obiecaj Stasiu ija obiecałem. Bo Mame i Tate to czeba suchać bo jak się nie sucha to jes Grzech i się pójdzie Dopiekła. Albo Listowy porwie do Torby i sprzeda do Cyganóf.

Cygany to som takie inne ludzie i oni porywajom chłopczykóf. I jak do Mamy przyszły dwie Cyganki to ja się skryłem do Szafy w Kuchni. A Mama powiedzia-a ić ić Cyganka ale ona usiadła pszy stole. I Mama poszła Dopiykarni po szneki do Cyganów. A Cyganka otfała szafe i ja wtedy kszykłem głośno Mama Mama ale ona uciekła. I Mama jak pszyszła to mie

głaskała i powiedzia-a mój mały stróż jaki odważny. A ja się spytaem co to jes Odważny i Mama mi powiedzia-a że jak się nie boi. Ale ja nie wiem bo ja krzykłem jak się bałem że Cyganka mie porwie ale nie powiedziałem Mamie. I Panikajzrowej też nie powiedziałem ani Eli. A Tata jak pszyszed zdołu to powiedzia to tyn mój mały partyzant co wystraszył Cyganóf i dał mi czekolatki. Ale teraz Tata jusz nie ma czekolatki i mi nie daje. Ani Zbiniowi. Tylko przynosi nam szpulki Odrymarzy. A Cygany to majom takie ładne suknie a moja Mama nie. I ja się spytałem Mama Mama czymu ty nie masz takich ładnych sukni jak Cygany. Jak ja jusz urosne duży to ci kupie takom suknie i takie kółka do uszóf i Mama mie pogłaskała.

A Tata nas wzioł do Zologu w niedziele. I tam troche śmierdziało ale był taki hipotam i on otwierał buzie. On miał takom dużom buzie że ja bym tam się zmieściłem. I ja się spytałem Taty czy on je dzieci a Tata się spytał takiego jednego pana i powiedział że hipotam je trawę. I był taki konik duży z garbem i on się nazywał wierblond ale nie chciał ciastka. Potem Tata zaprowadził nas do wilka co był z żelaza i miał takie zemby ale ja nie chciałem usionść i płakałem bo się bałem że on nas zje. A Zbiniu nie płakał. I jeden pan powiedział kuku i zrobił pstryk. A potem był taki obrazek jak Zbiniu siedzi we Wilku a ja nie. Tylko stałem koło wilka. I ten obrazek Mama schowała Napamiontke. I jeszcze w Zologu był Samolot ale Tata powiedział że on jest bydok i niy ma pinionszkóf na wyrzucanie i taki koń aale duży z żelaza i mały konik jak krófką wuja Witka. Mi się podobało w Zologu i jeszcze wata a to jest taka biała i Tata nam kupił napu. A Zbiniu to jest z jedny strony i ja z drugi strony i my się rombli noskami. I my jechali trambajem i tam był taki Konduktor co dawał Bilety i nam tesz.

Mi się podobało w Zologu i ja powiedziałem Tata Tata weś nas do Zologu. Ale Tata powiedział gżuby ja musze robić na życie jak wu i jezdy rat jak se w te niedziele troche pośpie i my w niedziele poszli z Mamom Dodymbiny. W Dymbinie to rosom drzewa duże i ja się bałem i się spytałem Mamy czy w Dymbinie to som Zbójce. A Mama powiedzia-a nie wiem synuś wszystko możliwe. Czasy takie niepewne. I ja nie chciaem iś Nadwarte bo się bałem że z lasu wylecom Zbójce i nas pozabijajom. Ale Mama była zła i powiedziała nie fantazjuj Stasiu tylko dreptaj dreptaj. I mie wsadziła do szparki do Zbinia.

Warta to jest taka woda i się można Utopić bo tam jes Głęboko. A jak się ktoś Utopi to on jusz jes Umarty bo Mama tak powiedzia-a. I jeszcze tam jest taki Most duży duży co jadom pociongi. I jedyn taki pan to skakał z Mostu do Warty i potem płynął. I ine pany też pływali na Warcie i się śmiali a jedni to na kajakach. I chłopcy też się kompali ale Mama nam nie kazała bo mi się utopicie. I my siedzieli na trawie. Ja to by chciałem żeby umiałem pływać na Warcie. Ale skakać z Mostu to by się bałem bo to jes wysoko wysoko a jak jedzie pociong to się cały czensie.

I jedyn Pan siedział na kamiyniach i miał taki kij. Mama powiedzia-a że on łapie ryпки. A on złapał rypkę dużom dużom i Mama powiedziała że to sum bo miał wonsy jak Pankajzer. I ten Pan to bił rypkę kijem po gófcie a ja powiedziałem co bijesz rypkę po gófcie. I ten Pan powiedział ino mi pynć gżubie jedyn. I ja się spytałem Mame czymu tyn Pan bił rypkę po gófcie ale Mama powiedzia-a żeby się nie menczyła ale po co na to paczałeś. To ja nie wiem bo jak się bije rypkę to ona się menczy bo ma takie ała. I potem ta ryпка to leżała na kamieniu i się nie ruszała bo ona była umarta i mi było tak smutno ale nie wiem. I tysz nie wiem bo ryпка była na Warcie i ona się nie Utopiła żeby była umarta ajak Pan ją bił po głófcie to ona umarła. A jak by ja byłem na Warcie toby się utopiłem i umarłem. Ale Mama powiedzia-a że ryпки to jusz tak majom że się nie utopiom. I ja nie wiem. Ale jak bynde duży to się zapytam. I bynde wiedział. I ja się jusz nie bałem Zbójóf i mi się podobało Nadwartą ale mi było tak smutno. Ja poczułem jak woda się rusza i śmigałym kije do wody a Mama powiedzia-a że one płynom Domorza.

Jak się zapytałem co to jes Domorza to Mama powiedzia-a taka wielka woda i nie widać na drugom strone. Popacz Stasiu tam jes druga strona dzie te duże drzewa z wronami i ten stary żuraf z kratom i ty to widzisz. Wrony to nawet słyhać aż tutej. A nad morzem nic nie

widać tylko woda i woda. I ja powiedziałem czy ty byłaś Domorza a Mama powiedzia-a byłam byłam zaraz po wojnie i my jechali statkiym Nahel. Ale ja się już nie spytałym co to jes Nahel bo paczałem na drugom strone jak chłopcy pływajom na Warcie i nie wiedziałem jak to jes że nie widać. Bo jak nie widać drugiej strony to niy ma. I powiedziałem Mama Mama weź mie Domorza. Ale Mama się śmiała i powiedzia-a synuś my nie mamy pinionszkóf żeby ci kupić nowe ubranko a dzie tu morze. Ty wiesz ile to kosztuje. To ja powiedziałem że jak urosne to wezme pinionszki i pojade Domorza bo ja chce zobaczyć drugom strone co tam jes ale Mama się śmiała. I Mama powiedziała a czy mie weźmiesz Stasiu aja powiedziałem cie wezme i Tate i Zbinia i Paniomkajzrowom. A Panakajzra to nie wezme tylko Ele Zgóry i Gupiom Danke tysz nie bo ona mie wyzywała gupi gupi. Późni to Mama leżała ze Zbinium i zdjęła suknię i była fsamyhalce do słońca. To ja poszłym na kamiynie i rzucałem kneble Nawode żeby oni płyneli Domorza. I Warta tak robiła klap klap takie duże i przybrało jak jechała motorófką na Warcie i się bałem że mie woda porwie i uciekłem do Mamy.

I mi się spodobało NadWartom i ja powiedziałem do Mamy Mama jutro my tysz pódziemy NadWarte i zrobimy ze Zbinium Zamek z piasku i Tame. Ale Mama powiedzia-a tak tak synuś ta Warta tonasze badyn badyn i sopot i hawaje i kapri takie słowa co ja nie wiedziałem. I była taka jakaś smutna i tyż śmigąła kneble na wode żeby płyneli Domorza. A jak my pszyszli do Domu to Mama powiedzia-a a ras się żyje i poszła do PanaRowińskiogo i pszyniosła won trubke i upiekła na kolacje. I Tata się spytał skond masz tyle pinionszkóf. Zawsze był chlyb ze smalcem a teras nagle jakieś luksusy. I Tata był zły ale jak jat asz mu się uszy trzęsły. Bo mój Tata to umie ruszać uszami jak koń. Jak on rusza uszami to my się wszyscy śmiejemy że on tak rusza bo ja to nie umiem ani Zbinium. I jeszcze Tata to umie gwizdać jak idzie Nadeszcz. Bo Mama powiedzia-a o Tata gwizda idzie Nadeszcz. Ja powiedziałem Tata naucz mie gwizdać ale Tata powiedział to musisz sam bo nie idzie kogoś nauczyć. Ale ja jeszcze nie umiem gwizdać. Raz pszyszied Krakowski i pili z Tatom Kochanke i jak Tata zaruszał uszami to Krakowski się prawie udusił i powiedział Bogumił ty możesz pracować fcyrku po co ci robota Urymarzy. Ale Mama powiedzia-a Krakowski mondry jak mu nie wziyli to może se gadać. Ciekawe jak to się stało że mu nie wziyli bym chcia-a to wiedzieć. A Tata powiedział jak to ty nie wiesz jak to się robi. Ma dwie roboty. Jednom w składzie a drugom Nakochanowskiego. I Tata się śmiał i powiedział tu robi handel a tam życiorysy. Ale Mama powiedziała ty tobyś wszystkich podejrzewał ale tom wótkę z nim chlejesz. A Tata powiedział za piniondze ksiondz siemodli za piniondze lud siepodli nie wiesz jak to jes. Bo mój Tata jes mondry i onumie dużo dużo. I umie gwizdać i ruszać uszami.

Ale szkoda że już nie mamy Pecztery [?]. Pecztery [?] to my mieli takom taksófkę czarnom. I Mama powiedzia-a nie lubie jechać tom hitlerowskom taksófkom. Czuje się jak gestapo. I Tata powiedział tyjeszczy bydziesz Niymcóf po rynkach całować dziyfce. A gestapo jeździło mercedesami. Jedziemy do Wuja Witka. Fsiadejcie. I Mama poszła do Sypialki i brała taki drut czarny a w środku biały i się zginał i robiła wałek na głowie i dugo paczała do Lustra. I powiedzia-a Stasiu zróp siusiu bo już jedziemy. I założyła takie pończochy na gumkach a Tata powiedział dali dali bo się stroisz jak Nawesele. Ja jak urosne duży to pójde Doszkoły i Mama mi kupi pończochy takie i gumki i pasek. Ja jusz by chciałem być duży. I Mama włożyła Zbinia do koszyka i Zbinium jechał do Wuja w koszyku. Ale to ja by nie chciałem bo nic nie widać. Tam som różne zegary i liczniki. I Tata to jechał jakwariat bo Mama powiedzia-a czterdziestkom a nawet szeździesiontkom już z toba wiency nie wsionde bo jezdeś wariat. Ale Tata się śmiał i jechał po Bruku do Wuja. Ja to lubie jechać taksófkom. Naokoło to som takie drzewa i potym widać jeziora i Mama powiedzia-a tutaj tak ładnie to stań na chwile i Tata stanął ko-o takiogo rowa z wodom. I tam byłytakie dwa drzewa i trawa i my usiedli a Tata powiedział możesz se troche polatać po wodzie tu się nam nie utopisz. To ja poszłem polatać po wodzie i niy miałym majtków ani nic. A jedyn duży

chłopak to łapał takie Piskorze czerwone rynkami i mi pokazał ale się bałem że mnie ugryzie. Piskorze to siedzą pod kamiyniami i ja się bałem włożyć renkę a on się nie bał. A jak wróciłem tonie było Mamy ani Taty tylko Zbinu spał w koszyku. I ja zakrzyknęłam ale Mamy nie było i ja się bałem że Mame porwali Zbóje i poleciałem a Mama leżała na trawie i Tata jom dusił. I ja powiedziałem Tata co dusisz Mame co dusisz ale Tata był zły. I Mama usiadła na trawie ale cały Wałek się rozwalił i tyn drut ze Sypialki wyleciał na trawę. A Tata sobie zaraz poszet do naszej taksówki. Ja płakałam bo ja nie chciałam żeby Tata bił Mame i powiedziałem ja by ie chciałam żeby Tata cie bił. Ale Mama powiedzia-a synuś synuś i my wzięli Zbinia i my poszli do taksówki i pojechali do Wuja Witka. I ja chciałam Tacie powiedzieć ty nie bij Mamy bo to jest moja Mama ale się bałem bo Tata gwizdał a to idzie Nadyszcz. I ja nie wiem czym Tata bił Mame. Bo on wcale Mame nie wyzywał a Pan Matuszak to najpierw wyzywał Paniom Matuszak i dopiero potem bił i Pani Matuszak przyleciała do Mamy i powiedzia-a o Jezu Jezu. I Mama użyła glinkowego octu i zrobiła Pani Matuszak taki Opłąt. A Tata nic nie wyzywał tylko powiedział stane ci dziwczę jak jusz tak chcesz a potem jom bił jak ja paczałam na te Piskorze. To ja nie wiem. Ja nie lubię jak ja coś nie wiem.

Ale u Wuja to jest Buda z Kruczkim koło Bramy. I ten Kruczek to tak szczeka na opcyh. Bo on myślał że my jedziemy opcy. I Ciocia powiedzia-a aaa przyjechali goście z Poznania wejście wejście akurat bapke upiekłam jakbym wiedzia-a. I tam jeszcze jest Bapcia ale stara i taka gruba i Mama powiedzia-a Stasiu przywitaj się z Bapciem. Ale ja nie lubię się witać z Bapciem bo Bapcia tak śmierdzi. I Bapcia powiedzia-a i co Stasiu co znowu urosłeś pokaż Bapci. Bo bapcia wkłada sfojom rynke do majtków i mie łapie za Dyda i tak dusi i powiedzia-a o urós urós bydzie z niego pociecha. I mi dała cukierka ale zBuzi. A Mama powiedzia-a Stasiu nie bierz nigdy od nikogo zBuzi. I Bapcia potem na obiad to mi dała Skrzydełko i powiedzia-a weź dokuńcz Stasiu bapcia jusz ni mo zompków i to było też zBuzi od Bapci i ja nie wiedziałem. I Bapcia powiedzia-a jydź Stasiu jydź bo wDomu nimosz. Tero to uwos byda i pewno tam taksówkę to bydziecie musieli spszedać tak samo jak tyn Fortypian. A Tata suchał suchał jak Bapcia powiedziała i położył Miske na stu i poszet do Obory. I Mama powiedzia-a mogłaś tego nie mówić. Bogumił jest taki ambitny. Ale Bapcia pukła rynkom w stu i kszykła jak on bybuł taki ambitny toby se nie doł zabrać Piykarni. My tu słyszeli że drugim nie wzięli. I Mama zrobiła się taka zła i powiedzia-a ale tego Mama nie słysza-a że to som szpicle i za łapówę. Mój nie byndzie się podlił. A twojom spłate zabrali w ty cały Piykarni. I Parcele i kto ci oddo? No kto ci oddo? Twój ci nie oddo. Ambicje ambicje. Za ambicje taksówki nie kupisz. A Ciocia powiedzia-a daj Mama spokój to som ich sprawy i przyniosła bapke.

A ja poszłam do Obory i tam siedział Tata i tak palił i palił Papiyrosa. Mój tata nie palił przedtym Papiyrosów tylko w Oborze. A krófkę tak jadły i Tata palił i paczał jak one jadły. I ja powiedziałem do Taty Bapcia jest zła na ciebie. A Tata wyciongnął papiyrosa i napluł na gnój ale nic nie powiedział. Ja potem poszedłam do krófków i paczałam. A jedna krófkę robiła kupe takie miekie plum plum. I ja potem wzięłam słomkę i paczałam jak krófkę ma pot ogonem. Ale krófkę tak machła nóżkom i mie kopła w brzuszek i ja się pszewróciłam na Gnój ale nie płakałam. I Tata pszyszet i mie zabrał i powiedział ciębie ciekawość kiedyś doprowadzi do nieszczynścia Stasiu. Jak mie doprowadziła ale co ty tam w tym swoim rozumie możesz wiedzieć. I Tata powiedział do Mamy jedziemy do Domu ale Mama powiedzia-a Babcia jusz poszła Nagóre to zostaniemy Nakolacje bo Witek prosi.

I my z Tatom jedli Bapke. Jak Ciocia kroiała to tak mlaskało i tam było kakało takie brązowe i ja lubię takom Bapke i zjadłam dwie sznytki. A potem pomogłam Cioci wnosić Bapke Dośpiżarki. A tam był taki chlepek duży duży jak mój Tata nie robił bo to był Wiejskichlepek. I szynka i kielbaski i leberka i taka czarna kielbaska i kompociki. I jeszcze masło i taki ser zawinięty i jajka. Ja lubię jak tak pachnie i tak powąchałam w ty śpiżarce a

Ciocia powiedzia-a ukroje ci plaster Szynki chcesz Stasiu. I mi ukroiła taki czerwony ale nikomu nie rozpowiadej i ja zjadłem ale był taki słony ale dobry tyn plaster i potym mi się chciało pić i Ciocia mi dała kompotu z wiśnióf.

I my pojechali Bryczkom Napole i Wujó Witek nam pokazał pszynice jusz do koszynia prawie. Pszynica to jes taka sucha trawa i tam jes chlebek ale ja nie wiem. A koniki to tak podniosły ogonki i tak prt prt na nas i to jes nieładnie ale Wujó powiedział zielone je pyndzi to srajom. Pacz Stasiu pacz tam lezy zajonc. Wujó poszczuł Aze na zajonca ale zajonc uciek do pszynicy i tak leciał szypko szypko. I Tata zagwizdał sobie Na Bryczce a Mama powiedzia-a co tak gwizdasz na żniwa. Niech lepi byndzie pogoda. W zesłym roku Witek siedział we żniwa to niech teras spokojnei zbierze. Ale tata powiedział gwizdam bo mi wesoło. Wczoraj spszedaem Fortypian jutro spszedam Pecztery [?] mom się z czego cieszyć. A Mama nic nie powiedzia-a tylko Wujek stanół koniami i powiedział nie musisz Bogumił być taki nerwowy. Stary czowiek tak czasym powiy nie paczy. I może się czasy zmieniom. Tata się śmiał ale tak jakoś i powiedział zmiyniom się zmiyniom jak bydzie wojna i Niymiec tu wejdzie drugi roz. Ale Wujá nic nie powiedział i my pojechali doić krófkí. Bo krófkí to majom takie na brzuchu i tak się doi ale ja nie umiem. Ja chciaem ras doić koze ale koza mie kopła i się romnołem w takie okrongłe bobelki. A krófká to robi nie okrongłe tylko takie jak Szpinak. Ja to nie lubie Szpinaku. Mój tata tysz nie lubi Szpinaku. Tata powiedział Mamie ja nie byde jat tyn Niedopot a Mama się spyta-a jaki Niedopot i Tata powiedział krowa zrobiła parobek złapał w czapke a ty nam dajesz Naobiat tyn Niedopot. Bo jakby parobek nie złapał w czapke to on by Dopot do ziymi. I Mama powiedzia-a fuj jaki ty jesteś obrzydliwy. A ja to się śmiałem. Ciocia i jedna Pani to doity krófkí do wiaderka. I Mama powiedzia-a Halinka dej to ja troche podoje. I to leci takie brtt brtt i białe to jes mleczko. A ja czymałem lampe Mamie. Ale zaczęło się kopcić i Mama podkrynciła Knot i krófkí to miały takie niebieskie oczki od lampy. I ja sobie stałem i paczałem na krófkí jak krófkí paczały na mnie i tak jadły w bok a jedna to sobie lizała w nosku. I tam jeszcze były jaskółki ale Mama powiedzia-a Stasiu nie gap się w góre bo jeszcze Naftę wylejesz i byndzie Pożar. Lubisz tak być wieczorym w Oborze. Ja też lubiałem jak byłam mała jak ty. A teras widzisz my mieszkamy Wmieście i nie mamy krófkí. Musimy jechać Do Wujá na Wakacje Stasiu. Musisz trochę poznać jak jes Nawsi bo przecież Mama jes Zewsi i Tata jes Zewsi. I ja powiedziałem ja lubie poznać jak jes Nawsi tylko nie lubie jak Bapcia mi dała skrzydełko Zbuzi. A Mama przestała doić i powiedzia-a och ty mój delikatnisiu ukochoj Mame. I ja ukochołem Mame ko-o krófkí chociaz się troche bałem że krófká mie kopnie ale nie kopła.

A jak my wyszli to Mama powiedzia-a jusz rosa na trawie. Słyszysz Stasiu takie czirik czirik. To som takie ptaszki takie kuropatwy. One som dobre w rosóle. Było tak cicho naokoło i tylko czirik czirik albo szczekał pies ale daleko i Mama stała i suchała i ja tesz suchałem. I mi się zrobiło tak smutno w brzuszku ale inaczy.

A jak my jechali Do Domu to Ciocia nam dała kure i jajkóf ale ona była martwa. A Wujá to włożył do worka małom śfinke ale nie martwom i powiedział tyle to se zawsze odchowacie tego kabanka. Weś weś Bogumił nie godej tyle. I my jechali ze śfinkom i ona robiła niat niat a Tata zamknoł jo w Chlewiku ko-o Panikajzrowy bo tam jest taki Chlewik.

A Zbinu to ciongle spał i nie paczał na śfinke. Ja rano jak wstaem to poleciaem do śfinki i ona jadła skoryta ale miała kupe fkorycie. I Mama powiedzia-a porzondna śfinka bo robi kupe fkorycie a nie dziebondź. Tylko nie rozpowiadej Stasiu że my mamy śfinke. To jes niedobrze jak się rozpowiada. Ja nie rozpowiadałem tylko jak przyszła Ela to powiedziałem na uszko że mamy śfinke i jeszcze Beniowi bo on jes duży. I Beniu powiedział bujasz kolego ale ja powiedziałem naprawdę mamy śfinke w chlewiku i Beniu powiedział to pokasz. Ale ja powiedziałem Mama mi nie kazala a Beniu powiedział jak nie pokazesz to niy masz śfinki. I my poszli i ja pokazałem a Beniu otforzył furtke i powiedział zobaczmy to chłopak czy dziefczynka ale śfinka zakfiliłai uciekła na Podwórko. I ja się bałem że Mama byndzie

kszycała i goniłem śfinke ale Beniu się śmiał. Nasza śfinka poleciała Podgórkę i Naulice i Ela też jom łapała i my polecieeli Naulice. I jak ja leciałem za śfinkom to się przewróciłem i romłem fkolano na takie żelazo i to były tory i jechał trambaj i ja się bałem że on mie pszejedzie napu jak Emila ale nie mogłem wstać i Ela kszykła a śfinki nigdzie nie było i płakałem ale ktoś kszycał moje dziecko i była Mama i dużo człowiekóf na-około i Mama mie zabrała do Domu i płakała i powiedzia-a do Taty jak pszyszet odRymarzy dwa metry Boguś dwa metry co ja pszeżyłam. A Tata wziół Pasek i powiedział podejdz tu do mnie i ja nie chciałem bo to boli ale Tata wyrzucił Pasek i mie chwycił i tak dusił i potem powiedział na dobrze partyzant cały a nie tylko proszek. I poszet szukac naszy śfinki co jom Beniu wypuścił. A Mama mie posadziła na kolana i tak się pytała no powiedz Stasiu co cie napadło czemu wypuściłeś śfinke i pytała a ja nie wiedziały co mam powiedzieć bo mie nic nie napadło tylko pokazałem Beniowi.

Tata pszyszet na wieczór i przyniósł śfinke we worku i worek się tak cały ruszał i Tata powiedział zalecia-a aż do Walkowiaka tego Ogrodnika ko-o cmyntarza i wleciała mu do Szklarni ale klon bys musia-a go usłyszeć. I Tata mi pogroził palcym. Tata to ma takie grube palce i podrapane. Wuja Witek to tysz ma takie grube. Ja się spytałem Tata czemu masz takie grube palce a mój Tata powiedział synuś to z tego luksusu a Mama była troche zła i powiedziała co dziecku w głowie zawracasz i Tata powiedział a co może nie przecież ja jezdem były kapitalista burżuj i krfiopijca sama słysza-aś jak mówili. I Mama była potym troche smutna i dała Tacie kielicha kochanki na obiat a Tata powiedział ofteram nowy Interes. Bynde jeździł taksófkom. Jusz się pytaem w Urzyndzie. Sram na tych całych Rymarzy. Aby mom łapy pokute a na wypłate czysta złotych to co za życie. Ze Zygmuntym robie Spółke i bydziymy jeździli na zmianę. Ale Mama nic nie powiedzia-a. Tylko Tata się spytał no nie Stasiu. Kto nie ryzykuje tyn we Wronkach nie siedzi sam powiedz. I ja nie wiedziałem co mam powiedzieć tylko kiwałem głófkom.

A Mama to nie ma takie grube palce tylko czerwone i mienkie puliki a Zbinu to jeszczy mienksze ot Mamy. Zbinu to jusz chodzi po Kuchni i Mama się śmieje do niego tak Zbinu Zbinu. A ja powiedziałem Mama czemu się śmiejesz do Zbinia a do Stasia to się nie śmiejesz. Ty się śmieje do Stasia. Mama powiedzia-a ja siem śmiejem do was obydwóch porówno. To nieładnie jak ktoś jes taki zazdrosny. Dla mnie jezdeście równi. Ale ja powiedziałem ja nie jezdem Równi bo ja jezdem Duży a Zbinu jest Mały. To ty by musiałaś do mie śmiać się dużo. I Mama powiedziała no dobrze dobrze mój ty tameryku co ja nie wiem i sobie poszła wyszać Pranie.

Bo Mama robi Pranie w Poniedziałek. Ja nie lubie Prania bo tak paruje fkuchni i się robi Bałagan i na obiat repeta jes co ja nie lubie. I stoi Wanienka w kuchni i Tarka. A ja wzięłem łyszke i tak po Tarce brrrt brrrt i śpiewałem siedzi kaczką na kamiyniu ale nie umiały. I Mama się śmiała i powiedziała paccie go jaki muzyk. Idź no do Panikajzrowy niech Mamie pożyczycy troche szarygo mydła bo mi zabrakło. Powiyc że Mama odda po wypłacie.

I ja poszłem a na dworze Tata i Zygmunt malowali Pecztery i tak ładnie wyglondało. Bo oni robili taki pasek naokoło taksófkki czerwonyi biały. I przyszła Ela i Beniu i Gupio Danka i tesz się pacyli. A ja powiedziałem to jes nasza taksófkka a Beniu powiedział gupi jezdeś bo się nie mówi taksófkka tylko auto. Taksófkka to jes na zarobek i ma taki pasek naokoło. Albo takom kratke białom. I Ela powiedziała to ty jezdeś gupi ppacz popacz pan Socha maluje pasek. Ale Beniu powiedział taksófkka taksófkka wielkie mi co a Gupia Danka powiedziała gupi gupi gupi i Beniu był taki zły i powiedział Gupia Danucha ic sobie bo ci nabije. Ale Gupia Danucha pokazała Beniowi dupla i powiedzia-a ja nikogo sienieboje bomam wdupce dwanaboje tunaciskam tamwyleci pozabijam wszystkie dzieci. I Benia powiedział wieszamgacie naszpagacie tonie moje tylko twoje bync a Gupia Danka się zrobiła taka czerwona na buzi i zakszykła pan pierdołka spadzestołka nabitsobie wdupekołka pszyszed lef wypił kref panpierołka zdech. Beniu tysz zakszyknoł etkum petkum w dupe cie wetkum

kołkiem zabije dratfom zaszyje. I mój Tata i Zygmunt to odeszli ot naszy taksófk i się śmiali a Gupia Danka płakała i powiedziała Beniu jezdes cholejny [?] i twoja Mama jes cholejna [?] i twój Tata jes cholejny [?] i ona potym polecia-a do Domu ale swojego. A Tata powiedział nie musicie się z niom zaczynać ale Beniu powiedział a kto się zczoł jak ona się wyzywała gupi gupi. A ja się zapytałem Taty kto mu bendzie dawał pinionżki jak on bendzie jeździł taksófkom. Tata nam powiedział różni ludzie co bendom chcieli się pszejechać. Tu założymy taki Licznik i on pokaże ile czeba dać Tacie pinionżkóf. Ela powiedziała to wy teras bendziecie mieli dużo dużo pinionszków. I jak je dużo dużo pinionszków to można kupić Loda u Pani Karwoski ale Mama nie każe bo gardełko zaboli. A ja powiedziałem że kupie dwa Lody i dam Eli ale jak mi pokaże sfojom szparke ale Mama kszykła pszes okno dzie to Szare Mydło Stasiu i ja poszłem do Panikajzrowy po Szare Mydło. Ale jak byłem u Panikajzrowy to Beniu poszet i Ela za kaste i Ela pokazała Beniowi sfojom szparke bo ja widziaem jak wyszłem znowu nAdwór i powiedziałem Ela Ela dzie ty jezdes. A Ela była za kastom i pokazywała Beniowi sfojom szparke i ja się zrobiłem taki zły i mi było smutno i romłem Ele w brzuszek i powiedziałem ty gupia co pokazujesz beniowi sfojom szparke. Ale Ela to jes duża i ona mie romła w gowe i powiedzia-a co się bijesz smarkaczu. Miałaś mi pokazać swojego Dyda i nie pokazałaś. A Beniu mi pokazał. To ja powiedziałem ja ci teras pokaże i pokazałem. Ale Ela nie chciała paczeć a potym powiedzia-a to niech Beniu tysz pokaże. I Beniu pokazał i Ela powiedzia-a Beniu ma lepszego Dyda. To ja się teraz bende bawić z Beniem. I Ela sobie poszła z Beniem Pod Górke. A ja płakałem i poleciałem za niom ale Tata wyleciał z taksófk i mie chwycił i powiedział co tak latasz z Małym na wierzchu. Do Domu ale mi jusz. I ja płakałem w Domu ko-o Lustra i dużo Stasióf płakało a tam Ela się bawiła z Beniem i mi było tak smutno. Ale nic nie powiedziałem Mamie bo Mama miała Pranie. I ja sobie poszłem do sfinki i dawałem jedzenie. A sfinka to tak mi robiła niut niut na renke sfojom buziom. I powiedziałem do sfinki sfinka sfinka a Ela to jes gupia i jusz się z niom nie bawie. Ale sfinka nic nie powiedzia-a bo sfinka to nie mówi tylko niut niut. I się troche pobawiłem ze sfinkom.

Ale mi było smutno i Zygmunt mi się spytał co taki smutny jezdes Stasiu. I ja powiedziałem Zygmunt Ela się nie chce zemnom bawić. To Zygmunt poszet Nadu ale tam jusz nie robił chleпка i pszyszet i powiedział zamknij oczy i daj mi ronczke. A ja zamkłem oczy i Zygmunt dał mi taki leworwel na korki prawdziwy i mi jusz nie było smutno. Poobiedzie ja znowu poszłem nAdwór i siedziałem pot Wiśniom. Ale leworwel to czymałem w ronczkach, żeby mi ktoś nie porwał. A Beniu pszyszet i Ela i powiedział pokasz mi tyn leworwel. A ja powiedziałem nie pokazuje bo po co się nie chcecie bawić. I Ela powiedzia-a to jak pokażesz to bendziemy się bawić stobom. To ja pokazałem. A Beniu powiedział zamiyń się ze mnom. I poleciał do Domu i pszyniós takie czerwone ze sokiem i powiedział to jes zagraniczny Arbus. Bys widziół jaki dobry. Ja ci dam arbus a ty mi dasz leworwel. Ja nie chciałem mu dać leworwel ale potym on powiedział no to baf się sam my idziemy Nagórke. I ja mu dałem. I ja polizałem troche Arbus ale to nie było słotkie i pszyszła Panikajzrowa i powiedzia-a Stasiu wywal tom trucizne kto ci to dał. I ja wywaliłem Arbus szycko szycko żeby Mama nie widziała bo Mama powieszała Pranie nadworze. I mi potem było jeszcze smutno jak ja nie miałem leworwela ale nie płakałem. Tylko poszedłem do Benia i powiedziałem Beniu daj mi leworwel bo ja wywaliłem ten Arbus. A Beniu powiedział bo co ja ci dałem Arbus to ci teras nie dam leworwela. Ale ja go romłem w buzie i zakrzykłem daj mój leworwel ale Beniu mie romnoł w nosenk i mi leciała krefka. I pszyleciała Mama a Beniu uciek. I Mama powiedziała Stasiu ty chuliganie i mie biła po dupce i potem umyła w misce. I ja leżałem w uszku i miałem zimne w nosku bo mi leciała krefka. I pszyszła Mama i Tata i Mama powiedziała zróp coś stym rojbreem bo on mie całkiem utruje. Niy ma godziny żeby czegoś nie zbroił. Ale Tata tylko tak się paczał i nic nie powiedział i potym pszyniós mi japko i powiedział wszystko wydziałym. Musisz się uczyć Stasiu od małygo. Z ludźmi czeba

ostrożnie. Nie wolno ich lubić zawczasie. Ja nie wiedziałem co to znaczy ale nic nie powiedziałem bo nie chciałem żeby Tata był na mnie zły. Tylko żeby pszyniós mi japko. I potem słyszałem przez okno jak Ela i Beniu i Gupia Danka się bawiom w Gonito na Dworze. Ale nie paczałem przez okno i pomyślałem że sobie umre i jak jusz bynde umarty to Eli zrobi się smutno i byndzie płakała a ja sobie popacze z Nieba od Aniołkóf. Ale potym ja pomyślałem że ja nie lubie mleczka i ja nie pójde do Nieba i jusz nie chciaem być umarty. I paczałem pszes okno a na Dworze było troche ciemno i latały Babyjagi. I było takie czerwone niebo jak na obrasku w Jadalce a domy naokoło czarne. I ja paczałem na takie czerwone niebo dugo dugo i mie szczypały oczki i poszedłem spać do uszka chociaż mi było smutno.

A Mama powiedzia-a do Taty weś czytaj co pizsom. Znowu zabili taksófkarka. Ale Tata jat zupe z pyróf i nic nie powiedział. I Mama powiedzia-a jusz czeci w tym miesioncu. Ja nie bynde spokojnie paczała jak mi ciebie mordujom. Ale tata se jat i nic nie powiedział tylko Mama powiedzia-a weś spszedaj tom taksófke bo cie zabijom kiedy po ciymku. Jak nie spszedasz to jom benzynom obleje i spale. Czy wogle suchasz co ja do ciebie mówie. Czy mie tu nima. I Zbinu zaczął płakać a Tata romnoł ronczkami w stu i se poszet nAdwór. A Mama poszła za Tatom i zakszykła na Dworze ja jusz mom tom Benzynie. Powiyc że spszedasz bo spale. I pszyszła Panikajzrowa i Pani Matuszakowa i Pani Zosia z Góry i się paczały jak moja Mama kszyczała. Tylko Tata siedział w taksófce i nic nie powiedział tylko palił papiyrosa i tak se pukał paluszkami po kierownicy. A Pani Zosia to powiedzia-a do Mamy dlaczego chce pani zniszczyć ten piękny samochót ale Mama powiedzia-a ic pani stond bo jeszcy powiym pani co złygo. Daj pani spokój Bogumiłowi i jeszcy na moich oczach. To som szczyty. I Pani Zosia z Góry powiedzia-a pani barbaro i sobie poszła i Mama wylała Benzynie na taksófke i tak wonchało ładnie i ja lubie. Potem Mama powiedzia-a zapomniałam zapałek i Tata jej dał zapałki ale siedział w taksófce i pukał se w kierownice. A Panikajzrowa powiedziała o Jezu. I Mama czymała te zapałki i się tak paczała na naszom taksófke ale potem nadepła zapałki i tak uuch uuch i poleciała do Domu. A Panikajzrowa wzięła płachte i wycierała maszom taksófke. I pszyszet taki pan i zabrał taksófke a Tata i Zygmunt to pili kochanke w Jadalce i potym śpiywali czerwone maki i szumiom wierzby. A ja poszedłem do śfinki bo mi było szkoda że my jusz nie mamy taksófki ale ona marła i jusz nie chciała robić buziom niut niut tylko leżała w patyku [?] i miała takie żółte oczki do paczenia. To ja poszedłem do Sypialki i zrobiłem żeby w Lustrze było dużo Stasiów i wszystkie Stasie byli smutne że już nie majom taksófki pezctery i takie koło Zapasowe. I ja myślałem że my jusz nie pojedziemy do Wuja po Bruku i mi było szkoda. I takie ryпки piskorze co migajom pot drzewami ale we wodzie. I jeszce Beniu to tak się wyzywoł pipol pipol nima taksófki nima taksófki i się śmiał. I ja naskarżyłem Mamie. Ale Mama powiedzia-a nie pszejmuj się Stasiu. Nie dej po sobie poznać to on się znudzi. Bo on się cieszy jak ty się złościsz. Jeszcy różne ludzie bendom cie w życiu wyzywać a ty się z nich śmiejesz. I ja nie wiem bo ja się robie zły jak Beniu się wyzywa albo Ela i ja by zaras go biłym. Ale on jes duży ode mnie i ja go niy mogę bić bo mi potem leci krefka z noska. Ale mi się nie chce śmiać jak on się wyzywa pipol pipol.

A Zbinu to jusz woła kupe i zabrał mój Nocniczek ale ja nie chciałem mu dać bo to był mój Nocniczek do mojej kupy. I Mama powiedzia-a Stasiu ty jusz urosłeś taki duży to bendziesz robił kupke na ustemp a Zbinu na nocniczek. To fstyt żeby taki duży chłopak miał jeszce nocniczek. Ale ja powiedziaem to jes mój Nocniczek. Kup dla Zbinia drugi Nocniczek. Ale Mama powiedzia-a synuś Mama niy ma tyle pinionszkóf bo nam zabrali Piykarnie i Tata pszynosi tyko szejset złoty. Wienc oddaj Nocniczek Zbinowi bo jusz jezdeś duży chłopiec i umiesz robić kupe Naustemp. No to ja dałem Nocniczek Zbinowi i powiedziaem masz masz se zjec a on tak płakał bo się bał. A w obiat Mama powiedzia-a do Taty tym Stasiu to jes zazdrosny i nie chciał dać Nocniczka Zbinowi. Byś widział z jakom złościom mu dał. Tata powiedział Stasiu braciszka to czeba kochać a nie tak. Musisz kochać Mame Tate i Zbinia bo bendziesz Niegrzeczny. Wiysz chyba co się robi z Niegrzeczny

Chłopcami. Ale mi się nie podobało i ja się zapytałem czemu ja mam kochać Mame i Tate i Zbinia. I się zapytałem co się robi z takim chłopcem jak on chce kochać i śfinke i Paniomkajzrowom i Ele z Góry ale tata się śmiał cha cha cha i powiedział że jak ty mie nie kochasz to ja nie bende dawał pinionszkóf na tfoje ubranko i Mama ci nie kupi pończochóf. I jeszczy naskarże Listowymu że Stasiu nie kocha Taty. I ja powiedziałem szypko szypko ja cie kocham ale nie musze tylko nie powiyc Listowymu. I Tata powiedział jak mie kochasz to zróp mi pulik-na-pulik. I ja zrobiłem mojemu Tacie pulik-na-pulik i powiedziałem ale nie ruszaj buziom bo ty masz takie żgałki i robiom ała.

I Mama powiedzia-a coś ty taki wesoly Bogumił co się stało w robocie. A Tata się znowu śmiał i poszet naDu i pszynióś takom kaste i położył na stole f kuchni a to było radio Agata i powiedział mielimy pecztery możymy mieć Age. Reszta i tak pódzie na jedzynie. I f tym radiu to jeden pan powiedział halo halo tu polskie radio Warszawa. Potem Tata zrobił Antene z drutu i było takie nuu nuu plum plum i od razu wolnaropa i Tata suchał i palił papiyrosa. A Mama powiedzia-a nie lepi było kupić łózczo. Dzie potym położymy Zbinia i była troche zła. Ale Tata jom udusił i powiedział nie martw się dziyfce zafczasu. Jak pszyjdzie czas to byndzie rada. Jeszczy mamy te pare miesieny. Szykuje mi się interes. Czy wiysz co tojes rabarbar. A Mama powiedzia-a wiyw wiyw rosło u nas pot płotym. Biedaki robili stego kompot. Ras piłam ale nie lubia-am. No widzdzisz dziyfce. Teros w tym kraju fszyscy som biydaki i tysz chcom mieć jakiś kompot. Bydzie poczeba dużo rabarbaru. Złoty Interes. Posadzimy na działce rabarbar i skończy się ta nasza biyda. I Tata zaśpiewał na prawo most na lewo most i powiedział nalej kielicha dziyfce bo kończy się nasza biyda i mu się oczy świeciły. Ale Mama stała pszy Piecu i nic nie mówiła tylko paczała i kiwała głófkom sfojom. I ja się ucieszyłem że skończy się nasza biyda ale nie wiedziałem i się spytałem Taty. A Tata powiedział biyda synku jes ftedy jak mój syn niy może zjeść cukierka ani pojechać na wakacje i jak musi jeść chlyp ze smalcem i jak jes masło tylko na Gwiasztkę i jak musimy spszedać Fortepian i Pecztery. I jak Jankoski to ściyrwo paczy namie z góry bo mo piniondze a ja niy mom i mu nie wzyli Składu. Biyda jes ftedy synu jak tfój Tata ros na miesionc wypije butelke Piwa i mu się zdaje że okrat Rodzine. Biyda jes ftedy jak majster w Robocie jes gupi jak ciotki świnią ale jes majster bo się zapisał do partii i wszystko może. Ale tfój Tata nasadzi rabarbaru i bydzie spszedawał na Rynku Wildeckim i jusz nie byndzie u nas biydy. I Tata ppaczył na Mame i powiedział tak cicho cicho i może ci nawet kupie rowerek a Mamie nowom pelise. Ale Mama to nic nie mówiła i potym Tata poszet spać a Mama i ja i Zbinu to my poszli na Działkę.

Na działce to som truskafki ale jeszczy zielone i tysz dżefka małe i jedno japko co ja miałem i Tata potym był zły. Mama odkluczyła furtkę od Działki i powiedzia-a taki jakiś rabarbar mój Boże i pokreńca głófkom sfojom. I jeszczy powiedzia-a jedno do czego jes zdolny to żeby nam kupić jeszczy jednygo braciszka. To jedno mu dobrze wychodzi. I Mama dziabała truskafki i sałate i marchefke a ja pomagałem i wyniosłem zielsko tak dużo dużo na kupkę. A Zbinu to jest mały ode mnie i on się bawił na łańce. Jak Mama usiadła na łańce to nam dała takie rzotkiefki czerwone ale ja nie lubie bo szczypie w buzi. I Mama powiedzia-a Stasiu pomagaj mamie w robocie. Stasiu jusz jes duży chłopiec i mama się cieszy że on pomaga. Ale ja jeszczy nie wiedziałem jak mi tata powiedział i się spytałem Mama co to jes biyda. A Mama nic nie powiedzia-a dugo dugo aż ja powiedziałem no Mama powiyc mi co to jes biyda. I Mama powiedzia-a biyda Stasiu to jes ftedy jak ludzie się nie kochajom. To jes prawdziwa biyda. Zapamientaj sobie na całe życie co ci Mama powiedzia-a. Biyda to jes wtedy jak się ludzie nie kochajom.

I ja potem nie wiedziałem. Bo ja nie kocham Benia jak on się wyzywa tak pipol pipol. A jak ja go nie kocham to jes biyda. A jak ja kocham śfinke to nie jes biyda. I to jes biyda i niebiyda od razu to ja nie wiem. Albo Gupiom Danke. Albo Ele ale tylko jak ona się nie chce zemnom bawić a tak to kocham. A jak Mama mie bije Paskiym albo Tata to nie kocham. A

tak to kocham. Ale się nie spytałym ani Mamy ani Taty ani Panikajzrowej boby myśleli że jezdem gupi że się pytam tak duzo i duzo. Tylko poszłem do sfinki i powiedziałym do sfinki jest od razu biyda i niebiyda i ja nie wiem jak to jes. Ale sfinka leżała w patyku i była gruba i nie zrobiła mi niut niut niut sfojom buziom na ronczke. I to jes takie inne że od razu jes biyda i niebiyda takie pomiyszane. Jak ja bende duży to tak zrobie że nie byndzie biydy tylko niebiyda. Ale nie powiedziałym nikomu bo nie wiedziałem bo ja jeszczy jezdem mały.

\*

Mama powiedziała pacz Stasiu Wuja Witek przyjechał dokartym. Ja paczałem a na Dworze był konik i Wuja Witek na takim wozie co ma dwa koła tylko. I ja poleciałem na Dwór do Wuja Witka a on mi dał cukierki w takim papierku zawiniętym. Mama powiedziała Stasiu podziel cukierki i ja dałem cukierka Zbiniowi cukierka Mamie i cukierka Tacie i Wujowi tesz dałem. Ale Mama była wtedy zła i powiedziała podziel równo do wszystkich Stasiu a nie tak żebyś sam zjadł. I mie Mama uczyła jak się Dzieli a jak był jeden cukierek to na pu do mie i do Zbinia. Potem ja poleciałem znowu nAdwór i kierowałem konikiem tak naumyśnie. Bo konik to miał taki worek na buzi i on miał tam Futer. Ale pszysza Ela i Gupia Danka i Ela powiedziała dej mi troche pokierować konikiym. A ja powiedziałym to jes mój Wuja i ja nie dam bo ty nie chcesz się zemnom bawić. I Ela była zła i troche płakała. To ja dałem jej pokierować konikiym. A Gupia Danka tak się paczała i ja powiedziałym choć choć tyz pokierujesz i ona kierowała i się tak śmiała głośno. My się tak bawili na Dokarcie i pszysza Mama i powiedziała choć Stasiu pojedziesz z Wujem na Wakacje. Macie się troche wyszykować. Ja się ucieszyłem bo ja lubie jechać do Wuja bo tam som krófk i sfinkófk duzo duzo i takie Indyki i japka na Ogrodzie i poleciałem szypko szypko do Domu żeby Wuja nie pojechał sobie sam. A Ela pszysza do Domu i powiedziała pani Socha ja by tesz chciałam jechać ze Stasiem ale ja powiedziałem to nie jes tfój Wuja i to nie wolno ale mi było troche szkoda. I troche mi było szkoda że Mama nie jechała z nami. Tylko powiedziała pszyjade na niedziele. I musisz być grzeczny Stasiu Wuja suchać i nie wchodzić na Maszyny. Bo Maszyny mogom ci ucióć ronczke albo nóżke i Mama toby płakała. Pilnuj go Witek bo to jes wielki rojber i ciongle znim jakies utrucie. A ja powiedziałem nie bende lojber tylko troszeczke żeby Wuja nie miał Utrucia. A Wuja się śmiał głośno i pokazał mi Bat. Bo Bat stał w koncie ko-o Szafy taki duży. I Wuja powiedział ale się śmiał jak bydziesz nieusłuchany to mamy tu taki narzyńdź do suchanio. Ale ja to się nie bałym bo Wuja się śmiał.

I my potym pojechali. Najpiyrf pod Górke i Wuja czekał za trambajem a jak trambaj sobie pojechał to my pojechali na Ulice ko-o trambaja. Konik tak robił nóżkami klap klap a potem podniós ogonek i tak prft prft ale nie stanął i zrobił sfojom kupe jak leciał. Ja to nie umeim zrobić kupe jak by leciałem ale konik to umie bo on jes duży. Ja siedziaem ko-o Wuja i paczałem sobie. A tam było duzo trambajófk i taksófk ale nie Pecztery i potym jusz był Las i Wuja mi dał pokierować konikiem. Ja kierowałem konikiem ale paczałem do Lasu bo w Lesie to som takie Zbóje i oni wyskoczom i porwiom małe chłopczyki. Ale nie było Zbójófk i mie nie porwali. I się potym zrobiło ciymno i ja się spytałem Wuja powiec jak tyn konik widzi Pociymku. A Wuja powiedział widzi widzi sam trafi do Domu. Ale ja powiedziałem Wuja ja to nie chce do Domu tylko na Wakacje do Wuja i Wuja się śmiał i powiedział Stasiu każdy ma sfój Dom. Ja mówiłym o moim Domu. I ja powiedziałym acha bo ja myślałym że Dom to jes tyko tam dzie ja jezdem i Mama i Tata i Zbinu. Ja to nie wiedziaym że dom duzo duzo Domy i tak myślałym duzo duzo asz mi się oczki zakleily i spałem na Dokarcie.

I sie obudziłem jutro jak było rano ale to nie była Sypialka tylko inaczej i inaczej naokoło. Ja byłem ftakim dużym uszku ale nie moim i chciało mi sie płakać. Ale pszysza Ciocia i pszyniosła mleczko w Butelce a to była moja Butelka. Ja to nie lubie mleczko i ja nie pójde do Nieba ale sie ucieszyłem bo to była moja Butelka i mi nie było tak mocno smutno. I tam

był Michał i on powiedział a to ty jezdeś tyn Staś. Choć zemnom Napole bydziymy siekli zielonke. Michał to był taki duży i miał wonsa jak tyn Dziadzia na obrasku u Cioci i mie zabrał Napole. A zielonka to jest taka rucelna do królikóf co się daje na obiadek. Taka jedna Pani jak szła to Michał powiedział Napolu zobacz Maryśka mam pomocnika. I ta Pani to mi dała truskafków z koszyka ale Michał powiedział Maryśka a ja to pies i Michałowi tysz dała. I się tak śmiała ale ja nie wiem szego.

Ja lubie jechać Napole bo tam tak daleko widać. A jak się zejdzie z wozu to jusz nic nie widać. I ładnie pachnie. Ale Michał powiedział Stasiu nie włącz we zboże bo mi jeszcze dzie zginiesz i byde miał utrucie. I ja nie fchodziłem tylko troszeczkę bo nie chciaem Zginońć. Bo Zboże to jes takie duże od mie i taki mały las. I tak robi szsz szsz jak jes wiat. A w rucelnie siedział sobie zajonczek taki mały i Michał go złapał i powiedział zobacz Stasiu Zajonczek. Co z nim zrobimy. Puścić go czy wzionć na kolacje. Ale ja powiedziałem puś go puś go i Michał go puścił. A ten zajonczek to usiat i nie chciał sobie uciekać i ja go nastraszyłem to on dopiero uciekł do Zboża. I Michał powiedział właściwie dobrze zrobiłeś. Taki młody zajonczek to za mało jak na kolacje.

Napolu to była Burza. Burza to jes tak ciemno i pada deszczyk i som Błyskawice i Grzmi. A ja się tak bałem ale Michał powiedział sie nie bój i my sie schowali pod Wozem. A koń to sie nie schował. I ja sie potem już tak nie bałem tylko jak tak mocno zagrzmiało. A potem Burza sobie poszła i była Tencza. Michał mi pokazał takie kolorowe w Niebie. I tak mocno wonchało a Napolu to leżał taki dym ale nie ot ognia tyko ot wody bo Michał mi powiedział. Ja nie wiedziałem że ot wody to tysz leci dym. I mi sie podobało ftedy Napolu jak śpiewały ptaszki ale takie małe i ich nie widać i to som skowronki bo Michał mi powiedział. I my szukali na Niebie takiogo skowronka ale nie było widać tylko sonko i tak grzało i grzało.

Jeszcze jak ja byłem u Wuja to ja widziałem Byka. Byk to ma takie kółko w nosku. I Michał to czymał Byka ale fszyscy uciekli do Domu i ja tysz a Wuja to czymał krófkę. I Byk to jeszcze miał takie dugie i czerwone pod brzuszkiem sfoim i on potem tak od razu skoczył na krófkę. A Ciocia powiedziała no byndzie niedługo cielaczek i tak się paczała na Byka ale ja nie wiem. I my wyszli z Domu jak Michał zamknoł Byka w oborze. A Babcia powiedziała Stasiu nie powinieneś na to paczeć. Jeszcy nie czas na takie rzeczy. Ale Michał powiedział a co to szkodzi. Niech sie chopak uczy od małygo. Bydzie wiedziół po co mo. Ja nie wiedziałem ale się nie spytałem bo się fstydziłem że Michał się byndzie śmiał i fszyscy. I to jes troche tak smutno jak ja nie wiym a fszyscy się śmiejom.

Jeszcze jak byłem u Wuja to widziałem jak Ciocia złapała kaczke. I jom zabrała do Domu a tam jusz była taka miska z Octym. A ja sobie tak stałym cichutko za drzwiami i paczałem. A Ciocia to tak zdusiła kaczke za Dzióbek do szyjki i jom chwyciła nószkami sfoimi. I tak wyskubała piórka na szyjce a ja myślaem kaczka kaczka ty masz ała duże duże na szyjce. A potem to Ciocia chfyciła taki Nósz ot Chleba i uciyła kaczce głófkę i tak było krch krch a kaczka tak ruszała nószkami sfoimi i krefka leciała do miski. I ja potem od razu leżałem ko-o drzwióf i nic nie widziałem. Ale Bapcia pszyszła i mie podniosła i mocno kszyczwała na Ciocie ty gupio on tu paczał za dźwiami aż zemgłoł. I w mojej głófcie to było tak szsz szsz. I nie chciałem nic jeś ani truskafków ani kogel mogel ani nic. Tyko sobie leżałem u Bapci na uszku i mi było smutno.

I jeszcze u Wuja to my łapali myszki Napolu. Bo Michał zobaczył takom dziurke w ziemi powiedział Aza szukaj szukaj szukaj szukaj. Aza to tak szukała łapkami i zrobiła duzom dziure a tam to były myszki jedna dwie i takie małe. I Aza zjadła te myszki tak szytko niam niam ale mlaskała. A Tata powiedział nie mlaskaj Stasiu bo tylko śfinki mlaskajom ale Aza tesz mlaskała. I ja się spytałem Michał a myszki to majom ała ale Michał powiedział a dobrze tak tym Szkodnikom. Po co mi ziarno žrom. My z Michałym złapali dużo myszkóf i Aza to sie tak oblizywała jak zjadła. Bo myszki to som niepożyteczne bo jedzom ziarka i potem nie ma do kurkóf. Kurki to muszom jeś ziarka bo one robiom Jajeczka. I my z Bapciom potem

poszli i ja zbiyrałem Jajeczka do koszyka i Bapcia mi zrobiła kogelmogel z kakałym. Ja lubie kogelmogel z kakałym.

Jeszcze u Wuja to ja widziałym takie młode pieski jak Michał mi pokazał rano przez okno. I ja pogłaskałem jednego ale Michał powiedział on nic nie widzi bo jes ślepy. Pieski to leżały na takiej dużej łopacie z drewna i robiły pi pi pi. A Michał poszed z nimi na Ogrót i tak pi pi pi ale potem to jusz nie słyszałym i się tak pszestraszyłym ale nie wiem. I płakałem troche. A Michał powiedział Stasiu coś widział a my nie. Powiyc Stasiu widziałeś małe pieski a oni nie widzieli. Ale ja sie tak bałem i mi sie chciało mocno płakać ale sie nie spytałem Michała po co poszłeś z pieskami na Ogrót bo sie bałem. Bo ja widziałem Michała jak szet spowrotem i nie miał piesków tylko samom łopate. A potem to jat chlebek spomidorem. I nie poszłem na Ogrót tylko sobie poszłem do Kruczka i byłem u Kruczka w Budzie i troche płakałem a potem spałem a potem pszyjechała Mama i tak kszyczała Stasiu Stasiu. A ja sobie siedziałem w Budzie i mi było smutno ale Mama mie zabrała z Budy.

I jeszcze to Wuja mie wzioł na bryczke w niedziele i ja kierowałem konikami i my pojechali do kościółka. Ja to sobie siedziałem z Wujem na Pszodzie a Mama i Ciocia i Bapcia styu. I my jechali a słoneczko tak świeciło bo Wuja powiedział zobaczcie jakie dzisiaj Słoneczko i tak sie Żyto ruszało ot wiatru Napolu. Kościółek to był inny i z drzewa i miał naokoło drzewa i nie było i nie było koncika z takom paniom co robi put i potym tak śmierdzi. Było dużo koników i Wuja uwionzał nasze koniki do płotu i im założył takie worki na buzie. A ja to poklepałem jednego konika po buzi i się nie bałem. I było tak Jasno asz mie zabolaly oczki od Jasno jak szukałem w niebie skowronka ale nie znalazłem. A potem to na obiat była Czernina ale ja nie chciałem jeś i Mama na mie kszyczała. Ale Ciocia powiedziała dej spokój Basia tak sobie myślę że lepi go nie pszymuszać. I ja jusz nie musiałem jeś Czerniny z kaczk.

I jeszcze u Wuja ale za płotem jak som te kszaki ko-o płotu u Wiśnieskich to jes taki chłopak Edziu i on powiedział na mie ty zmiasta. Edziu to jes duży od mie i my poszli na łonke i my złapali żapki. I Edziu uciół żyto ale taki kawałek i włożył żapce do dupki i tak dmuchał żapce w dupke. I żapka miała taki duży brzusek i pływała sobie na wodzie. Potym ja tesz nadmuchałem dwie żapki i puszczałem na Stawie i my sie śmiali z tych żapków takich grubych. A Edziu powiedział takie grube może bydom miały młode. Ale potym pszysza taka stara Pani z Workiym i Edziu się bał i powiedział idzie Czarownica na Czarcie Żebro. Ja sie bałem i myślałem że Czarownica porwie nas do Worka i ugotuje na rosółek bo Czarownice to lubiom rosółek z chłopców. I Czarownica pogroziła nam kijym i powiedzia-a huncfoty menczydusze. Jakby ktoś wam tak nadmuchał. Pójdziecie prosto do Piekła. I potym Czarownica wzięła żapki i pozabijała kijym trach trach. A ja sobie myślałem że pójde do Piekła bo Mama powiedziała i Panikajzrowa i Bapcia i Czarownica. I mi było troche smutno.

Ale Edziu powiedział naucze cie pływać na wodzie. A jak weszłem do Stawu to było tak mienko mienko i ja nie mogłem ruszać nóżkami i tak pomału wpadałym i zakszykłym a Edziu to uciyk. Woda to jes taka niedobra jak leci do buzi i robi duże ała w buzi i w nosku. Ja nie wiym potem. Bo lezaem na trawie i jeden Pan mie tak naduszał w brzusek i mie bolało. A jak ja powiedziałem ała to Pan powiedział żyjesz gnojku. Powiyc od kogo jezdeś. Ja powiedziałym ot Mamy i Taty. I jeszcze ot Wuja ale tylko na Wakacje. I tyn Pan to wsadził mie na Grabie i my pojechali do Wuja a tam była tylko Bapcia ale mie bolała gófka. Bapcia powiedzia-a bój sie Boga Stasiu dzieśty wpat. A tyn Pan powiedział pani Lesińska jo go ze Stawu wyciongłym. Jusz ledwo dychał w tym mule. Bapcia umyła mie w Misce i dała mi nowe Majtki i powiedzia-a Stasiu nie choć sam tak daleko bo nom jeszcze dzie zginiesz. Tfoja Mama toby umarła jakby cie zobaczyła takiygo unoranygo w błocie. A ja powiedziałem ja nie chodзіłem sam tylko z Edziem ot Wisnieskich takim duzym ale Bapcia powiedzia-a z tym Diabłym Wcielonym jeszcze nam tego brakło.

I jeszcze u Wuja to Michał mnie wsadził na Gniadygo i ja jechałem na Gniadym naopko-o Podwórze a Michał to mi zrobił takie Zdjęcie i powiedział jak wywołam to ci pszyśle do miasta. Byndziesz miał zdjęcie jak se jedziesz na koniku. A ja to się nic nie bałem bo Gniady mnie znał. I jeszcze my z Michałem kosili łonke kosiarkom. Kosiarka to tak robi kyg kyg kyg ale szytko szytko i trawę ucina. Ja jechałem na kosiarce i Michał mnie czymał mocno żeby ja nie spadłem. Bo jak się spadnie to kosiarka ucina nóżki i ronczi i ja by niy mia-em.

Dużo mi się spodobało u Wuja na Wakacjach i ja by tam chciaem być dugo dugo. Ale pszyjechała Mama i Wuja nas odwiós na kolej i my ciuch ciuch pojechali do Domu. Jak padał deszczyk.

I w koleji to ja się spytałem Mamy Mama czemu ty masz taki duży brzuch bo to ot takięgo dmuchania jak zapki się dmucha. A Mama powiedziała ale tak cicho dmuchanie to jedyna rzecz co mu wychodzi. A potem powiedziała głośno Stasiu Mama ma w brzuszku tfojego nowęgo Braciszka. Albo Sioszczyczke. To ja powiedziałem Mama czemu ty kłamiesz bo jak on tam fszet. Mama się śmiała i głąskała mnie po głąfće i powiedziała a fszet fszet nie pytał. Ale ja powiedziałem nowe Braciszki to pszynosi Bocian. Ja wiem bo mi powiedziała Bapcia jak byłem u Wuja. Albo Listowy bo on ma torbe na małe dzieci. To Mama chfyciła mojom roncčke i położyła na brzuszek ale sfój i powiedziała jak nie wierzysz to sam zobacz. Braciszek się rusza. I tam w brzuszku u Mamy się ruszało asz ja się pszestrasyłem i zabrałem mojom roncčke. I jusz nie wiedziałem. Bo Bapcia powiedziała że nowe dzieci to pszynosi Bocian taki biały i ma gniazdo u Borofczykóf na Oborze. Albo Listowy w torbie duży. A Mama powiedziała że nowe dzieci to som w brzuchu u Mamy i potem wychodzą ale ja nie wiem jak bo to musi być duża dziurka. I ja powiedziałem Mama ale czy ty masz takom dziurke w brzuszku. Mama się śmiała troszke i powiedziała taka dziurka się robi sama jak pszydzie pora. Tyko czasami czeba robić takom dziurke naumyśnie. To wtedy Pan Doktor bierze nóż i pszecina brzuszek. Ale ja powiedziałem to jes duże ała i ja by nie dałem pszekroić brzuszek. Mama to tak popaczała na mnie i powiedziała taki nasz Los dziecko. Nowe dzieci robiom duże ała sfoim Mamom. I ja się spytałem Mama a ja czy tesz ci zrobiłem duże ała bo ja by nie chciałem żeby ty miałaś ała ale Mama nie chciała nic powiedzieć tylko mnie posadziła na kolanach i tak sobie cicho śpiewała.

A kolej to tak robi puku-puk puku-puk i ma Pszystanki i jeden Pankonduktor to kszyczał Kurnik sity proszę fsiadać drzwi zamykać tak śmiesznie. I on powiedział mały co się tak śmiesziesz pokasz no Bilet. I Mama mi dała Bilet i ja pokazałem Panukonduktorowi. Pan Konduktor popazzał na Bilet i powiedział no dobrze możesz jechać dali i zakszyczał Stacja Gontki proszę fsiadać drzwi zamykac i my się z Mamom tak śmiali dużo dużo. Ja to lubie jechać kolejom. I jak tak robi puku puk puku puk. Potym to my jechali Trambajem i tam tesz był Pankonduktor i tak dużo ludzi że się chciałem udusić. Pankonuktor powiedział pszesuwać się do pszodu pszesuwać się narodzie bo styu tysz chcom weńść do naszy bimby. I ja powiedziałem do jednego Pana niech się Pan nie pcha na mojom Mame bo ona ma w sfoim brzuszku nowego Braciszka. A ten Pan popaczał na Mame i powiedział pszepraszam Paniom ale mnie pchniento i Mama powiedziała nie szkodzi. A do mnie powiedziała co się odzywasz Stasiu bońć cicho. I była taka czerwona na buzi. A jedna taka gruba Pani powiedziała no wiecie Państfo. Żeby dzieci ftym wieku uczyć takich rzeczy. Te matki teras to fstydu niy majom. A druga Pani ale tesz stara powiedziała że tysz kary boski na takie nima. Wszystko bez te komune. I potem to jusz powiedziały dużo Panióf i Panóf ale Mama zrobiła się zła i my wysiedli na Rynku Wildeckim i Mama powiedziała Stasiu jak się jeszcze ras tak odezwiesz to cie zostawie naulicy i se pójde. Ale ja nie wiedziałem czemu Mama była zła. I my zaczekali na inny trambaj i to była dwunastka bo Mama powiedziała i ja nic się nie odzywałem żeby Mama nie była zła.

Jak my pszyjechali do Domu to nie było Taty a Zbiniu był u Panikajzrowej. Ja się pszywitałem z Paniomkajzrowom i ze Zbiniem jak Zbiniu siedział na Nocniczku. I ja się

spytałem a dzie jes Tata. Mama powiedziała pojechał sadzić Rabarbar na kompot do biydnych ludzi. Bo tfój Tata chce zrobić piniondze na Rabarbarze i my byndziemy bogaci. Ale Mama powiedziała tak naumyśnie jakoś tak smutno i sobie usiadła i mi kazała weś Stasiu zdyjmij mi buty bo mie tak nogi bolom. Ja zdymnołem Mamie buciki takie grube jak u konika kopytka do mnie cienszkie i zestakiego [?] drzewa ale Mama powiedziała że zeskorka [?]. I my ze Zbiniem poszli Nadwór. Zbiniu się bawił w piasku ko-o Kasty a ja sobie chodziłem po Dworze ale nikogo nie było. Ani Eli z Góry ani Benia ani Gupi Danki. I poszłem tesz do Śfinki się pszywitać ale Śfinka to jusz była duża i sobie leżała i nie chciała mi robić niut niut na ronczke. Ale ja weszłem do Patyka i pogłaskałem mojom Śfinke po gófce bo to była moja Śfinka.

I potym to pszyszet Beniu i on miał taki Tornister i nowe pończochy i powiedział a ja jusz chodze Do Szkoły a ty nie chodzisz. Ja by też chciałem chodzić Do Szkoły ale musze urosnońć. Beniu to mi pokazał taki gruby Lementasz i tam jes taka Ala i ona ma Kota. Ja widziałem jak stojom na mostku. I Beniu powiedział że mi pokaże Jutro bo ja chciałem paczeć sobie na Lementasz. To ja poszłem do Mamy i powiedziałem Mama kup mi taki Lementasz. Ale Mama powiedziała Stasiu ja nie wiem za co kupie nowom szportke [?] dla nowygo Braciszka i nie mam pinionszkóf na Lementasz. Kupie ci jak pódziesz do Szkoły. I mi było smutno i byłem zły nanowego Braciszka bo Mama mi nie chcia-a kupić Lementasz. Ale Beniu powiedział byde zbiyroł Butelki na Meczku a potym spszedam i mi dadzom pinionszki i se kupie taki rowerek na pedały. To ja tesz chciaem i poszedłem do Mamy i powiedziałem Mama byde zbiyroł Butelki i kupie sobie Lementasz ale Mama powiedziała synku za mały jezdeś ja cie nie puszcze na Mecz. I ja nie miałem pinionszkóf żeby Mama mi kupiła Lementasz. Na Wieczór Tata pszyjechał z Działki i ja się z nim pszywitałem. I on miał takie duże żgajki na polikach. Tata powiedział Stasiu ale urosłeś przes te Wakacje. Jezdeś jusz taki duży że musisz mieć sfojom Skarbonke. I Tata mi dał takom Skarbonke na Kluczyk zielonom i włożył mi dziesięć złoty taki paiurek. A Mama powiedziała teras musisz uszporać na Lementasz. Jak ci Wuja da pere groszy albo Ciocia albo Tata we wypłate to sobie wrzuc do Skarbonki. Może uzbierasza na ten Lementasz. A Tata powiedział co on jusz chce mieć Lementasz. Garnie się chopok do ksionszki. To zobaczmy co się da zrobić. I ja się ucieszyłem że Tata powiedział zobaczmy. I Tata powiedział na cały Działce posadziłem rabarbar. Na Wiosne bydzie dobry na sprzedej. A Mama kiwała głófkom i mówiła tak tak Bogumił ale troche naumyśnie bo ja widziałem. I ja nie wiedziałem czy my bydziemy mieli dużo pinionszkóf ale ja by chciaem. I ja by kupiłem Lementasz i Loda do Eli tesz bym kupił. My by sobie jedli Loda i paczeli na Lementasz za Kastom albo na Górze. A Beniu toby nie jat Loda bo on mi porwał leworwel i nie chciał oddać. I ja się spytałem Mamy Mama a skond się biorom biedne ludzie co oni chcom kompotu z Rabarbaru. Mama mi powiedziała biedne ludzie synuś to som tacy jak Tata i Mama. Ja nie wiem dokładnie skond się biorom ale tak zafsze było że byli biedni i bogaci. I ci biedni to czensto umierali z głodu a ci bogacze to czensto byli chorzy z Pszesytu. Jakoś jusz tak PanBók na śfiecie urzondził. To ja powiedziałem to PanBók jes ale niedobry że my musimy być biedne ludzie ale Mama powiedziała bójsieBoga Stasiu co ty wygadujesz za to można iś do Piekła. PanBók to jes sprawiedliwy i jak ci nie da za życia to ci da w Niebie. Ale ja nie wiem bo jak ja nie lubie mleczka to nie pójde do Nieba i PanBók mi nieda. To ja by wolałem być niebiedny i kupić Lementasz.

I ja poszłem do Taty jak suchał Radia Aga i sie spytałem Tata skond sie biorom tak dużo biedne ludzie co chcom kupić Rabarbar. Tata to tak pszycichnoł Radio Aga i powiedział Stasiu to trudne pytanie. Co ja ci mam powiedzieć. Leniuchy i fajtlapy to zafsze bydom biedni. To jusz tak jes. A ludzie robotni i mondrzy bydom zafsze bogaci. Ale ja powiedziałem to ty jezdeś leniuszek i fajtlapa Tata bo ty jezdeś biedny. I Tata się tak śmiał ale inaczy i powiedział Stasiu tfojego ojca to zmarnował Ustrój ale ty jezdeś zamały żeby ci

wytłumaczyć. Tffój tata jeszcze byndzie bogaty. Zobacysz. Znowu bydziymy mieli samochót i kupie Mamie Fortypian i Pelise na zime. I pełno różnych zabawek do ciebie i do Zbinia. I nie bydziymy czymali śfinki ani kurków tylko sobie kupimy kiełbaske. To ja się ucieszyłem i się spytałem Tata ale mi kupisz Lementasz co tam jes Ala i ma kota na Mostku. I Loda. Tyko mi było troche smutno bo ja by chciałem czymać mojom śfinke. Ale Tata nic nie powiedział tylko podgłośnił RadioAga. I sobie położył paluszek na buzi bo ja miałem być cicho.

A Mama powiedziała do Taty ale wieczorem leć po Akuszerke. I potem położyła się do uszka w Sypialce. Tata zaprowadził nas do Panikajzrowy i powiedział Panikajzrowa niech Pani mi popilnuje tych Partyzantów bo się zaczyno. Ale my chcieli do Mamy do Sypialki ale Panikajzrowa zamkła drzwi i powiedziała musze zagotować wode. Ta wasza Mama to dziwna kobita. By mogła iść do szpitala to się uparła że nie. A Pankajzer sie spytał a czemu nie chciaa. A Panikajzrowa powiedziała bo sie kobita boi że ii dzieciaka zaminiom. I Pankajzer powiedział kto wiy u tych kumunistów to wszystko możliwe. Może Sochowo mo racje. Potym to Panikajzrowa zabrała garnek z wodom iposzała do Mamy. A my nie i ja byłem zły. I się spytałem Panikajzrowa czy my nie możemy iść do Mamy. Pankajzer palił sobie Fajke i powiedział to nie som sprawy do dzieciaków. Do waszy Mamy przydzie Bocian i pszyniesie nowygo Braciszka. Albo Sioszczyczke. Musicie tutaj poczekać. Ale ja powiedziałem Pankajzer ty nam kłamiesz. Bo nowe dzieci to som w brzuszku u Mamy. I wychodzm takom dziurkom co się robi. Albo psychodzi PanDoktoór i on musi pszekroić brzuszek ale to jes duże ała. Pankajzer miał kaszelek i nic nie powiedział.

I w Domu coś tak kfikło i potem głośno i Mama kszyczała Jezus Maria. To Zbinu płakał do Mamy a ja chciaem lecieć do niej żeby PanDoktor nie pszetnoł jej brzuszek. Ale Pankajzer mi złapał i powiedział dzie się wyrywasz smarku i ja go biłem i kszyczałem na niego puś mie Pankajzer bo moja Mama ma ała i mocno płakałem. Ale Pankajzer mi nie puścił. Tylko potem pszyszet Tata i powiedział choćcie choćcie zobaczyć nowom Sioszczyczke. I jak poszłem to u Mamy była taka obca Pani i ja ii powiedziałem ty gupia co zrobiłaś moji Mamie duże ała. Ale fszyscy się śmiali i Maama i ja nie wiedziałem. Mama to leżała i nie miała Wałka ani Heny ko-o oczów i powiedziała dzieci zobaczcie to jes Hanusia. A tam był taki mały ludź ale brzytki aż sie bałem. I to była dziefczynka bo widziałem takom szparke. I zrobiła takom czarnom kryske na uszko. Mama powiedziała pacz Stasiu jaka ładna Sioszczyczka ale ja nie paczałem. Bo ja nie chciałem mieć taki brzytki Sioszczyczki i sobie uciekłem do moji Śfinki. A Zbinu to nie uciek. Potem to pszyszet Tata i powiedział co Stasiu nie podoba ci sie nowa Sioszczyczka i ja powiedziałem nie. Ale Tata powiedział to tak jes zafsze. Potym jusz bydzie ładna. Tyko pare dni poczekej. I Tata mi zabrał do Domu i zrobił kolacje. Tata to nigdy nie robił kolacji. Ja pomagałem Tacie i zaniósłem kolacje do Sypialki. Ale nie paczałem na mojom Sioszczyczke jak leżała u Mamy. I byłem zły na Mame bo ona kszyczała Jezus Maria i miała duże ała ale potym to śmiała się ze mie.

Nowa Sioszczyczka to nic nie umie. Ani siusiu ani kupki ani nic. Tyko ryczy do Mleczka ale ot Mamy z pierśiof. A Mama to jom kocha a mie to nic. I jusz mi nie robi wiokonikuajaksiepostarasz. I nie bierze mie do uszka ani Zbinia. Tyko bierze Hanusie. A ja to musze być cicho jak Hanusia śpi. Bo ona to zafsze tylko śpi. A w nocy to ryczy jak ji kor [?] wyleci. Tata to jes taki zły i powiedział dziywcze uspokój tego gzuba bo musze rano wstać do Roboty. I Mama nosi Hanie ale fkuchni żeby Tata mógł wstać do Roboty.

A potem to były kciny. I pszyjechał Wuja Witek i Ciocia i Bapcia i Michał i jeszcze druga Ciocia i Wuja a jeszcze drugi Wuja to sfojom taksófkom z Warszawy. To jes takie Miasto duże ale daleko daleko bo Tata mi powiedział. I my pojechali taksófkom z Warszawy do kościoła ale nie stali my w konciku tylko spszodu. Jedyn ksionc to oblał Hanusie wodom na główke i hanusia płakała. To ja chciałem polecieć i powiedzieć co lolewasz mojom Hanusie ale Michał mnie chfycił. I Michał powiedział Stasiu to Świenta Woda ot Bozi. Tak czeba jak się chce potym iść do Nieba. Ciebie tysz my tak oblali i jo cie czymołym. Bo Hanusia to była

w taki Poduszce dOksztu z takom kokardom. I jeden Pan to zapalił takie Światło ale tylko Pstryk i jusz i potym to bendzie zdjyncie i Mama schowa do Sypialki. A jak my pszyjechali do Domu taksófkom to mama zrobiła dobry Obiadek i Rosólek i kompocik z Czereśni co ja tak lubie. A do Dzieci to my pili oranżade dużo dużo i robili siusiu potem. Bo jeszcze pszysza Ela z Góry i Pani Zosia i Panikajzrowa i Pankajzer i Zygmunt i kulawa Marycha i Tata z Wujem Witkiem wypili całom kochanke i potym śpiywali rosszumiały się wierzby płaczonec takie ładne. A Ciocia powiedziała Basia weś zamknij okna bo mój jusz dosyc nasiedział za zboże. Po co mo jeszcze siedzieć za śpiywanie. A Tata powiedział jak Pani Zosia nie naskarży to nic nam nie bydzie. I Pani Zosia to powiedziała no wie pan panie Bogumile. I tesz śpiywała z Tatom a Mama była zła bo ja widziałem. Ale nic nie powiedziała tyko pukła talerzem na stu. Ja to nie wiedziałem czemu Ciocia kazała zamknonć okno i się spytałem ale tak do wszystkich. A Zygmunt powiedział mój chłopcze już czas żebyś wiedział gdzie jezdeś. Okna czeba zamykać jak się śpiywa prawdziwe piosynki i jak się mówi prawdę. Bo jak bendzie słyhać prawdę na ulicy to pszyjda tacy smutni panowie w czarnych płaszczach i zabiorom Tate do winziynia. To ja się spytałem czy te pany to pszyjadom cytrynom jak po Zbója i oni się śmiali głośno. I Zygmunt powiedział sami widzicie chopok wyuczony jak stary. Cytrynom cytrynom Stasiu. Jak dzie zoboczysz czarnom cytryne to wiej asz się bydzie kurzyło. I ja się asz zabałem bo myślałem że cytryna to jeszcze dużo złe jak Listowy i nie chciałem widzieć cytryny. Pani Zosia z Góry powiedziała niepotrzebnie tak nastawiacie dzieci. Do naszej władzy musimy mieć zaufanie. Tu się pszeprowadza epokowe pszemiany. Nie fszyscy som przekonani. I Pani Zosia to aż troche wstała ale nik nie powiedział tyko Tata to tak pukał po talerzu widelcem. To Pani Zosia powiedziała bardzo państwu dzienkuje ale ja jusz muszem iś i poszła sobie Na Góre. A Mama to się tak odrazu zrobiła nie zła.

Ale ja to lubie jak pszyjdzie Pani Zosia bo mi pszyniosła lizaka a ras to Ciepłygo Loda i tak ładnie pachnie. I Pani Zosia to ma jeszcze takom białom bluske i krawat czerwony jak poszła na PiyrszegoMaja i mi się podobała. Tata powiedział do Mamy pacz Basia somsiatka idzie na Szabat. Ale Mama to tak phy phy tak to Szabat a jak nie widze to co. Myslisz że nie wiym. Że jezdem całkiym gupia. Tata był zły i powiedział co mi dziyfche wmawiasz to dziecko w brzuch. Ty mie za gupiygo masz. I potem Tata nie jat obiady tylko chleb z cukrym i powiedział że on nic nie poczebuję ot Mamy tylko troche dni ale ja nie umiem liczyć i potem jusz jat obiat zupe i Drugie Danie.

I jeszcze na kszcinach to Hanusia dostała takie Pamiontki i pinionszki jak Mama liczyła i było pińcet złoty razem a ja nie dostałem Pamiontki tylko Hanusia. Mama powiedziała kupimy nowe łózczo do Hanusi. Ale Tata powiedział Hanusia może spać w koszyku. Piniondze toby się pszydały na sadzonki Rabarbaru. U Walkowiaka majom taki malinowy Rabarbar. I ja widziałem jak Mama wycionęła pinionszki i dała Tacie ale była smutna.

Hanusia to ma sfojego kora [?]. I ona śpi z korem [?]. A raz to Zbinu wzioł kore [?] Hanusi i dzie zgubił ale nie wiedział i pszysza Mama i Tata i Hanusia tak płakała i Tata nie mók spać i rano iś Do Roboty. I Mama była taka zła bo nie mogła poszukać kora [?] i dała smary na dupke Zbinowi a Zbinu to tak płakał i potem ja tesz płakałem i powiedziałem co tak bijesz Zbinia. Ale Tata powiedział a ty co się odzywasz tysz chcesz dostać. A jak jusz było cicho to Mama wstała z uszka i powiedziała musze mu jeszcze ras dać fpysk za tego kora [?] i dała fpysk Zbinowi. Ale Zbinu nie płakał tyko leżał cicho i tak plask plask. I mi się zrobiło tak smutno ale nie wiem i płakałem cicho cicho żeby Mama i Tata nie słydzeli. Bo mi było smutno jak Mama tak powiedziała musze mu jeszcze dać w fpysk jak jusz nie była taka zła. Ja nie wiem i mi było tak szkoda Zbinia.

I Odrazu Hanusia to się zrobiła taka ładna. Ona to lubi. Mleczo ot Mamy z Piersióf i troche z Butelki i pójdzie do Nieba. A ja nie lubie Mleczka i mi szkoda że nie pójde do Nieba. Ja to by wolałem żeby ja poszłem do Nieba. I jeszcze ja powiedziałem na Panakajzra nie róp

hałasu stary dziadzie bo ja nie mogę sobie spać to ja tesz nie pójde do Nieba. A Hanusia to pójdzie. Hanusia to robi siusiu i kupke jak nie zawoła i potem płacze. I Mama jom Pszewija. A ras Tata pszewijał Hanusie ale Mama powiedziała dej no ja zrobie bo mi jom jeszcze połamiesz i Tata był troche zły. A na wieczór to Mama kompie Hanusie w Waniynce i posypuje ji dupke Pudrym. I potym to się kompie Zbinu i potym Odrazu ja ale Mama dodaje goroncej wody i parzy w nószki. I na wodzie to pływajom takie Brudy jak się wylewa do Ustempu. I wylewa Tata bo Mama toby się mogła oberwać. Ja to lubie się kompać i nie płacze bo jusz jezdem duży. Ale Zbinu to płacze bo go oczki bolom i sobie nie każe umyć główki. I my to siusiamy do Wanienki jak się kompiemy i Mama sie śmieje. Do Hanusi to Wanienka jes na kszesłach ale do Zbinia i do mie to Tata jom kładzie Ziymie fkuchni bo my by mogliśmy zlecieć na Ziymie. Ja zleciałem z Kasty bo weszłem na Kaste jak była Ela i Beniu i my skakali na piasek. I ja zleciałem i mie bolał nosek ale Beniu to się tak śmiał. Pani Kajzrowa pszyleciała i powiedziała Stasiu wpadłeś w kurze gównu. Jusz ci się teras na nosku zostanie ca Całężycie. To ja się zabałem że bende miał kurze gównu na moim nosku i dzieci bendom sie śmiać z mnie i uciekłam sobie do moi Śfinki. Ale potem nosek pszestał mie boleć i ja poszłem nAdwór.

Beniu powiedział chodźmy na Drugie Podwórze. A Ela powiedziała Mama mi nie kazała bo tam mieszkajom takie opce dzieci i nie wolno sie znimi bawić. Ja to miałem strach bo ja nigdy nie byłem na Drugim Podwórze. Ale Beniu powiedział co sie boisz i ja poszłem i Ela tesz poszła. Drugie Podwórze to jes małe nisz nasze i tam nie ma Wiśnióf bo moja Mama tam nie posadziła Wiśnióf ani Klonóf a na naszym Podwórze to posadziła. Na Drugim Podwórze to jes takie drzewo ale uschniente i takie Żelazo duże co ja by nie podniosłem. I Beniu powiedział to jes kowadło. A ja powiedziałem skond wiesz a Beniu powiedział Tata mi mówił. Tata psychodzi tu i kuje żelazona kowadle. I Beniu jeszcze powiedział choćcie choćcie coś wam pokaże. Tam była taka szpara w desce i my paczeli do szpary. A tam Od razu konik sobie jat siano i tak pachniało konikiem. I potem pszyszet taki jeden chłopiec duży jak ja i powiedział to jes mój Gniady. A wy to nie macie konia. A Beniu powiedział a ty to niemasz leworwela. A ten chłopak powiedział jak masz to pokasz ale Beniu powiedział mam ale w domu. Pokazywałem jak byłem mały. A ten chłopak powiedział co sie chfalisz. Chfalipyta bez kopyta. Tu niejes tfoje Podwórze. Ićcie sobie. Ale Beniu powiedział a bo co. Moja Mama powiedziała że mogę sobie chodzić dzie chce. Nawet mogę iść na Ulice. A ten chłopak powiedział na pewno nie. Na ulice niy możesz sobie chodzić. A Beniu powiedział no to ci pokaże i poszet na Ulice i my tesz poszli ale ja to miałem strach żeby Mama nie zobaczyła i sie czymałem z Elom za ronczone. I Beniu powiedział i co wygrałem. A ty chłopak powiedział e tam. Ja tysz mogę chodzić na Ulice i nawet na Mecz. A Beniu powiedział chfalipyta bes kopyta. Ty na Mecz bes Taty toby cie zadusili. Ale ten chłopak nic nie powiedział tylko powiedział choćcie na moje Podwórze to wam coś pokaże.

On to jes Roman i ma króliki takie białe co majom czerwone oczy i on nam pokazał króliki a jego Tata to ma konika i taki wós i on wozi wyngiel na wozie. I Roman powiedział mój tata to ma dużo pinionszkóf bo on wozi wyngiel i my to mamy takie radio Aga. To wtedy ja powiedziałem mój Tata tysz kupił radio Aga i sucha Wolnejeropy na wieczór. I mój tata zasadził Rabarbar i on tesz byndzie miał dużo pinionszkóf ale na drugi rok. A ten chłopak powiedział my mamy Rabarbar na ogrodzie. Chodźmy se urwać. I my jedli Rabarbar ale ja nie lubiałem bo mi sie buzia kszywała. A to jes takie dugie i ma takie liście duże. I ja włożyłem mój Rabarbar do Eliz buzi i ona ugryzła a potem ja ugryzłem jji Rabarbar i Beniu i Roman i pszyszła taka jedna dziewczynka Kryśka i my sie bawili w Rabarbar. A ta dziewczynka powiedziała byndziemy sie bawili w Doktora. A Roman powiedział ale to chodźmy za Stajnie żeby Mama nie zobaczyła. I my poszli za Stajnie i Roman był Pandoktór i powiedział fszyscy sie muszom rozebrać na Badanie. Ela Odrazu to tak nie chciała sie rozebrać i Roman powiedział kto sie nie rozbierze to sie nie bawi z nami. I Ela sie rozebrała

ale tyko troche. Roman to badał Ele i tamtom dziefczynke i tak pukał i powiedział oddychać oddychać. A mie to dusił za Dyda i tak ściongał skórke z Dyda i sie tak śfiecila i miałem troche ała. Potem ja byłem Pandoktór i badałym ale ja chciaem badać tyko Ele. I paczałem Eli do Szparki paluszkiem a ta opca Kryśka tesz chciała i powiedziała zobacz do moi Szparki i ja zobaczyłem. I jak paczałem do Szparki u Eli to mój Dyt sie zrobił taki twardy i Ela powiedziała ale ci Dyt urós i złapała mie za Dyda. I ja tak lubilem jak Ela mie czyma za Dyda. A ta Kryśka to złapała Benia ale Beniowi Dyt nie urós. To Ela powiedziała Stasiu ma lepszego Dyda jak ty. I ja dałem Eli pocyckać mojego Dyda. A potem to polizałem Eli szparke i tam było takie troche kfaśne ale dobre i potem Roman polizał. A jak Roman polizał Eli Szparke to pszyszła mama i powiedziała tu jezdeś Jezus Maria a ja tak cie szukałam.

Ale potem nic nie mówila tylko mie wzięła do Domu i dała takie Smary Paskiym i zakszyczła ty mały śfintuchu to nie wiesz że takich rzeczy sie nie robi. Fstyt i Hańba. Bók cie pokarze. I Mama biła mie Paskiym tak mocno Spinkom i mi z Dupki troche leciała krefka. I ja płakałem jak Mama mie biła ale mi było szkoda że ja nie pójde do Nieba bo ja nie lubie Mleczka i powiedziałem na Panakajzra i jeszcze lizałem Szparke u Eli. Ja to nie wiedziałem że Bozia to nie lubi jak dzieci tak lubiom Szparke. Abo jak cystackom Dyda. Ale Ela cystacka mojego Dyda i ona nie pójdzie do Nieba. My razem nie pójdziemy do Nieba i mi jusz nie było tak mocno szkoda jak Ela tesz nie pójdzie. Ale ja by wolałem jak my by poszli i sobie siedzieli u Bozi razem. A na obiat jak Tata pszyszet z Roboty to Mama powiedziała tfoj syn to nam fstyt aby pszynosi. Ale ja nic nie pszyniosłem. A Tata sie spytał a co znowu zrojbrował. I Mama powiedziała ja go wołam do Domu i wołam a jego nigdzie niy ma. To poszłam szukać. Znalazłam go dopiuro u Buchertóf za Stajnim i zgadnij co on tam robił. A ja sie mocno fstydziłem Taty i byłem zły i powiedziałem Mama niemóf. Ale Mama powiedziała niemóf niemóf teras to niemóf a pszedtym to co. Wyobraź sobie gromade smarkaczy od ziyimi to nie odrosło. Siedzom ci nago za Stajniom i sie oglondajom. Roman ot Buchertóf to nawet. A Tata powiedział co nawet ale Mama powiedziała nie powiym bo mi fstyt taki stary chopak. I co ja mam z nim zrobić sam powiyc. Tata jat zupe z Pyróf i ja myślałem że on tysz mi da Smary ale Tata mi nie dał Smary i nic nie powiedział. Tyko tak się popaczał. A jak Mama poszła do Hanusi to Tata się spytał ale tak cicho cicho powiyc mi co robił tyn Roman od Buchertóf i ja powiedziałem że on lizał Szparke i mi szkoda bo my nie pójdziemy do Nieba bo Mama powiedziała. Ale Tata powiedział on lizał szparke a ty nie lizałeś. No powiyc nie polizałeś sobie troche. A ja powiedziałem ale cicho polizałem a Tata powiedział no no wiysz co i poszet do Mamy do Jadalki. I mie nie bił Paskiym ani nie kszyczła. I ja nie wiem. Bo Mama mie biła a Tata nie bił. To ja nie wiem.

A ten Roman to powiedział że za Drugim Podwórzem za Stajniom to jusz nie jes Podwórze tylko jeżdżom Parowozy. I tam rośnie trawa bo to jes taki Wał. Ja nie wiem co to jes Wał bo Mama mi nie kazała chodzić na Wał bo tam jedzie Parowós i może mie pszejechać. A Roman to chodzi na Wał po trawe do królikóf. I zaprowadzili konika na Wał i on jat sobie trawe. Ja by chciałem zobaczyć na Wał ale Mama mi nie kazała. A ja by mogłem pszynieś trawe do moi Śfinki bo śfinka nie ma Zielonygo i jom nuszki bolom i ona sobie tyko leży. Ja słyszałem jak Mama powiedziała do Taty tuczniak nie ma zielonygo i nie chce futrować [?]. A Tata powiedział jeszcze pare miesiyncy i wezme Mrowińskiogo. Bydzie na Wielkanoc. Ja się spytałem co to jes Mrowiński a Mama powiedziała to taki pan co robi kielbaski. Bydziemy mieli sfojom kielbaske Stasiu. To ja się tak ucieszyłem bo ja lubie kielbaske mocno ale u nas to nie ma tylko wontrobiana i kaszoki na niedziele. I jak poszłem do śfinki to powiedziałem ja ci potym pszyniose kielbaski żeby ty jusz nie miałaś słabe nuszki i dałem Śfinki liścióf ot Wiśnióf ale Śfinka nie chcia-a. Bo może Śfinka to nie lubi liścióf ot Wiśnióf. Ot Wiśnióf to jes taka dobra Żywica żółta. Beni u wszet na Wiśnie i on mi dał i ja zjadłem. A Żywica to się tak klei w buzi ale ja lubie. Ja lubie Żywice mocno nisz Mur bo Mur to tak w zombkach niedobrze albo wyngiel i potem to Mama kszyczła znowu tyn wyngiel

zarleś ty jusz całkiym jezdeś gupi czy co. A Mur to my jemy ko-o schodóf taki biały pot spodem i Ela tysz jadła Mur. Tylko nie jadłem Mur ko-o Piwnicy bo my tam robimy siusiu. A ras to my paczali kto wysoko nasiusia i Roman i Beniu i jeszcze taki jeden chopak Eda z Trzeciego Podwórka za Płotym ale ja tam nie byłem. I Beniu nasiusiał wysoko nisz my a potem ja. Beniu nasiusiał bo on to jes duży ot mnie i ma takiego dużego Dyda. Jak ja urosne to nasiusiam jeszcze wysoko nisz Beniu na Daszek ot Sklepu.

A jak my siusiali to Pani Matuszakowa poszła do sklepu po pyry. I my tam zajrzeli do Sklepu. A na schodach to leżało takie coś dugie i miało taki czubek a styłu to takie kółko. Beniu powiedział pacz jaki ładny oówek. Na pewno wojskowy. I ja zabrałem ten oówek i chciałem zobaczyć co ma fśrodku i tak sobie pukałem na kamiyniu. Ale pszyszet Eli Tata i powiedział pokasz co ty tam masz Stasiu i ja pokazałem. A Eli Tata powiedział Jezus Maria skont-żeś to wzioł. I mi porwał mój oówek i poszet do Taty i powiedział pacz pacz pan panie Socha czym Stasiu się bawił. I Tata tesz powiedział Jezus Maria skont-żeś to wzioł. A ja powiedziałem my to znaleźli w Piwnicy i Beniu powiedział że to jes wojskowy oówek. Tata położył oówek na stole i powiedział ładny mi oówek. Ot takiygo oófka to ci mogło gófke urwać. I mój Tata i Tata Eli kiwali głowami a Eli Tata powiedział znaleźli w piwnicy na schodach. Coś mi sie zdaje że słabo znamy somsiadóf panie Socha. Mój Tata powiedział tysz mi sie tak wydaje. Nie wiem czy nie spszedać radia. Albo sie pszeprowadzić. Ale Tata Eli powiedział myśli pan że gdzie indzi ich niy ma. Oni som fszendzie jak zaraza. Tyko nie fszyscy gubiom naboje w Piwnicy. I Tata jeszcze powiedział Stasiu ja nic nie powiym Mamie ale żebyś nie brał do ronczi takich rzeczy. Ot tego można sie zabić. I Tata mi nie dał mojego oófka i mi było szkoda.

I powiedziałem Beniowi to nie był oówek tylko Nabój. A Beniu powiedział ja zaraz wiedziałem że to był Nabój tyko tak naumyśnie ci powiedziałem. To ja powiedziałem ty jezdeś gupi bo mi mogło urwać gófke i co potym. A Beniu powiedział ja wiym kto zgubił Nabój ale ci nie powiym bo ty mówisz na mie gupi. A ja jusz nie mówie na ciebie Pipol. To ja powiedziałem jusz nie bende mówił gupi tyko mi powiyc kto zgubił Nabój fPiwnicy i Beniu powiedział na pewno Opcy. Opcy to mieszka ko-o Eli na Górze i on nie mówi do Mamy dzieńdobry ani do nikogo. Bo Opcy to jes taki Diabeł Czarny i tak paczy na du jak idzie ale ja mam strach. I ras to pszyszet koło Kasty jak my robiliśmy z Elom bapki i tak paczał dugo dugo a potem sobie poszet i my mieli strach że nas porwie i da Listowemu. Ja powiedziałem Tacie Tata tyn Nabój to zgubił Opcy z Góry. A Tata się spytał a skont ty to wiysz. To ja powiedziałem Beniu mi powiedział. Tata sie śmiał ale potym powiedział nikomu niemóf bo ściongniesz nieszczyńście Stasiu. I wzioł Pasek i tak pst pst Brzytwą na Pasku i powiedział ale tak sobie kto wiy podobno w Urzyndzie ich pełno. Chociaz ojciec im umar na wiosne i zostali sami biydne siyrotki. Teros nikomu nic niemóf Stasiu. Jak bydziesz wyynkszy to ci wytumacze i Zygmunt i Michał i nawet Wuja Witek i ja nie wiem co to jes. Ja jusz by chciaem być wienkszy żeby mi Tata wytłumaczył. A jak szet Opcy to my sie schowali z Beniym i on nie znalaz i nie porwał. Ale czasym to Opcy tak stanól ko-o kasty i się tak paczał jak dzieci sie bawiom w Gonito abo w Szukano. I Beniu powiedział widziaem jak wonchał Wiśnie. Bo Wiśnie to miały takie kfiaty białe ale jusz dawno i Opcy wonchał. A jak zobaczył Benia to sobie od razu poszet. Tata powiedział on czyma rower w Sklepie i zafsze wniedziele dzieś jedzie. A Mama powiedziała no no jeszcze nigdy go nie widzia-am żeby szet do Kościoła wniedziele. A Tata powiedział oni to nie chodzm do Kościoła. Niektórzy z nich to majom te Sygagi ale on tam chyba tysz nie chodzi. A ja byłem w Sypialce ale drzwi byłyotfarte i ja słyszałem. I pomyślałem sobie Opcy tysz nie pójdzie do Nieba bo nie chodzi do Kościoła. I dużo ludzi nie pódzie do Nieba. Bo ja i Ela i Opcy i Beniu i Roman i jeszcze ta Kryśka z Drugiego Podwórza i Jankoski tysz nie pójdzm. To ja musze się spytać Mama kto pódzie do Nieba jak tak dużo nie pódzie.

I jak padał deszczyk i było tak brzytko na Dworze to Tata mi pszyniós Lementasz i powiedział nasz Stasiu ma dzisiaj pionte Imiyniny i Tata mu daje Lementasz na Imiyniny. A Mama powiedziała a Mama Stasiowi daje całe dziesiyńc deka cukierków glyrażowych i Stasiu musi Mame ukochać. I ja zrobiłem puliknapulik Mamie i Tacie ale się troche fстыdziłem. Cukierki to ja podzieliłem na kupki do każdygo. A Mama to mi tak tyko troche pomogła podzielić. I my zjedli cukierki a ja sobie usiadłym w konciku i paczałem na mój Lementasz a Mama mi troche poczytała. Tam była Ala i Ola ale Eli to nie było. I był taki piesek As w takich ładnych obraskach jak som drzewa i taki mostek i takie ule. I Tata powiedział zobacz jak go to wciongneło. Widać że bydzie lubiał ksionzke. A Mama powiedziała pszcziesz musisz pamiyntać że na Roczek wził ksionszke i nie chciał nam oddać a kieliszek to zbił. A Zbinu to wził piniondze. Ciekawe co weźmie Hanusia. Ale Tata powiedział zobaczymy a ty fto wierzysz dziyfcze. Widać że jezdeś zewsi. A Mama była troche zła i powiedziała a ty to niby skond jezdeś. Oboje my ze wsi. I to fciale nie som żadne zabobony bo zafsze się sprawdza.

Ja sobie paczałem na mój Lementarz i potem poszłem do Eli pokazać i my paczeli razem i ja jusz zafsze szłem jak zabierałem mój Lementasz. I ja jusz wiem co ja mam. Bo ja mam Lementasz Ele i Śfinke mojom i nik mi nie porwie ani Listowy ani Opcy ani nik.

Od razu to pszyszet Pan Mrowiński. To jes taki gruby Pan i czerwony na buzi i tak się śmieje hi hi hi. Tata usiat z Panem Mrowińskim i wypili troche kochanki z Szafy i Pan Mrowiński był jeszcze mocno czerwony na buzi. Pan Mrowiński powiedział pani Sochowa niech pani zagotuje tyn duży kocioł wody. A Tata powiedział i zajmij czym Stasia na jakiś czas.

Ja paczałem na Tate i mi się nie podobało jak on powiedział do Mamy i powiedziałem Tata ja pójde z Tatom. Ale Tata powiedział nie synuś Tata musi iść z Panem Mrowińskim daleko a ty sobie zostaniesz z Mamom i Zbinym i Hanusiom i pszypilnujesz żeby im się nic nie stało. Ale ja powiedziałem Tata po co ty zabraeś miske ze Zlewu i ja się tak zabałem ale nie wiedziałem. A Pan Mrowiński powiedział potem pójdziesz z Tatom. Na drugi ras.

I ja się mocno zabałem ale nie wiem. A Mama wzięła Hanusie i dała jej mleczko z piersióf i powiedziała Stasiu usiąć se koło mamy. I ja usiadłem. Ja sobie siedziałem ko-o Mamy i paczałem na mój Lementasz ale się tak bałem i byłem zły na Tate że mnie nie zabrał. Ale od razu coś zakficzało na Podwórzu tak głośno głośno i tak niut niut kficzało i ja poznałem że to jes moja Śfinka ale duża. Mama kszykła Stasiu siadej ko-o mie ale ja poleciałem na Schody i zobaczyłem jak mój Tata czyma mojom Śfinke na takim Sznurku. A Pan Mrowiński to walnoł mojom Śfinke w głófkę takim toporkiem. I ja chciaem kszyknać i lecieć do moi Śfinki. Ale ja nie umiałem krzyknońć i nie mogłem oddychać i byłem taki nerwowy na Schodach. I Śfinka kficzała a potem to tak się pszewróciła na rence spszodu i tak niut niut ale cicho. A Pan Mrowiński wził taki duży nóż i uciół szyje moi Śfinki i lecia-a taka kref czerwona do miski i takie bomble jak ot mydła. I Śfinka to się położyła i tak powiedziała uuh i jusz nic nie powiedziała. A ja chciałem lecieć ale mie Coś czymało. Ani płakać ani nic tylko tak się Dusilem. A potem to pszyleciaa Mama i mie zabrała i ja tak płakałem u Mamy na Brzuszku ale cicho cicho i tak się dusilem.

Od razu Mama położyła mnie do uszka ale na Tapczan w Jadalce i dała mi takie Lykarstwo niedobre bo mi się zrobiło tak zimno. A ja nic nie mówiłem tyko tak uch uch ot płakania a jak pszyszet Tata to paczałem na Makatke a na Tate nie paczałem. Bo ja jusz nie kocham Tate jak on czymał mojom śfinke za Sznurek. Tata to powiedział do Mamy źle my zrobili że on się tak pszywionzał. Czeba mu było od razu wytumaczyć. A Mama powiedziała mówi się trudno. Za późno bo on dostał goronczone. Nie wiem co mam mu dać. Cały się czynsie i nic nie chce mówić. Stasiu jeszcze ci zimno powiyć Mamie bo nie wiem co mam ci dać. Potem to Od razu był PanDoktór biały taki i powiedział silna histeria damy mu zaszczyk i Śfinka ale mia-a takom czapke na głófkę białom i powiedziała to mie boli dziecko nie kszyycz mi tylko niech go

Pani poczyna bo mi jeszcze zagnie Igle. I mi sie zrobiło tak goronco i takie wielkie. A śfinki wyszły z Makatki i było dużo dużo śfinkóf i tak buch buch w gófke Pan Mrowiński taki czerwony i sie śmiał bydzie kaszanka a zobacz pani jaka słonina co smalcu do wiosny starczy po co wy go nie nauczyli pani Sochowa jeszcze ty wody i majeranek i Śfinka ale moja była taka malutka i tak robiła niut niut na ronczke. A Tata to miał takom buzie jak Listowy i porwał mojom Śfinke do Torby i Śfinka tak mocno kficzała Stasiu bo mie porwali i ja jusz Taty moiyo to nie kocham. Ale Opcy powiedział choćmy razem do Piekła Stasiu bo nie kocham Taty. Byndziesz latał po czerwonych wynglach w Piekle a Zygmunt bydzie pilnował żebyś mi nie uciek. Ale ja kszykłem nie nie i Mama sie spytała co kszyczysz Stasiu bo było ciemno w Sypialce i Hanusia jusz spała a Tata musiał iś Doroboty. Ja jusz nie kocham mojego Taty bo on czymał mojom Śfinke za Sznurek. A ja myślałem że Taty to nie czymajom śfinków nic. Tyko pszynoszom Cukierki i Lementasz albo czasami bijom Paskiym ale za rojbrowanie. A mój Tata czymał śfinke za Sznurek. I potem to tak nadepnoł jak leciała krefka do Miski.

Mamy ja tesz nie kocham. Bo Mama mi nie powiedziała i ja nie poleciałem do moi Śfinki jak pszyszet Pan Mrowiński. Ja to jusz nic nie kocham. Ani Zbinia ani Hanusie. Tyko kocham mój Lementasz ale tam to niy ma taki Śfinki. I od razu jutro poszłem sobie Nadwór. Mama powiedziała posieć sobie chwile na powieczu ale mi zaraz wracej bo zimno. I pszyszet Beniu i powiedział ty se ale zjysz kichy. A ja się spytałem skont wysz. Beniu to powiedział no jak pszeciesz Mrowiński zabił waszom Śfinke i zrobił z ni kiche. Ja to cały czas paczałym. Ale kficzała jak jom ciongneli na Podwórze. Ja to najwiyncy lubie takom Szynke. Jak Mama ras kupiła to mi obłóżyła chleb i ja tak posuwałym posuwałym i potym to zjadłem Szynke bez chleba.

Beniu to miał buzie jak Pan Mrowiński i mi sie znowu chciało tak płakać i ja powiedziałem jezdeś gupi. A Beniu sie śmiał i powiedział to ty nie wiedziałeś że śfinie to sie czyma na zabicie? To ty jezdeś ale Zacofany. Śfinie to się czyma na zabicie. I kaczkki tysz i króliki. I potym sie robi z nich kiche. Ja to nie wiedziałym że my wszystko czymamy na Zabicie i powiedziałem ty mie kłamiesz Beniu. Ty jezdeś gupi. Bo my nie czymamy na Zabicie tyko tak. Bo zabicie to nie wolno i sie idzie do Piekła. Ale beniu powiedział ty gupi gupku. Jak chcesz to ci pokaże na Czecim Podwórzu. Tam jes Rzeźnia Pana Trifta i Zabijajom śfinie i nawet krowy. I tfoja Mama to kupuje u nich Kości i Wontrobianke. I potem to myjom i tak pszycinajom na kawałki i sie kupuje pu kilo żeberek. Abo ogony abo głowe. A ci z Lipowyj to kupujom kotlety. Albo karkófke. No. Ty nie wiedziałeś? Ale ja kszyczałem ty jezdeś gupi i mie kłamiesz. Fszysko to nie jes na Zabicie. Ja nie chce na Zabicie! Ja nie chce fszysko na Zabicie! Ja nie chce fszysko na Zabicie! Beniu sie śmiał i sie spytał a skond weźniesz kiche a ja kszykłem nie chce kichy! Nie byde jat kichy! Ić sobie gupi Beniu.

I ja uciekłem do Panikajzrowy i sie spytałem Panikajzrowa mi powiyc bo Beniu mówił że fszysko to jes na Zabicie i Śfinki i Kurki i Kaczki i fszysko. I nawet Krófki. A ja to myślałem że na Zabicie to som tylko Niemcy. Ale Pani Kajzrowa to mi dała Herbatę z Miodym i nic nie powiedziała. Tyko mie pogłaskała po gófce i powwiedziała mój ty Lozofie niewyrośnienty. Bez to możesz być nieszczyńskiwy wżyciu. Ja sie spytałem czymu ja to mogę być nieszczyńskiwy wżyciu. Pani Kajzrowa powiedziała abezto Stasiu że sie zawsze pytasz. Świat jusz jes tak urzondzony i ni ma rady. Ale ja powiedziałem ja by nie chciałym żeby fszysko było na Zabicie. I powiyc mi Pani Kajzrowa a dzieci to som na Zabicie. Pani Kajzrowa mie pogłaskała i powiedziała mój ty Lozofie mały i mie zaprowadziła na Obiat. A do mamy powiedziała pilnuj pani tego sfojygo Stasia bo on jeszcze jes taki nerwowy od ftedy.

I ja sie chciałem spytać Taty czy fszysko jes na Zabicie ale ja jusz nie kocham Taty i sienie spytałem. Ani Mamy. Ani nikogo. I mi było tak szkoda bo ja nie mam sie kogo spytać. Ja jusz mam tyko Lementasz. Ani Śfinki. Ani nic. A Mama to od razu zrobiła Wontrópke na kolacje i tak pachniało. Ale ja powiedziałem nie chce Wontróпки z moi Śfinki. A Tata powiedział a co

ty smarkaczu bydziesz mi dugo tak się szkodował? Jak mu dam na dupe to zaro pszestanie. I ja troche płakałem ale cicho i Mama powiedziała daj spokój Bogumił on tak to pszeżył. Tata to był jeszcze zły i powiedział pszeżył pszeżył na Babe mi go wychowosz. Czeba go było nie puszczać zDomu. I tata poszet do Szafy i sie napił kochanki i tak robił gul-gul. Ja jusz nie kocham mojego Taty i mu nie zrobie puliknapulik. Ani Mamy.

Ja to siedziałem sobie fkuchni a Tata jat mojom Śfinke i Mama jadła i Zbinu. Tylko hanusia nie jadła bo ona niy ma zompkóf. I tak pachło ładnie w cały kuchni. Ale ja nie zjadłym. Tata to namoczył Chleba w Sosie i sobie jat. A ja nie jadłym. A Zbinu powiedział Mama jeszcze mi daj Wontrópke i Mama mu dała. Ale ja to nie powiedziałem bo to była moja Śfinka i mi było tak szkoda. I od razu Mama powiedziała jyc Stasiu bo śfinki to som do jedzynie. Ale ja powiedziałem że moja Śfinka to nie jes do jedzynie tyko do kochania i sobie poszłem do Sypialki. Tam to jes takie Lustro i ma takie zboku. I jak się zamknie zboku to tam jes tak dużo Stasióf. I ja paczałem na dużo Stasióf bo mi było tak Smutno. I od razu ja zobaczyłem kiche. Bo tam to były kszesła i kije a na tych kijach to tak wisiała kicha i tak mocno pachła. I ja powonchałem kicha kicha to jes taka dobra i ja lubie ale Mama to nie kupiła nigdy bo my niy mamy pinionszkóf tyko takie kości albo Ogony. Ale ja nie jadłym kielbasy fsypialce bo to było z moi Śfinki.

Tyko tak troche ugryzłem i zaras wyplułem do Nocniczka.

I mi sie chciało płakać że ja ugryzłem mojom Śfinke. Bo moja Śfinka to poszła do Nieba i jak ja ugryzłem to jom bolało wNiebie i ona to tak płakała mój Stasiu mie gryzie. Ale pszyszła Mama i jusz potem nieugryzłem kielbasy z moi Śfinki. Tyko troche rano ale nie wyplułem. A Śfinka to nic nie płakała bo ja nie słyszałem ale mi było smutno że ja ugryzłem mojom Śfinke. Ale Mamy to nic nie powiedziałem ani Taty. Tyko troche Eli. Ela to powiedziała ty jezdeś gupi. Śfinki to som na zabicie żeby dzieci mieli co jeś. Na Lipowy to jedzom dużo śfinkóf a my to tylko tak troche. Bo my miyszkamy na Złym Podwórzu. Ale ja to byłem zły i sie spytałem Eli czymu Nazłympodwórzui Ela powiedziała bo tu żyje tyko Biydota. I ja sie spytałem Eli co to jes Biydota. Ela mi nie chciała powiedzieć i ja tak mówiłem powiyc mi Ela powiyc mi Ela i ona potym powiedziała Biydota to som biydne ludzie co nie kupujom kielbase. A ja sie spytaem Eli czy tfój Tata to jes Biydota. Ale ona powiedziała mój tata to nie jes Biydota bo mój Tata to jes taki Majster na wagonach i nawet jeździ kolejom Zadarmo i my mamy kielbase ale tyko na Niedziele po kawałku. To ja powiedziałem że my tysz nie jezdeśmy Biydota bo Mama to na Niedziele kupuje pu kostki Masła i my mamy na Śniadanie Chlyp z Masłym i ja lubie Chlyp z Masłym. Ras to nawet zjadłym cztery skipki i Tata sie tak śmiał że mi penknie Brzuch. Ale ja sie nie śmiałym. Bo ja jusz nie kocham mojego Taty jak on czymał mojom Śfinke za Sznurek jak Śfinka tak mocno kfcizła bo jom bolało. A Pan Mrowiński jom walnoł w gófke Toporkiym. Ani Mamy nie kocham jak Mama tak piekła mojom Śfinke na kolacje takom Wontrópke i tak pachniało mocno i Mama mówiła no czymu nie jysz Stasiu jyc jyc jeszcze żeś taki Wontrópki nie jat.

Ale ja to nie jadłym moi Śfinki. Tyko troche ugryzłym kielbase na kszesłach fSypialce zafsze rano jak sie obudziłem. Ale mi było smutno że ja jem mojom Śfinke bo tak mocno pachniało. I ja to nie wiym czymu fszysko jes na Zabicie i sie tak Boje jak fszysko jes na Zabicie całe Fszysko.

A my z Beniyem to poszli na Czece Podwórze. Tam to jes taki Pan Trit i on Zabija ale Usiebie. Bo Pan Mrowiński to tysz Zabija ale w Rzeźni i to jes w Mieście ale ja nie wiem bo tam nie byłem. Ja przedtym nie wiedziałym że jes Czece Podwórze do Zabicia. My to poszli pszes Płot bo tam była taka Dziura w Deskach i my pszeszli. Za Płotem to była taka Drószka ze Żuzła bo mi Beniu powiedział tu się kiedyś dawno wywaliłym. Byś musiał widzieć jakom miałym dziure na kolanie. Bo tyn Żuzel tojes taki Ostry. A potym to był jeszcze jedyn Płot i my paczeli pszes takie szpary a tam się bawiła taka dziefczynka i miała rajtuski różowe jak Mamy Halka. Ta dziefczynka to sobie skakała w Skakanke ale na Ziemi. I od razu pszyjechał

taki wós z konikiym i jedyn Pan pszywiós cielaczka. Ja wiem bo Michał mi pokazał u Wuja jak krófkka miała cielaczka ale więcej małygo. Tyn Pan to zawołał i wyszli dwa Pany. A Beniu powiedział o Pan Trit co Zabija. I Pan Trit i tyn Drugi Pan to mieli takie Fartuchy białe ale czerwone ot krefki. Pan Trit to się tak paczał na cielaka i potem to go pomacał i powiedział no taki sobie. To dawej gu pod Sczoryk. A ja się spytałem Benia co to jes Sczoryk i Beniu mi powiedział to jes taki dugi nusz jak Pan Trit mu pszetnie szyje i mi się zrobiło tak zimno i tak smutno ale ja nie uciekłem. A Cielak to tak zrobił muuu ale miej ot krowy. I Pan Trit to ciongnął Cielaka za Sznurek ale on nie chciał iść. I ten drugi Pan to go żgał ztyu takimi Widłami i Cielak jusz chciał iść ale się szarpał. A ta dziefczynka powiedziała co nie chcesz iść gupi cielaku i go tak romła takim kijym po plecach. Beniu powiedział on płacze bo sie boi. Pan Trit to zaprowadził cielaka do takeygo domku z oknami i cielak jeszcze płakał ale tylko troche bo potem to jusz nie płakał i Beniu powiedział jusz go Zabili i mi było całkiym zimno i mi tak dzwoniło w Buzi. A ta dziefczynka to sobie jeszcze troche skakała i potym poszła do Domu ale sfojego. I my jeszcze paczeli jak Pan Trit poszet do Składu i miał takom Wanienke z białego żelaza z tym drugim Panem i mieli tam tak dużo miensa. A potym to pszyjechał taki jeszcze jedyn Pan i miał dwie Śfinki w taki kaście na Wozie. Te Śfinki to mocno kficzały jak Pan Trit je ciongnął za Sznurek do takiygo domku z oknami ale ja to uciekłem na sfoje Podwórze. I miałem takie miynkie nuszkki i mi sie nie chciało jeść ani nic. Bo ja to jusz wiedziałem że fszysko jes na Zabicie. I nawet młode cielaki chociasz tak płaczom i sie bojom. I ja sie tak mocno Zabałym i chciałem sie schować żeby nie być na Zabicie ale nie wiedziałym dzie sie schować. Bo jak poszłem do uszka wnocy to pszyszet Pan Trit i onporwoł mojom Ele za Sznurek i zaprowadził do domku z oknami. Ela to tak płakała ale potym to jusz nie płakała i Pan Trit powiedział a teras ty pot Sczoryk. I chciał mie porwać ale ja uciekłem Panu Tritowi. Ale niy mogłym uciekać i tak sie Dusiłym i tak nuszkami a Pan Trit to jusz mie porywał i ja kszykłem puś mie Pan Trit ja nie chce na Zabicie! Ale to była Mama i mie czymała za gófkke i mi mówiła Stasiu co ci się znowu pszysniło. I pszyszet Tata ale fkoszuli i tak sie paczał i nic nie powiedział. Mama to mi dała takie Lekarstwo co tak śmierdzi jak kupa ot kury i mie pogłaskała. Ale ja jusz nie kocham moi Mamy. Ani Taty. Bo Tata porwał mojom Śfinke na Zabicie. A Mama kupuje gości u Pana Trita na zupe. I oni fszysko porywajom na Zabicie. I ja nie wiym czymu tak jes.

A Mama to Od razu powiedziała Stasiu choć zemnom pódziem do Bzydnych. Bzydnyym czeba coś dać na Gwiastke bo to jes Dobry Uczynek i sie idzie do Nieba. I Mama upiekła Pierniki takie w miyntowym Luksze i my zabrali troche kiełbasy z moi Śfinki. A Piernikóf to dwie Tytki ot Cukru całe. I jeszcze troche smalcu f Szkiełku Mama stopiła z Cebulom. Bzydno to som w Barakach. Tam som takie duże domki ale małe i się fchodzi a tam to wisi koc i sie idzie pszes koc ale podarty. I tam to nima nawet ustempu tyko robiom kupe do Wiadra. Mama powiedziała Stasiu we Wojne Niemcy czymali tutej ludzi za drutami i oni musieli robić Zadarmo. A jak sie ktoś roschorował to go brali na Mydło. A ja powiedziałem że jak urosne to fszyskich Niemcóf wezme i pozabijam. Ale Mama powiedziała Stasiu zabijać to niy można bo sie idzie do Piekła. Aleja to nie wiedziałem bo fszysko jes na Zabicie ale nic nie mówiłem Mamie.

Bzydno to jes taki Dziadek i on leży w uszku i sie nie rusza ani nie mówi ani nic. Tyko tak sobie leży i troche śmierdzi. I jeszcze jes taka Bapcia stara ale nie moja tyko opca. A Bapcia to nie leży w uszku tyko siedzi w oknie i paczy za sfoim Synem bo Mama mi powiedziała. Ten Syn to go Niyemcy Zabili i zrobili Mydło ale Bapcia nie suchała tyko tak siedzi i paczy i mówiła on jusz niedugo pszyjedzie do nos. Mama to położyła na stu Tytki z Piernikami i kiełbase i Smalec a ta opca Bapcia to tak paczała i tak ji sie broda czenśła ale nic nie powiedziała. A Mama powiedziała Wesolych Świont zostańcie z Bogiym i my sobie poszli od tych Barakóf. I to był Dobry Uczynek co się idzie do Nieba. I moja Mama to pójdzie do

Nieba a ja to nie pójde i mi tak szkoda. Ale ja jusz nie kocham moi Mamy bo po co Upiekła mojom Śfinke na kolacje.

Jak my z Mamom szli ot Barakóf to zaczął padać Śniyk. Śniyk to jes takie białe i leci z Nieba a jak sie chuchnie to sie robi woda. I jak jechali koniki z wynglem na ulicy to tak robiło klap klap na śniegu takie czarne błoto sie robiło. A wós to na Śniygu robi tak ssss jakjedzie kołami. Na ulicy to som koniki z wynglem to som kuciery [?] i oni oszukujom na koszach bo majom takom Wage i oszukujom. I jeszcy to jes taki konik i taki Pan na wozie co on wozi Chlyp z Piykarni ale państwowy. Tyn konik to ma takie na oczach klapki bo Mama mi powiedziała i taki czerwony na głowie ale to jes Pomponik. I jak on chce sobie skreńić to wós pokazuje takie czerwone paluszki co sie wyjmujom w bok ale same jak w pecztery i sie świecom jeszcy. Ten wós to tak ładnie pachnie jak Chlebek. U nas tesz tak pachło ale dawno. Bo teras to jusz nie pachnie bo my jusz nie mamy Składu. Tyko tam jes opca Pani i ona spszedaje chlebek jak pszywiozom Wozem. I jeszcy to na Ulicy widziałem auta i nawet Cytryny czarne. I jeszcy som Ople abo Mercedesy abo Dekafki i tak pierdzom prt prt.

Tyn Śniek to napadał na drzewa i sie zrobiło tak Biało i było cicho. Ja to lubie jak pada Śniek ale żeby sie nie robiła woda bo można sobie zrobić Bałwana. Ija poszłem na Dwór i Ela tesz poszła i Gupia Danka i my zrobili dużego bałwana ko-o Kasty i my sie rzucali Śniegiym. A jak pszyszet Beniu to my natarli Gupiom Danke i ona sie porycza-a i poszła do Domu ale sfojygo. I fszyscy poszli. Tyko ja sobie zostałem na Dworze i paczałem na Śniyk jak on był taki biały i tak padał jakby ptaszki latali ale malutkie i białe. I sobie myślałem że Śniyk to jes taki Ładny jak on pada. I ja by nie chciałem żeby sie zrobiła woda ze Śniegu i tak brzytko. Ale jak ja paczałem na Śniyk to pszyszet Opcy i ja się tak mocno pszestrasyłem. Bo Opcy to tesz się paczał na Śniyk jak on stał sobie na Schodach. I od razu Opcy to powiedział Stasiu wracaj do Domu bo się jeszcy zaziymbisz. Całe buty masz mokre. A ja nie wiedziałem co powiedzieć bo on był Opcy i miał Leworwel ale schowany i ja nie chciałem żeby on mie porwał. I ja powiedziałem co cie to opchodzi ale zdaleka. Opcy to się tak zapytał Stasiu dlaczego jezdeś taki niegrzeczny? A ja powiedziałem bo ty jezdeś Opcy i ja nie chce żeby ty mie porwał. A Opcy to powiedział ja jezdem Opcy ale tak cicho jakby mu było szkoda. No tak, ja jezdem Opcy, to prawda. Jezdem Opcy.

I jeszcy Opcy tak nic nie powiedział dugo dugo a potem sie spytał Stasiu skont ty to wiysz że jezdem Opcy? A japowiedziałem Mama mi mówiła i Pani Kajzrowa i fszyscy. Opcy to porywa dzieci abo Listowy abo Babajaga. Opcy tak kiwał głowom i on powiedział Stasiu widze że mnom jusz dzieci straszom ale tak cicho. I od razu to mi dał takiego Cukierka ale szczokolady i był dobry i ja sam zjadłem a nie dałem Zbiniowi kawałek. I powiedział Opcy Stasiu pszyć kiedyś domie na Góre to ci pokaże ładne obraski. I ja sie spytałem pokasz mi sfój leworwel to ja pszyjde bo ja chciaem zobaczyć prawdziwy leworwel do Zabicia ale nie na kaperyce [?]. Opcy to sie śmiał i sie spytał jaki leworwel pszecziesz ja nie mam żadnego leworwela. Ja bym nawet nie wiedział jak to sie czyma. A ja powiedziałem to czemu zgubiłeś Nabój fPiwnicy na schodach jak ja go znalazłem i myślałem że to jes żołnierski oówek? A Opcy sie spytał znalazłeś nabój fPiwnicy? Kiedy tobyło? I ja powiedziałem Opcyemu jak ja znalazłem Nabój na schodach i sobie pukałem na kamiyniu a on powiedział i co nic ci się nie stało? Ale ja nic nie powiedziałem bo pszyszła Pani Zosia i tak trzepała ot Śniegu i Opcy to zdjął kapelusze i tak powiedział Dzieńdobry. A Pani Zosia to powiedziała Dzieńdobry Panie Adamie. Co to za pogawentki z młodzieżom? Akcja pedagogiczna? Ale Opcy nic nie powiedział tyko tak sie śmiał ale troche i po cichu. I on poklepał mie po plecach ale nie porwał i ja sie jusz nie bałem i sobie poszet Nagóre. Ja jeszcy troche paczałem sobie na Śniyk ale sie zrobiło ciemno na Dworze i Śniyk sie zrobił taki Niebieski. I było tak Cicho. A potym poszłem do Domu bo mi było zimno wnuszki.

I od razu to pszywieźli Wióry. To były takie koniki ot Pana Bucherta a on jes Tata Romana. Mama powiedziała o Wióry pszywieźli na Zime. I wysypali Wióry na Podwórzu ko-

o Sklepu. A Wióry to som takie Płatki ale z drzewa i tam som klocki i różne kije. Mama założyła takie brzytkie ubranie i na głowie takom Chustke i nosiła Wióry do Piwnicy. A ja troche pomagałm moi Mamie i tak ładowałm Wióry do Kosza. Ale kije to ja sobie składałm na boku. I pszyszet Beniu i sie spytał czy on tesz może sobie poszukać kijóf. A Mama powiedziała a weś se poszukaj. I my zBeniym mieli dwie kupki kijóf i ja jeszczy zrobiłm kupke kijóf do Zbinia. Ale pare kijóf to ja dałm Eli i ona sie tak ucieszyła.

Jak mój Tata pszyszet ot Rymarzy to jusz wszystkie kije były wniesione do Sklepu. I Tata powiedział dziyfce jeszczy mi się zerwiesz ale Mama to nic nie powiedziała. Tyko usiadła ko-o stołu jak my jedli Obiat. Bo moja Mama to nigdy nie siedzi pszy stole tyko ona chodzi ko-o pieca i ko-o zlywu i tak jiy chlup chlup po drodze i czyma talesz i łyszke i tak mówi Stasiu znowu się grzebie ze zupom abo jyc wiyncy chleba Stasiu bo dzisiaj obiat jednogarkowy. A Tata to siedzi pszy stole fkuchni i ma sfojom Gazetke a potem to idzie na Ustemp. Bo Tata to czyta Gazetke na Ustempie a Mama sie śmieje jak ty możesz wysiedzieć ftym smrodzie. Jeszczy cietam podwieje i bydziesz mioł hemorojdy. I jeszczy te papiyrochy. Ale Tata powiedział dziyfce Sport to zdrowie. Ja tam siedze ze sfoim zdrowiym. Ale Mama usiadła znami pszy stole i miała takie czerwone ronczki. A Tata położył sfojom ronczke na Mamy ronczke i powiedział jezdeś robotno kobiyta. Towarzysz Dzierżyński by cie nie kazał roszczyłać jak te ślachcianki co miały takie ładne ronczki. Robotno kobiyta jes warta sto wychuchanych ślachcianek co potym pierdzom w kościele. Sama-żeś wniosła fszyskie Wióry, no no. I Mama powiedziała tak mówisz jakby ci było gupio. Myślałam że bydzie padać i nie chcia-am żeby mi Wióry zamokły bo potym sie ciynszko palom. To umyj za mie Statki po obiedzie a ja się troche położe.

I Mama sie położyła fsypialce z Hanusiom a my z Tatom myli Statki i ja to nawet talerze i łyszki bo ja tesz pomagałm Tacie. I ja sie spytałem Tata a co to som te ślachcianki co ty mówiłś do Mamy? A Tata powiedział Stasiu ślachcianki to som takie panie co nic nie robiom a żyjom, grajom w karty, jeżdżom Doszfajcarii i Doparyża, a ini na nich robiom. U nas jusz niy ma ślachcianków ani ślachciców bo jich pszegnali po Wojnie. Ślachta kiedyś nas spszedała do Niewoli ale ty jezdeś za mały żeby to pojońc. Ci wytumacze jak podrośniesz. To ja by jusz chciaem być Podrośnienty żeby mi Tata wytłumaczył bo tak mi zafsze mówiom fszyscy jezdeś za mały i jezdeś za mały. A ja jusz jezdem duży i jak my siusiali na Dworze to ja jusz siusiałem do cegły jak Beniu. A Roman to nie siusia do Cegły. I ja jeszczy nie wiedziałm jak to jes jak inni na nich robiom i co to jes Doparyża i jeszczy tam dzieś. Bo ja nie wiedziałm że to jes dzieś fświecie. A to jes dali jak do Wuja Witka się jedzie konikiym i jeszczy dali. To jaki duży jes świat jak tak daleko. Abo Amerka to jes daleko. Nanaszym Podwórzu to miyszkajom Amerykany. I Tata powiedział te Amerykany som do niewyczymania. Bo oni to nie som robotne ludzie. Tyko chłać i ładnie gadać. I Tato jeszczy powiedział lit perfumóf ale gacie niewyprane. Bo mój Tata nie lubi Amerykanóf i powiedział niechby sobie siedzieli w tym sfoim Homlu abo innym Drohobyczu. Ale Mama powiedziała tak nie wykszykuj bo jeszczy usłyszom. Pszecież oni nie mogom jechać do siebie jak tam teras Rusek siedzi. Ze somsiadami czeba dobrze żyć. I Tata był zły i nie lubi Amerykanóf, bo Amerykany wywalili w nocy młode klony. Bo Mama posadziła na Podwórzu a oni w nocy wywalili i połamali. I Pani powiedziała że drzefka to dajom ciń i jes niezdrowo. Pani Kuremko to jes taka Bapcia ot Amerykanóf. A jak oni połamali to mój Tata kszyczał co te Amerykany tak sie tu mondrzom. Te Galony niegramotne. Ale Mama mówiła cicho, cicho, ze somsiadami czeba dobrze żyć.

I jeszczy to jes Rusek ale ja nie wiem dzie to jes. Chyba daleko daleko bo Tata powiedział że Rusek to czyma Białe Niedźwiedzie i daje im jeś. Jedyn Pan co pszychodzi do Taty taki stary to on był u Ruska i futrował Białe Niedźwiedzie i on nie ma palce na jedny ronczce. Tylko dwa ma. Ja sie spytałem tego Pana czemy ty niy masz palców i on powiedział synuś Białe Niedźwiedzie mi zjadły moje palce. I jeszczy mi zjadły Nerki i rematys i zemby

całkijm mi zjadły. Ale ja to sie śmiałym, bo zembóf to sie nie je. Tylko się idzie do Pana Doktora i on tak Wyrjwa. I ja powiedziałem ty mie kłamiesz, bo jak by cie zjadły Białe Niedźwiedzie to by tu nie siedziałeś. I ten Pan i mój Tata sie tak śmiali. Mój Tata tysz nie lubi Ruska ale ja nie wiem czymu. Tyko on lubi Niymca. A Mama nie lubi Niymca i jom Dreszcze pszechodzm. Tata powiedział do Mamy Niymiec byci dzewek nie połamał. Jeszczy by podłoł żeby sie pszyjły. Ale Mama była zła i powiedziała ty mi tu niechwol Niymca bo mie asz Dreszcze pszechodzm. I Mama siedziała pszy stole i rence czymała na stole bo się zamenczyła jak nosiła Wióry. I jeszczy ja sie chciaem zapytać Taty czymu pszegnali ślachte po Wojnie ale Tata powiedział jezdeś za mały, potym ci wytłumacze. A ja byłem taki zły bo ja jusz nie kocham mojego Taty jak on czymał mojom Śfinke za Sznurek. Ale mój Tata jes taki duży i Mondry ion fszysko wiy. Ja to tysz chce wiedzieć i ja się pytam mojego Taty. Bo jak on fszysko wiy to on mi powiy jak jusz urosne.

Potem to jak ja poszłem na Podwórze nie było Śniegu tylko było Błoto. Mama mi nie kazała chodźć Wbłoto. Ja sobie stałym na Podwórzcu a na niebie lecieli Glapy dużo dużo. I pszyszet Roman i on powiedział o Glapy lecom na Pole. A ja sie spytałem dzie jes Pole. Toman pokazał Tam ale nie było widać bo Tam to jes Domek Panikajzrowy i potym Wał i potym jeszczy Boisko takie usypane wysoko wysoko i jak jes Mecz to ludzie tam kszyczom Ko Le Josz, Ko Le Josz. I ja nie widziałym Pole co lecieli Glapy. Roman powiedział te Glapy tak lecom codziynnje. Rano na Pole a na wieczór spowrotym. Jak by miałym Wiatrófke to ja bym ich szczelał, bo Glapy to som na Zabicie. I ja się zabałym i się spytałym czymu Glapy som na Zabicie a Roman powiedział bo Tata mi mówił.

I od razu to my nie paczeli na Glapy i my poszli na Kaste i Roman powiedział pokasz mi tfoje klocki z Wióróf. To ja mu pokazałym bo ja miałym w Chlewiku ot moi Śfinki. Tam to byli takie długie kije i ja policzyłem na paluszkach i były czy kije. A Roman powiedział zrobimy taksófke. Ale ja nie chciałem bo jak się jedzie taksófkom to zbóje mogom zabić i czeba taksófke szypko spszedać. A Roman powiedział ty jezdeś ale gupi bo to bydzie tako taksófka tyko do nos. Nie na Zarobek. Jak sobie zrobimy naszom taksófke to sobie wsiondziymy i pojedziymy dzie bydziemy chcieli. Ja sie spytaem czy tysz do Ameryki i Doparyża i Roman powiedział no pewno dzie tylko bydziemy chcieli. I ja dałem Romanowi dwa kije bo on powiedział że to byndom dobre Oški do naszy taksófki. Bo ja chciaem jechać dzie tylko by chciaem i jeszczy weznońć Ele do naszy taksófki. Jeszcze Roman powiedział najwazniejszy f taksófke to jes kierownica i Zygary. Najlepsze Zygary to som u Cytryny ale tysz mogom być ot Radia jak się tak śfiecom. I Roman pszyniós Noże i my zaoszczyli kije na Oški do naszy taksófki ale Mama mie zawołała na Obiat. To ja powiedziałem Roman pszyć jutro ko-o Kasty to bydziemy robić naszom taksófke. Roman powiedział dobra dobra tyko musze poszukać kierownice.

Jak ja poszłem na Obiat to pszyszet Tata i on zapalił Radio Aga i tam sie świeciło takie zielone Oko. Ja to paczałym na Oko zielone i myślałem jak my z Elom i Romanem pojedziemy naszom taksófkom. A Gupi Danuchy nie wezne bo po co sie wyzywała gupi gupi. I potym Tata sie na chwilke położył fsypialce z Gazytkom po obiedzie. A Mama poszła do Panikajzrowy i wzięła Zbinia. A Radio Aga to sobie stało na Stole i miało takie Oko i Tata zgasił. Jeszczy ja sobie myślałym, że pojedziemy do Ameryki dzie teras jes Rusek. I ja wzięłem i paczałem na Radio Aga ale styu. Tam były takie małe śrupki ale dzieś mi spadły na Zymie i ja niy mogłym poszukać i styu to była taka Deska ale z takiygo Papieru czarnygo i takie dziurki i ta Deska to wypadła z Radia Aga na stu. Ja zobaczyłem brzuszek Radia Aga cały ot kurzu. Tam było dużo dużo takich różnych ze żelaza białygo i ze szkła i druty takie ładne. I Takie Oko Zielone. I ja włożyłym mojom ronczone do brzuszka Radia Aga ale coś mie chfyciło za ronczone i tak mocno szarpało i ja uciekłem i się pszestrasyłem bo to był Pront. Kiedyś to mie złapał Pront fsypialce jak ja włożyłem Mamy drut w takim dziurce w ścianie. Bo Pront to jes w taki Dziurce i ona się nazywa Gniastko. I się fklada takom Ftyczke do

Gniastka. To ja wziętołm i wyciongnętołm Ftyczke ot Radia Aga i Pront sobie poszet. I ja wziętołm sobie Oko Zielone. Oko to się nie zbiło. Tylko jedyn taki mały drucik sie urwał ale nie było widać. I ja jusz miałem Oko do naszy taksófkki i sie ucieszytołm. Tyko mi było szkoda, że ja nie mogętołm poszukać śrupkóf ot Radio Aga bo Deska nie chciała sie czymać z dziurkami ale nie było widać bo to było styu. Bo ja nie chciaem żeby mój Tata był zły na mie. I ja chciaem iść na Podwórze i robić naszom taksófkke ale się zrobiło ciymno i nie poszłem. Tyko sobie siedziałem fkuchni i paczałem na mój Lementasz. Ale mi sie nie chciało paczeć na mój Lementasz bo mi sie chciało robić naszom taksófkke i mi było szkoda.

Na wieczór to była Polefka z Pyrami i ja nic nie powiedziałyłm Mamie że ja nie lubie Polefki tyko zjadłyłm bo ja sie troche bałyłm że Tata bydzie zły. A Tata paczał sie na mie i się spytał Mame co tyn tfój najstarszy taki spokojny? Czy on aby nie chory? A Mama zobaczyła na moje Czółko i powiedziała nie, chyba nie. Nic cie nie boli Stasiu? Ja powiedziałyłm nic a nic bo fszysko mie nieboli a Tata i Mama to sie tak śmiali i nawet Zbinu. A jak ja poszłem spać do Sypialki to w nocy pszyszet Roman. Ale on był taki duży i miał takom Buzie jak mój Tata i powiedział Stasiu dzie jes Oko Zielone bo pójdiesz do Piekła. Bo to jes Radio Aga i się popsulo ija niy mogę suchać Wolnyropy. Roman czymał Pasek ale duży, duży a ja niy mogętołm nic uciykać bo mi się nuszki zrobili takie cienszkie na Ziymi i tak sie mocno bałyłm ale niy mogętołm nic płakać. I dopiyo sobie tyn Roman poszet jak ja mu dałyłm Oko Zielone ot Radia Aga i on suchał jak tam mówiło hallo hallo tu rozgłośnia polska radia Wolna Europa i powiedział dejmy se chwile Prawdy. Ale buzie miał jak mój Tata chociaz to był Roman.

Rano jak ja wypięłm Mleczo to poleciałem na Dwór żeby robić naszom taksófkke. Ale Romana nie było. To ja poszłem na Drugie Podwórze i tak wołałem Roman Roman choć robić naszom taksófkke! A Roman paczał pszes okno i powiedział ja się jusz niebawie w taksófkke. Bynde robił tyszke na ...[?] I mi sie zrobiło tak mocno szkoda asz mie Brzuszek zabolął i płakałyłm. I powiedziałyłm gupi, gupi, gupi! Bo ja jusz miaem Oko Zielone do naszy taksófkki i chciaem jechac Doparyża i Doameryki a Roman to jusz nie chciał. To on jes gupi i ja sie znim nie bende bawił nigdy. Ja sobie potem siedziałem na Kaście i płakałem i mi było smutno JakNieWiem i sobie myślałem czy Roman to jes Ściyrwo jak Jankoski. Ja ja siedziałyłm na kaście to pszyszet Opcy. I ja sie spytałem ty chcesz mie porwać? Bo mi było tak szkoda i chciaem żeby on mie porwał. Ale Opcy powiedział widzę że masz jakieś Zmartwienie Stasiu. To ja powiedziałem bo Roman jusz nie chce robić naszom taksófkke i my nie pojedziemy do Ameryki. Ani Doparyża. Opcy powiedział o, to rzeczywiście zmartwienie. Sam bym chętnie pojechał do Ameryki. To ja powiedziałem to zróp zemnom naszom taksófkke. Ja mam jusz Oko Zielone do Zygaróf! Opcy obejrzał Oko Zielone i spytał a skont ty to masz Stasiu. Ja to nie chciaem powiedzieć ale potem powiedziałyłm z Radio Aga ot Taty. A Tata wie żeś to zabrał z jego radia? A ja powiedziałyłm nie bo on by był taki zły. Opcy to się tak Namysłał i powiedział sprawa jes bardzo Poważna. Musisz iść do Domu i oddać to Oko Tacie. Może jeszcze da się coś uratować. A co do taksófkki. Myślisz że byśmy mogli jom razem zrobić? I ja powiedziałyłm no pewno. Ja mam jusz Oko Zielone. I Ośki. Poczebna jes kierownica. Opcy to kiwał sfojom głófkom i powiedział no dobrze. Na razie jednak oddaj Oko Zielone tfojemu Tacie a ja ci znajde lepsze Zygary. Pszyć domie Nagóre to ci pokaże. Pszyć jutro potwieczór.

Ja poszłem do Domu i Mama pszewijała Hanusie fpieluszke i ona nie była fkuchni. A Tata to poszet do Sklepu po Wióry z takim workiym i po Wyngiel. Bo wjadalce to do Pieca się kładzie Wyngiel a fkuchni to Wióry bo Wyngla jes mało. I Zbinu się bawił fklocki z Wiórow i miał takiygo konika ale w Jadalce. To ja włożyłem Oko Zielone do Radio Aga ale mi było tak szkoda że my nie bydzieemy robić naszy taksófkki i troche to nawet płakałyłm. Potem to nie płakałyłm tylko sobie paczałyłm na mój Lementasz. Ale mi się jusz tak nie podobał i ja nie wiem czemu. I jak pszyszet Tata to on mył roncarki w Zlewie i powiedział a teras dejmy se chwile prawdy. Poszukamy co mówiom na wolnym Śficie. I Tata zapalił Radio Aga i

powiesił Pasek na klamke i tak pst pst oszczył Brzytfe. A ja paczałem na Radio Aga i na Oko Zielone ale Oko nie chciało się Zapalić dugo dugo. A w Radio Aga to było tylko takie wrrr wrrr. Tata powiedział co to radio tak dugo się dzisiaj grzeje. Znowu mi Fala uciekła. I pukał tak ronczkom w Radio Aga. I był zły ale tylko troche i ja sie troche zabałym. I Tata powiedział tak brzytko czeska technika charczy! I potym poszet do Pana Matuszaka bo Pan Matuszak tojes Elektryk ale Amerykan. Pan Matuszak to jes niedobry bo on zobaczył do tyu i wzioł ten gruby papiur z Dziurkami co tam się świeci. I Pan Matuszak powiedział no ładnie, ładnie. Grzebiesz pan wradiu panie Socha i potym wołasz Fachofca?! Tu się bes puufki nie obeńdzie. A Tata nic nie powiedział tyko paczał tak na mie. A ja sobie szypkę poszłem do Sypialki i schowałem pod uszko i ja słyszałem jak Pan Matuszak sobie poszet a Radio Aga powiedziało Hallo hallo To Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa. Ja to leżałem sobie pot uszkiem i myślałem że mie Tata nie poszuka. Ale Tata to mie od razu poszukał i powiedział wyłaś spot uszka Stasiu! A ja nie chciaem wyjś i nic nie powiedziałem. To Tata powiedział licze do czech. Jak nie wyjdiesz sam to cie wyciongne. I ja wyszłem bo Tata powiedział licze do czech. Tata tak paczał na mie i się spytał powiyc mi Stasiu czymu grzebałeś w radiu? Ale ja to się bałem i powiedziałem ja nic nie grzebaem w Radio Aga. To wtedy u Taty zrobiła się taka buzia że JakNieWiem i Tata mie chfycił i tak kszyczał mój syn niy może kłamać! Mój syn niy może kłamać! I asz Tacie pryskało zBuzi i mi dał smary ale ronczkom i pszyleciaa Mama i kszyczała bo go zabijesz ale Tata to nie suchał Mame tyko jom tak popchnoł i kszyczał kłamstwo to najgorsza rzecz na śfiecie! Mój syn niy może kłamać! I ja tak płakałem głośno nie byde wiency, nie byde wiency ale tata nie chciał nic suchać. I poszet sobie i siedział fkuchni i wypił kochanki. A Radio Aga to zgasił. Ja to dugo płakałem bo mie bolała Dupka i ja się tak bałem że pójde do Piekła i mi było szkoda że my jusz nie zrobimy naszymy taksófk. I pszyszet Zbiniu i powiedział ty nie płacz Stasiu ja ci dam konika z kijóf i dał mi konika ale ja nie chciaem.

Potym to pszyszała Mama i usiadła na uszku i powiedziała znowu nabroifeś, Stasiu. Na co ci było to Oko? Ale ja nie powiedziałem Mamie bo ja jusz nie kocham moi Mamy jak ona Upiekła mojom Śfinke. Tyko powiedziałem a Roman to jusz nie chce robić naszym taksófk. To ja jusz nie poczebuję Oko Zielone. Mama poklepała mie po plecach i powiedziała musisz pszeprosić Tate. Ras bo za popsute Radio a drugi ras to za kłamstfo. Bo kłamstfo to jes najgorsza rzecz na śfiecie. Pszychodzi do nas taki Diabeł i on nas tak namawia okłam Tate, okłam Tate. Ty posuchałeś tego Diabła, Stasiu, to teras musisz pszeprosić Tate.

I ja poszedłem do kuchni ale mi się chciało płakać i mi sie tak częsta buśka jak ja poszedłem ko-o Taty. A Tata to się tak paczał na mie i wypił kochanke. I powiedział co chciaeś kłamczuchu? Ja to płakaem jak Tata powiedział i niy mogłem nic powiedzieć. Ale Tata powiedział pewnie mie chciaeś pszeprosić i ja to kiwłem gófkom sfojom. A Tata powiedział no dobrze. Tyko pamiyntaj żeby mówić Prawde. Choćby cie mieli za to pokroić na kawałki. Bo kto kłamie tyn jes zwykłe ściyrwo. Jak Jankoski. Bo nie dostaeś za popsute Radio. Dostaeś za kłamstfo Stasiu. I Tata mi zrobił Pulik-Na-Pulik i mi było tak jakoś. Chociaż ja to jusz nie kocham mojego Taty jak on czymoł mojom Śfinke za Sznurek. Jak mi Tata zrobił Pulik-Na-Pulik, to ja tak płakaem, ale pocichu. Ale jusz się nie bałem mojego Taty. I nie kochałem go ale troche mało jak pszedtym.

Od razu to ja poszłem do Opcego na Góre i ja miałem troche Strach, że Opcey mie porwie i da Listowemu albo Babiejadze. Ale Opcey to otforzył Drzwi i powiedział o, mamy gościa. Wejć, wejć, Stasiu, nic sie niebój. To ja weszłem do Domu Opcego. Opcey to ma taki mały Domek i taki Sufit ale nie prosty tyko na du. A pszes Okno to widać tam nasze Podwórze i kaste i Wiśnie i nawet Podwórze Pana Trita. Ale na Podwórze Pana Tritato ja nie paczałem bo tam to fszysko jes na Zabicie. Opcey to sie spytał Stasiu czy chcesz Lemoniady i ja powiedziałem moge chcieć. Bo ja to tak lubie Lemoniade i my mieli ale na kcinach u Hanusi i ja tak piłem. A potem to mi się chciało tak mocno siusiu. I Opcey to mi dał Lemoniade ale

fszkłance takom czerwonom. Mój Tata to sie śmieje bo fszkłance to pije tyko ślachta a potym pierdzi fkościele. A Tata ma taki sfój kubek ale żelazny i pije. Tyko jak pszychodził jeszczy dawno Pan Broniek co on ma oczko ze Szklą i widać Rozum, to on powiedział ja nie umiem pić inaczy nisz ze szklanki, a Tata potym powiedział jakie pańskie maniery, ślachta, psiakref. I ja to wypięm takom czerwonom Lemoniade fszkłance i Opcy to tesz pił. I my tak siedzieli i nic nie mówili asz mie świerzbiały nuszki bo jak tak nic nie mówie to mie świerzbiom nuszki. To ja położyłem szklanke na taki mały stojak do krasnolutkóf a Opcy sie spytał co dobre było i ja powiedziałem, że tak. Potym Opcy sie spytał Stasiu czy oddałeś Oko Zielone sfojymu Tacie? Oddałem. I co? Bolało mocno?

Ja to nie chciaem powiedzieć ale potem powiedziałem, że mocno. Bo Tata był taki zły. I tak głośno kszyczał kłamstfo to niy może być w moim Domu. Ale ja oddałem Oko Zielone i włożyłem go do Radio Aga ale nie chciało grać tylko tak wrrr wrrr. Ale Pan to sie byndzie ze mie śmiał. Ale Opcy to sie nie śmiał ze mie tylko powiedział to była bardzo poważna sprawa. Kłamstfo to jes naprawdę zła rzecz. Chociaż czasami prawda tysz nie jes dobra. Wiesz, myślę, że musimy troche odłożyć naszom robote pszy taksófce, asz ty troche urośniesz. Ftedy zrobimy taksófke i pojedziesz Doparyża. A chciałyś zobaczyć Paryż?

To ja powiedziałym że tak i Opcy pokazał mi takom dużom ksionszke ale dużom jeszczy jak mój Lementasz i tam były Obraski o Paryżu. Parysz to jes we Francji. Ale to jes daleko jeszcze niż do Wuja Witka i czeba jechać kolejom czy dni. Albo jechać na Samolocie i tak szytko jusz nie czy dni. Tylko szytko. Tam to jes taka Wieża ze Żelaza i Pan Opcy mi mówił ale ja zapomniam, bo jeszczy taki pałac co tam sobie miyszkał król, ale mu ucieli gófke. I królowy to tysz ucieli gófke, bo króle to som na Zabicie. I jeszczy fParyżu to ja widziaem takie kościoły i taki Most na takiyj Warcie ale iny. I jedna Pani sie tak paczała na Obrasku zafsze na mie taka Moliza. Mi się tak podobało fParyżu i ja się spytaem Pana Opcego niech Pan mie weźnie Doparyża. Ale Pan Opcy pokiwał gowom i powiedział to kiepska sprawa. Poczeba dużo pinionszkóf, a ja ich nie mam. To ja powiedziałym, że mój Tata posadził Rabarbar i on byndzie miał dużo pinionszkóf. Jak bende grzeczny to mi da. I my pojedziemy sobie Doparyża zobaczyć tam Wieże z Żelaza i króla z ucientom gófkom sobie zobaczyć. Pan Opcy to powiedział propozycja jes godna uwagi. Rabarbarowy Potentat fParyżu. A ile setek hektaróf tego Rabarbaru posadził tfój Tata? To ja powiedziałem, że nie wiem ile, ale ja jeszcze jezdem taki mały. Ale na cały Działce i nawet ftruskafkach i Mama była zła i to jes dużo Rabarbaróf. Bo teras to jes dużo Biydnych i oni bydom mieli kumpot z Rabarbaru. A Tata byndzie miał pinionszki, jak Biydni kupiom Rabarbar. To on mi da.

No tak. Tfój Tata ma filozoficzne spojrzenie na rzeczywistość. Ciekaw jestem, czy wzięłeś to po nim. Moglibyśmy jednak na razie pojechać troche bliżej. Na pszykład latem do Osowej Góry. Tam jes takie ładne Jezioro.

Ja się spytałem co to jes Jezioro i Pan Opcy pokazał mitaki Obrazek. A tojes taka Woda duża, ale widać na drugom strone. I ona to ma końce dwa. Bo Warta to nie ma końcóf i się tak Rusza. A Jezioro się nie Rusza i jes takie Niebieskie z Drzewami Naopkoło i taka Wyspa to jes na środku we wodzie. Tam jeszczy było takie Słońce na Obrasku, czerwone i się tak odbijało na wodzie. Pan Opcy mi powiedział tak cicho, cicho, to jes Parysz mojego dzieciństwa, Stasiu. Jak byłem taki jak ty teras, to chodziłem nat to Jezioro. Moglibyśmy tam się wybrać latem w którymś Niedziele. Ja powiedziałem to ja się spytam Mame i pojedzie na Jezioro co się nie Rusza. Bo ja jeszczy nie widziaem, tylko Warte, ale Warta to się tak Rusza. I potym jeszczy to Opcy mi dał takom ksionszke ale do Domu i tam było o Górach. I ja się spytaem Pan mi pokaże sfój Leworwel? Ale Opcy to sie spytał jaki Leworwel Stasiu i ja powiedziałem no taki co Pan ma do takich Nabojóf ze Sklepu. Z jakiygo Sklepu, Stasiu? No z naszego, co się idzie nadu. Bo tam to leżał taki Nabój i ja to myślałem że to był żołnierski oówek, ale mi Tata zabrał. Pan Opcy to zrobił takie duże oczy i powiedział ho ho. Ładne rzecz. Ktoś gubi Naboje w naszym Sklepie. Ja nie mam rewolweru, Stasiu. Myślę, że bym

nawet nie wiedział, z której strony chfyć to straszne narzędzie. Ja powiedziałem to szkoda, bo ja myślałem że Pan mi pokaże, ale Pan miy ma. I on mi dał takom ksionszke co tam było o Górach i ja pokazaem w Domu i ama sobie paczała i Tata i Zbinu. A Hanusia nie paczała, bo ona to jeszcy musi urosnąć i nie robić kupe w Pieluchy.

Mama jak paczała naksionszke z Górami, to powiedziała można by kiedy pojechać. Ale Tata to tak powiedział ty pacz dziyfce skont chlyp idzie, a nie tam Fantazje. Wszyndzie psy na boso chodzm. Fantazje som dobre do Ślarchy a nie do nos. Biydota wgóry niejedzie. A Mama to tak siedziała i miaa ksionszke z Górami na kolanachi tak się paczała na okno i ji było szkoda bo ja widziaem. Góry to som takie kamiynie duże do Nieba. A niektóre to jeszcy troche wienkszejsze i som jusz Wniebie. Tak se myślaem czy te Góry to jusz som u Bozi, jak one som Wniebie i nie widać czupka. To by możnapojechać na Góry i iś do Bozi. A nie do Piekła. Nawet jak się nie pije Mleczka. Ale Biydota to nie jedzie wGóry i niy może iś do Bozi na Góry, bo czeba mieć pinionszki. I czeba paczeć skont chlyp idzie. Chlyb to nie idzie, bo on niy ma nuszkóf. Tyko się kupuje w Piykarni. A jeszcy dawni to mój Tata robił chlyp ze Zygmuntem Nadole. Ale potym pszyjechali takie Pany Cytrynom czarnom i mój Tata jusz nie robi chleba Nadole. I jeszcy wGorach to jes taki Giewont. To taki Pan tam sobie śpi i on się obudzi jak bydzie Biyda. A Tata powiedział że jes Biyda i Giewont jeszcy się nie obudził, to ja nie wiem. Bo może Mama mi tak Naumyśnie powiedziała że tyn Pan to sobie śpi. Tyn Pan to się tak nazywa Rycesz albo jakoś. Bo on jes cały ze żelaza, ale na wiyszchu. Bo fśrotku to nie, tyko z czowieka. Mama powiedziała jakby się Rycesz obudził toby pszegonił naszom Biyde i bymy mogli pojechać Wgóry. I by Tata nie chodził Dorymarzy, tyko by robił chlebek. I bymy mieli sfojom taksófke i sobie jechali do Wuja Witka i do Bapci. Ja to by chciaem, żeby tyn Rycesz się obudził. Bo ja by pojechaem Doparyża i Wgóry, i Najezióra z Panem Opcym.

I ftej ksionszke z Górami to jeszcy były takie Domki ładne ale z Dżewa i Tata powiedział pacz jakie Zacofanie. Jeszcy z dżewa budujom. Niyميع to by na to nie pozwilił. A Mama powiedziała ale ładne som te Domki i Tata był taki troche zły i powiedział ładne, ładne i co mi z ładności. Jedna zapalka i chaty niyma. Niyميع by na takie coś pozwilił? Ty mi Niyميعóf nie pszypominaj bo zaraz mam Dreszcze na skórze. Niy mogę o nich suchać. A Tata się śmiał i mówił aśty dziyfce dziwna jezdeś. Jeszcy byndziesz Niyميعóf po rynkach całować. Jeszcy oni nam pokażom, jak się rzondzi narodym. Ino troche poczekaj. Ale Mama nie poczekała tylko poszła do Hani.

Bo Hanusia leżała sobie fkoszyku ot Prania i tak spała. A Tata się spytał to Opcy ci dał tom ksionszke z Górami? A jak ty tam do niego poszedłeś? I ja opowiedziaem Tacie jak Opcy chciał zemnom robić taksófke, ale potym jusz nie chciał i pokazał ksionszke o Paryżu. A potem dał mi ksionszke z Górami. Ale nie powiedziałem mojemu Tacie że ja piłem Lemoniade fszklance, bo Tata by był zły. Bo szklanki to som do Ślarchy. Tata suchał suchał i nic nie mówił. Ale potym powiedział musisz uważać z Opcymi, Stasiu. Jak kogoś nie znasz, to nic ot niego niebiesz. Ani znim nieić. Bo czasami to może być taki Zbój i cie porwie. Ale ja powiedziałem Pan Opcy z Góry to nie jes taki Zbój. On nie ma Leworwela ani nic. Tylko ksionszki i taki mały stu ale dugi do krasnolutkóf. I on jeszcy ma takie biurko duże. A na Biurku to stoi taka Maszyna, duża, duża, ale Pan Opcy to nie kazał mi sie bawić. Mi sie podoba ta Maszyna bo ona to pisze jak sie tak puka paluszkiem i Pan Opcy mi pokazał. A potym powiedział na tym papierze jesteś ty. Napisałem Stanisław Socha. Proletariusz z Poznania. Rocznic 1948. Schowaj to, Stasiu, na pamiątke po Opcym czowieku. I tak sie śmiał. Ja to schowaem tyn papiurek do Mamy szuflatki ko-o Lustra. A Pan Opcy jak sie śmiał to miał takie zompki białe. I on ma takie czarne włoski co mu sie krencom na gófce i oczy czarne tesz. A moja Mama to nie ma czarne włoski. Tylko takie troche czerwone. A oczy to ma takie troche zielone. I ko-o oczóf to ona sobie zrobiła czarne ot Henny ale fsobote. Ja to nie lubie jak Mama sobie robi czarne ko-o oczóf bo to jes jak Diabeł. Ale Mama to sobie

zrobiła na Sobote ko-o Lustra. I wzięła taki Pyndzelek i takie czarne fPudełku i tak pomalowała sobie ko-o oczóf na górze. A mój Tata to ma takie oczy jakieś. Jak Mamy płaszczyk na zime. I on to ma wysokie czoło. Mama powiedziała ludzie z wysokim czołem to majom duży Rozum. Ja paczałem do Lustra ale ja to nie mam wysokie czoło. Bo mi zaras rosnom włoski. Ja to by chciaem żeby miaem wysokie czoło. Bo ja by chciaem żeby ja miałem duży Rozum. Mama powiedziała Stasiu, ludzie co majom duży Rozum to mogom sie uczyć. I oni nie muszom tak cienszko robić jak nasz Tata. A ja sie spytaem czemu Tata sie nie uczy jak on ma duży Rozum. A Mama powiedziała, bo była Biyda, a potym była wojna, a potym jusz był za stary na szkole i my kupili Piykarnie. Bo ja miałam troche pinionszkóf ot Bapci i Działka. A potym to pszyjechali tacy panowie Cytrynom czarnom i zabrali Tate a Piykarnie kazali zamknońć. I jak Tate wypuścili, to niy mók dostać roboty nigdzie i my żyli za piniondze z Fortypianu. Ty jeszczy pamiyntasz, jak my mieli Fortypian, Stasiu? No tak, czarny taki. Siedzi kaczka na kamieniu, paczcie go, on to pamiynta?! Dopiyro potym Tata dostał robote Urymarzy ale tylko za czysta złotych, a co to jes. Nawet na Ceres nam nie starczało na poczontku. Teras Tata pszynosi szejset złoty, to jes troche lżej. I ja się spytaem Mame czemu te Pany kazali zamknońć naszom Piykarnie i powiedziaem to som gupie Pany. A Jankoski to ma sfój Warsztat bo Tata mi powiedział. Do niego to Pany nie pszyszli, bo on jes Ściyrwo.

Synuś, niemóf tak brzytko na kogoś, bo to jes cienszki Grzych. Bozia to nie lubi, jak się na kogoś tak brzytko mówi.

A Tata to mówi, że Jankoski jes t Ściyrwo. To ona ma Grzych.

Stasiu, to nieprawda. Tata nie mówi tak brzytko na drugich ludzi.

Ale ja powiedziałem ja słyszałem jak Tata powiedział to Ściyrwo Jankoski jes teras Siyrota, bo ojciec mu umar. I Mama powiedziała może mówił kiedyś, jak był mocno zły, ale tak to nie. Ty tesz niemóf nigdy na drugich. Ale ja to nie wiyim bo Gupia Danka powiedziała na mie gupi, gupi, to czemu ja niy mogę i oddać. No, a Beniu jak się tak wyzywa Pipol, Pipol? To ja nie wiyim, jak to jes, bo ja to by mu oddałem, ale to jes Grzech. Wszendzie to jes duzo takiygo Grzecha i ja nie wiyim. Ja to robie Grzech. Jutro tesz zrobiłem, bo ja powiedziałem Danucha - Flucha. A danucha powiedziała Chłopaki – Robaki. A Beniu powiedział Dziewuchy – Pieluchy. I Gupia Danucha tak sie pobeczwała i my to mieli Grzech. Ale ona tysz miała, jak tak powiedziała. A jak ona sie pobeczwała to ja poszedłem i powiedziałem co tak becysz, Danka. I mi było troche szkoda, ale ja się fstydzilem jak był Beniu i on się tak wyzywał Gupia Danka, Płaksa – Sraksa. A ja potem to jusz się nie wyzywaem z Gupiom Dankom, jak ona sie poryczwała.

Potym od razu to był Mikołaj. Ale ja go nie zobaczyłem. Bo Mikołaj to jes taki stary dziadek i on pszynosi karmelki, ale wnocy jak nk nie zobaczy. On to ma taki duży Worek i psychodzi z Nieba i do fszyskich starczy. Ten Mokołaj to pszyniós takie karmelki i nasypał do bucikóf. Bo to czeba buciki ładnie wyczyścić i tak postawić ko-o drzwi. I Mikołaj wnocy nasypał. Ja to dostałem ot Mikołaja duzo karmelkóf takich w papierkach z krófkom. I ja tak położyłem ale ja to nie umiem jeszczy liczyć, ale było tyle ile paluszkóf na roncce. Do każdygo paluszka jedyn karmelek. I Zbiniu tesz dostał duzo do sfoich paluszkóf. A Hanusia to nie dostała bo ona jeszczy musi urosnońć. Ja paczałem do Mamy bucikóf ale tam nie było, an i u Taty. Bo do dużych to Mikołaj nie psychodzi. Tylko do dzieci. Potem ja poszedłem Nadwór i tam była Ela i Beniu i Gupia Danucha i Roman i jeszczy pszyszła ta Kryśka z Drugiygo Podwórka i my pokazali co pszyniós Mikołaj. Beniu tesz dostał karmelki ale czy. A Gupia Danucha to miała Batonik z takim różowym spodem. Roman to miał taki samochót z drewna, czerwony z kierownicom. Kryśka powiedziaa, że Mikołaj pszyniós i Papatki. Ja powiedziałem Ela co ty dostałaś ot Mikołaja? Ela nie chciała pokazać, ale potym Odrazu pokazała. A to były takie kolczyki. To som takie na uszy i czeba zrobić Dziurki. I Ela powiedziaa popoudniu pójde z Mamom do Pani Kajzrowy i Pani Kajzrowa mi robi takie

Dziurki. Ja sie tak nastraszyłem bo to musi być duże ała. I sie spytaem Ela a ty nie masz strach jak ci bendom robić Dziurki? Ela powiedziała dziefczynka to musi mieć Dziurki do kolczykóf. Fszyskie dziefczynki tak majom. Ale potym to Ela powiedziała mam strach bo to boli i ja powiedziałem to ja pójde z tobom do Pani Kajzrowy popoudniu i bende cie czymał za ronczke. A Ela powiedziała, że Mamusia byndzie jom czymała za ronczke bo żebym nie uciekła. To ja powiedziałem ja cie poczymam za drugom ronczke żeby ty nie płakałaś.

I poobiedzie to my poszli do Pani Kajzrowy z Elom i Mamom Eli. Pani Kajzrowa miała takom Wate i nalala kochanki na Wate. Potym to myła Eliuszy Watom. I wzyła takom Igłę i jom tak paliła na Ogniu z takiygo Denaturatu. Ja paczałem na Igłę a moje kolanka zaczęły się tak cząś i były takie mienkie ale ja nie płakałem. Ela to tesz nie płakała, tylko tak zamkła oczy. Potym to Pani Kajzrowa chfyciła Ele za uszko i powiedziała teras cie troche zaszczypie ale nie mocno. I ona to tak włożyła Igłę w uszko ot Eli. A mi się Od razu w uszkach zrobiło szszsz szszsz i jusz było ciemno. Potem toja leżałem w uszku u Panikajzrowy i Pani Kajzrowa powiedzia-a no, no, Stasiu, doktorem to ty nie bydziesz. Ela to nawet nie piśla, a ty nam omglaeś zaro na poczontku. A Eli Mama powiedziała co za pszewrażliwione dziecko. S takim to aby kłopot. I Ela tesz była ko-o uszka Pani Kajzrowy i powiedziała fcale mie nie bolało i ja nic nie płakałam. I potym Ela sobie poszła, a Pani Kajzrowa dała mi taki herbatki niedobry, co pachła jak kupa ot kurki. Ja nie chciaem jusz herbatki niedobry, ale Pani Kajzrowa powiedziała pij Stasiu, pij moje Ziółka, to nie bydziesz taki omglały. Chłopy totak nie muszom mglec, bo kto by się bił na Wojnie, jakby fszyscy mgleli. A NaWojnie to jes rozmaicie. Jednym urwie nuszke, drugim gófke, a jeszcy drugi ma dziure w Brzuszku. A drugie żołnierze się muszom na to paczeć, bo kto by sie bił, jakby oni omglali tak jak ty. A ja się spytaem skont wiysz, Pani Kajzrowa, jak ty nie byłaś NaWojnie? Pani Kajzrowa powiedziała ja to nie byłam, ale Pan Kajzer to był NaWojnie jeszcy Zawilusia. On to sie bił ko-o Werdun i mo całe płuca zmarnowane. Bo tam to puszczałi trujonce Gazy. To mi opowiadał, jak ludziom urwało nogi albo ryncce. I nik nie omglał.

Jak Pani Kajzrowa mówiła to ja się mocno fstydziłem, że ja to omglałem i bym nie mók iś Nawojne. Bo mi tojes Szkoda jak Ela miała takie ała na uszko. A jak urwie noge to musi być duże ała ot uszka Wienksze. Ja to by mocno płakałem na takie duże ała. Ta Wojna to ona jes gupia jak robi takie duże ała. I ja to nie wiem czemu pany idom na Wojne, jak Wojna tak Boli. Bo ja to by nie chciaem, żeby mie bolało. To ja wypilem herbatke Pani Kajzrowy niedobrom i sobie poszłem do Domu. I w Domu to ja nie powiedziałem ani Mamie, ani Zbiniowi, że ja omglałem jak Pani Kajzrowa robiła Dziurke w uszku. Tylko ja sobie zjadłem mojego karmelka co miał takom krófke na papiurku.

Ja to jusz sam zakładam Ubranie. To jes najpiyrf koszulka i majtki żeby mi było ciepło. Potem to ja mam takie Rajtuzy niebieskie. I czeba tak ucelować nuszkaami z Rajtuzy, bo nuszki to som dwie. Jedna sie nazywa Prawa nuszka, a druga sie nazywa Lewa nuszka, ale ja zapomniaem i nie wiem. To czeba tak założyć Rajtuzy, i to jes trudno, ale ja się jusz nauczyłem. Tylko Zbiniu nie umie i jemu nuszki fchodzo do Rajtuzóf ale do jedny. Albo sfeterek musi być napszót a nie ftył. Albo na niemieckom strone, a to jes taka brzytka i widać takie Nitki i Mama się potym śmieje Stasiu, założyłeś sfyter na niemieckom strone. Zobacz tylko do Lustra. Mój syn to niy może być taki Nośpłat, tylko Elegencki Pan. Jeszcy do założenia to jes Płaszczyk i ja jusz tesz umiem. I czapka, a to jes taka Pilotka i się zawionuje ko-o buzi na Tasiymki. Ja jeszcy nie umiem zawionzać i mi się robi Pyntoł. I na bucikach to mi sie robi Pyntoł i ja zafsze mówie Mama mi zwionże bucki ale nie na Pyntoł. Jak Mama mi zwionże, to potym jak się pociongnie to jusz. I można zdjonć. Mama to powiedziała Stasiu nie ślizgaj mi sie ftych zimowych butach, bo za co ja ci podzeluje, jak szefc taki drogi. Ale ja to sie troche ślizgałem, bo mi było szkoda. My sobie zrobiliśmy takom slizgafke na Górcce, jak się tak zrobił śniyk i my sie ślizgali na nuszkaach i troche na dupce. Ale na dupce to się robiom takie mokre Rajtuzy i Mama była zła i kszyczała co ty se myślisz smarkaczu, może ja

mam tysionce na tfoje Rajtuzy?! Jeszczy ras zobacze i dupe bydziesz miał sinom! Całe gacie mokre, a tyłek jak zlodu. I to potym chce być zdrowe! I ja sie wystraszyłem i nie ślizgałem się na dupce, tylko my z Beniem to mieli takom Cyrate z Wióróf. Beniu powiedział to jes ot wagonóf, jak sie kładzie na Ziymie w Wagonie i my na tym bydziemy zyjżdźali. I Od razu to Roman miał Sanki i my jechali na Sankach z naszymy Górki. Ja to zafsze siedziaem spszodu a Beniu styu. Bo Beniu to kierował żeby my nie wjechali na Wiśnie. I Ela znami zyjżdźała na sankach i my się potym rzucali kulkami ze Śniegu. Fszyscy to się tak śmiali i mi nie było nic szkoda. Nic a nic i ja się śmiałem i zrobiłem Orła na Śniegu.

Jeszczty to my jedli Śniek ale ze Szopki. Taki biały. Śniek to jes taki zimny i bolom zemby jak sie je. Jak my jedli Śniek to pszyszet Pan Opcy i powiedział dzieci nie jedzcie Śniegu bo on jes taki brudny i fszyscy sie tak zabali, bo oni myśleli, że Pan Opcy ich porwie. Ale ja powiedziałem, że Śniek jes czysty, bo my brali ze Szopki. A Pan Opcy to powiedział, zaras wam coś pokaże. I pszyniós takom szklanke jak do picia Ślarchy i nabrał ze Szopki Śniegu do Śklanki. Choćcie do mie na chfile, to zobaczycie coś ciekawego. Jak my poszli, to Roman nie poszet bo miał strach Opcygo, ale my to poszli. Pan Opcy postawił Śniek ko-o Pieca i my paczeli jak on sie topi i robi sie woda. Ta woda to była brudna i tam pływały takie małe Fafoty. To-żeście jedli. Taki brut. Bo całe powieczce to jes brudne. Jak jedzie Parowós na Wale, to dym idzie do powieczca i potym spadnie na Śniek. Jak Fabryka dymi skamienióf, to fszysko potym spadnie na Śniek. A wy to jecie. I mi się zrobiło troche niedobrze w brzuchu i Eli, bo ja widziaem. Ale Pan Opcy powiedział, nic się na razie nie stało, tylko jusz wiency nie jecce Śniegu, bo to niezdrowo. Ja jeszcze powiedziałem, niech Pan pokaże ksionszke o Paryżu, bo oni by tesz chcieli zobaczyć Parysz. I jak Ela zobaczyła Parysz, to nic nie mówiła, tylko tak ale, ale i chciała jeszczy paczeć dużej. A Beniu powiedział łee, mój Tata to ma lepsze obraski. Ras je widziaem. Tam to jes taki cały pszekrojony człowiek napu i fszysko widać fśrotku. Ale mi sie tak podobało fParyżu i ja się cieszyłem, że Eli sie tesz podobało fParyżu i ja powiedziałem, jak troche urosne, to my sPanem Opcym zrobimy sfojom taksófke i ja cie wezme Doparyża. Ela sie spytała ale ty to tak mówisz naumyśnie i mie nie weźmiesz. To ja powiedziałem, że nie mówie naumyśnie, bo cie wezme Doparyża i jeszczy Doameryki i wogle. To jak ty mie weźmiesz Doparyża to ja sie stobom ożenie, Stasiu. Ale jak mie nie weźmiesz to ja sie nie ożenie stobom tylko z Beniym. I jusz ci nie pokaże szparke. I ja jusz musze urosnońć i musze jeszczy zrobić naszom taksófke i zabrać Ele Doparyża. To jes duzo do roboty, jak ja chce żeby Ela sie ze mnom ożeniła a nie z Beniym.

My potym to jusz nie zjeżdźali na Sankach, bo Roman sobie poszet do Domu. Tylko my paczeli z naszymy Górki na Ulice. Na Ulicy to jechały Trambaje i różne taksófki ale nie pecztery tylko drugie. I pełno Panóf szli Doroboty, bo Beniu powiedział. Dużo, dużo. Każdy Pan to miał takom Paczke ale małom z gazyty i Beniu powiedział niosom chlyp do Roboty. Bo oni idom do Roboty do takiygo zispo. Zispo to jes Fabryka, ale to jes daleko. Jeszczy dali nisz czecie Podwórze ana Trita co Zabija. I nie wolno tam chodzić, bo można wlecieć pot Trambaj, tak jak Emil. Emil wleciał pot Trambaj i jego pszejechał całkiym napu i on umar. A ja to sie tylko wywalił jak jechał Trambaj i jedna Pani mie podniosła i mie nie pszejechał. Ale to było dawno i ja nie pamientam tak dobrze. Do Roboty to szły Pany. Ja widziałem jak szła Pani jedna, ale ona niy miała paczki z gazyty, to ja nie wiym, czy ona szła do Roboty do Zispo. Mój Tata powiedział, że nie mówi się Zispo, tyko Ceglasz, ale ja nie wiem. Bo potem to jeszcze powiedział, ty lepi mój Zispo, Stasiu, żeby nie było nieszczyńścia. I ja teras to nie wiem. Musze sie spytać Pana Opcygo.

Potem to Odrazu szli Pany ale spowrotem i jusz niy mieli paczkóf z gazyty, bo oni zjedli w Robocie. To było dużo, dużo Panóf i było tak słychać jak oni szli na Chodniku asz sie zabałem, bo to było Dużo. Fabryka to musi być taka duża, jak fszyskie Pany sie tam zmieszczom. I jak fszyskie Pany tam idom do Roboty, to musi być taka duża Robota a nie mała. Ja to by chciaem zobaczyć, jaka duża jes ta Robota, ale Mama mi nie każe bo mogę

wlecieć pot Trambaj. I Jeszczy to Pany jechali Doroboty na Trambaju. Tak pełno Panó i nawet na Ogrótkach. Beniu powiedział paczcie, nawet na Ogrótkach jadom. Bo to som takie różne Trambaje co jedne to majom takie Ogrótki styu. A jedyn Pan to jechał na Zderzaku Trambaja. I Trambaj tak robił bim bim bim i sobie stanął na Pszystanku i jedne Pany wychodzili z Trambaju. A drugie Pany, co jechali Doroboty z takimi Paczkami, to fchodzili na Trambaj. Beniu powiedział ale Bimby jżdżom zrobotnikami. Ale Wiary. Chyba sto. Ale Ela to sie śmiała, ty gupi sto to jes wyncy. Jak cała Ulica. Sto to jes tak dużo jak niewiym. Ja to nie wiym jak dużo jes sto i ja nic nie powiedziałym tyko się tak paczałym jak jżdżyły Trambaje takie różne. Jeden Trambaj to ma taki Ogródek styu i niy ma takiygo Druta na dachu i to jes Wagon, bo Beniu wiy. A drugi Trambaj to jes tysz Wagon, ale taki iny bo ma takie Drzwi na śrotku jedne. I to jes Bimba z Balkonami. A spszodu to jes taki Trambaj gruby i ma Drzwi z boków ale duże i taki Drut na Dachu i on ciongnie. Ja to jechałym z Mamom na Bimbie z Balkonami, jak my byli u Wuja Witka, ale to było jusz dawno. Jak jedzie Trambaj, to unas w Jadalce się czensie cały Bufet. Ras to nawet zleciał taki kieliszek, ale duży ze szkła i czerwony. I Mama myślała, że Zbiniu zwałił kieliszek i mu daa na dupke ale ja zakszykłem co go bijesz Mama, jak on nie zwałił i Mama mi dała na dupke. To ja dostałem na dupke pszes Trambaj i byłem taki zły na Trambaj. Ja nie wiym, czemu Bufet się tak czensie. Jak się spytaem Mamy, to ona mi powiedziała to jusz tak jakoś jes, że jak jedzie coś Cienszkie, to się fszysko czensie. Ja myślę, że Mama tysz nie wiy czymu się czensie. Ja to by sie spytaem Tate, ale ja jusz nie kocham go, jak on czymał mojom śfinke na Sznurku. A potym to jat mojom Śfinke i Mama mu ras ołożyła Doroboty. A ja to nie jem moi Śfinki. Tylko troche. Tak tyciu tyciu. To ona niy może być zła, jak sie paczy Znieba na mie.

My to jeszczy dugo paczeli na Ulice. Potym to my jusz nie paczeli, bo pszyjechał taki Milicjant ale na Rowerze i Beniu powiedział o, do Grażyny pszyjechał nowy Pan. Byście widzieli ile Panó psychodzi do Grażyny. Ale mi Mama powiedziała, że Grażyna to jes taka brzytka Pani i nie czeba mówić dzińdobry. I ja nie powiedziałem dzińdobry do Grażyny. Ale Grażyna to nie jes tak mocno brzytka i ja nie wiem. MY to potym poszli pocichu ko-o Grażyny drzwi, bo Beniu powiedział i my tak suchali. Tam to najpiyrf leciała woda do miski i ktoś powiedział lubie czyste dziewuchy. A potym Od razu to Grażyna otfała Drzwi i pszyniosła miske do Zlywu. I ona to była tyko fhacce i miała takie włosy dugie na plecy. Ale nas nie widziała, bo tam to jes ciymno ko-o drzwi Grażyny i my uciekli na małom Górke, tam dzie miyszkaom kotki. Potym Grażyna sobie poszła do Domu i za Drzwiami ktoś powiedział, ale Pan, choć szypko bo mom dużo roboty na zmianie. Musze napisać Raport na takiygo jednygo, co sucho radia. Grażyna to sie tak śmiała hi hi hi cieńko i tak czaskało i ten Pan to tak powiedział łe Jezu! i Grażyna tak aaach! i my myśleli że Pan Milicjant to jom Zabił i my uciekli. Ja nie wiedziałem, że Milicjanci to som tesz do Zabijania. Bo Mama mi mówiła, że Milicjanci to pszylecom jak pszyjdom Zbóje i ich Zabijom. A nie Grażyne. Ale Beniu to sie śmiał tak jakoś i powiedział, że Pan Milicjant to wypstrykał Grażyne a ty myślaes że jom zabił. Pany z Paniom to się zafsze tak pstrykajom, bo ja widziaem na Wale jak byłem Zromanem po Zielone. Ja się spytaem, Beniu jak się Pstrykajom, ale on mi nie chciał powiedzieć. Tylko powiedział za mały jezdeś na Terzeczy, to ci nie powiym. Ale ja się tak prosiłym, powiyc mi Beniu, powiyc mi Beniu. Ja chciaem wiedzieć, bo to było takie Straszne jak Pan Milicjant Zabił Grażyne. I ja dałem Beniowi jednygo karmelka z krófkom, co mi dał Mikołaj i taki Drut co znajdłym ko-o Kasty. Beniu ftedy powiedział no dobrze, to ci powiym. Ale żeby potym nie było na mie. Bo jak ty powiysz sfoi Mamie, to ona powiy moi Mamie i dostaniemy Smary. To ja obiecałym, że nic nie powiym moi Mamie. I beniu mi powiedział. Tu suchajcie. Zafsze Pani to się kładzie na Ziymi i Pan to się kładzie na niom i się tak czymajom, nie? I Pan to tak rusza dupkom i tak oddycha szypko jak niewiym. A ta Pani to potym kszykła tak aaa asz ja sie nastraszyłym. Bo my zRomanym to byli blisko, bo tam była taka duża Trawa, nie? I my myśleli, że on jom zabił, nie?, a poteym to nas pozabija, to my tak

cicho leżeli na trawie. Ale on jak się psześcił ruszać i tak oddychać szypko, nie?, to usiat i sobie zapalił papiyrosa. I od razu to ta Pani zabrała mu papiyrosa i sie sztachnyła. To ona niy mogła być zabita, nie? I jeszcze ta Pani to powiedziała jezdeś niezły. Potym to oni sobie poszli pszes Tory na Boisko i się czymali za rynce. To on jom nie zabił, nie?

Ale Ela to Od razu była taka zła i tupła nogom po Śniegu i kszykła ty nas kłamiesz, Beniu! Jezdeś taki gupi, gupi, gupi! I Ela to sobie uciekła do Domu ale ja nie wiedziałem czymu. Bo nik się z niom nie zaczynał.

Potym to Od razu pszyszet Pan Milicjant i zabrał sfój rower. On tak powiedział i co, gzuby? Śniyk macie, Śniyk? Ino mi nie lotejcie Poulicy, bo byde musioł wzionć Pałe. I on nam dał powonchać Pałe. To jes taki kij, ale z Gumy. I tak jakoś wonchał, ale nie mocno. I Pan Milicjant sobie zagwizdał i poprowadził Rower pod Górke. A na Ulicy to wsiat i pojechał. I jeszcze powiedział, czołem gzuby! Bo to był taki fajny Pan Milicjant, chociaż ja myślałem, że on Zabił Grażyne. A on jom tylko Pstrykał. Jak on pszyjedzie na drugi ras, to ja się go spytam, po co on Pstryka Grażyne. Ja to by chciaem wiedzieć, czy te drugie Pany, co tu pszychodzm, to tysz jom Pstrykajom. To Pan Milicjant mi powiy. A Grażyna to fciale nie jest taka brzytka i ma takie włosy asz na plecy. Moja Mama to niy ma włosy az na plecy, tylko na szyje. I troche takie czerwone. Ja nie wiem, czy moja Mama to jes ładna. Hanusia to jes ładna. Mama na niom to mówiła, mój mały ponczek. A na mie to nie mówi. Tylko daje Smary. Albo, ja cie naucze, Stasiu. Ani do Zbinia. To ja by chciaem, żeby Mama powiedziała mój mały Stasiu. Ale Mama nie mówi. Ja nie wiem, czemu Mama na mie jusz nie mówi.

Odrazu jak było rano, ale jeszcze pociymku, to Mama powiedziała śpijcie grzecznie. Tu zaras pszyjdzie Pani Kajzrowa i was bydzie pilnować. Ja ide fkolejke za Rybami, bo mi Matuszakowa zaklepa miysce. Tyko nie hałasujcie, jak Tata pszyjdzie Znocki. Pani Kajzrowa zrobi wam obiat, bo ja tak szypko nie pszyjde. I Mama sobie poszła do Składu za Rybami, a my zostali sami.

To jes tak niedobrze, jak niyma Taty i Mamy. I som takie Duchy i Czarownice, ale jak śfiatło, to nie. Tylko pociymku.

Zbinu to spał i Hanusia. Tylko ja nie spałem, bo fsypialce to Od razu tak fkoncie coś szurało i mi sie zrobiło Strach. My to miyszkamy na Dole i Zbój to może wejś pszes okno. Okno to nic nie jes do Zbója, bo jak romnie fszybe to sie zbije. Albo nawet pszes drzwi. Zbóje to majom takie Siekiery. Ela jak miyszka na Górze to do ni Zbój nie wejdzie, ale do naszy Sypialki to wejdzie. Albo Listowy. I nas porwie na Zabicie. Bo dzieci to som na Zabicie do Zbója. Potym to go złapie Pan Milicjant i powiesi Zbója tak za szyjke. Beniu mi mówił, że Zbója to sie wiysza za szyjke i jemu sie urwie mlycz. To jes takie białe fszyjce jak u kaczk. Ale Pan Milicjant to jusz nie ożywi jak sie zabije dzieci. Ja miałem taki Strach i sie schowałem pot pierzyne do Zbinia i troche sobie płakałem, bo ja nie chciałem żeby byłem Zabity. I tak mówiłem, Mama, ty gupia, czemu sobie poszłaś za Rybami i cie niyma. Ale potym to ja troche spałym, asz pszyszła Pani Kajzrowa i dała nam Mleczko, a Hanusie to pszewinyła. Ja nie powiedziałem Pani Kajzrowy, że troche płakałem, bo mi było fstyd. I nie powiedziałem, że ja mówiłem na Mame. Jak pszyszet Tata Znocki, to my sobie siedzieli z Paniom Kajzrowom fkuchni i ona strugała pyry na obiat. I jeszcze to ona sobie pszewijała Nogi. Bo ona ma takie Bandaże napkoło na nogach i jak odwinie, to som takie duże Dziury czerwone i leci krefka ale troche. Ja paczałem na Dziury i się spytaem, Pani Kajzrowa, a to mocno boli? Ona powiedziała aj Stasiu, mocno, mocno. Jak idzie na zmianie pogody to spać niy mogę ot bólu.

A czemu ty nie poszłaś do Pana Doktora?

Pani Kajzrowa to mie tak pogłaskała po głowie i powiedziała, Stasiu, doktory tu nic nie pomogom. Jak ja bym te Dziury zagojneła, tobym zaro Umarła. To musze tak chodzić z Dziurami.

A czemu by ty Umarłaś

Bo to jusz tak jes, dziecko. Dziury nie czeba goić, bo się Umrze. Ty byś chciał, żeby Pani Kajzrowa Umarła?

Ja powiedziałem, że ja by nie chciałem żeby ona Umarła i by nie chciałem, żeby jom bolało, ale Pani Kajzrowa się tak uśmieła i powiedziała jak sie chce żyć, to czeba mieć ból, Stasiu. To jusz tak jes. Jednego boli noga, drugiyo głowa, a jeszcze czeci to ma chorom Dusze.

Ja myślałem, że Dusza to nie jes chora nigdy, Pani Kajzrowa.

O, synuś, Dusza to jes chora, i jeszcze jak. Som różne takie choroby na Dusze. Jak by ci tak Mama Umarła, albo Tata, to ty byś był chory na Dusze, albo Zbiniu, albo Hanusia. Byś mocno płakał za nimi. Albo jak ktoś idzie i sie powiesi.

Jak Zbój i mu sie urwie mlycz?

No, a skont wiysz takie rzeczy, Stasiu? Ty jezdeś za mały na takie rzeczy.

Taki kolega mi powiedział na Dworze.

No. To taki tysz jest chory na Dusze. Albo jak się spszeda do Diabła. To on potpisze Diabłowi taki papiur, że mu weźmie Dusze, jak Umrze. I Diabeł to mu daje co tylko chce. Piniondze mu daje, jeździ se tylko taksófkom, miyszko na Lipowy, a nie ko-o Boiska albo ko-o Wału, no?, może se jeś czekolade i kiełbase, ale on jes chory na Dusze. Bo Diabeł mu potym weźmie do Piekła. I bydzie smażył na takim Ogniu. I to mocno boli.

Ja wiem, bo ja widziaem jak szcur latał po wynglach fPiecu. On jusz był Umarły ale jak go Zygmunt ruszył to jeszcze latał naopkoło. To tak dusza lata po wynglach, takich czerwonych?

I Pani Kajzrowa powiedziała, taklata, cinyngiem i cinyngiem.

A ja się spytaem ale ty jezdeś chora na Nogi, to na Dusze jusz nie? I nie byndziesz latać po wynglach?

O, synuś, synuś. Fyzyk to sciebie jakiś urośnie. Kto tam wiy? Świynty Piotr, jak fpuszczo do Nieba to on ma takom Wage. I on waży co dobre my zrobili i co złe. Jak dobrygo wiency, topuszczo do Nieba, jak Złygo, to do Czyśca, a jak same Złe, to się idzie do Piekła. Ale nik nie wiy, czego mo wiency.

Ja się jeszcze spytaem, a ty sie nie boisz, Pani Kajzrowa? Bo ja to by nie chciaem iś do Piekła, ale ja nie lubie mleka i powiedziałem na Pana Kajzra, i sie bawiłem w Doktora, to ja nie pójde do Nieba. I mi jes szkoda.

Pani Kajzrowa to sie tak uśmiała, ale ja nie wiym szcego i powiedziała, aj synuś, synuś, tabliczko niezapisana, dzie ci Piekło, dzie. Potrzyamaj Bandasz Pani Kajzrowy. Jak zawiyniemy to wom troche poczytam z tfojygo Elementarza.

I my sobie usiedli fkuchni, a Zbiniu to na Nocniku i Hanusia to miała taki koszyk i sobie śpiywała a-a, a-a, i bombała grzechotkom fkoszyk, a Pani Kajzrowa nam czytała z Elementarza tak po cichu, żeby Taty nie obudzić fsypialce. Na Dworze to padał Śniek i tak latały ptaszki białe w powieczu i nie chciały spadać na Ziymie. Potem to Pani Kajzrowa ugotowała nam na obiat zupe z pomidoróf i pyzy duszone, co ja lubie, i my zjedli sTatom, bo on się obudził. I Od razu topszyszła Mama, i usiadła fkuchni i powiedziała, ja jusz niy moge. Weś Bogumił, wpuś ryby do waniynki, mi jusz się nie chce. Tata nalał wody z kurka i zabrał ot Mamy torbe i wrzucił z ni do wody, a to były Ryby. Ryby to som takie duże i się nie utopiom. My paczeli na Ryby ze Zbiniem, jak one sobie chodziły, ale tak bes nószkóf we waniynce. Ja chciałem dać Rybom chlebek, ale Mama powiedziała, że nie wolno, bo mogom sobie umrzeć. I my jusz mieli Ryby. A kiche to my mieli z naszymy Śfinki i ja nie chciaem jeś, bo to była moja Śfinka.

I jeszcze Odrazu to my mieli Choinke, bo Tata pszyniós ot Szklarza. U Szklarza na Podwórku kupujom Choinki. Drogie som bardzo. Ja nie wiym, dzie jes Szklasz, ale to daleko, jeszcze za Panem Tritem co Zabija. Tata pszyniós Choinke, takom dużom jak Tata, albo jeszcze wienkszejszom, i jom schował w Sklepie. My ze Zbiynim poszli do Sklepu ale bes

Taty i ja się nic nie bałem. Choinka to tak pachła ładnie jak niewiem. Bo trochę pachły Wióry w Sklepie, a trochę Choinka i my ze Zbiniem wonchali Choinke i my się nie bali Szczura. Tylko tak trochę. Tylko jak coś Odrazu zaszurało tak w Piecu Do Chleba, to my poleciali Nadwór ze Sklepu. W Sklepie to Tata ze Zygmuntem robili Chlebek, ale dawno. Jak jeszcze nie pszyjechali dwa Pany w czarnych płaszczach i nie popychali Tate i ja go ugryzłem, tego Pana w nogę. I teras to fsklepie stoi taki Piec, ale scegły do chleba. I się fpiecu nic nie pali, tylko Szczur sobie lata, ale nie na wynglach. Takie jeszcze som duże miski, ale duże na kólkach, takie karuzele i majom takie żelazo do śrotka, a to było do wwymowania ciasta, bo Tata mi powiedział. Ja ros poszłem sTatom do Sklepu po Wióry. Tata nasypał Wióry do Worka, a potym to sobie usiat na nasze dżewo i tak paczał i mi powiedział. Pacz Stasiu, tu się robił Chlyp. A teras to się nic nie robi, tylko wszystko gnije. Czy oni majom dobrze w głowach? Co bydzie stego kraju, Stasiu, jak nie wolno robić chleba?

Ale ja nie wiedziałym, bo ja jeszcze jezdem taki mały na Wiedzenie. I nic nie powiedziałem mojemu Tacie, jak On siedział i się paczał i był trochę smutny. Tata to położył naszom Choinke do Miski ot Ciasta i Choinka sobie tak stała w Misce ot Ciasta i pachąła ładnie. Zbiniu powiedział Choinka, tak całkiym jak ja, bo on jusz trochę urós. Stasiu, weźmiymy Choinke do Domu. Ale ja powiedziałem do Zbinia, że nie można, tyko dopiyo na Gwiaztkę. To jusz byndzie niedugo i topszychodzi Gwiazdor z Nieba i on pszynosi taki Worek, a to som Podarunki. Takie różne. Ja wiedziaem, bo Pani Kajzrowa mi powiedziała. Ja to by chciaem, żeby Gwiazdor mi pszyniós Rowerek albo takom Taksófke na pedały, co mi Roman powiedział. I ja codziynnje jak zmówie Paciorek, to potym jeszcze mówie do Gwiazdora, Gwiazdor, Gwiazdor, ty pszynieś takiymu Stasiowi, co miyszka na Podwórzu ko-o Boiska, taki Rowerek na czy koła. Albo takom taksófke na pedały. I skierownicom spszodu. Ja jusz bendem grzeczny i nie powiyim na Pana Kajzra. Ani nie popsuje Radio Aga. I wypije Mleczko. Tylko mi pszynieś.

Zbiniu to się spytał Stasiu, a ty się nie boisz Gwiazdora? Nie, tylko tak trochę. Bo Gwiazdor to bije tylko niegrzeczne dzieci. A grzeczne nie bije. Tylko daje Podarki. To ja by chcaiem być grzeczny... Tyko zróp, żeby ja byłem grzeczny, Stasiu... Ale ja powiedziałem, Zbiniu, ja to niy moge tak zrobić. To tak... Ja nie wiedziaem, jak to się mówi, bo to tak, żeby samemu. Bo nik nie robi, tylko czeba i tak. Samemu. I powiedziałem, Zbiniu, ty ale jezdeś gupi, bo ja nie umiałem powiedzieć. A Zbiniu to się poryczał i poszet do Mamy i powiedział, Stasiu mówił na Zbinia gupi. To ty dej mu Paskiym, Mama. Ale Mama była zła i powiedziała, zgóćcie mi się zaraz, bo obu naleje. Ukočajcie się, ale jusz. I my się musieli ukochać.

Potem to Odrazu Rano, jak my wstali, to jusz nie było Rybóf. Ja się spytałem Mame, dzie som nasze Ryby, bo niyma wMisce. Mama powiedziała, ale tak jakoś, a, wypuścili je do Warty, bo nam było szkoda. We Warcie to Ryby majom takie Niebo sfoje. I one som w Niebie. Ale Mama mówiła tak jakoś i mi się nie podobało. To ja sobie poszłem do Jadalki, a Zbiniu to jeszcze spał i ja Od razu zobaczyłem naszom Choinke, ale innom. To była taka ładna, że ja nie weszłem całkiym do Jadalki, tylko się tak paczaem. I ja miałem strach tak mocno oddychać. Bo Choinka w Domu tak pachła i miała takie kolorowe kulki, i szpice, ale wysoko, i takom wate, i Złotko, i fszysko! I mi się ot ładności zrobiły takie mienkie nóżki, to ja sobie usiadłym na Fotel Taty i paczałem. Tak dugo, dugo. I jak ja zjadłem Śniadanko, to znowu sobie paczałym. Odrazu to pszyszła Ela z Góry i powiedziała pani Sochowa, Mama chciała pożyczyć czy jajka, i ja powiedziałem, choć Ela, zobacz mojom Choinke. Ela zobaczyła i powiedziała, my tesz mamy Choinke, ale nasze bomпки top som lepsze. Takie wiency czerwone. I Tata założył takie Śficyzki na Pront. A wy nie macie Śficzek. Na Pront. Ja byłem zły, jak Ela tak powiedziała, bo nasza Choinka to jes najlepsza na śfiecie i mi się chciało płakać. I powiedziałem no, Ela, to sobie ić do sfoi Choinki. Nasza Choinka jes najlepsza na śfiecie i ma Prawdziwe Śficyzki. I nawet Zimne Ognie. I mój tata zapali

wieczorym. I byłem taki zły, że Ela nie lubi naszej Choinki, jak jest taka ładna mocno, a się zrobiły mienkie nóżki.

Potym, jak Zbiniu wstał, to my się bawili koło Choinki i my budowali taki Domek do ptaszków z klocków, co były na Wiórach. I już to był Obiad, ale tylko Polyfka i my nie chcieli jeść i Mama była zła. A szafie kuchni to była taka Bapka i makowiec i my chcieli. Ale Mama powiedziała, dostaniecie, ale dopiero na Świątka, bo dzisiaj to jest Post.

Mama, a co jest Post?

To jest taki dzień, co nie wolno jeść mięsa i dobrych rzeczy. Tylko ryby. Dzisiaj na kolację będziemy Ryby.

Ja to nie wiedziałem, jakie ryby, bo nasze Ryby to sobie poszły do Warty i som w Niebie Rybów. I się spytałem, Mama, a ty tak naumyślnie powiedziałaś, że zaniósłaś nasze Ryby do Warty?

Mama się zezłościła i powiedziała tak głośno, ale nie krzykła, Stasiu, ja mam tyle roboty, a ty mi ciągle zwracasz głowę. Baw się ze Zbiniem i koniec. I Mama mi nie powiedziała czy Naumyślnie. Ja to nie lubię, jak Mama tak powie Naumyślnie. Abo Tata. Bo to nie jest taka Prawda, tylko trzeba mówić Prawdę zafszę. I jestem taki zły, jak Mama mówi Naumyślnie, bo ona mi kłamie wtedy. Ja to nigdy nie kłamie. Tylko aby ras, jak mi się popsuło Radio Aga i miałem Strach Taty. Ale tylko trochę, a nie mocno.

A popołudniu Mama powiedziała, ino paczcie za okno, gdzie tam pierwsza gwiazda. Jak już będziemy, to zrobimy naszym Wigilie. My ze Zbiniem paczeli pszes okno, tak dugo, i się zrobiło ciemno i chodzili Gwiazdory. Od razu się zaświeciła pierwsza Gwiazda. My poleciali do Mamy do kuchni, Mama, Mama, jest Pierwsza Gwiazda! A Mama to piekła Rybę i tak mocno pachła kuchnia. Jeszcze Tata pszyniósł jupków Szarófków ze Sklepu i kompot z czereśniów, co był na Gwiazdkę. Jeszcze też były Bułki na Wigilie do Ryby i taki drugi talysz na Ości. Bo Ryby to mają takie Ości i się można udusić. I Od razu to ktoś zapukał, ale tak mocno, i Tata powiedział, o, czy to nie Gwiazdor? Zbiniu to zaraz się schował za Taty fotel, bo on się bał Gwiazdorów. Ja też miałem Strach, ale ja się nie schowałem, tylko siedziałem za stołem. Gwiazdor to był taki czerwony w Czapce i miał takom Brode białom i Wonsy i buty ot śniegu, jak on szedł z Nieba, i taki dzwonek, co dzwonił. Ja miałem Strach, ale nie uciekałem, tylko sobie siedziałem. Gwiazdor to powiedział takim grubym głosem, czy wtedy Domu to są jakieś dzieci?

Ja to tak krzyknę i powiedziałem, som.

A czy te dzieci są grzeczne? Co powiesz, synuś?

Ja to nie wiem. Ale ja by chciałem być grzeczny.

Gwiazdor paczał naopkoło i się spytał, ale czy wtedy Domu jest tylko jeden chłopiec? Ja w Niebie dostałem dwa listy od chłopców i jeden od dziewczynki.

I Mama wycionęła Zbinia z fotyla, a Tata to się śmiał.

Gwiazdor pokazał na Zbinia i powiedział, ten chłopiec to pewno jest niegrzeczny, jak on się tak chowa pszet Gwiazdorom. Co? Jest grzeczny? Mamy suchasz? Radia Aga nie psujesz?

To ja powiedziałem, on nie popsuł Radio Aga.

A kto popsuł?

Ja popsułem, jak chciałem Oko Zielone.

Ooo, to ty rojber jeźdź! Jo ci byde musiał dać Smary, Stasiu. Chyba że ładnie zmówisz Paciorek. No, pokaz, jak mówisz Paciorek.

Ja nie wiedziałem, czy to trzeba mówić Paciorek, bo Paciorek to jest do Bozi. A Gwiazdor to ja nie wiem. Ale Mama powiedziała, no, pokaz Gwiazdorowi, co umiesz, Stasiu, pokaz. I ja zmówiłem trochę Paciorka, ale najpierw to Aniele Stróżu mój Ty zafszę pszymiestój Ranowieczór Wodnie Wnocy bądźmi zafszę kupo mocy. Brońmiejotwszelkiego złego i doprować dożywota wiecznego amen.

Gwiazdor powiedział no ładnie, ładnie, Stasiu. Może nie byde musioł ci dać Smaróf. A co jeszcze umiysz?

Ojczynasz umiym cały, bo Mama mie nauczyła. I jeszcze takom piosenke Właskotek napłotek.

O, to ładnie, ładnie, Stasiu. A ty jezdeś Zbinu, no nie? To tu macie ot Gwiazdora. Z Nieba wam pszyniołstym takie Podarki.

Gwiazdor, jak się nachylił, to tak ot niego pachło, ale nieładnie. Jak Taty kochanka. Ja nie lubie, bo to śmierdzi. I Gwiazdor dał mi takom ksionżeczke z obraskami i pończochy i gumy do pończochó i taki Pasek do puzidochó [???]. A Zbinu to dostał takie papucie na poDomu i sfyterek. My to się tak ucieszyli, a potym to jeszcze Gwiazdor nam dał Sanki, ale na Spółke i my się ucieszyli jeszcze. Gwiazdor to Odrazu powiedział, no, to szczyńść Boże, ale Gwiazdor musi jusz iś, bo mo jeszcze dużo dzieci do obeńcia, i sobie poszet.

A Mama powiedziała Zbinu daj no nószke, pszymierzymy paputki. Ale jak Mama pszymierzyła, to paputki były za małe i Mama była zła i powiedziała do Taty, nic nie rozumiem, pszeciesz było mierzone na patyk i pasowało, a teras nie pasuje, tyle piniendzy?! Ale Tata powiedział, nie martf się dziyfce, ti się po sfintach zamiyni. Ja to nie wiedziały, bo to czeba iś do Nieba zamiynić. A my to nie mamy takom dużom Drabine do Nieba. I mi się nie podobało, jakby to było naumyśnie.

Ale potym to była Wigilia i my usiedli pszy stole i od razu to pszyszet Zygmunt i tysz usiat znami. Zygmunt to troche śmierdział kochankom i Gwiazdor tysz śmierdział i ja nie wiedziały. Zaras to my się dzielili Oplątkiym i każdy siedzielił i powiedział, nawet Zbinu i Hanusia, bo Hanie to Mama czymała na kolanach. I my jedli Rybe z bułkami i kompot z czereśnió. Zygmunt to sie bes pszerwy pytał, a Gwiazdor to uwas był? Był? I co, bił mocno? Wyzywał? Paciorka chciał? I sie śmiał. My to jeszcze śpiywali takie kolyndy Wzłobieleży i Fśrót nocnyciszy i Lulajże Jezuniu. A jak my śpiywali takom kolynde Jezus Malusieńki, to Zbinu płakał, bo mu było szkoda Pana Jezusa, jak on tak miał zimno. Ale Mama powiedziała, nie płacz Zbinu, Pan Jezus jusz dawno poszet do Nieba i mu tam ciepło. Aniołki go opsugujom, nima co płakać. Zbinu powiedział, ja to by mu pożyczylm mój sfyterek, jak mu tak zimno, i Mama powiedziała, Zbinu masz dobre serduszko, Bozia bydzie cie kochać. Ja to nie wiym, czy ja mam dobre serduszko, bo mi to by było szkoda sfyterka, jak bym dostał ot Gwiazdora. To ja sobie pomyślałem, że ja mam złe serduszko. Ale nic nie powiedziałem.

Potem to ja poszłem do kuchni po zapałki, bo Zygmunt chciał sobie zapalić Papiyrosa. I fkuchni, jak ja zapaliły sfiatło, to mi zapałki spadły pot stu i ja szukały. A pot stoły ja znalazły takom czapke czerwonom i dużo Waty jak z Choinki, i taki Dzwonek i Worek. I mi się zrobiło tak zimno, bo to był Gwiazdor pot stołem, ale Naumyśnie. Fszysko było Naumyśnie, a Mama i Tata powiedzieli, że to był Gwiazdor. A to nie był Gwiazdor, tylko tak naumyśnie. A to był Zygmunt na pewno, bo śmierdziało jak Taty Kochanka troche. Mi sie zrobiło tak mocno szkoda, że to nie był Gwiazdor i że on nie pszyszet do nas z Nieba, tylko Zygmunt tak Naumyśnie. I ja troche płakały fkuchni, ale potym poszłem do Jadalki i dałem Zygmuntowi zapałki. Zygmunt śpiywał takom Kolynde, ale sam, bo nik nie śpiywał, Oj, maluski, maluśki, maluśki i grał na taki harmonijce na buzie. Mi sie podobało, jak Zygmunt grał, to ja nic nie powiedziałem, że on był Gwiazdor ale Naumyśnie. Tylko jak on grał, to się popaczał na mie i się spytał, co sie stało, Stasiu?

A ja mu daem zapałki i powiedziaem, jezdeście kłamole.

O, co to? Jakie kłamole, Stasiu? Jak ty się odzywasz do wuja Zygmunta!

Bo jezdeście kłamole! Bo fcale to tu nie był Gwiazdor! Tylko tak Naumyśnie. A wy powiedzieliście, że Gwiazdor. A to był Zygmunt, bo śmierdziało Taty kochankom! Jezdeście kłamole! I tylko wata! I nic! I mi to było tak szkoda, że ja płakały i sobie poszłem do Sypialki do Lustra i paczałem na dużo mie, jak zamkłem Lustru z boku.

Potym to pszyszet Zygmunt do Sypialki i usiat na uszku. Ale nic nie powiedział. Tylko potym to powiedział, Stasiu, nie gnijwaj sie na mie. Ani na Mame, ani na Tate. My chcieli zrobić wam pszyjemność, co sie potym pamiynta na Całe Życie. Kiedyś i tak byś sie dowiedział, że to nie był prawdziwy Gwiazdor.

Ale czemu Tata nie zrobił, żeby to był prawdziwy Gwiazdor?! Tylko tak Naumyśnie?! Ja jusz Taty nie kocham, bo on czymał mojom Śfinke za sznurek i nie zawołał Gwiazdora, tylko tak Naumyśnie!

Zygmunt tak się podrapał po głowie i powiedział Stasiu, taki prawdziwy Gwiazdor to bierze dużo pinionszkóf. A tfój Tata to nima dużo pinionszkóf, bo mu wziyli Piykarnie i on teras robi Urymarzy aby za szejset złoty. To jak tfój tata chciał, żebyście mieli fest Wigilie, to musiał zrobić, żeby Gwiazdor był Naumyśnie. No. To nie musisz zaras sie gniewać, Stasiu. Zobacz na Zbinia, jak się cieszy na Podarki ot Gwiazdora. Ty tysz się cieszy i zapomni, że to Naumyśnie. Może na drugi rok Tata byndzie miał wyncy piniendzy, to zaprosi prawdziwego Gwiazdora...

Ale ja to nie bynde mówił paciorek do Gwiazdora tak Naumyśnie. Ani wierszyk. Ani piosynke. Ani nic. Bo Gwiazdor to musi być prawdziwy z Nieba ot Bozi, a nie Naumyśnie.

Zygmunt to sie nie śmiał zy mie, tylko poklepał mie po plecach i powiedział, Stasiu, tyle rzeczy by musiało być nie Naumyśnie, a nie jes. Jeszczy się nieros pszekonosz, jak dużo rzeczy na śfiecie to jes aby Naumyśnie. Całe życie to jes aby Naumyśnie. No, ale to nie na tfój Rozum. Ani pewno na mój... No. To choć, zagram ci Oj, maluśki.

Ja nie wiedziałem, czy Zygmunt mie kłamie, bo on jusz zrobił Gwiazdora Naumyśnie, ale poszedłem i on mi zagrał. I Mamamie pogłaskała i powiedziała, szkoda, Stasiu, że tak szytko tracisz złudzynia...

Ja niewiedziałem, co to som Żłudzynia, ale nic sie nie spytałem, bo mi jeszczy było szkoda Gwiazdora i mi się chciało płakać. Potym to Zygmunt dał mi pograć na Harmonice i ja sobie troche graem, ale tak inaczy. Bo mi nie chciała sie grać Kolynda, tylko tak uuii, uuii, i fszycy sie śmiali. A Zbiniu to zatkał sobie uszy i powiedział Łasiu gła, Biniu uszki ała.

I jeszczy Tata zapalił Radio Aga i tam to mówili takie Życzynia do Polakóf co som fkraju. Ja sie spytaem, dzie to jes kraj, i Tata mi powiedział, kraj, Stasiu, to jes tu. Akurat tu, dzie my jezdeśmy. Dzie można zdechność, ale wyjechać szkoda. Bo my jusz takie gupki jezdeśmy. Zdechniemy, ale zostaniemy. Albo, zresztom, nie zdechniemy! Jak na Wiosne Rabarbar puści, to zrobie piniondze i nie zdechniemy, Stasiu. Jeszczy bydziesz miał bogatygo Ojca! A ty, dziyfcze, jeszczy bydziesz miała bogatygo chłopa!

Mama to sie śmiała i powiedziała, chyba że wyjde za jakiygoś milionera, ale Tata sie nie śmiał, tylko był zły troche na Mame i wypił sfojom Kochanke. I Zygmunt powiedział, Basia, nie musisz tak mówić, bo jak bydzie Zbyt na Rabarbar, to troche grosza pszyniesie.

No, no, powiedziała Mama, może starczy na buty do Stasia, jak pódzie do szkoły. Dobrze by było.

I Tata sie zrobił jeszczy bardzi zły i sobie poszet na Ustymp, ale po ciymku. I Mama dała mi gazyte i powiedziała ić Stasiu, daj Tacie, bo tam nima papiuru. Ja to się troche bałym, ale poszłem, bo na korytarzu to mogom być takie Zbóje. Ja się czymałem za ściane na korytarzu i sie spytałem Tata, ty jezdeś na Ustympie?

I Tata powiedział, no, jezdy, a co? Chcesz kupe?

Nie. Tylko Mama kaza-a ci dać gazyte do wytarcia dupki.

Tata dugo nic nie powiedział, dopiyro potym.

Mama kaza?

No.

To powiyc ji, żeby się sama wytarła. Nic odni nie poczebuje. Tak mamie powiyc. Niech idzie do milionera ze sfojom gazytom.

To nie chcesz gazyty, Tata?

Dej jom Mamie. Niech się sama wytrze.

Mi się zrobiło tak jakoś. Smutno albo szkoda, ale ja nie wiem. I ja poszedłem do Jadalki i powiedziałem do Mamy, Tata nie chce tfoi gazyty. Tata siedzi na ustympie i pali papiyrosy i się tak dymi z drzwióf.

Zygmunt się podrapał po głowie i powiedział do Mamy, nie chce się wpiepszać, Basia, ale powinnaś do niego tam iść. Ja jusz se pójde na tyn mój Pokój, a ty ić tam do niego.

Mama powiedziała, zostań do jutra, dzie bydziesz chodził, zrobie ci spanie w Jadalce. I Od razu poszła do Taty i ja poszedłem za niom, ale pocichu. Mama to zapukała do Ustympu do Taty.

Bogumił. Jezdeś tam?

Tata to był na Ustempie, bo się dymiło ot papiyrośa, ale nic nie powiedział. Tylko Mama.

No? Czemu nic nie mówisz? Sie obraziłeś?

Tata to jeszcze nic nie mówił, tylko się dymił tak mocno.

Nie chciaam cie zrazić, Bogumił. Tak mi się powiedziało. Wes, otfósz.

Ale Tata to nie otfar haczyka i Mama poszła do kuchni po taki Drut do robiynia i otfarla haczyk, a tam to był sam dym. Ja zobaczyłem, jak Tata stał pszy okiynku i się paczał na Dwór, ale nie robił kupe na Ustemp, bo nic nie śmierdziało. I Mama poszła do Taty i go tak chfyciła za plecy ale nic nie powiedziała. Mi się zrobiło tak jakoś od razu i ja sobie poszedłem do Jadalki. A Zygmunt się spytał i co, pszyjdzie Tata? Ja nie wiedziaem, ale powiedziałem Zygmuntowi, że Mama chfyciła Tate za plecy i nic nie powiedziała. Zygmunt powiedział, ale tak pocichu, dobre ito. Może zaro tu pszyjdom. Ino potym nic niemóf, tylko bydziymy jeszcze śpiywali Kolyndy. No. Ras, dwa, czy. Aniołpasterzommówił. Chrystus sienom narodził. Zbiniu tysz śpiywa i nasza mała Hanusia. Niech żyją śfienta, roku pańskieygo tysions dziewienset pindziesiontygo piontygo! Życie jes pienkne! Byle żyć, Stasiu! Byle żyć! Bo jak się umrze, to jusz nic niyma, weś se to zapamiyntej. To fszysko se zapamiyntej, Stasiu. Na Całężycie. Bo jusz ci Słońce nigdy tak mocno nie zaśfiyci jak teraz.

Na śfienta to my jeszcze poszli z Mamom i sTatom na sanki, ale tak daleko, jeszcze dali jak za Podwórze Pana Trita co Zabija, na takom Saperówe [???] i my sobie zjyżdżali szypko i szczypały mieoczki ot mrozu. Tata tysz znami jechał, ale Mama i Hanusia to nie. Potym to my sobie poszli do Dymbiny na takiom Pszechacke. Tam było pełno drzew ot śniegu takich białych, ale nie miały liścióf, tylko same gałynzie. I Tata to tak poczons jednym drzewem i opsypał Mame śniegiym. A Mama była troche zła i troche to się śmiała. Bo Tata musiał potym wyciongać Mamie śniek splecóf, jak Mama się tak nachyliła i kficzała o, Jezu, jak zimno!

My sobie szli na Przechacke i się jusz robiło pociymku, ale ja się nie bałym jak był Tata. Bo mój Tata to by poradził na Zbójóf. Tak było cicho i Mama powiedziała, ale cisza, Bogumił. Jak u nas fpolu. I jeszcze Mama powiedziała pacz Stasiu, jakie niebo czerwone, i ja się paczałem na Niebo. Niebo się śfieciło na czerwono, a wysoko to było takie jak zielone i potym to czarne i gwiazdy. Dużo gwiazdóf. A pot niebem to był cały Poznań, bo Mama powiedziała. Ja to nie wiedziaem, że Poznań jes taki duży, na całe Niebo. I taki czarny, jak mi Pani Zosia kiedyś wyciyła z papiuru, bo jak Niebo się zrobiło czerwone, to Poznań się zrobił czarny. Tata powiedział, widzicie tyn duży komin, chłopczy? To my tam niedaleko miyszkamy. To jes elektrownia, dzie robiom wagony. Ja to nie wiem, co to jes elektrownia, ale nic się nie pytałem, bo jak paczałem na Niebo i na Poznań, to mi było tak jakoś. Troche jak szkoda, ale nie całkiym, a troche jak smutno, ale tysz nie całkiym, i ja nie wiedziałem.

My to poszli asz to Warty i tam nikogo nie było. Tylko woda się tak ruszała i na wodzie to leciały takie kry i robiły szszrrr szszrrr asz miałem Strach. Woda to była czarna a te kry to troche białe, a troche zielone i się tak uderzały. Mama powiedziała brr, asz strach paczeć, jakby tak wlecieć do ty wody i się mocno chfyciła za Tate. Ale ja się tak mocno nie bałym, jak był Tata, bo on to by nas wyciongnął z wody. Tylko Zbiniu powiedział woda niedobra,

chce do domu. Bibiowi to było zimno w nóżki, bo on siedział na sankach i Tata go ciongnął i ja. A Hanusia tysz siedziała, ale w koszyku i było jej ciepło. I jechała kolej na Moście na Warcie i tak mocno bombała pata-taj pata-taj i Tata powiedział, jak jedzie parowós, to cały most się czensie. Jak się idzie, to jest strach. Pamiyntasz Powojnie wuja Witka. Szlimy na kolej, na Starołyнке, pszes tyn Most. I jechał parowós. Witek to asz ze strachu uklonk na srotku, on dali nie pódzie. I mówił paciysz, tak się bał. Jak szli ludzie do roboty, to się tak śmiali, bo oni byli nauczeni tego Mostu i się nie bali. Musiałem go prawie wynieść na Starołyнке. Weś go kiedy Basia spytej, czy pamiynto, jak to było. A ty Stasiu, tysz byś się tak bał iś pszes Most?

Ja to bym się nie bał. Ja tak powiedziałem, że się bym nie bałem, ale miałem strach. Tylko się tak fstydzilem. I się spytałem, czy mogę iś na Most, ale Mama powiedziała, ale dzietam, Stasiu, ślizgo i pociymku, spadniesz ze schodóf, zanim tam wejdiesz. I ja nie weszłem na Most. Ale ja sobie powiedziałem, że potym to ja pszyjde i wejde, jak byndzie jasno i poczekam jak pojedzie jakaś kolej. Bo ja nie chce, żeby się śmiali, że ja się boje iś na Most jak jedzie kolej. Ja to nie chce żeby się śmiali, że ja się boje. Ani Zaszczyka, ani Szczepiynia, ani nic. Albo Dyntysty.

Dyntysta to jest taki Pandoktór i on tak paczy w zompki. Albo tak wierci. Albo wrywa. I Mama to kazała mi żebym otforzył Buzie i powiedziała, Stasiu, musimy wyrwać te zepsute mlyczaki. Pojedziemy do Dyntysty. Ja to miałem Strach i mi się chciało płakać, ale Tata się spytał, Stasiu, co, masz Strach?! I ja powiedziałem Tacie, że nie mam i że nie bende nic płakał. Ale mi było tak niedobrze, jak my jechali. Do Miasta do Dyntysty. Bo Dyntysta to miyszka w Mieście i czeba jechać tramwajm, dwójkom albo czfórkom, bo Mama mówiła. I tam jest taka biała Tablica na dole. Mama mi pszczytała Doktor Marian Zbierski. Dyntysta. Pszyjmuje w środy i piontki. I jeszcze jakoś, ale jusz mi się zapomniało, bo ja jeszcze jezdem mały. Potym to my szli po schodach, wysoko, wysoko, asz mie zabolaty nóżki, a Mama to tak oddychała mocno. I były takie drzwi grube i znowu taka tabliczka, tylko mała, i Dzwonek. U nas to niy ma Dzwonka, tylko taka dziurka na listy. Mama jak nadusiła, to tam fśrotku tak zrobiło bim-bam i się ktoś spytał kto tam? Mama powiedziała, my do Pana Doktora. To ftedy drzwi się otfarły i była taka pani, co miała takie białe na głowie. Mama mi potym powiedziała, że to była Pokojófkka. Bo moja Mama to tysz była Pokojófkka, ale we Wojne u taki Niymy Zajfertki. A tam to była Pokojófkka u Pana Doktora. Pani Pokojófkka to tak popaczała i powiedziała, prosze dalej, i my poszli do taki Poczekałni i my usiedli na Fotele. Tam jusz był jedyn Pan i taka Pani z jednom dziefczynkom, Kasiom, co płakała. I tam tak pachniało Doktorem, asz miałem Strach i tesz mi się chciało płakać, tylko się fstydzilem. Od razu to pszyszet Pan Doktor w białym ubraniu i powiedział Nastempny proszę, i tyn Pan poszet do Pana Doktora. I potym to tak robiło br rrr rrr nieładnie. Mama powiedziała, że Pan Doktór czyści zompki tego Pana do blombowania. Jeszczy to u Pana Doktora to tak pachniało, ale nie jak w Domu, tylko inaczy, bo to był taki stary dom i miał rogi ot Jelynia takie duże na korytarzu. I ja powiedziałem Mamie, że się nie boje, ale jak poszła do Pana Doktora ta dziefczynka Kasia, to ona tak mocno płakała za drzwiami, asz kficzała, i mi się tesz chciało płakać. I troche to mi się chciało kupe, ale się fstydzilem i nic nie powiedziałem Mamie. I troche to ja nie chciałem iś, tylko Mama mie pchła i kazała mi usiońś na taki Fotel ze żelaza, straszny, z takimi z boku na głowe. I Mama mówiła mi nic się nie bój Stasiu, to nie byndzie bolało, ale jak Mama tak mówiła, to ja się mocno bałem. Bo Pan Doktór to sobie tak śpiywał po cichu coś i kazał mi otforzyć buzie, ale ja nie chciałem. Otfósz, otfósz, ja tylko se popacze. No, Pan Doktór tylko popaczy, Stasiu, nic nie byndzie robił. To ja otfarłem mojom buzie. I Pan Doktór paczał do moi buzi a potym Odrazu to wzioł takie żelazne i mi włożył do buzi i tak mie zabolalo asz ja myślałem, że mi urwał głowe. Ale Mama mie czymała za głowe i Pan Doktór mi nie urwał. Tylko tak kszyczał, weś te łapy, smarkaczu, bo nic niy mogę zrobić! Ja tesz kszyczałem i mocno płakałem, bo mie bolało tak mocno, że Niewiem. I potem

byłem na Mame zły, bo po co powiedziała, że nic nie będzie bolało, jak bolało aż niewiem i leciała mi kref z buzi i ja tak plułem do taki Miski z czarnego szkła. Potem Mama mi nie kazała otwierać buzi na Mrozie, jak my poszli na tramwaj. I my jeszcze tak mocno pukało w buzi i w głowie, ale już nie płakałem. Tylko tak trochę, bo się fstydziałem w tramwaju.

Ale u Szczepienia to ja nic nie płakałem. Bo my to poszli do Szczepienia na Bojowom. To jest taka Naulica, ale tylko chodnik, bo za Fabryką. I Ela poszła i Beniu i Gupio Danka i nawet Roman i ta dziewczynka, co mieszka na Podwórzu Pana Trita co Zabija. To jest daleko na Bojowom. I trzeba iść ko-o Fabryki i tam jest taka Wieża z Desków, ale Mama to nie wiedziała do czego jest taka Wieża. Tylko że tak dymił z Wieży do góry. Jeszcze ko-o Bojowy to jest taki Skłat z Rybami i my tam poszli i Mama kupiła pu kilo szprotek, takich małych rypek jak paluszki, ale dobrych. Szprotki to trzeba jeść całe skórą i kośćmi ale są dobre. Ja się trochę bałem Szczepienia. Ela też się bała i się spytała sfoi Mamy jak to boli. Eli Mama powiedziała, że nic nie boli, aby tak trochę. Jakby komar ugryś. Ale Beniu powiedział, ja już byłem u ośpiców i mi nie bolało mocno, bo tak mi drapali w renkę, nie? Ale szło wycyznać, nie, tylko beksy płakali. To Ela się popłakała i Beniu to się tak śmiał, beksalala, pojechała do szpitala, a w szpitalu powiedzieli, jeszcze taki beksy nie widzieli, i Benia Mama na niego kszycła bo ci tu zaraz dom takie smary! Ja powiedziałem do Eli ty się nie bój, ja cię będę czumał za renkę u Szczepienia. Ale Ela powiedziała a co mi to da. I tak mi będzie bolało. Nie poczebuj, żebyś mi czumał. Ja nie chce do Szczepienia! I mi się zrobiło szkoda, że Ela nie chciała, żeby mi czumał za renkę. To było bardzo mocno szkoda jak o Szczepienia.

Szczepienia to robi taka Pani i ona ma na głowie takie białe i taki czarny pasek. Mama powiedziała, że to jest Pani Pielęgniarka. Pani Pielęgniarka to bierze taki Zaszczyk i najpierw podnosi do góry i tak trochę psika ze Zaszczyka. I tam jest taka Igła straszna, ale ja nie płakałem. Tylko Ela i jeszcze jeden chłopiec, co on jest z Lipowy, bo mi powiedziała moja Mama. Ele to musieli czumać, jak Pani Pielęgniarka robiła jej Zaszczyk w ronce. A jak mi robiła, to nie. I Pani Pielęgniarka powiedziała paccie Państwo, jaki Dzielny Chłopczyk. Ani nie pisnoł. I mię pogłaskała i mi było tak jakoś.

A jak my szli do Domu, to ja zobaczyłem takom dużom Brame i Panów ze szelbami na plecach. Oni to stali ko-o Bramy i pilnowali, żeby nie przyszli Złodzieje albo Zbójce. Tam u góry było napisane ze Żelaza i ja powiedziałem do Mamy, żeby mi pszczytała. Mama pszczytała Zakłady Imienia Stalina Poznań. To ja już wiedziałem, dzie idom Pany z paczkami z gazyty do Roboty. Oni idom do ty Bramy, bo to jest Brama o Fabryki. A potem idom na Dymbiec, do Domu. Bo Pany z Fabryki to mieszkajom na Dympecu. I jak już zrobiom sfojom Robote, to idom do Domu. Ale na drugi dzień to znowu idom do Fabryki robić nowom Robote. To musi być duża Robota i Tata powiedział, Stasiu, w Ceglarni robiom tyle różnych rzeczy, bo parowozy, wagony, motory do statków na morze i takie Tokarki i jeszcze karabiny robiom, fszysko. To jest okropnie duża robota. Ja jeszcze powiedziałem, że bym chciał zobaczyć tom robote, ale Tata się śmiał, Stasiu, strażnicy by cię tam nie fpuścili. Oni pilnujom, żeby ktoś im nie ukrat Socjalizmu.

Tata, a co to jest Socjalis?

Powiem ci, Stasiu, jak byndziesz trochę wyznyszy. Na razie niech ci starczy, że Socjalis to jest ftedy, jak tacy jedni pszyjeżdżajom Cytrynom i zabięrajom ci Piykarnie. Albo we Żniwa wsadzajom do wyzniznia wujka Witka. I jak zarobisz czysta złoty na miesionc na czterech ludzi, a jeden chlyp kosztuje złoty pińdziesion, a kilo leberki piętnaście. Socjalis to jest ftedy, jak Mama musi gotować Polyfke z pyrami i dolywać Siymie, żebyście nie dostali Suchotów. No. To jest Socjalis.

I ja ftedy myślałem, że Socjalis to nie jest coś dobre. Tylko niedobre. Bo ja to nie lubię Siymie, bo to jest takie jak Smarki i są takie ziarnka, takie pfuj! I ja nie wiem, czemu te Pany pilnujom, żeby im nik nie porwał Socjalis, jak to jest niedobre. Ja to bym wolał, żeby

ktoś porwał Socjalis, jak to jes niedobre. Bo ja bym nie musiał mieć niedobre. Ale Tata mi nie chciał nic powiedzieć, bo ja jezdem jeszcze za mały. Zafszę mi Tata mówi, jak urośniesz, to ci powiym. Albo Zygmunt. Albo Wuję Witek. Albo Michał. Tylko Pan Opcy to mi tak nie mówi, ani Pani Kajzrowa. I ja sie pszymierzam na Drzwiach, czy jusz troche urośłem, i robie takie kreski. A Mama tam pisze, kiedy to było.

A Pan Opcy to mi dał na Gwiastke takom ksionszke z różnymi koniami, krowami i nawet sarnami i takie Antylopy. On mie złapał na schodach i powiedział, Stasiu, myślałem, że mie odwiedzisz we Wigilie albo chociaż w Drugie Świento. Ale ja zapomniałem i nie poszedłem do Pana Opcygo. Onjeszcze powiedział, wiesz, tak sam siedziałem, jak fszyscy śpiewali kolendy, i mi było troche smutno. A ja powiedziałem, to czemu Pan nie pojechał do sfoi Mamy i Taty na Wigilie? Ale Pan to był taki smutny i powiedział Stasiu, mojom Mame i Tate to Nymcy spalili f Piecu. I mojego Wuję i Ciocie. I fszyskich. We Wojne.

I zrobili z nich Mydło?

Pan to mie tak mocno chfycił za ronczone. - A skont wiesz takie rzeczy, Stasiu?

Mama mi mówiła, że Niemcy to robili z ludzi takie Mydło.

Pan Opcy poszet do okna i nic nie powiedział. Dopiero potym tak cicho.

Nie wiem. Może i zrobili mydło z mojej Mamy. Mój Tata się na mydło nie nadawał, bo był chudy jak wiór. Ale Mama nie była chuda.

Pan tak stał ko-o okna i nic nie mówił. Tylko paczał na Dwór. Ale tam było ciemno i nic nie było widać.

To ja poszedłem do Pana Opcygo i powiedziałem, jak urosne, to pozabijam fszyskich Niemców, bo po co robili z ludzi Mydło. Ja ich wezme i pozabijam zes taki szczelby jak majom te Pany ko-o Zispo.

Pan Opcy Odrazu to sie obrócił do mie i powiedział tak jakoś, Stasiu, nigdy tego jusz nie poftarżaj. Nawet pszestań tak myśleć. Zabijanie to jes najgorsza rzecz na śfiecie. Nie wolno nikogo Zabijać.

To ale po co Nymcy Zabijali? I oni powiedzieli, że fszyscy to som na Zabicie!

Pan Opcy tak usiat i sobie myślał. Dopiyro potym, jak mi powiedział, ja nie wiem, Stasiu. Nie wiem, dlaczego zabijali. Może tylko robili miejsce dla siebie? Bo im sie zdawało, że majom za mało miejsca? I zabijali nas tak samo, jak my wyrąbujemy las, żeby zrobić miejsce na pola albo miasta. Widzisz, powiedzieli sobie, ci Polacy, Żydzi, Rosjanie, Cyganie to som jak dzewa w lesie. Rosnom sobie, a my tam chcemy mieć nasze pole. To czeba ich wyrzucić, żeby nam nie zawadzali. Może tak było. Ale tego nikt napewno niewie. Bo nik niewie, co czowiek ma naprawde w sfoim sercu. Nawet on sam niewie.

Ja myślałem, czymu Nymcy to sobie nie poszli dzie indzi, tylko zabijali, i sie spytaem Pana i Pan mi powiedział.

Widzisz, Stasiu, rzecz ftym, że na śfiecie wszendzie som ludzie. I jakby Niemcy poszli dzie indziej, toby im tamci ludzie zawadzali. Bo to jusz tak jes, że ludzie som fszendzie i sobie zawadzajom. Dlatego nie należy sie rospychać, żeby dla każdego starczyło miejsca.

Jak tak samo w tramwaju?

No właśnie, Stasiu – powiedział Pan Opcy. Tak samo jak w zatłoczonym tramwaju. Każdy chce jechać. Każdy chce jechać tym tramwajem, co sie nazywa Życie. Wienc czeba się troche posunońć, a nie rospychać tylko dla siebie.

No, ja wiem, bo mi Zygmunt powiedział. On powiedział, że Życie to jes pienkne. A to jes pienkne, to jak tojes?

Pan się podrapał po sfoi głowie, bo on to Odrazu nie wiedział.

Wiesz, Stasiu, to trudne pytanie. Bo co jes pienkne? Słońce jak zachodzi, widziałeś?

No, jak my byli w Dymbinie na Pszechacce, to zachodziło. I Niebo się zrobiło takie czerwone, a Poznań to był cały czarny. I mi sie podobało. Asz mi sie zrobiło tak smutno i jakoś.

Bo to było pienkne. I jak kwiatek kwitnie to tesz jes pienkne. Albo Wiśnie tfoi Mamy na Podwórzu, takie baile na Wiosne. Jak w radio grajom muzyke to jes pienkne. Jezioro w Osowy Górze jes pienkne. I życie jes pienkne. Czasami.

To ja jusz wiem, jak to jes pienkne. To jes ftedy, jak się Podoba.

Pan sie troche śmiał, ale nie zymie, tylko tak. I potem powiedział tak właśnie, Stasiu, to, co sie nam podoba, jes pienkne. I życie jes pienkne, wienc każdy chce mieć Życie i nie chce umierać. Ani czowiek, ani mrófką nawet.

A śfinka tysz niechce umiyrac. Ja wiem, bo ja widzialem, jak Pan Mrowiński bombał mojom śfinke toporkiym w gófkę. I tak płakałym, bo Śfinka tesz niechce umierać.

A człowiek musi jom zabić, bo musi jeś. Bo jak nie bendzie jat, to umrze.

Ale Śfinke to nie. Bo można jeś chlebek.

Ale żeby jeś chlebek, to czeba zabić Żyto. Bo Żyto tesz chce żyć, a pszychodzi pan z kosom albo snopowionzałkom i scina Żyto. To jak on scina, to Zabija Żyto.

Ja myślałem i myślałem, a Pan sobie palił Fajke takom i paczał na mie. Potem to mi się zrobiło Strach i sie spytałem Pana, czy fszysko to jes na Zabicie jak u Pana Trita co Zabija, ftakim domku. Bo ja nie chce, żeby fszysko było na Zabicie, ale Beniu powiedział, że fszysko jes na Zabicie.

A kto to jes Beniu – sie spytał Pan.

To jes taki mój kolega, ale jusz duży. Bo on jusz chodzi do szkoły i nawet to umie liczyć do dwadziejścia.

I Pan tak powiedział, ale sobie pocichu, fszysko jes na Zabicie... Najwienksza tragedia Życia... I potym to mie poklepał po plecach, ale co ja ci tu opowiadam takie rzeczy, Stasiu! Lepiej bendzie, jak ci pokaże takie zdjynca z Ameryki. Siadej sobie, a ja tylko zrobie ci troche Lemoniady.

Ja chciaem Lemoniade, bo ja to lubie, i zdjeńcia z Ameryki. Ale ja to chciaem Pana jeszcze sie spytać, co to jes Socjalis, jak to jes takie niedobre, a Pany ko-o Zispo pilnujom, żeby nik nie porwał. I ja się spytałem, a Pan Opcy sie spytał, skont ty znasz takie słowo, Stasiu?

Bo Tata mi powiedział. I mój Tata to nie lubi Socjalis. Ale takie Pany ko-o ZISPO to pilnujom, żeby nik nie porwał, to czymu, jak to jes niedobre?

Pan Opcy to sie tak dugo paczał na mie i kiwał głowom. Widzisz, Stasiu, to niedobrze, że ja ci takie rzeczy opowiadam. To ci może popsuć całe życie. Ale może jusz za późno, żeby sie wycofać. Wienc, Socjalis. Co to jes? To jes najwienksze marzenie Czowieka ot poczontku śfiata. On bendzie ftedy, jak fszyscy bendom równi.

A ja? Jak jezdem taki mały? A Pan Kajzer to jes taki duży, jeszcy wienkszy jak Tata. To ja nie wiem.

Pan sie śmiał głośno, tak cha, cha, cha, cha, ale nie zymie, tylko tak.

Bo to nie chodzi, żeby równo urosli, Stasiu. To by dopiyró było, cha, cha, cha! Jak u was jes wDomu, jak Mama kupi cukierki?

Moja Mama to nie kupuje cukierki. Tylko Wuja Witek jak psyjedzie. Albo Zygmunt.

No dobrze, ale jak dostaniecie cukierki, to fszyskie zabierasz, dla siebie czy dajesz braciszkwowi, Mamie i Tacie? Sie podzielisz, czy nie?

Ja to nie wiedziaem, bo to niy można zabrać, bo Zbinu by mocno płakał, ija powiedziałem, unas to każdy dostaje równo, jak Mama podzieli. A jak jes jedyn karmelek, to napu.

No widzisz, Stasiu, to wy macie u siebie w Domu Socjalis. A jakbyś ty fszyskie zabrał dla siebie, toby jusz nie był Socjalis. Tylko Niesprawiedliwość.

Jak Pan tak powiedział, to ja myślałem, że ja nie mam Duży Rozum, bo niema wysokie czoło. Tylko małe. Bo mój tata powiedział, że Socjalis to jes niedobry, a Pan Opcy powiedział, że dobry. I Panu ko-o ZISPO pilnujom, żeby niknie porwał Socjalis, ani Zbóje,

ani Złodzieje. Bo Socjalis to jes w ZISPO. I ja nie wiedziałym. Jeszcze to u nas w Domu jes Socjalis, chociaż tata nie lubi, tylko Tata to lubi Niemcóf, a Mama nie lubi,bo ona we Wojne robiła u taki chudy Zajferki za Pokojófke. I jo teras nie wiym.

Ale an powiedział, Stasiu, nik tak dokładnie i na pewno niewie. Jedni myślom tak, drudzy mysloom tak. Jak jusz urosniesz, to sam wybierzesz. Nie chce ci jusz wiecej mieszać Rozumu.

Ale ja to mam taki mały Rozum, boja nie mam wysokie czoło. A mój Tata ma wysokie czoło, to on mauży Rozum. Aleja sie szycko nauczyłem Ojczenasz i bes Paska. A Rozum to niy można miyszać?

Nie można. Kto miesza w Rozumie, to prawie jakby Zabijał. Dlatego jusz ci nic wiency nie powiem, tylko obejrzymy te zdjencia z Ameryki.

I Pan mi pokazał zdjencia z Ameryki. Tam były takie duże domy do Nieba i sie nazywały Drapacze Chmur i jesczcy tak woda leciała zgóry nadu, ale wysoko i to był Wodospad. Ja nie pamientam, jak sie nazywa, bo Pan tak szycko powiedział. I jesczcy tam byli takie Indiany na kuniach. Ale te kunie były jak krowy. A Indiany to mieli na głowie takie ładne pióra, jak mi Mama dała ot kaczk. Albo Bizuny to som takie byki, ale wienksze jak u Wuja Witka i maja takie włosy i brody jak Gwiazdory, tylko czarne. Ja to nie myślałem, że Ameryka to jes taka duża. I szkoda że tam som teras Ruski i niy można pojechać. Potym to ja pójde do Pani Kurenko i sie spytam, czy ona miała daleko do Drapaczy Chmur, jak miyszkała w Ameryce. Ja to jesczcy nie wiym, czymu ci Indiany s piórami to nie pszyjechali do nas, jak tam teras to som Ruski w Ameryce. Ale może miyszkajom, tylko na drugim Podwórzcu,jesczcy za Panem Tritem co Zabija. Bo unas to miyszkajom Amerykany na Podwórzcu, ale to nie som Indiany. Tylko takie zwykle. Pan Opcy to mi zafsze pokaże takie co ja lubie. To ja chciałem chodzić do Pana Opcego. I jesczcy Pani Zosia lubi, ale tylko mówi na Schodach dzieńdobry, Panie Adamie i tak sie do niego śmieje. Ale Pan Adam to sie nie śmieje. Tylko powiedział dzieńdobry i sobie poszet do sfojygo Domu. I Pani Zosia tesz poszła do sfojygo Domu.

Na Górze to mieszka Ela ze sfojom Mamom i Tatom i Pani Zosia i Pan Adam i jusz nik. A na Dole to aby my mieszkamy, bo potym to jes Skłat, co był mojygo Taty z chlebym i taki drugi Skłat Żelazny, co go ma Jankoski, bo jymu nie odebrali, bo on jes ściyrwo. Ale ja nie wiym, czymu mojemu Tacie to odebrali, a Jankoskiemu to nie. Mój Tata nie lubi Jankoskiygo i ja tesz nie lubie jak mój Tata nie lubi. Ja to jesczcy nie byłym fskładzie u Jankoskiygo, tylko widziałem, jak mu pszywieźli takom Siatke na płot i on w Sklepie na Dole tak malował Siatke i ona była taka biała jak żelazo. A w drugim takim Domie na Podwórzcu to miyszka Pani Kajzrowa i tam jes Chlewik ot naszymy Śfinki. I jesczcy w drugim Domie to miyszka Beniu i Gupia Danka, na Dole, i Pani Matuszakowa. A na Górze to jes Grażyna co jom Pany pstrykajom i Pani Kurenko, co pszyjechała z Ameryki, jak tam pszyszli Ruski. I jesczcy tam jes taka Góra do Prania i latym to można pszes takie okiynko zobaczyć Jaskółki. Bo Jaskółki to robiom gniazda ko-o dachu, tak sobie klejom zblota. I Beniu mi pokazał. A za kastom to som jesczcy takie Szopki na Wyngieli i Dżewo na ogiyn i Moja Mama to czyma kurki i Pani Matuszakowa. Potym to jes Ogrót ale tylko do Eli Mamy i Taty, a potym jes Wał i tam jedzie kolej. Ja niy moge chodzić na Wał, bo ja bym mók wpaś pot kolej. A Beniu i Roman to mogom chodzić na Wał po Zielone do królikóf. I Pan Kajzer chodzi po Zielone. Albo bierze Koze i pasie na Wale. Ja bym tesz chciał is na Wał, ale mi Mama nie każe.

Na naszym Podwórzcu to rosnom Wiśnie i sobie można urwać, bo moja Mama posadziła. Ale jak ja jesczcy byłym taki mały i nic nie pamientam, to Mama posadziła jesczcy klony, ale Amerykany w nocy połamali. Amerykany to nie lubiom jak rosnom dżewa bo jes cijn i lecom liście. I Pani Kurenko powiedziała moi Mamie co sie pani tak truzdi stymi dżewami. Rzondzić to siepani mogła, ale usiebie, nafsi. Miasto to nie jes do sadzynia dżef, tylko do kurtury, to takie trudne słowo i ja jesczcy nie umiem mówić. Moja Mama powiedziała Tacie jak on jat obiat i Tata był zły. On strasznie wyzywał na Amerykanóf i tak mówił, jak im sie

niepodoba to niech się wrócom, skont ich Diabli pszynieśli! Bimber chlać i sie mondrować to umiejom, ale żeby chociaż ko-o sfoi dupy spszontli, to nie! Mama mówiła, Bogumił, tak sie nie denerwuj, nima o co, te pare klonóf. Ale Tata sie denerwował i nie suchał Mamy, tylko kszyczał, że tu czeba Niymca, to on by stymi Amerykanami porzondek zaro zrobił. To ja myślę, że Amerykany som gupie, jak oni moi Mamie połamali klony. I jak Tata powiedział. Bo mój Tata wszystko wiy, bo on to ma wysokie czoło. Ot Amerykanóf to jes Gupia Danucha co sie wiyecznie zaczyno a potym ryczy. Ale u Szczepiynia to Gupia Danucha nic nie ryczała. Tylko tak powiedziała do Pani Pielengniarki, że nic nie bolało. Ja to sie nie bawie z Gupiom Danuchom. Ani nie pacze na ji szparke. Bo Gupia Danucha sie spytała Eli, jak my sie bawili w Doktora, i Ela ji powiedziała. To ona pszysła na Podwórze i powiedziała choć za kaste, Stasiu. Pobawimy sie w Doktora, ale ja powiedziałem, że ja sie bawie Wdokrora z Elom z Góry. A z Gupiom Danuchom i Skryśkom ot Romana to nie. I Mama mi nie kaza-a sie bawić Wdokrora, bo to jes Grzech i sie idzie do Piekła. Gupio Danucha powiedziała, ła, to szkoda. Bo ja myślałam, że ty się zemnom pobawisz. I potym ty byś mók poprosić mojego Tate o mojom renke. Ja nie wiedziałem, po co ja mam brać odni renke i powiedziałem, ja nie poczebuję renki ot ciebie, bo ja mam dwie ronczki. Ale Danka powiedziała, ty gupi, to się tak mówi jak się chcom ożynić. Jak ty by mie poprosił o renke, to ja by się stobom ożyniłam, tak Naumyśnie. I my by sie bawili fTate i Mame. Ja nie chciaem Naumyśnie. Ja nic nie chce Naumyśnie. Tylko tak. Bo Naumyśnie to jes niedobrze. Ja to się ożynie z Elom z Góry, bo ty jezdeś Amerykana, a ja nie chce sie ożynić s Amerykanom. To Odrazu Danucha zrobiła sie taka zła i powiedziała jesteś taki cholejny, asz ja nie myślałam. Jezdeś gupio Pyra. A ja nie jezdem Pyra. Bo moja Mama to miyszkała fStanisławowie, o! I ty masz serce takie niedobre. I Danka sie poryczaa i sobie poszła do sfoi Mamy. A Beniu powiedział, gupio Amerykanka, i sie śmiał z Gupi Danuchy. Ja sie tesz śmiałem, ale mi sie zrobiło tak jakoś. Troche szkoda. Ja sie śmiałem, ale potym to jusz nie.

Jeszcy na nasze Podwórze to sie idzie s taki Górki. Bo tu jes nasz Dom a tu jes drugi Dom, co miyszka Grażyna co jom Pany Pstrykajom. I Grażyna paczy pszes okno na Górke i powiedziała, Beniu skocz mi do Składu po Papiyrosy. Ja chcaiem iś z Beniym, ale mi Mama nie kazała. Mama powiedziała jeszczy mi tego brakło, żebyś mi wpat pot pszes takom. Niech se sama idzie, jak poczebuję. Ale Beniu poleciał po Papiyrosy do Grażyny. A jak pszyleciał to Grażyna mu rzuciła pszes okno złotófke i Beniu kupił sobie fPiykarni Ciepłygo Loda. Ja powiedziałem, Beniu, dej polizać, i potym Beniu nam dał i my polizali z Elom Ciepłygo Loda. Ciepłe Lody som dobre, ale czeba mieć Złotófke. A ja nie mam Złotófke.

N a Górke ras pszyjechał taki wós co wozi wyngiel. I dwa Pany to nosili Wyngiel na plecach do Składu, ftakich koszach, a Mama pilnowała, żeby nie oszukali. Bo Pany ot wyngla to oszukujom na wynglu. Moja Mama to brała takie małe wyngielki i kładła na Ziymie. Jedyń kawałek to był jedyn kosz. I jeszczy Mama paczała, czy Pan to nie nadeptuje na wyngle. Wynglarzy czeba pilnować, bo oni żyjom na złodziejstfie, a skont te piniondze brać. A Pan Wynglarz co był na Wozie to powiedział do moi Mamy, pilnujesz Pani tego wyngla jakby to były Diamynty. Ja tam Pani nie oszukam, Pani kochana. Ale Mama powiedziała, to niech Pan zdyjmie noge zWagi, a tyn Pan tak machał rynkami i kszyczał, ale dzie jo mom noge naWadze, pani, słowo harcerza, nik Pani lepi nie zważy!

Tyn wós to ciągli takie dwa grube kunie, z włosami na nogach. Misie te kunie nic nie podobały, bo Tata powiedział, te konie som silne, ale nie mogom szytko latać, bo som za grube. Misie podobajom takie konie, jak u Wuja Witka, co my jechali do kościoła Bryczkom.

Na Górcie to my jeszczy zjyżdżamy na sankach jak jes Śniyk. Ale Pan Matuszak nasypał Popiół i jusz niy można zjyżdżać. Ani na nogach. Mi się podoba nasze Podwórze bo jeszczy można sie bawić fskakanke i f takie klasy albo fpiłke. Beniu to ma piłke i jak on powie sfoi Mamie, to Mama mu daje i my gramy sobie. Tylko nic nie wolno kopać fpiłke, bo to kosztuje duzo piniendzy i się może zmarnować i Benia Mama wzyywa. Ani rzucać na mur, bo jes taki

hałas albo się może wybić Okno. Tylko tak sobie grać. I jeszcze mi się podoba, jak my się bawimy fSzukano. A w Gonito mi się nie podoba, bo Beniu zafszę mie złapie. Bo on ma długie nogi i ja mu nie poradzę ucieknońć. Fszukano to Roman oszukuje. Bo on się takpaczy i wiy. A to niy można się paczeć, tylko stanonć w konciku ko-o muru i nic nie paczeć, dopiyo jak się kszyknie ide! To ftedy można paczeć. I czeba sie Zaklepać na Mete, a kto sie nie zaklepie, to szuka. A do Gonita to czeba sie Wyliczyć. Ja jeszcze nie umie Wyliczać, ale Ela jusz umie. I ona tak Wylicza spadła torba zwysokiego orła afty torbie chlyppszynica, skimsie podzielicia? Ja tylko ras wyliczałem, ale mi się pomyliło i oni jusz nie chcieli potym.

Nasze Podwórze to ma takie Płoty. Bo tu jes taki Płot z Muru, nie? I tam miyszka Roman i taka Kryśka. A tu z drugi strony jes Płot z dzewa ko-o naszymy okna ot kuchni. A za Płotym z dzewa jes taka Drószka. Ja tamras poszłem z Beniyem, zobaczyć na Pana Trita co zabija. Ale jusz dali tonie poszłym za Pana Trita, bo to jes daleko. Na Podwórzu u Pana Trita tesz mieszka jedna dziefczynka, ale ona się znami niebawi. Ja się spytaem Mame, czemu ta dziefczynka się znami nie bawi. A Mama powiedziała, widzisz, Stasiu, rzeźnik to jes taki bogaty. I oni to majom sfój Dom, cały ich, i sfojom taksófkę, i takom Parcele dużom. To Mama ty dziefczynki nie każe sie bawić z takimi nośpłatami [???] jak my. Bogate dzieci to sie nie bawiom z dziećmi z Bidy. Tylko sie uczom grać na Fortypianie i sobie chodzm do Miasta i jeżdzm taksófkom do kościoła. Na drugom niedziele ci pokaże ich taksófkę.

Ja to nie wiy, bo Roman to jes tysz taki bogaty, bo jego Tata ma dwa konie, ale on sie znami bawi i nawet nam pokazał Stajnie. Ja to lubie is do Stajni. Tam tak ładnie pachnie. I konie stojom takie duże, asz do sufitu, i jedzm ziarka. Jak konie jedzm ziarka to tak słychać chrrum chrrum. A czasami to konie robiom kupe takom dużom z dupki. I się nic nie fstydzom ani nic. Tylko tak podniosom ogon i zrobiom kupei potym to majom takie czerwone i sie tak zamykało i ofierało troche. Jedyń koń to ma dyda takiygo dużego jak pu mie. On wystawił dyda i robił siusiu i się tesz nic nie fstydził. Ale Roman to go żgał w dyda witkom ot Wiśni i tyn konik tak zakficzał i sie spioł, i kopał mocno, i my uciekli ze Stajni. Ja paczałem, dzie tyn drugikoń ma dyda, ale nie miał nic. Roman powiedział, że to jes Pani-koń onama Szparke jak Ela, ale ja to nic nie widziałem, bo on ma pot ogonem i nie widać. My kiedyś mieli Śfinke. To była moja Śfinka i ja jom kochałem troche. Ale potym pszyszet Pan Mrowiński i Zabił mojom Śfinke i zrobił z ni kiełbasy. Ja płakałem za mojom Śfinke i nie chciaem jeś kiełbasy. Tylko tak troche jak wisiała fSypialce to sobie ugryzłem zafszę. Tata powiedział, że znowu pszywiezie małom Śfinke ot Wuja Witka na otchowanie. Na wiosne. Ale ja jusz nie bende kochał Śfinke bo Śfinke to somna Zabicie i mijes szkoda i mi się potym tak śni w nocy, bo Mama mi powiedziała. Ja nie wiem, czemu Śfinke som na Zabicie.

A Pani Kurenko to wyzywała mojom Mame i powiedziała, kto to widział wmieścieśfinie czymać?! Pani nam tu jeszcze zaraze sprowadzi, pani Sochowa. Ja sie naprawde dziwie, że Władza na to pozwala! Ja bynde musiała zameldować, dzie czeba, to oni tu zrobiom porzondek.

Tata powiedział, że Pani Kurenko Zameldowała, bo Odrazu to pszyszet taki Pan Milicjant i powiedział do Mamy. A to był ten Pan Milicjant, co sie Pstryka z Grażynom, i on powiedział, to niech Pani pokaże mi tom śfinie, pani Sochowa.

Ale Mama powiedziała jakom śfinie, panie Kowaleski?

No, mam tu meldunek, że czymacie śfinie na Podwórzu i ta higiena, wiy pani. To musze zobaczyć.

To ja powiedziałem, to jes moja śfinka, a nie Mamy. Ja moge pokazać, bo ja ji daje Zielone!

Pan Milicjant zdjoł sfojom czapke i położył na stole i tak sie popaczał na Mame i na mie. Ale onnie był taki Zły.

Dzieci, wiy pani, nie zafszę jes dobrze, jak majom głos. No nie?

Ma pan racje, panie Kowaleski. Może by pan wypił herbatę?

Pan Milicjant się tak opar na stu i powiedział, czemu nie, pani Sochowa. Może być herbata, może być i do herbaty. To sie zafsze lepi rozmawia. Jak zwłaszcza chodzi o śfinie, wiy pani.

Mama kaza-a mi być cicho, ale mie nie wygoniła s kuchni. I nalała Panu Milicjantowi Taty kochanki do takiygo kieliszka na nószce. Pan Milicjant wypił kochanke i powiedział:

Zimno, wiy pani? Zimno jeździć. Czowiek zmarznie na tym rowerze.

I Mama nalała jeszcze ras, a Pan Milicjant zaraz wypił i się spytał:

To jak byndzie stom śfiniom? Ona jes, czy i nima?

Mama sie tak zaśmiała i wytarła rynce we Fartuch.

Wiy pan, panie Kowaleski. Ona właściwie to jes, ale tak, jakby jusz ji nie było. Śfienta idom.

A jusz taka jes gotowa?

No prawie, prawie. Niech pan potym fstompi na śfieżom kaszanke, panie Kowaleski.

Czymu nie, czymu nie. To co jo mom napisać? Że nima żadny śfini?

Tak myślę, bo tak jakby nie było. Na drugi tydzień pszyndzie Mrowiński.

No, dobrze, pani Sochowa. Robie to do pani, jakby co. Ale prawo musi być. Władza ludowo nie da se fkasze dmuchać.

I potym Pan Milicjant fstał i powiedział domie.

A ty, mały, jak cie nie pytam, to sie lepi nieodzywaj. Bo jeszcze kiedy Mamie kłopotu narobisz. Jakby tu był kto inny a nie ja, to byście zapłacili kare, no.

Mama to sie tak uśmiechała brzytko, jak mi sie nie podoba, i jeszcze nalała Panu Milicjantowi kochanki Taty. Ja to myślałem, że jak Tata pszydzie z Roboty, to byndzie zły. I Mama jeszcze powiedziała tak jakoś dziynkuje, panie Kowaleski, bardzo dziynkuje. A Pan Milicjant wypił kochanke i nic nie powiedział dziynkuje, tylko sobie pojechał na rowerze. Jak on pojechał, to Mama paczała pszes okno i takpo cichu powiedziała, jednak doniosła, Amerykana jedna, ale ja nie wiedziałem, o co Mamie chodzi. I Mama mi wytłumaczyła. Stasiu, jak som opcy Panowie albo Pan Milicjant, to się nie odzywaj, bo znowu narobisz kłopotu.

Ale Mama, ja tylko chciaem pokazać Panu Milicjantowimojom śfinke, jak on się spytał.

Mama była taka jakaś inna i powiedziała, nie musisz zaraz wszystko kazdymu pokazywać. Śfinki lepi nie pokazywać nikomu.

Ale czymu? Ani Beniowi, ani nikomu?

Nikomu, Stasiu. To jusz tak jes, że niektórych rzeczy nie czeba pokazywać ani nawet mówić.

Ja nie wiedziałem i Mama mi nie chciała wytłumaczyć, tylko powiedziała, jak urośniesz, to sam zrozumiesz. Jak urośniesz i jak urośniesz. Tata i Mama, i Zygmunt, i Pani Kajzrowa to tak mówiom zafsze jak urośniesz. I nawet Pan Adam. Ja to nie wiem. I jezdem taki zły, jak oni mi nie chcom powiedzieć. I nawet Pan Adam. Bo on powiedział, jak sie miesza w Rozumie to prawie jakby Zabicie. Jak ja jezdem zły, to sobie ide do Sypialki i sie zamykam w Mamy Luszcze i tamjes tak dużo Stasióf. Albo sobie oglondam mój Elementasz. Ja w Elementarzu najwięcej lubie taki mostek i jes woda, ale nieduża, i tu troche jasno, a tu troche cimni, bo tam rosnom takie dzewa zielone. I jedna dziewczynka sobie stoi a to jes Ala i ona ma Asa. To jes taki piesek.

Ja to ras powiedziałem, Mamo, a czymu my niy mamy pieska? Boja chciałem mieć pieska, jak widziałem u Michała.

Ale Mama była odrazu zła ipowiedziała, jeszcze czego!? U mie w Domu nie byndzie żadnych psóf! Starczy mi, jak byłam u ty Niymry we Wojne. Się uszarpałam. To mi starczy psóf na Całe Życie. Ani o tym nie myśl, Stasiu.

I my niy mamy pieska. Ani kotka, ani nic. Tylko kurki, ale one to som do jajkóf. Jak się uzbirajom jajka, to Mama piecze. Ja lubie, jak Mama upiecze jajka, jeszcze tak z monkom i

szcypiorowym takim zielonym. To wtedy ja mogę zjeść cztery kęsy chleba na takim kolacji. A Zbiniu to tylko dwie, ale on je jeszcze mały.

Nasze kurki jak chodzą po Podwórzu to tak są. Kupa od kury to brzytko pachnie. Jak mamy Lykarstwo co je szafie. Ale kupa od Taty to jeszcze gorzy. Ja wiem, jak ją poszedłem na Ustępkę po Tacie, to nie mogłem wyczuć. I jak kurki tak są, to Amerykanie się drom i Mama zamyka kurki do szopy. Ja to ras zleciałem z kasty na kurzym kuce i mi się zarosła w nosku. Pani Kajzrowa powiedziała, że to na Całe Życie, i ja płakałem, ale tylko trochę.

Ras to mama nam ubija jajka cukrem. To było takie dobre jak Niewiem i my chcieli jeszcze ale Mama powiedziała, musimy uskładać jajka na Gwiazdke. Nie możecie szyskiego od razu zjeść, chłopcy.

U kurków miyszka taki kogut. On to je duży i ma taki Grzebiuń. Rano, jak Mama wypuści kurki, to kogut tak skoczy na kurkę i jom ciongnie za grzebiuń. I znowu. Nie tylko jednomu. A potem kogut wleci na kaste i tak pieje kukuryku, ale głośno, aż u Pana Trita słychać. Ja byłem zły, że kogut wleciał na moją kaste, i powiedziałem kogut, uciykej z mojej kasty. Bo ja się nie boję koguta. Ale kogut to był zły i on tak mi wleciał na głowę i kszyczał głośno i tak skszyczałami, aż nic nie widziałem. I ja uciekłem do Domu, ale nie płakałem. Aby tak trochę, jak Mama mi posmarowała buzię takim Jodynom i tak mnie szczypała. Ale ja się nie boję koguta i zaniósł mi ziarno do kurów. A kogut sobie uciykał. Mama powiedziała do Taty, tego koguta to ja zabiję na Wielkanoc. Bo po co to żywić Gada. Mama nie myślała, że ja jeźdem fkuchni, i tak powiedziała, a mi się zrobiło szkoda. Bo ja nie wiedziałem, że kogut to jest na Zabiciu. Ja nie wiem, czemu całym szysko jest na Zabiciu i aż mam taki Strach. Mi się nie podoba. Jak ja urosnę, to ja tak zrobię, że szysko nie będzie na Zabiciu. Tylko Niemcy, bo po co robili złudzi Mydło.

Odrzuć jak Mama robiła Pranie, to ja się spytałem.

Mama, a u nas w Domu to jest Socjalis?

Mama się popaczała i wytarła ręce, bo ona prała na takim Pralce ze żelaza we Wanińce i była Piana.

Co powiedziałeś, Stasiu?

No, ja to chcę wiedzieć, czy u nas w Domu to jest taki Socjalis.

Co ci znowu po głowie chodzi, chłopcze? Skont ty znasz takie słowo?

Bo Tata powiedział, że Pany ko-o ZISPO to pilnują Socjalis, żeby nie porwali Zbójce. I że Socjalis to jest takie niedobre jak Siemie. A Pan Adam to powiedział, że Socjalis to jest takie dobre. Jak się dzieli cukierki na szyskich. I on jeszcze powiedział, u nas w domu to jest Socjalis. I ja nic niewiem.

Ale Mama była zła i usiadła ko-o mnie i mi wytłumaczyła.

Bój się Boga, Stasiu! Dzie u nas Socjalis?! Socjalis to jest wtedy, jak się nie chodzi do kościoła. I jak się nie sucha Pana Boga. Socjalis mówi, że niema Pana Boga, synek. Pany, co zrobili Socjalis, to mają Grzech i oni pójdą do Pieła. To są takie Zbójce. Jak się na nich paczy, to już jest Grzech! A co ty tak stym Panem z Góry ciongle rozmawiasz? Kolega on tój czy co? Czekaj no, jak powiem Tacie...

Ja się tak pszestraszyłem i powiedziałem, Mama, niemój Tacie, Mama, niemój Tacie, bo on będzie mnie bił.

To ale nie musisz wieny chodzić do Pana z Góry. I oddeż mu te jego ksionszki.

Ale on jest taki fajny, Mama...

Niech se byndzie, jaki chce. Ja nie pozwolę, żeby ci Rozum miyszał.

Ale Pan powiedział, nie bynde ci miyszał Rozumu, bojeszczy jeźdeż za mały. A potem to sam bydziesz wiedział. I on nie miysza.

Nie mondruj mi się, smarkaczu. Chyba ja lepi wiem!

Ale, Mama, czemu?

A co mi się tu bendziesz mondrował! Ma tak być, bo ja tak chce. Jak nie, to powiym Tacie. On stobom inaczy pogada.

I mi było szkoda, że ja niy mogę iś do Pana Adama, ale miałym strach Taty. I poszedłem i zaniostłem tam ksionszki o Górach i o Ameryce, a Pan Adam się spytał, co, jusz całe obejrzałeś? Mogłeś jeszcze sobie mieć.

Mama mi kazała oddać. I powiedziała nie choć do pana Adama, bo Socjalis to niyma Pana Boga i to jes Grzech. To ja jusz nie bende chodził do Pana.

Pan siedział sobie na Fotelu ipalił Fajke i się tak paczał dugo. A potem powiedział, szkoda. I sobie poszet do okna i paczał na Podwórze Pana Trita Co Zabija. Mi tesz było tak szkoda. I ja powiedziałem, mi się u Pana podobało. Ale ja to nie chce iś do Piekła. Ani żeby Tata zemnom pogadał. Bo to mocno boli, jak Tata bierze Paska do gadania.

Ale Pan nic nie powiedział, tylko paczał na Podwórze Pana Trita. I było tak słychać, jak śfinka kficzała u Pana Trita Co Zabija. Ija uciekłem do sfojego Domu.

Jeszcy potym jak Mama wiyszala Pranie to szet Pan Adam ze sfoim Rowerym do Sklepu. A ja czymałem Mamie taki worek ze szlufkami i Mamie dawałym. Mama Odrazu to kszykła Panie Szejn, Panie Szejn. Pan Adam pszyszet do Mamy ko-o Prania i spytał się, co się stało, pani Sochowa?

Panie Szejn, powiedziała Mama tak cicho i się tak złapała za boki. Ja to sobie nie życze, żeby mi Pan syna buntował na komuniste. Mówie jasno do Pana?

Pan Adam zrobił takom buziejak do gwizdania i pokiwał głowom. Mi sie tak zdawało, że on sie boi moi Mamy. A on jes taki duży. I powiedział, ani mi w głowie takie zamiary. Myślałem tylko...

Co Pan se myślał, to Pana rzecz, Panie Szejn. Moje dzieci to ja sama chowam, na własnom odpowiedzialność. A Pan może se chować sfoje, jak Pan bydzie miał. No.

I Mama powiyszala Pranie, a ja paczałem na Pana Adama i byłem zły na Mame. Bo po co ona wyzywała na Pana Adama. Pan Adam pokiwał głowom i powiedział, pszepraszam, pani Sochowa. I poszet do Sklepu schować rower i był taki smutny. Mi to sie nie podobało, bo po co on powiedział pszepraszam, jakmojaMama go nawyzywała. I ja sie tak troche fstydziłem. Troche za Mame, a troche za Pana Adama. I ja chciałem iś do Sklepu do niego, ale Mama by zoaczyła. Mi to było jeszcy szkoda, bo nik nie chodził do Pana Adama. Tylko aby ja. Dzieci to miały Strach, bo Beniu powiedział, że Pan Adam zaszczela z Leworwela. I że on zgubił Nabój w Sklepie, jak schował sfój rower, a ja myślałem, że to był żołnierski ołówek. A Pan Adam niy miał Leworwela, tylko tak dużo ksionszkóf i mi dawał Lemoniade. To mi jes szkoda.

Jak jes zimno, to pada śniek, ale nie zafsze. Bo czasem to deszcz albo jes błoto. Ja wole śniek, jak można iś na sanki. Tata mi obiyczał, że pójdzie znami znowu na Saperówe [??] w niedziele. To jes taka duża góra i jak sie jedzie, to tak szypko, aasz oczy bolom i sie płacze, ale tak Naumysnie, a nie Naprawde.

I ale my nie poszli, bo ja sie zaziembilem. Mi się zrobiło tak goronco i mi sie chciało spać mocno i tak mie drapało w gardle. Mama, jak mi zmierzyla goronczke, to powiedziała Jezus Maria, Stasiu zaras mi do uszka. I ja sie musialem Wypocić. A to jes tak niedobrze pot pierzynom, jak ze mnie leciała taka woda, ale słona, bo sobie polizałem. Potym to Odrazu pszyszet Pan Doktor Jagoda i miał takie okrongte na głowie ze żelaza. Pan Doktor mi włożył do buzi takie żelazo i kazał powiedzieć aa. I potym on powiedział do Mamy, Pani Kochana, to som Migdały i czeba jak najszypciej usunońć. Możemy to zrobić umie. I jeszcy powiedział stozłoty, Pani Kochana, tak cicho, ale ja słyzałem, a Mama powiedziała jusz, Panie Doktorze, i dała mu piniondze takie czerwone. I Tata jak pszyszet z Roboty, to sie spytał, a ile wzioł. Mama powiedziała sto złotych i Tata był zły. Powiedział, co za paskud, jak mu niefstyt. A bo tysz zaro na gupiom grype musisz wołać Doktora!

A co, miałam czekać, asz mi się dzieciak zmarnuje?! To mogę nie jeść, jak ci tak szkoda!

Tata usiat pszy stole i nic nie powiedział. Dopiero potym.

Masz racje, dziyfcze. To ta biyda tak czowieka ogupio. A ile on bierze za usuniencie?

Mówiom, że tysionc cłoty, powiedziała Mama i asz zakryła buzie, jakby się zlynkla.

Tata otforzył buzie i znowu nic nie mówił, tylko paczał na Mame. Potym powiedział, pożyczcie ot Witka. Oddam mu z Rabarbaru na wiosne. Nie bydzie nam się chopak marnował. I Tata bombnoł renkom w stu, asz sie Mama wystraszyła i zbiła kubek ot mleka w zlywie. Ale nic nie powiedziała.

Odrazu jak ja wyzdrowiałem, to Mama powiedziała, dzisiaj pójdziemy na Lipowom do Pana Doktora Jagody. Ja nie chciaem iś ale Mama powiedziała, Pan Doktor ci tylko zajrzy do buzi, czy tfoje gardło jusz się wygoiło.

Ale po co Tata tysz znami idzie? Ja nie chce do Pana Doktora, bo jusz jezdem cały zdrowy. To po co Tata znami ma iś?

Tata nas odprowadzi tylko, Stasiu, bo ja sieboje sama pociymku iś.

To ja poszłem, ale tak jakoś. Bo tyn Tata szet, a nigdy nie szet, ani do Dyntysty, ani na Bojowom. To ja nie wiedziaem.

Pan Doktor to miyszka na Lipowej, a to jes Lepsza Ulica. Bo tam to miyszkajom Doktory, Profesory i Adwokaty. Tata powiedział tak jakoś, Wyższa Inteligencja, ale ja to nie wiem, co to jes. I nas wpuszcza-a taka Pani w białym fartuchu, jak u Dyntysty, i drazu pachło Doktorym. Tata powiedział, zobocz ino, dziyfcze, co on tu ma, ale tak pocichu. Nimo co robić, to ciynżary sobie w Domu podnosi. Majom ci ludzie wdupach za wiele... Tam były takie kulki i takie do czymania, i takie sprenżny, i takie koła czerwone, a tu to taki kij, ale ze żelaza białygo. I Tata jeszcze powiedział, czowiek tu myśli, żeby zgłodu nie zdechnońć, a taki ma czas na gupoty. A siezdaje, poważny gość... Ale Mama powiedziała cicho bońć, bo jeszcze usłyszcy i co ftedy. Zapomniaeś, po co my pszyszli.

I od razu topszyszet Pan Doktor. On miał na głowie takie małe Słoneczko i był biały. I miał jeszcze dwie brody. Jednom to tak dogóry, a jednom to tak nadole, bo on był taki gruby. Ja się zlynkłym Pana Doktora, bo po co on miał takie Słoneczko, i chciaem zaras iś do Domu. Ale Pan Doktor kazał mi usiąść na takim ksześle dużym i on to tesz sobie usiat. A potym Pan Doktor mi zaglondał do buzi i takpowiedział, niema co czekać, szanowni Państfo. Decydujecie Odrazu?

Mama powiedziała, że Odrazu. A Tata był zdenerwowany, bo tak tar sobie rence. Pan Doktor to Odrazu miał taki duży Zaszczyk jak Niewiem. Jak ja zobaczyłem ten Zaszczyk to chciaem iś do Domu i kszykłem, nie decydujemy sie, nie decydujemy sie! Ja nie chce Zaszczyka! Ale Pan Doktor powiedział, poczymajcie go Państfo, i Mama sTatom to mie chfycili, chociaz ja tak mocno płakałym i sie szarpałym. I Pan Doktor mi zrobił Zaszczyk w buzi i mi tak urosło w buzi, asz ja niy mogłym kszyczeć. Potym to Pan Doktor wzioł takie ze żelaza i tak palił we Denaturze i mi kłat do buzi, i takie Druty i bolało, ale ja niy mogłym płakać. Ja to całkijm pszestaem kochać Mame i Tate, bo po co oni mie czymali, jak Pan Doktor mi robił w buzi i tak bolało, Niewiem. Ja to myślaem, że jak sie kocha, to sie nie czyma, tylko sie tak idzie do Domu. I mi sie chciało płakać, ale niy mogłym. Pan Doktor jak jusz mi nie robił w buzi, to mie Tata wzioł i zaniós do Domu z Lipowej. Bo on jes taki silny, ale ja go nie kocham. Ani Mamy, jak ona mie czymała. Potem to jeszcze mi nie dali jeś, tylko mlyko i mokry chlebek, co ja tak nie lubie. Mama mi niedobrze zrobiła, Mama s Tatom i s Panem Doktorem.

Ja potem leżałem w uszku i pszyszet Pan Doktor ija nie chciałem pokazać mu w buzi. Dopiero jak Mama mie wyzywała, to ja pokazałem. Pan Doktor powiedział, dobrze siegoi, może jusz jutro troche fstać. Jeszczy jak ja leżałem, to pszyszdła Ela i Mama powiedziała, Stasiu, Narzyczono do ciebie pszyszła. A to była Ela i mi pszyniosła takie małe japko żółte i czeba wyrzucić skórke i tak pachnie. Ela powiedziała Mama dała Mandarynke do ciebie żeby ci dała. My zjedli Mandarynke z Elom i ze Zbiniem. Mandarynka to była dobra jak

Niewiem. Jak bende duży, to sobie kupie dużo Mandarynkó. Całe pu kilo. I sobie zjem. A do Eli to jeszcze pu kilo i do Binia.

Jak ja fstałem i poszłem na Dwór, to jusz nie było zimy. Tylko tak ciepło i pot płotem rosły takie kwiatki żółte, a to były Podbiały. Na Dworze było fajnie i dużo dzieci sie bawiło, nawet z drugiego Podwórza. Ja poszłem do dzieci i powiedziałem, a mi to wycieli Migdały, a wam to nie. I Ela powiedziała, no, ja widziaam, bo ja go Odwiedziłam, jak on leżał w uszku. I daam mu Mandarynke. Ale Roman powiedział, Pipol, cosie chfalisz. U Benia sie urodziły Bliźniaki i on sie nie chfali.

A ta dziefczynka ot Pana Trita to miasa szkarlatyne i niy może sie znami bawić, powiedziała Gupia Danucha.

A mój Tata to suchał Radio i pszyszli takie Panowie i zabrali Tate do Cytryny. I Tata pszyjechał za tydzinyń, o! I potem to Mama mu robiła Okłady na plecach, bo on miał takie niebieskie, powiedziała Kryśka.

Ale Gupio Danucha powiedziała, ty gupia, mój Tata tysz sucha Radio wieczorym, to on tysz pojedzie do Wiyzninia, a nie tylko tfój.

Potym to my jusz nie mówili, bo pszyszet Beniu i powiedział, że on umie stanońc na renkach. To stań, no, stań! I Beniu stanoł, ale pszy murze i mu sie zrobiła taka czerwona buzia.

Jak ja jusz bende zdrowy, to tesz stane na renkach, ale bes muru. Ale ja nie chce, żeby mojego Tate zabrali Pany do Wieziynia. Bo ja widziałem, jak jedyn Pan popychał mojego Tate i go ugryzłem w noge i on mie kopnoł i tak kszyczał won, kapitalisty szczyniaku! Ja powiyom mojemu Tacie, żeby on nie suchał nasze Radio Aga, bo pszyjdom po niego Pany i kto nam Zarobi na chlebek. Bo Mama mi powiedziała, musicie Tate szanować, bo on cienszko robi na chlebek, żebyście mieliście co jeś. A jakby Taty nam zabrakło, to ja nie wiyom, co bym zrobiła. A jak Tata byndzie suchał Radio Aga i się kócił z jankoskim, to go zabiorom do Wiyzninia.

Ja to nie wiem, czymu zabirajom, jak się sucha Radio. Bo ja myślaem, że Radio to jes do suchania. Bo tak to po co jes Radio? A Tata powiedział, Stasiu, to jes właśnie Socjalis, jak zabiyrajom. Takich czech Panó z brodami to wymyślili i sobie poszli, a my sie musimy menczyć. Kiedyś ci f Składzie pokaże tych Panó. Bo fszendzie som obraski stymi Panami. To asz grzech paczeć nanich, bo oni powiedzieli, że niyma Pana Boga i zato poszli do Piekła.

Ja tam nie wiyom, jak to jes, bo jak jedni pilnujom ot Zbójó ko-o ZISPO, a drudzy jak suchajom Radio, to idom do Wiyzninia i Pany ich tak popychajom do Cytryny. A Pan Adam powiedział, że Socjalis to jes taki dobry. Wiyom ja jusz nie wiyom, kogo ja mam suchać. I ja się spytaem Benia, bo on jes duży i nawet chodzi do Szkoły, a ja pójde dpiyro na jesiyń. Beniu mi powiedział, ja tam nie wiyom. Ale to jes do starszych. Tylko fszkole mówili, że tacy panowie z brodami, no nie?, i tak paczom w jednym strone, to som Dobroczyńcy Czowieka. I oni wiszom w naszymy klasie na zdjynciu. I jeszcze jedyn Pan, ale z wonsem, co Pani powiedziała tyn Pan jusz nie żyje i to jes wielka szkoda do Czowieka. A potym to ja nic nie wiyom. A tysie tak nie pszejmuj, no nie? Lepi sie pobaw z nami w Gonito.

Potym ja całkiym wyzdrowiaem i mogłem chodzić na Dwór zafsze. Ale od razu Mama powiedziała Stasiu, dzisiaj byndziesz spszedawał Rabarbar. I Mama pożyczyla takom Wage ot Pani Kajzrowej, co tu sie kładzie cinyżarki, nie?, a tutej to Rabarbar. Ta Waga to ma takie okrongłe i Rabarbar zlatuje na Ziymie, ale Mamie nie zlatuje, tylko mi. Mamapostawiła Wage na Maszynie do Szycia w Jadalce iotfarła oknoot Jadalke. Mi sie nie podobało, jak Mama oftarła, bo to było widać całom Jadalce, i stu, i Tapczan, i nawet Bufet, i to było tak jakoś. Jakby miałem pokazać dyda na ulice.

Tu bydziesz siedział i uważał. A jakby sie ktoś pytał, po ile jes Rabarbar, to powiysz, że po pińc złoty. Bo jes dopiyro na wiosne i jeszcze nima zadużo. Jakby ktoś chciał kupić, to mie zawołaj s kuchni.

Ja chciaem iść na Dwór, ale musiaem suchać Mamy. I sobie siedziałem w Jadalce. A na ulicy chodzili ludzie i oni zaglondali do naszy Jadalki. I jedna Pani to tak wetkła głowe i powiedziała, paczcie, Sochy sie rzucili na handel. A co tu masz dobrego, chłopcze?

To ja powiedziałem, że to jes Rabarbar do biydnych ludzi na kompot, bo my mamy za mało pinionszkóf. I byłem troche zły, że ta Pani tak ftyka głowe. A ta Pani powiedziała, acha, ale czymu do biydnych ludzi?

Ja nie wiym, tylko Tata mi powiedział.

Acha, acha, Tata ci powiedział. No, synek, a wiela to uczyni za kilo?

Co Pani mówi?

No, wiela to uczyni za kilo Rabarbaru?

Ale ja nie wiedziałem, co ta Pani sie pyta, bo ona powiedziała jakoś tak. I ta Pani to kszykła na mie, no, nie wiysz ile? To po co tu siedzisz, synek?! I ja powiedziałem, ale ja to nie wiym, co Pani chce. Ale jusz pszyszła Mama i powiedziała, że Rabarbar to jes po pińć złoty. A to jes tak samo, jak wiela to uczyni zakilo. Pińć złoty. Ja nie wiedziałem, że to się tak mówi jakoś inaczy.

Ta opca Pani powiedziała, to dej mi Pani pu kilo na spróbke [??]. A tyn chłopak to pani?

No mój, mój. Najstarszy. Na jesiyń jusz pójdzie do szkoły.

A ładny chłopiec, ładny. Choć no, siepokasz, synek. Masz ot Pani cukierka. Na. Weś se i zjyc, bo wdomu pewno nie masz.

Jeszcze to Mama gadała stom Paniom tak długo, ale nik nie kupił Rabarbaru. Dopiyro potymjeszczy jedna Pani powiedziała, wezme, jak Pani spuści na cztery złote. Bo u Dolaty jes po cztery pińdziesion.

Mama powiedziała, że nasz to jes Malinowy, ale ta Pani powiedziała, jak Pani spuści, to wezme. I Mama spuściła na cztery złote. Jeszczy Mama mi powiedziała, nadругi ras to nie biesz Stasiu cukierka ot opcy Pani, bo to może być Czarownica. I ona może mieć Złe Oczy. Najlepi, jak się takie coś wyrzuci. Albo czeba pszeżegnać przet jedzyniem, to ftedy czarownica nie zaszkozi. Zafsze musisz uważać na takie stare Panie co mówiom, o, jaki ładny chłopczyk, i chcom cie pogłaskać albo dać cukierka. Najlepi se iść albo pszeżegnać, bo to może być Czarownica.

Mama, a skont się biorom Czarownice?

Nie wiym, Stasiu. Tylko majom Spółke z Szatanym, co im daje Złwe Oczy. U nas w Domu kiedyś pozdychały fszyskie śfinie i my dugo nie wiedzieli ot czego. Asz pszyszła taka Pani, co mówili na niom Mondra, i nam powiedziała, żebyśmy nie fpuszczali do śfieniarni ani do Obory, ani nigdzie taki jedny somsiatki. Taka była jedna, Kozyra sie nazywała. Ona, jak pszyszła, to lubiaa w każdy kont zajrzeć. I fchodzi napszyklat do Śfieniarni i asz ryncce załamuje, ale wytysz młecie ładne śfinie! A za miesionc śfinie pozdychały. Nie chciały żyć i zdechły. I żadyn weteryniasz niy mók nic pomóc. I z małymi chłopcami jes tak samo. Taka Czarownica to powiy, ale łaaadny chłopczyk, cukierka da albo pogłaska, a potym dzieciak ma Anemie albo mu wrzody wychozdom, alebo jeszczy co gorszygo.

A co to jes Anemia?

To jak sie kref zamiynia na wode f czowieku. I on sie robi taki blady i do niczego. Ani siły, ani chenci, no nic. A jak się kref jusz całkiym zamiyni we wode, to czeba umrzeć.

I jak Mama mi tak powiedziała, to ja jusz nie chciaem, żeby mie jakaś stara Pani pogłaskała ani nic. Bo ja miałem Strach, że to może być Czarownica. A Pani Kajzrowa to nie jes Czarownica, bo Mama mi powiedziała. I ona nie daje cukierkóf ani nic.

My spszedawali Rabarbar dopoudnia i kupił jeszczy jedyn taki Dziadek, ale aby pufunta, bo on powiedział, że mu starczy, i potym jusz nik. Mama jak policzyła piniondze, to było pietnaście złoty i mi dała pińdziesion groszy za pilnowanie i ja poleciaem do Piykarni i kupiłem sobie Cieptygo Loda i pu dałym Biniowi. A jak Tata pszyszet z Roboty, to się pytał, jak poszło Mamie. I Mama położyła na stu piniondze. Tata policzył i tak paczał dugo na

piniondze i nicnie mówił. Potym od razu powiedział, no wiysz, to jes dopiyro poczontek. Jeszczy mało kto wiy, że u nas można kupić śfifyzy Rabarbar. No. Dzisiej urwe troche wiency, bo jutro na pewno bydom lepi kupowali. A pojutsze jesczycy lepi.

I Tata wsiat na rower i pojechał na naszom działke po Rabarbar na jutro. Ale jutro to nik nie kupił Rabarbar. Tylko jedna Pani do placka pu kilo. Ani tysz pojutsze. Tylko na Sobote to troche Mama spszedała, cztery kilo. Mama to nic nie mówiła, tylko zafsze położyła Tacie piniondze na stu, a Tata zafsze policzył. A fsobote to Tata policzył i tak sie spytał Mamy na co się tak paczysz, co? Tak ci wesoło? Mama sie jakoś pszestrasyła i powiedziała, no, coś ty, Bogumił, a Tata to zabrał kochanke iposzet do Sypialki. I on usiat ko-o Mamy Lustra, i zrobił dużo Tatóf. A potym czymał butelke s kochankom i powiedział, Sochy, nic sie nie pszejmujcie. Jutro bendzie lepi. Niech żyje ustrój sprawiedliwości! I Tata wypił od razu pu butelki sfoi kochanki, a potym sobie spał. Ja wiem, bo ja paczałem pszes takom szpary pszy drzwiach ot Sypialki. I Tata spał asz do niedzieli, a ja poleciaem do Pani Kajzrowy bo Mama mi kazała pszynieś soku z kapusty do Taty. A do kościoła to my poszli dopiyro na Nyguske. I Tata miał takie czerwone oczy jak Niewiem i ja poszłem po nim zrobić siusiu na Ustemp, to tak śmierdziało jakoś inaczy.

A w niedziele popoudniu my poszli na działke. Ja i Beniu, my się bawili ko-o kurka z wodom, a Tata i Mama narwali dużo Rabarbaru, cały worek, ale bes liścióf, bo liście to czeba opcionć. Tata pszyniósł do Domu cały worek na renkach i my go zanieśli do Dolaty na Stragan. A Dolata powiedział do Taty, dziejo wom w poniedziałek spszedom cały worek Rabarbaru?! Niyma mowy, żebym ci dał cztery złote, Bogumił. Za czy mie powinieś po rynkach całować. I Dolata dał mojemu Tacie po czy złote za kilo Rabarbaru. Tata był zły, ale nic nie powiedział. Tylko u Adama to kupił sobie Piwo, a do nas Lemoniade na pu. Bo Hanusia jesczycy niy może pić Lemoniade, bo jom by bolał brzuszek.

Jesczycy f poniedziałek to my troche spszedawali pszes okno, ale ja jusz nie pilnowałem, tylko Mama położyła taki dzwonek na okno. Jakaś Pani jak chciała kupić, to brała i sobie dzwoniła, a Mama ftedy pszyleciała skuchni. To było niedobrze, bo od razu to pszyszli takie chłopaki z Lipowy, ot Michalaka i jesczycy iny i oni tak zadzwonili i sie schowali jak Mama pszyleciała, i jesczycy zadzwonili i uciekli, asz Mama ich złapała. Ale oni sie nic nie bojeli. A Michalak to powiedział tyko mie dotknij, to naskarże mojemu Tacie. Mój Tata zadzwoni do Urzendu i pódziesz do Wyzniznia. I Mama nie dała smary Michalakowi, tylko mu tak pogroziła palcym. Ale on jes niegrzeczny i się tak śmiał i pokazał moi Mamie dyda na palcach. Ja go wyzywałem pszes okno, Michalak Zaszalak, a on mi pokazał tak pińściom do buzi, że mie zbije, i kszyknoł, ino wyjć na ulice, to ci giry zdupy powyrywam. Ja to nie wiy, bo on sie zaczął i jesczycy sie chce bić. Ja się troche bałym, bo Michalak to jusz jes duży, nawet wienkszy jak Beniu. A jego Tata to ma dwie taksófk, bojes Doktor ot Panióf. I oni majom jesczycy telefon i mogom zadzwonić do Urzendu. Mama powiedziała, ojciec taki dobry Doktor, a syn taki nicpoty. Za dużo mu w dupe dmuchajom, a za mało lejtóf dostaje.

Ale potym topszyjechał Pan Milicjant. On opar sfój rower ko-o naszycy okna i zadzwonił na Mame. I jak Mama pszyleciała, to tak ftykał głowe do Jadalki i sie spytał.

Tak widze, że Pani se stragan zrobiła, pani Sochowa. Jarzyny sie spszedaje?

Jakie jarzyny, panie Kowaleski? Aby te troche Rabarbaru z działki. Aby to, nic wiency.

Pan Milicjant tak zapukał palcami na blache ot okna.

A pozwolynie z Magistratu Pani ma? Pokaże Pani.

Alle, panie Kowaleski, dietam pozwolynie? Na te troche rabarbaru?

Handel jes, pani Sochowa. A na handel musi być pozwolynie z Magistratu. Jak niyma, to czeba kare zapłacić za handel bes pozwolynia. Tu mi ludzie mówiom, Sochowa handluje, a tu niyma pozwolynia.

Jacy ludzie mówiom, że ja handluje? Jak ja handluje, jak to jes z działki? Wiy pan, panie Kowaleski, niech pszyjdzie do Domu, bo to niewygodnie tak pszes okno gadać.

*Tadeusz Siejak*

## **Tam, dołem płynie rzeka**

Tom 1: **Słońce**

*Zeszyt 1, s. 65-107*

Pan Milicjant powiedział, chyba że tak, i pszyszet do kuchni i Mama mu naląła kieliszek Taty kochanki, i mu dała Rabarbaru, to on znowu powiedział, chyba że tak, i znowu, i sobie pojechał do Miasta.

Potym to ja nie widziałem, jak Mama spszedawała Rabarbaru, bo ja sobie poszłem na Dwór, ale jak Tata pszyszet ot Rymarzy, to Mama położyła piniondze na stu. A Tata policzył i powiedział, o, zafsze jakiś postymp. Żeś dziesiyńc kilo spszedaa. A to som dwa kilo ślonski. I Tata powiedział, skocz po obiedzie do Trita i weś tam jakiś leberki, jak nasza sie jusz skończyła. Ale Mama poszła do Składu Pana Trita Co Zabija i pszyleciała taka znerwowana i powiedziała.

Tritowi zabrali Skład! I warsztat! I fszysko! Siedzi na sfoim Podwórku całkiym pijany i spiywa My, Piyrsza Brygada. Ić do niego, bo jeszczy go zamknom. Tritowa niy może se rady z nim dać. Mówi, że bydzie ją rżnoł we warsztacie i zrobi z ni serdelowom. I czyma taki nusz...

Tata najpiyrf to się śmiał.

I tymu tysz zabrali? Nie pomogła leberka i skłatki na Olimpie? To duży postemp ustroju sprawiedliwości społeczny. Pacz Stasiu i się ucz. I Zbinu tysz niech paczy. Bowy bydziecie ftym żyli.

Ale potym to Tata się podrapał po głowie.

Mówisz, nusz czyma? Wezme jeszczy może Matuszaka.

I Tata poszet, a ja poszłem zanim, żeby zobaczyć, co robi Pan Trit Co Zabija. Bo się troche bałem, żeby on Taty nie uciół nożym albo Pana Matuszaka. Jak Mama nie chciaa mie puścić ani Binia, to ja powiedziałem, idzimy tyko na Dwór ko-o kasty, i Mama nas puściła. My szycko polecili pszes takom Dziure fpłocie na Druske i paczeli pszes deski. Pan Trit to siedział na taki misce z białygo Żelaza i tak bombał nożym po misce i śpiywał, ale niewyraźnie. Potym to nie śpiywał, tylko zakszyknoł, wy chuje, wy!, tak brzytko. I jeszczy znowu śpiywał, ale niewyraźnie. Pani Tritowa siedziała na schodach i płakała. Potem Pan Trit kszyczał na Paniom Tritowom. So tak beczysz, Pani Serdelowa?! Nie wiysz, że teros bydziesz klasa panujonco?! Jeszczy godzine temu byłaś Wrzót na zdrowym cie! Sie powinnaś cieszyć! Bo josie ciesze! Niech żyje! Niech żyje!

Od razu to mój Tata i Pan Matuszak stanyli na schodach ko-o Pani Tritowy. Pan Trit to nic nie mówił, tyko popaczał na Tate. A mój Tata i Pan Matuszak poszli do Pana Trita na Podwórze. Pan Trit jeszczy nic nie mówił, tylko sie paczał. Alejak mój Tata był blisko, to Odrazu Pan Trit sie podniós ze sfoi miski i zakszyknoł, to ty ich napuściłeś, Socha! Tobie zawiść była paczeć, jak ja Zabijam, a ty Chleba nie robisz!

I Pan Trit wziół nusz i poleciał za moim Tatom i za Panem Matuszakiem, a oni uciekali po Podwórze ot Pana Trita jak leciał z nożem. Mój Tata pszeskoczył pszes Płot tak szycko jak Niewiem, ale Pan Matuszak to sie schował za Domkiem Do Zabijania i Pan Trit go szukał i tak mówił, dzie jezdeś, zarazo czerwono, ja cie zabije. Pan Matuszak ftedy tesz chciał skoczyć pszes Płot, ale on nie umiał, chociaz nasz Tata mu dał renke. I Pan Trit sie zaczymał i szet do Pana Matuszaka. Ale od razu Pani Tritowa tak głośno kfikła i poleciała do Pana Trita

i tak mówiła Franek! Franek! Opamiyntej sie! I chfyciła go i czymała i oni potym płakali. A my sobie uciekli, bo my myśleli, że Tata byndzie zły.

Ale Tata pszyszet dopiuro Nawieczór i brzytko pachniał i miał takie oczy maślankowate, bo Mama powiedziała. Tata chciał pocałować Hanusie, ale jak sie nachylił, to Hanusia sie poryczaa. I Mama powiedziała ze złościom, icse, ty pijusie! Nic nie jezdeś lepszy od tego Trita!

Tata się śmiał i powiedział, pewno, że nie jezdy. Obaj my som tero zrównani z ziymiom. Teras nima lepszych i gorszych. Fszyscy som równi! Niech żyje równość! I Tata paczał do małygo lusterka ot golynia na sfojom buzie i nic nie mówił. Dopiuro potym powiedział.

No, może nie fszyscy. Bo Jankoski to nie. Na pewno nie.

Jeszcy my potym spszedawali Rabarbar pszes okno, dugo, asz była Wielkanoc i jeszczy. Na Wielkanoc to Mama spszedała pińdziesion kilo i Tata sie ucieszył, bo jeszczy zaniós do Dolaty na Stragan. I mówił do Mamy, i widzisz, dziyfche, a nie wierzyłaś. Ty nigdy nie wierzysz. Cały Rabarbar spszedany. Jes drugi zarobek? Jes. Jeszczy bydziesz miał bogatygo ojca, Stasiu! Niech no ino jeszczy troche pódzie Rabarbaru!

Ja nie lubie, jak my spszedajemy Rabarbar, bo opcy ludzie to tak paczom do naszy Jadalki i ja sie fstydze. Ale jak ja powiedziałem Tacie, to Tata był na mie troche zły i powiedział, czeba paczeć, skont chlyp idzie, Stasiu, a nie tam – fstyd! Złodziej niech sie fstydz i zbój, a nie ty. Jak ktoś robi i spszedaje, to nima sie czego fstydzic. Ale ja nie wiem. Bo ja się tak troche fstydze, jak ludzie zaglondajom do naszy Jadalki.

Potym to jusz my Rabarbaru nie spszedawali, bo Tata powiedział, po złotófce to sie nie opłaci jechać na Działke. Jak tak spat, to ja wole is robić nabudowe.

Potym to od razu była taka Wielkanoc. To jes tak, jak sie idzie na Śfijncone i ksionc popryska wodom. A Pan Bók to sobie leży umarty i jes pełno kfiatkóf.

Na Śfijncone to Mama mi dała moje pończochy. Ja mam taki pasek, co go sie tak zapina na brzuchu i tam som takie guzy i Spinki. Spinki to łapiom pończochy, żeby mi nie spadły nadu. I ja założyłem mój pasek. Mama to jeszczy zabrała Hanusie do szportki [??] i Binia.

A fkoszyku my mieli jajka, ale takie malowane, bo Mama zrobiła, i kawałek kielbaski, i takiygo Baranka zes masła, i sól, i nawet kawałek chleпка. I Mama niosła sfój koszyk, i ja, i Zbinu. A Hanusia niy miała, bo ona jeszczy musi urosnąć.

Jak my pszyszli do kościoła, to my zobaczyli Bozie umartom i my zmówili paciorek ko-o Grobu. Bo to jes taki Gróp. Jeszczy Mama nabrała śfijncony wody do butelki ot Lemoniady, staki waniynki. I fszyscy sobie nabrali. Ja sie spytałem Mamy, po co jes śfijncono woda. Jak sie ma w Domu wode śfijnconom, to nieszczyńście nie wejdzie powiedziała Mama. I jeszczy musi być na Kolynde, abo jakby kto umar. A jak pódziesz do szkoły, to sie zafsze pszeżegnasz na droge i Zły nic ci nie robi.

Jeszcy potym to my poszli na Dwór ko-o kościoła. Tam było pełno ludzi. I my tak odkryli nasze koszyki i pszyszet ksionc, taki gruby, i on pokropił śfijnconom wodom. Jak Mama nie paczała, to ja sobie polizałem na ronczcce, ale ona miaa takom samom smake jak woda skurka. Ale ja nie wiym, bo Mama powiedziała, to jes woda śfijncona.

A to jeszczy nie wolno nic jeś. Dopiuro na drugi dziyń, jak jusz jes niedziela, to się dużo je jajka i kielbase, i nawet kawaek szynki od Wuja Witka. Niedziela to jes Piyrsze Śfijnto i Mama nie robi obiadu, bo byli najedzyni jeszczy ot śniadania. Binia to nawet brzuch bolał, jak on zjat dwa jajka i kawaek kielbasy. Jeszczy jes Drugie Śfijnto, jaksie tak robi Dyngusa, a tosie tak leje wodom, ale tylko dziewuchy. I my z Beniym polali Ele i Kryche, i Gupiom Danuche i Ela musiała sie pszebrać w drugom suknie i nowe rajtuzy. Na Drugie Śfijnto Mama zrobiła obiat. I była Czernina i kaczka taka s piykarnika, i kompot z gruszkóf. Dokaczki to Mama zrobiła kluchy Na Parze. To sie gotuje na taki Gazie i som dobre, jak sie zamoczy w sos ot kaczki. Ja bym chciał, żeby Mama czasem zrobiła kaczke i kluchy Na Parze, a nie stale tylko Repete albo Ślepe Ryby, albo Polyfke. Ale Mama powiedziała, Stasiu,

jak jes Biyda, to nima takich dobrych rzeczy do jedzynie. Na Ślepych Rybach sie tysz otchowasz. Albo na Rybach z Gziykim. Nie lubisz Rybóf z Gzikiym?

Lubie, ale jak som słone, to nie tak mocno. Tylko troche,

Na Drugie Śfiynto my poszli poobiedzie na pszechacke do Dymbiny. W Dymbinie Mama mi pokazała baški i my troche urwali do Domu. To som takie małe kotki na dżewach. Ja lubie je tak dotykać na puliki. I my tesz dotykali Hanusie na puliki, a Hanusia sie śmiała i mówiła tak gij, gij, dudu, balabasi, i my sie tysz śmiali. Na łonkach ko-o Dymbiny chodził sobie taki ptaszek, duży. I tu miał takie białe, a po bokach takie czarne. I miał dzióp, ale czerwony. Tata pokazał mi ptaszka i powiedział, pacz, Stasiu, bociany pszyleciały. Ciekawe, komu co pszyniosły. Ale ja powiedziałem, Tata, pszecziesz bociany to nic nie pszynoszom, tylko Mama to ma w brzuchu i wychodzi pszes takom dziurke. A czasami Pan Doktor musi pszetnońć brzuch Mamie i to mocno boli. I Tata sie mocno śmiał i się zapytał.

W brzuchu u Mamie, a nie u bociana? A skont sie tam bierze?

Ja nie wiym, ale sam wejdzie.

Tata mie poklepał po plecach i powiedział, oj, Stasiu, Stasiu, sam wejdzie, masz racje! I jeszczy sie śmiał, asz Hanusia powiedziała tak ta-ta-ta.

My to chodzimy na pszechacke zafsze do Dymbiny. Albo ko-o ZISPO. Bo Mama to zafsze chce do Dymbiny, a Tata to ko-o ZISPO. I Tata mówi, bo co tam nosz fty Dymbinie? Pare dżewek, pare kieszkóf i nic wiency. A tutaj chociaż na fabryke sobie popacze. Ja nie lubie chodzić ko-o ZISPO na pszechacke. Ko-o ZISPO to som tylko aby takie mury i niema dżewek. A jak som takie małe Domy w ZISPO, to śmierzdi, jak sie idzie na ulicy. A w Dymbinie to śpiewajom ptaki i som baški i se można urwać witke, i tak ładnie pachnie. I nima Zbójóf ani nic. My poszli sobie nad Warte i Mama sTatom usiedli na takie dżewo, co leżało. Ja się bawiłym z Biniem w Gonito ko-o Warty, a potym to my paczeli na Glapy na drugi stronie. Od razu ja zobaczyłem Most, co jeździ kolej. Tak wysoko, jak niewiem. I jechał taki kolej, ale jedyn. To był taki hałas duży, asz sie bałem. Ale ja chciałem zobaczyć, czy ja uciekne, jak pojedzie kolej, i poszłem na Most. Tam były takie schody do góry i potem taki płotek, i sie szło po deskach. A na dole była Warta i ona sie ruszała. Ja paczałem pszes płot i Most się ruszał, ale tylko naumyśnie.

Ja miałem Strach, to sie czymałem mocno za płotek, żeby mie Strach nie porwał, bo chciałem, żeby pszejechał kolej. Kolej dugo nie pszyjechał. Ja widziałem Tate i Mame, jak siedzieli na dżewie, a Biniu robił bakki ko-o Warty, ale oni sie nie paczeli na mie. Ja bym chciał, żeby oni paczeli, jak pojedzie kolej, i żeby Tata powiedział, nasz Stasiu to sie nie boi stać na Moście, jak jedzie kolej. Mi było troche szkoda, że oni nie paczeli.

I Odrazu pszyjechał kolej!

A to był towarowy.

Ja myślałem, że Most sie zarwał, bo tak stukało, i zamkłem oczy! I mi było tak mienko w nogach. I ja troche płakałem. Ale nie uciekłem, tylko paczałem, jak kolej sobie odjedzie cały, dugo, dugo.

Jak kolej pszejechał, to sie zrobiło tak cicho. Ani nawet Glapy nie krakały. Dopiyro potym.

Ja sobie stałym na Moście i myślałem, że nie uciekłem, jak Wuja Witek, jak jechał kolej. A na dole była Warta i sie ruszała. Ale od razu Mama kszykła Stasiu, bójże sie Boga, dzieś ty tam wlas?! Ja ci pokaże! To my cie tu szukamy pszes pu Dymbiny, czysie utopił, czyco, a on stoi se na Moście! Bogumił, wlej mu za to, bo jo jusz niymom na niego siły!

Tata powiedział, kobyty słowo jes śfiynto i dał mi klapsa, ale leko. I tak do mie zamrugał, to ja wiedziałem, że mie bije naumyśnie.

A powiyc mi, Stasiu, po co żeś tam poszet.

Bo ja sie chciaem niebać, jak Wuja Witek.

Ooo! I sie bałeś? Uciekłeś?

Nie. Aby troche. Ale nie uciekłym.

No widzisz, dziyfcze. Chciaaś go bić, a on se próbe odwagi urzondził. To jak mam go bić? Ale Mama nie chciała suchać, tylko była zła.

Co mi tam jego próba odwagi, jak mi tu serce mało nie stanyło?! Jak mi jeszcze ros coś takiygo zrojbrujesz, to ci na dupie skóra ot kości odejdzie! Skóra ot kości, pamiyntej!

Tata powiedział, ady dziyfcze, dej se spokój, jakby co porwał albo sie s kim pobił, to jeszcze, a tak to czego sie denerwować?

Mama tylko tak machła rynkom i znowu usiadła na dżewo i suchała, jak ptaszek śpiewa. I nie chciała suchać Taty, tylko powiedziała, teros cie nie byde suchać, bo ptaki śpiywajom, wiync mi dejcie spokój. I my s Tatom troche pograli w piłe nat Wartom, f kopanygo, asz sie zrobiło troche ciymno. A jak my szli do Domu, to Tata mi pokazał takom Grondele i powiedział, Stasiu, stont wode pijymy, ale ja nie wiedziałem, jak, bo to tak daleko, to jak? Ale Tata mi powiedział, że na Wiśniowy to som takie Pompy i one tak pompujom wode do naszymy Domu i fszyndzie na cały Poznań. I jeszcze czyszczom jom, żeby była ładna i nie śmierdziała. Chociaz Mama mi mówiła, że skurka niy można pić, tylko s czajnika, jak się ugotuje. A Beniu to pije wode s kurka na Dworze i on byndzie miał robaki w brzuchu albo takie glizdy białe, jak miał Biniu f kupie, co sie tak ruszały. Ja niepije wody s kurka i nie mam glizdóf f kupie.

Grondele to jes taki duży staf z wodom. Tam rosnom takie Wyrzby co płaczom. One majom żółte witki do samy wody i się tak ładnie odbijajom. Mi sie podobajom Wyrzby, co płaczom. Ja lubie paczeć, jak się odbijajom we wodzie. I jeszcze lubie paczeć, jak widać Poznań i on jes cały czarny, a niebo jes takie czerwone i troche żółte. Ja to sie ftedy troche boje, ale inaczy. Nie jak ot Czarownicy albo is do Ustempu pociymku, tylko inaczy.

Teras to jusz sie zrobiło ciepło i na ogrótku u Pani Kajzrowy to som takie kfiatki czerwone, tulipany. My podwiynyli pończochy, Beniu, Zbinu i ja. A Ela to ma takie czerwone Skarpety. To som pończochy, ale takie małe.

My s Elom siedzieli na schodach i paczeli na Elemyntasz. Bo my pódziymy na jeśiń do szkoły i musimy się uczyć. Ja położyłem mojom renke Eli na nuszke i tak pogłaskałem. A to było takie gładkie i zimne i tak sie dobrze głaskało. Ela powiedziała, ja tak lubie, to mi zróp jeszcze. I tutaj tesz. A to było f śrotku ko-o majtkóf takie gładkie. Ela tak na mie paczała, jak ja ji robiłem, i powiedziała, na szparke tysz mi zróp, ale nie mocno. Ja robiłem Eli na szparke, ale czymałem Elemyntasz, żeby Mama nie zobaczyła. I Ela miała troche mokrom szparke, ale nic nie nasiusiała. Tylko tak. Potym jak jom zawołała ji Mama, to powiedziała, jutro jak pszyjde, to tysz mi zrobisz?

Zrobie ci.

A sfojego dyda mi pokażesz?

Ja sie troche fstydzilem, ale powiedziałem, że pokaże jutro. Ja to nie wiym, co mi sie tak mocno podoba Eli szparka. I ja kazałem Eli, żeby nikomu nie pokazywała sfoi szparki. Tylko mi. Ale jutro ja nie pokazałem Eli dyda, bo jutro była niedziela i Tata wzioł nas do kina.

Kino to jes ale, jak Niewiem. Ludzie siedzom, i dzieci, na takich kszesłach z dżewa, co sie zamykajom i tak potym czaskajom s karabina. I duzo jedzom cukierki f papierkach i tak czeszczy. A potym się robi ciymno i jes taka Złota Antylopa. Ta Antylopa jak kopnie w ziymie, to lecom piniondze ze złota. Jedyn Pan, taki Radża, chciał złapać Antylope, żeby mu zafsze kopała. Ale Antylopa mu zafsze uciekła. A potym mu nakopała tak duzo, że sie zasypał i umar. Bo to był zły Pan. A taki chłopiec był grzeczny i on pojechał sobie na Złoty Antylopie.

Jak misie podobało fkinie! Ja zaras to chciałem, żeby Tata nas jeszcze zabrał, ale Tata powiedział, na razie starczy. By wamsie w głowach popszewracało. A Zbinu sie spytał, Tata, a czymu my sobie nie kupimy taki Antylopy? Bymy mieli zafsze pinionszki i by nie musiałeś chodzić do Rymarzy. Tata sie śmiał i powiedział, synuś, Złote Antylopy nie som na spszedanie. Bo one som tylko tak Naumyśnie. Taka bajka. Mi było szkoda, że Antylopy som

tylko Naumysnie, i ja sobie wieczorem lezaem w uszku f Sypialce i tak myslaem, jakby to bylo, jakby byly nie naumysnie, tylko tak. Ja bym powiedzial, kopnij, Antylopo, i ona by mi zrobila pinionszki i bym kupil sobie cieplygo loda. Bo zimnygo to Mama nie każe, bo to sie pszeziymbi. Albo bym kupil takie cukierki, co som f Spoldzielni, takie orzechy, a naopoko czekolada. Ras mi dala Ela na spróbe, to bylo dobre jak niewiem. Jeszczy bym kupil taksófkę pecztery do Taty i my by pojechali do Wuja Witka na niedziele. Ale do Mamy niewiy, co bym kupil. Bo Mama to nigdy nic nie chce. Jak Zygmunt pszyniesie cukierki, to Mama weźnie aby na spróbe i mi da albo Biniowi, albo Hanusi. Aby jak som dorsze, to mama zjy. Bo Mama lubi ryby. To ja bym kupil Mamie takiygo duzygo dorsza jak niewiy. A do Hanusi nowygo Smoka. I jeszczy sobie myslalem, ze ja bym pojechal na Zlota Antylopie do Paryza i do Ameryki, i fszysko zobaczył, jak ja widziaem w ksionszkach u Pana Adama z Góry.

Ale jak Zlota Antylopa jest tylko tak Naumysnie, to mi bylo szkoda. Nawet misie zrobilo smutno w uszku f Sypialce. I ja sie spytaem Binia, czy on by wolał, zeby nie bylo Naumysnie, ale Biniu jusz sobie spal i mi nie powiedzial. Na sfiecie to duzo jes Naumysnie, bo Zygmunt powiedzial. Bocian jes Naumysnie, i Gwiazdor, i Zlota Antylopa, i Listowy, i mi sie zdaje, ze Kuminosz to tysz jes Naumysnie, i ze Mama nos klamie, ze on nas zabierze, jak bydziemy niegrzeczni. Ale Czarownica to nie jes Naumysnie, jak mowi, jaki ladny chlopczyk, a jak masz na imie chlopczyku, jak? I ftedy czeba sie pszezegnac, to nie zaczaruje. Mi to jes szkoda, jak tak duzo jes Naumysnie. I ja musze jeszczy sie spytac, czy krasnolutki to tysz som Naumysnie i sobie tak siedzom pot szafom f Kuchni i f Sypialce. A wieczorem jak jes cicho, to slychac, jak sobie szurajom. Ja sie nachyloem do szafy, ale tam nic nie bylo widać i bylo tak ciymno, to ja nie wiy. Ja bym chcial, zeby duzo nie bylo Naumysnie, tylko tak.

A fczoraj to pszyszla do nas Pani Zosia z Góry i powiedziala do Mamy.

Niech mi Pani pokaże, jak sie robi na drutach, bo chciaam sobie cfyterek sama zrobic.

Mama z niom usiadla i ji pokazala, ale Pani Zosia spoczontku to nie umiaa, dopiyro potym. Jak pszyszet Tata, to Mama byla zla, ale ja nie wiy czymu, i powiedziala do Taty, ic odziabać tyn tfój Rabarbar, bo Zielsko do pasa.

Ale Tata usiat ko-o Pani Zosi i sie spytal.

Co tam, somsiatko, slychac na Górze? Mowiom, ze rychlo sie zmiyni?

A co by sie miało zmienić? Czy jes tak źle? Ludzie majom co jeś, kraj sie podnosi z ruin, same sukcesy.

A jak mie w zeszyłm tygodniu Trit gonil z nozym, to tysz jes sukces? Boście mu warsztat zabrali!?

Pani Zosia tak sie wyprostowala i powiedziala tak jakoś glosno.

Posiadacze muszom oddac zagarniente srotki. Taka jes prawidlowosc. Zresztom, panie Socha. Ja mu nie odbieralam.

A kto, somsiatko?! Kto?! Ksionc Klajn? Czy jacyś inni nieznani?

Nie ja, fkażdy razie, panie Socha. Chociaz wyrazam klasowom zgode na wprowadzenie sprawidliwosci spolecznej.

To znaczy, dobrze, ze mu zabrali. Piyknie? Co?!

Ale Pani Zosia nic nie powiedziala, tylko tak spusciala glowe. A potym powiedziaa do Mamy, Pani Sochowa, ja jusz wiy, jak sie to robi, ja jusz pojde. Dziekuje Pani.

A Tata stal pszy oknie i mowil sobie, tak glosno.

Paczie jom, jako mondro. Ona wyrazala klasowom zgode! Ledwo co ot ziymi to odroslo, gówno takie, ale wyrazala zgode!

A Mama tak czaskala talyrzami w Zlywie, jak myla statki, i powiedziala.

Dopiyro teros ześ pszejrzał na oczy? A jak ci spoczontku mowilam, ze ona jes komunistka, to co ześ mowil? Ze oczy ma ladne! Ze ma figure! No, bo mo – Tata. A ja to co?! Niby ja niy mam figure?! Mi ześ kiedy powiedzial, ze mam figure?!

Tata sie obejrzał na Mame, długo, jak myła statki. A potym powiedział.

No fakt. Ty tysz mosz figure. Tysz mosz dobrom figure.

Ale Mama była jeszczy wiency zła i kszyczała na Tate.

Jakie tysz?! Jakie tysz?! Do ciebie tylko ja mam figure, ty judaszu! Tylko ja, i nik wiency!

I Mama romła ściyrke na ziymie i se poleciała do Sypialki i mi sie zdaje, że płakała. A Tata powiedział choć, Stasiu, umyimy statki, i my umyli. Potym Tata poszet do Mamy do Sypialki i nie pojechał dziabać Rabarbaru. I Tata zakluczył Sypialke i my niy mogli wejść, asz na Wieczór. A na Wieczór to Mama jusz nie była taka zła. Tylko zrobiła dobrom kolacje z jajkami i pokroiła szczypiorek i nawet pszyniosła ot Pani Matuszakowy rzotkiefki i zrobiła herbatę s Cytrynom. Cytryna to jes takie żółte japko i sie wciska do herbaty i to jes takie słotkie. I Mama wypła s Tatom kieliszek Taty kochanki po kolacji.

Ja sie ucieszyłem, że Mama i Tata jusz sie nie kócom. Bo jak oni sie kócom, to mi jes szkoda. I mi sie chce płakać. Bo Tata ras powiedział, że se pójdzie, i ja sie wystraszyłem. Ale Tata nie poszet. Tylko aby jat chlyp s cukrym. A ja widziałem, jak Mama nie paczała, to sobie ras ukroił kichy f Sypialce i szypko zjat. Mama sie spytała Taty bydziesz jat obiat, a Tata powiedział, nic ot ciebie nie chce. Sam se żyje. I znowu jat chlyp s cukrym. Ale sobie nie poszet, bo ja tak prosiłem, Tata, ty sobie nie ić. I Zbinu tysz płakał. I nawet Hanusia, chociaż ona leżała f koszyku, taka malutka. To Tata sobie nie poszet i nawet potem zjat obiat ot Mamy.

Po kolacji to my sobie siedzieli na schodach, bo jeszczy było jasno. Zimom to nie jes jasno wieczorem, tylko na wiosne. I pszyszła Pani Kajzrowa, i Pan Kajzer, i jeszczy Pan Matuszak, i my sobie fszyscy siedzieli na schodach. A na dachu siedział taki ptaszek na antynie ot Radia Aga i śpiywał tak ładnie. My suchali, jak ptaszek śpiywa, ale fszyscy nic nie mówili. Tylko suchali. Potym to Tata sie pszedrzeźniał z ptaszkiym troche i tak gwizdał. Ja jeszczy nie umiym gwizdać. Tylko Beniu. On powiedział, że mie nauczy. I jeszczy na palcach, tak głośno. Jak sie gwizda na palcach, to Matka Boska płacze. Ja nie wiym, czymu ona płacze. Bo gwizdanie jom nie boli. Tylko Mama wyzywa, że jes taki hałas. Ale ptaszek od razu tak troche zakficzał i poleciał na Pani Matuszakowej Ogrót i jusz nie śpiywał. I jechał tramwaj na ulicy i tak zgrzytał. Potym było cicho. Aby u Grażyny grało radio, ale tak cichutko. Na Podwórzu Pana Trita Co Zabija troche zaszczekał pies. Pan Trit sobie kupił psa, jak mu zabrali Warsztat. I tyn pies to go pszyprowadza do Domu, jak Pan Trit niy może trafić. To jes pies Bubek i on jes mondry. Jak Bubek pszestał szczeakać, to było słycać, jak Pan Trit śpiywa, ale tak jakoś. Ochryple. Karuzela. Karuzela. Na Bielanach. Co niedziela. I Tata powiedział cicho do fszyskich.

Wykończyli chłopa. Jusz zniego nic nie byndzie.

Może jeszczy sie opamiynta – powiedział Pan Matuszak.

Nic z niego nie byndzie, mówie ci. Zmarnowali go.

My suchali, jak Pan Trit śpiywa. Ale potym Pani Tritowa zawołała Pana Trita, Franuś, Franuś, no choć jusz spać!

I znowu było cicho, jak my siedzieli na schodach. Tak cicho, jak niewiem.

Ras, jak ja wyszłem na dwór, to Beniu powiedział, Stasiu, pódziemy na czecie Podwórze, na Wspólnom. Ja nie wiedziałem, że tam jes czecie Podwórze, tak daleko, jeszczy za Panem Tritem Co Zabija, ale jusz nie Zabija. I miaem Strach iś, bo mi Mama nie kazała. Ale Beniu sie tak śmiał, Pipol sie boi iś na ulice i na czecie Podwórze, i jeszczy powiedział, tfoja Mama sie nie sposzczegnie, jak my szypko pójdziemy i zaras pszyjdziemy spowrotym.

No to ja poszłem z Beniem ot Matuszakóf. Najpiyrf to my poszli na Ulice. Ja zobaczyłem takie okno na ulicy, co była kartka. Beniu pszeczytał kartke i tam pisało Ra-bar-ber spsze-daje. To było nasze okno ot Jadalki! To jes tak jakoś, jak sie zobaczy okno sfoje na ulicy i sie nie wiym, dopiyo taka kartka. Śmiysznie. Potym to była Brama. Beniu mi pokazał Brame i powiedział, Stasiu, to jes Brama na Druszcze. Jakbyś poszet tom Druszkom, to tam jes Wał.

Ale ja nie ide na wał pszes Druszcze, nie, tylko pszes Most na kolei, bo tam jes taka Dziura w płocie. Bo za Druszkom jes Fabryczka Pana Szulejmana, co robiom Wapno. Atam robi taki Kol. To jes Niymiec i on bije dzieci, tyn Kol. Jak złapie, to tak kszyczy, ty polski szczyniaku, i zbije po głowie, nic nie paczy. To tam niy można is. Ja sobie myślałem, że unas jusz Niymcóf niyma, bo wojsko ich wygoniło. A tu jes taki Kol i on bije dzieci. Jak urosne, to ja zabije Kola, bo po co on jes Niymiec. Ale Beniu powiedział, tyn Kol to jusz jes stary, i mi było szkoda, że on może jusz umrze jak ja urosne i go nie zabije. Bo stare ludzie som do Umarcia, a nie na Zabicie. A Niymcóf to czeba zabijać, bo po co oni robili z ludzi mydło i ich palili na wynglach. I ja mam Strach is na Wał jeszczy ot Kola z Fabryczki, a nie tylko ot Mamy.

Potym jeszczy był Dom Pana Trita i tam był Skłat, ale z kuńskom kielbasom. Ja to sie brzydze kuński kielbasy i Beniu, ale f składzie było dużo ludzi. Beniu powiedział, to som same opce, co psyjeżdżajom z miasta, bo się fstydzom, nie, że oni jedzom kunine. Ja bym sie tysz fstydził i mi by było szkoda konikóf na Zabicie. Konik to jes do jeżdżynia, a nie na Zabicie i czeba go kochać. Moja Mama to nie kupuje koński kielbasy. Tylko Smalec u Rowińskiygo, bo on pszynosi z Rzeźni.

Ja nie wiy, czymu w Rzeźni to zabijajom koniki, a to jes grzych. Oni pójdom prosto do Piekła i jak jedzom, to tysz pójdom.

Beniu powiedział, że Amerykany to kupujom kunine, ale jak nik nie widzi, nie, bo im fstyt.

Ja ras próbowałem, bo mi daa Gupio Danucha kawałek ugryś kielbasy, nie?, i była taka troche słotka, nie?, ale dobra.

I sie nie powymiotowaeś?

Nie. Nic nie wymiotowałem. Ani mie brzuch nie bolał. Ale nie byde jat kuniny, bo Mama by sie fstydziła.

Za Domem Pana Trita była taka Dziura. Tutej Dom i tutej Dom, a tu dziura i styu Mur. Bo potym był Dom Pana Sznajdra. Pan Sznajder to robił Szneki z Glancym, ale mu zabrali Piykarnie i teras psywożom Szneki z Miasta do Składu Pana Sznajdra. To mi fszysko powiedział Beniu i ja sie zdziwiłem, skont on fszysko wiy. I jeszczy Pan Sznajder, jak mu zabrali, to zaras umar, bo mu coś w głowie szczeliło i mu się kref rozlała do Rozumu i to czeba umrzeć. To jes niedobrze, jak zabiorom. Bo Pan Trit to pije wódkę i pies go psyyprowadza do Domu, i śpiywa na Podwórzu, asz Pan Milicjant musi mu tumaczyć na Rozumie, a Pan Sznajder to zaras sobie umar. Aby mój Tata nie umar i nie pije wótki. Mój Tata sie nieda. Ja my jeszczy spszedamy Rabarbar, to bydziemy znowu bogaci.

I my pszyszli na czecie Podwórze. To jes małe Podwórze i tam to jes taki Magiel. Tam sie kładzie Pranie i sie tak krynci takie koło, ale to jes ciynszko i tylko do dużych. A Pani potkładała takie Wałki z Praniym pot Magiel i on sobie jechał. Ras tu, a ras tu. My paczeli na Magiel dugo, a tyn Pan mi dał na spróbe, ale ja nie umiaem. Tylko Beniu troche pokryncił, ale nie pot górke. Pan sie śmiał.

Potym to na Podwórze pszyszet taki Żabol. On tam miyszkał. Beniu powiedział, że on niy ma sfoi Mamy, tylko jes u jedny Pani na Fspólny. Bo czecie Podwórze to jes na Fspólny, chociaz tam niyma żadny ulicy, tylko taki żużel i zaras Mur, a za Murem to jusz ZISPO. Żabol jes taki gruby i mu troche leci z buzi. Taka ślina. Jak mówi to tak słychać bach, bach, bach.

Żabol pszyszet do Magla i sie zapytał Benia.

Sesz włyja?

Ale Beniu nic sie nie wystraszył i powiedział.

Ino mie tkni. Giry zdupy powyrywam.

To Żabol sie wystraszył i sobie poszet troche dali, i powiedział.

Noso, noso? So siebijesz na moim Podwyrku?

Beniu sie śmiał i tak wyzywał na Żabola.

Żabol! Mały, mały, niebońc taki śmiały! Bo pszyndzieduży icie nauczy!

Żabl tak otforzył buzie i sie paczał, a potym to sie rzucał kamiyniami. My z Beniym tysz rzucali na Żabola, ale od razu wyleciała jedna Pani i kszyczała na nas, co sie zaczynacie, lontrusy, ale mi jusz z naszymo Podwórka! I nas gonila asz na ulice.

Jeszczy na Wspólny był jedyn Dom, ale duży. Tam to miyszkał taki Genas, ot Emila, co go pszejechał tramwaj napu. Genas powiedział, tyn Żabol to jes gupi i nie czeba sie znim zaczynać. Bo on może dostać ataku i zabić. Mi było troche szkoda Żabola, jak on tak otforzył buzie i mu leciaa ślina, ale jak tak nie lubie. I jeszczy Genas powiedział, że nik sie nie chce bawić z Żabolym, bo on jes gupi. Ani w Gonito, ani f Szukano, ani nawet w klasy. Aby jedna dziefczynka z czeciego Podwórza to sie z nim bawi f Korale [???], ale Żabol zafsze ji napluje w Dołek, albo nasika.

Tyn Genas poszet z nami na nasze Podwórze i my mu pokazali naszom kaste i kurki, i chlywik ot śfinki moi, i jeszczy my poszli do Romana zobaczyć kuniki f Stajni. I Genas nam pokazał, jak sie gra f Sztekla. To jes fajna gra. My sobie porobili kije co ja miałem z Wióróf i my grali asz do obiadu, ale Genas wygrał. Jeszczy ja chciaem pokazać Genasowi ksionszki o Paryżu i o Ameryce, ale jusz oddałem Panu Adamowi i niy miaem. Ale mu powiedziałem, jak my znajdli Nabój f Sklepie na schodach i jak Pan Trit gonił mojego Tate i Pana Matuszaka. I jeszczy jak mi wycyli Migdały. A Genas powiedział, wiym, dzie rosnom czereśnie u Pana Trita na ogrótku i som żółte. Jak chcesz, to możecie zymnom isz po obiedzie.

Ale ja sie spytaem, a jak nas Pan Trit złapie?

Pan Trit zafsze po obiedzie idzie na wótkę i go nima. Ani Bupka. A Pani Tritowa siedzi w Domu i paczy pszes okno, ale na Ulice. To my możemy sobie narwać czereśnióf.

Ja powiedziałem, ale to nie som nasze czereśnie, tyko Pana Trita, to my nie możemy sobie narwać.

I Genas sie tak śmiał zy mie. Pipól, sie boisz isz na luder? To sieć u Mamy pod fartuchym i niech ci w dupe dmucha, jak jezdeś taki lalusz!

Ja nie jezdem żadyn lalusz i poszedłem z Genasym i Beniym na czereśnie do Pana Trita. My poszli na Druszke i weszli pszes Płot na ogrót Pana Trita. Tyko mie Beniu troche podsadził do góry. Tam rosły czereśnie, takie żółte i troche czerwone, ale dobre jak Niewiem. My weszli na dzewo i sobie jedli. A ja z dzewa widziaem nawet nasze Podwórze i jak Pani Kajzrowa daje ziarka do kuróf i jak poszła do sfoi kozy.

Ale od razu na dole to Pani Tritowa kszykła, a wy, łobuzy, co robicie na naszych czereśniach?!

Ja się ale wystraszyłem, jak Pani Tritowa kszyczała, bo ja myślaem, że pójdziymy do wynzinia. I mi było szkoda, że poszedłem na luder. S Paniom Tritowom była jeszczy ta dziefczynka, co sie niy może z nami bawić. Ona tysz paczała na góre i mi była fstyt jak niewiem.

Złazić mi zdzewa, ale to jusz, kszyczała Pani Tritowa. Ja wam pokaże cudze czereśnie kraść! Co za wychowanie! Co za dzielnica!

My zaczeli schodzić nadu. Beniu i Genas to sobie zeskokczyli i uciekli pszes płot tak szypko. Ale ja sie bałem zeskokczyć, bo to było tak wysoko. I jak zeszedłem, to Pani Tritowa mie złapała za ucho. I mie bolało. Ale ja nie płakałym, tylko się fstydzilym.

Ta dziefczynka, co sie niy może z nami bawić, to kszyczała, złodziej, złodziej ot Sochóf!, i ja sie jeszczy wiency fstydzilym. A potym Pani Tritowa mie zaprowadziła do sfojego Domu i pszes taki korytasz na ulice i do Mamy.

Ma Pani sfojygo gagatka, powiedziwała Mamie. Z jeszczy dwiyma byli u nas na czereśniach. Mówie, urwe troche na kolacje, Halinka tak lubi, to se zjemy i na jutro chciaam kumpotu ugotować. Mówie, ide, pacze, a tu trzech takich siedzi na dzewie. No wiy Pani, jakby nic. I sobie zrom nasze czereśnie. No myślałam, mówie, że.

Mama usiadła tak szypko i złapała się za głowę. Mój syn złodziejym! Nic gorszygo niy mogło mie dzisiej spotkać. Taki Fstyt i Hańba.

No, mówie, fstyt i hańba, Pani Sochowa. Jakie wychowanie, takie zachowanie. Moja Halinka toby tak nie zrobiła na pewno.

I Pani Tritowa sobie poszła ze sfojom Halinkom do Domu.

I Mama od razu fstała i poszła do okna i paczała za Paniom Tritowom. I powiedziała tak cicho, jakie wychowanie, takie zachowanie. No ty... Szantrapo jedna...

Ja myślałem, że Mama na mie powiedziała tak brzytko, ale nie. Tyko tak. Od razu, jak sie Mama obróciła, to kszycła, ty złodzieju! To na to cie chowom?! Żeby mi syn wyrós na złodzieja?! Najpiyrf czereśnie, potym piniondze, a na końcu bydziesz zabijał?! Co?!

Ja nie chciałem... Ja aby tak Naumyśnie...

Ja ci dam naumyśnie! Zdyjmij pory! Na gołom dupe dostaniesz!

Ja nie chciaem zdymować poróf, bo na gołom dupe to mocno boli. Ale Mama sie tak zezłościła i mie chfyciła, i kszyczała, jeszcy mi sie tu bydziesz stawiaoł?! I mi dała smary Paskiym na gołom dupe, asz bolało jak niewiem. Potym to kszyczała, jeszcy powiym Tacie, jak pszydzie z popoudniófki, to ci jutro poprawi! Ty mały złodzieju, ty! Ja płakałem, Mama, niemóf Tacie, niemóf Tacie, ja jusz nie bende!, bo miałem Strach, że Tata mie jeszcy zbije mocni jak Mama. Ale Mama powiedziała, i tak powiym, bo za dużo rojbrujesz i ci sie należy. Potym jeszcy Biniu płakał, Mama, niemóf Tacie, bo on da Smary Stasiowi, a Mama kszycła, a ty, smarkaczu, co sie ftroncasz?! Sieć cicho, bo dostaniesz na dupe! Mama była mocno zła za to, że ja poszłem z Genasem na luder i mie dugo wyzywała.

A jakby ci kazał kogoś zabić, to tysz byś poszet? Bo Genas ci kazał? A co mo do ciebie Genas?! Jego mosz suchać czy Mamy i Taty?! No powiyc!

Mamy i Taty...

To czymu żeś jego suchał?! Powiyc mi zaras, czymu żeś jego suchał?!

Ale ja nie wiedziałem, co mam powiedzić, i Mama sie namie znerwowała. Tak mie chfyciła za rynce i czenśla mocno i kszyczała, powiysz, paskudzie, czy nie?! Czymu żeś go posuchał?!

Ale ja wcionsz nie wiedziałem, co mam powiedzić, i Mama mocni kszyczała. Asz od razu ktoś zapukał. A to był Pan Trit, ale pijany. I Mama pszestała kszyczeć, tylko paczała na Pana Trita i powiedziała.

Już go zbiłam. On wiency nie bendzie krat czereśni, ani nic.

Ale Pan Trit tak zamachał rynkom i tak mu sie zamykały oczy.

Bicie ziece to barbarzyństfo, somsiatko. Jak chopak chciał sobie zjeś troche szereśni, to mók powiedzić. Jo mu tu troche pszyniosłym ki... ik, troche tych. Szereśni. Na zrrrowie. Na prrrawo most! Nalewo most. A dołem Wi-sła płynie!

I Pan Trit postawił na stole koszyk z czereśniami i se poszet. Tylko jeszcy ponim śmierdziało.

Mama dugo paczała na koszyk i nic nie mówiła. Dopiyro potym.

No pacz. No pacz... Szantrapa jedna...

Ale ja nie wiym, o co Mamie chodziło. Tylko sobie potym myślałem, że Pan Trit Co Zabijał to nam pszyniós czereśnie f koszyku. A Pani Tritowa, co nie Zabijała, to mie złapała za ucho. To ja nie wiym, jak to jes. Ja bym się mók spytać Pana Adama, ale mi nie wolno do niego iś, bo on mie buntuje na komuniste, a to się idzie do Piekła. Bo komuniści mówiom, że niyma Pana Boga i oni idom do Piekła. Moja Mama nie lubi komunistóf. Ani Tata, ani Zygmunt, ani Wuja Witek, ani Pan Trit, ani Pan Matuszak, ani nawet Amerykany, ani Roman Totas, ani Pan Bronek co goli, ani nikt. Bo oni chodzom do kościoła, a komuniści nie chodzom. Tylko Pan Milicjant lubi komunistóf, bo on tysz nie chodzi do kościoła. A na Boże Ciało to pszyszet do Mamy i powiedział, Pani zdyjmie tyn świynty obras zez okna, bo bynde musioł zameldować. I Mama zdjyła obras, żeby Pan Milicjant nie zameldował.

Mama umyła czereśnie i pszeżegnała i my jedli na kolacje, a troche my zostawili do Taty, jak pszyjdzie ot Rymarzy. Mama powiedziała, jak bydom dojrzałe truskafki na naszym Działce, to weźniesz fkoszyk i zanieziesz Pani Tritowej i jom ładnie pszeprosisz. Ja to sprawdzę, jak pszeprosiłeś.

Ja nie chciaem iś, bo sie fstydziłem, ale Mama powiedziała, tak byndzie, jak ja chce, i koniec. I mi tu sie nie mondruj, bo ci poprawie. My poszli na Działkę w niedziele i ja znalazłem czerwonom truskafke. A Mama to znalazła jeszcze pare i nam zrobiła w kupku z cukrym. Aaale to jes dobre! Ja to bym mók zjeś całom kfarte truskafkóf z cukrym. Mama powiedziała, teros zacznom dojrzewać, to sienom jeszcze spszyksom. I pamiyntej o Panu Tricie.

Ja pamiyntałem o Panu Tricie. Jak potym jusz było dużo truskafkóf, to mi Mama nasypała do koszyka Pana Trita i ja poszłem do Pani Tritowej. Ale miaem strach jak niewiem. Bo nie wiedziaem, jak to sie pszeprasza. I tak zapukałem do dźwi ot ulicy. I pszysza Pani Tritowa i powiedziała, o, kogo to ja widze! Ja nie wiedziałem, co powiedzieć, tylko dałem ji truskafki i chciałem iś. Ale Pani Tritowa powiedziała, zaczekaj tu chfile, i poszła do kuchni sfojej i mi pszyniosła takie dwa cukierki z krófkom i powiedziała, na, chłopcze. A jak bydziesz chciał czereśni, to pszyć i powiyc, to se urwiesz. Albo jak bydom japka. I ja troche zapomniałem powiedzieć pszepraszam, a troche sie fstydziłem. Ale Pani Tritowa sie jusz nie gniywała nic. I Mama sie jusz nic nie pytała, czy ja pszeprosiłem Paniom Tritowom, czy nie.

Ja to potym nie chciaem z Beniym chodzić na luder. Ani z Genasym. Bo oni poszli do Walkowiaka na luder, a to jes Ogrodowy i tam uciekła moja Śfinka. To było dawno, dawno. Ja sie spytaem Benia, co oni poszli urwać i on mówił, że galarepe. Ale nie wiem, bo Beniu mi późni pokazał na nodze takom dziure i powiedział, że Ogrodowy to spuścił psa i on go ugryś w nogę jak uciykał. Ogrodowy to je daleko, jak sie idzie do Dymbiny. Beniu to może tak daleko chodzić, bo on jusz chodzi do szkoły i umiy pszechodzi pszes ulice. A ja jeszcze nie umiy. Mama powiedziała, że mie nauczy, jak sie pszechodzi pszes ulice, bo ja na jesień tysz pójde do szkoły. Ale jeszcze mie nie nauczyła.

Ja się spytaem Benia, czy się nie boisz, że bydziesz miał grzech, jak idziesz na luder? A Beniu powiedział mi tak brzytko, asz sie wystraszyłem, że on pójdzie do Piekła.

A sram na grzych! Jak lubie galarepe, to co? Mam nie jeś? Mój Tata zafsze mówi do Mamy, jak nie porwiesz, nie?, to nie bydziesz miał. Tyko niy można sie dać złapać.

Ja myślaem, że gorsze to jes porwanie jak złapanie. Bo jaksie porwie to jes źle. A złapanie dopiyro potym.

Bo ty jezdeś gupi Pipol. Jak bydziesz taki gupi, to nic nie bydziesz mioł, nie? Jak sie porwie i nik nie złapie, to nie jes źle, nie? Tylo jak złapiom. Bo ftedy biorom na milicje i do Winziynia. Ja słyszaem, jak Tata mówił Mamie.

Ale ksionc powiedział na kazaniu...

A co tam ksionc! Ksionc to jes dobry do kościoła, nie? I niech kluki nie ftyka. Mój Tata nie lubi ksiyndzóf.

I moja Mama tysz powiedziała, że jak sie porywa, to jes najgorsze. A Tata...

Tyn tfój Tata to jes Pipol. Mój Tata mi powiedział. Bo tfój Tata mók mieć Piykarnie, no nie? Tylo nie chciał potpisać. To mu zabrali.

Mój Tata nie jes żadyn Pipol! Tylo mój Tata!

Pipol!

Nie Pipol!

Pipol! Pipol!

Beniu sie śmiał z mojego Taty i mówił na niego Pipol. I ja sie zrobiłem taki zły i romłem go w buzie. I my sie bili, ale Beniu romnoł mie w nos i było takie słone i musiałem tykać, a Beniu od razu uciyk do Domu. A mi leciała kref z nosa i całe rynce miałym czerwone. Jak poszłym do Domu, to Biniu zaczoł ryczeć, zabili Stasia!, i nawet Hanusia płakała. Tylo

Mama nie płakała. Najpiyrf to mi wytarła buzie, a potym sie spytała, co sie stało. Ja powiedziałem, że sie biłem z Beniym ot Matuszakóf.

Biłeś sie s tym lontrusym?

No. Troche mysie bili.

A o co? O co sie znowu znim biłeś?!

Ja nie wiedziałem, co powiedzieć, i ja nie chciałem powiedzieć, że nasz Tata jes Pipol, bo sie tak fstydziłem Mamy. To nic nie powiedziałem.

No, nie umiysz mówić?! O-co siebiłeś?! Móf, bo cie tu zatłuke!

Ale ja nic nie powiedziałem. I nie płakałem. Tylko sobie stałem f kuchni. Mama sie zrobiła bardzo zła i powiedziała tak cicho.

Zdyjmij pory. Ale jusz!!!

I Mama zbiła mie na gołom dupe, że ja nie chciaem powiedzieć.

Ja pszestałem kochać mojom Mame, jak ona mie zbiła. Bo Beni u powiedział na Tate Pipol i ja sie znim biłem, i mi leciaa kref z nosa, a Mama mie zbiła na gołom dupe. Mi było szkoda jak Niewiem. Poszłem sobie do Sypialki i paczałem do Lustra. I tam troche płakałem. Mie nie bolało tak mocno ot bicia. Tylko mi było bardzo szkoda. Bo ja myślałem, że Mama mie pochfali, a ona mie zbiła. To ja jusz jej nie kocham, taki Mamy. I Tata był u Roboty i on nic nie wiedział. Ale pomyślałem sobie, że mu tysz nie powiym. Tylko sobie pójde f Śfiat i zginie. A Mama i Tata byndom mie szukać. I Mama powiy, dzie tyn nasz Stasiu zginof? Może go porwali Zbóje i zabili? I bydzie płakać, że mie zabili. Jeszczy to powiy do Taty, wiysz, on sie bił stym Beniym ot Matuszakóf i mu leciaa kref, a ja mu jeszczy daam Smary na gołom dupe. Ale może on sie bił, bo Beni u mówił na Ciebie? To ja mu niepoczebnie dałam smary. Co ja zrobiłam niedobrygo!

A ja sobie pójde fświat i urosne, i bynde bogaty. A potym pszyjade do Domu i powiym, ja jusz was nie kocham, bo po co mie Mama zbiła. A Mama byndzie się prosiła, ty nas kochaj, Stasiu, bo ty jezdeś nasz synuś. Jacie jusz nie bynde biła nic a nic. Ale ja to ftedy powiym nie bynde cie kochać, bo po co mie biłaś. A Zbinia to nie biłaś. Ani Hanusi.

Albo sobie pójde nad Warte i sie utopie. Potym mie wyciongom z Warty i Mama byndzie płakać, ale ja jusz bende umarty. Albo nie. Umarty to nie. To jes tak zimno i niedobrze. Lepi pójde fświat. I pojade sobie do Paryża. I do Ameryki. A oni nie pojadam.

Ja paczałem do Lustra i sobie myślałem, jak sie idzie fświat. Jutro rano pójde. Wezne sobie skipke chleba ze smalcym i pójde. Tylko jeszczy nie wiym, f którym strone. Ale zafsze napszót do miasta, potym na kolej. Albo na nogach. I jeszczy wezne Elemyntasz. A Zeszytu to nie wezne. Bo Mama mi dała taki Zeszyt i ja sie musze uczyć. Takie kryski i kółka, ale oófkijm. Ja nie lubie sie uczyć. Mi sie nie chcom narysować kółka. A kryski to sobie uciekajom tak dogóry i Mama jes zła późni.

Ale potym Ela mie zawołała na dwór, i pszyszła Gupio Danucha i my sobie grali f korale. Ja zapomniałem, że mam rano jutro is fświat. I nie poszłem. Tylko zostaem u Mamy i Taty.

Zaś po obiedzie Mama powiedziała, szykujcie sie, bo idziymy na Procesje. Ja nie wiedziaem, co to jes Procesja, ale Mama mi powiedziała, pódzim, to byndziesz widział. To jes jak Pan Bók idzie na ulicy i mu sypiom kfiaty. Ja byem ciekawy, jak to się sypie kfiaty do Pana Boga. Mama nas umyła i my założyli krótkie spodnie, ale pończochy nie, bo było goronco. Tata się ogolił i założył niebieskom koszule ot niedzieli. Mama sobie nakrynciła włosy na Drut i miała takom suknie w kfiaty i buty na korku. A Hanusia to jechała f Szportce.

My poszli ko-o kościoła. Bo Procesja idzie ko-o kościoła i potym na ulice, a auta nie jadom, tylko ludzie. Tam było pełno ludzi, co stali ko-o kościoła i czekali. Na Procesji to jes dużo różnych rzeczy. Jedyń Pan spszedawał takie duże ciacha, a Mama powiedziała, pacz, Bogumił, znowu Rury spszedajom. I jeszczy iny Pan tysz miał Rury. A tam dali to był Pan, co miał takom Wate do lizania, białom, na kij. Jeszczy takie Wiatraczki i kolorowe Bompki na

gumce, i sie tak odbijały, i gwizdafki, takie koguciki czerwone. Ja powiedziałem Tacie, kup nam wate na kiju, i Tata nam kupił jednomu napu. I my lizali. Tu ja, tu Biniu, a tu Hanusia, jak ja czymałem kij, żeby było równo do fszyskich. Ale Bompki Tata nam nie kupił, ani Rury. Byście sobie na Rurach zymby połamali, powiedział. Potym Tata mie potsadził i ja zobaczyłem dziewczynki, co bendom sypać kfiaty Panu Bogu na ulice, jak pódzie. To było dużo dziewczynkóf, ale dużych, i one były całe białe i miały takie koszyczki. Mi sie spszykszyło jusz czekać ko-o Mamy i Taty, bo my nie szli, tylko czekali.

Ale od razu to tak zagrało głośno i to były Tromby, takie złote. Ja widziałem, jak szli Pany s Trombami i grali. A jedym Pan to bombał f taki Bymbyn, bum, bum, bum, bum. Za Panami szli chłopcy i mieli takie białe suknie. Tata powiedział, to som ministranty. Oni czymali dzwoni i jak zadzwonili, to dziewczynki rzuciły kfiaty na ulice. Mi to było potym szkoda kfiatóf, bo my je nadeptali. A za dziewczynkami szet Pan Bók. On był gruby i miał okulary. Ja powiedziałem do Mamy, czymu tyn Pan Bók jes taki gruby i ma okulary, jak Pan Matuszak? Ale Mama sie śmiała, Stasiu, to jes ksionc proboszcz. On niesie Pana Boga. Ja dopiyo zobaczyłem, że Pan Bók to jes taki żółty, jak klamka u nas w Domu. I ma takie na boki, co sie nazywa promienie. I on nie idzie sam, tylko go niesie ksionc Proboszcz, a dwa Pany go czymajom za rynce. Jeszczy ine Pany niosom taki Dach, żeby na Pana Boga nie padał deszcz. Ale deszcz nie padał, tylko było goronco. Jak Pan Bók szet ko-o nas, to fszyscy my klynzeli na kolanach i ja sie pszeżegnałem, ale lewom rynkom, i Mama była zła, bo misie pomyliło. Potym to my fstali i poszli za Panym Bogiym, ale zaras my staneli i grały Tromby. Ja widziaem Ele z Góry za sfojom Mamom i Tatom, i Pana Matuszaka z Paniom Matuszakowom, ale daleko. A Pani Kajzrowa nie pszyszała na Procesje, bojom nogi bolom.

Misie troche Procesja podobała, a troche nie podobała. Bo my tak szli i Mama nas czymała za rynce, żeby my nie zgineli, asz mi sie spszykszyło. Mama i tata to sobie śpiewali takie święte piosynki, ale ja nie umiaem ani Zbinu. I Zbinia Mama posadziła do Hanusi szportki, a ja musiaem iś. Jeszczy misie podobały takie Obrazy i one miały takie dżefka zielone, a jedna Pani to sobie urwała gałonske. I jeszczy jedyn Pan. Mi sie potym mocno spszykszyło i ja wolałym iś do Domu, ale Mama nie chciała. Tylko my pszyszli spowrotym do kościoła i ksionc Proboszcz zaniós Pana Boga do śrotka. I dopiyo jusz był koniec Procesji.

Ot Procesji to bolom nogi i sie chce pić. A Pana Boga to nogi nie bolom, jak on sam nie idzie. Tylko go niosom.

Ja sie na wieczór spytaem Mame, po co jes Procesja.

Po co Procesja? Bo ja wiyem? Jusz tak zafsze było i byndzie, że w Boże Ciało jes Procesja. Pan Bók tysz chce śfiat zobaczyć.

A mi mówiłaś, że on fszysko widzi na śfiecie. Nawet jak ja nie lubie mleka.

Widzi, widzi, widzi! Pewno, że widzi! Ale ras po ras musi sie troche srzejs. Każdy sie musi pszejs. To ftedy jes Procesja. Lepi jyc chlepi, bo czeba iś spać! Zbinia jusz śpik bierze pszy stole. Ja to mam robote, a ty misie wiecznie ocoś pytasz i pytasz. Masz Tate do pytania!

Ale Tata siedział na Ustempie i sie dymiło, to ja go niemogłym sie spytać. Tylko Mame. Misie zdaje, że moja Mama nie wie, po co jes Procesja. I tyko tak mówi. Naumyśnie. Małym chłopcom to dorośli dużo mówiom Naumyśnie. Ja nie wiem, czemu oni tak robiom. Ja nie wiem, czy jak sie powie Naumyśnie, to jes kłamstfo. Bo kłamstfo to jes najgorsza rzecz na śfiecie. To chyba dorośli niy mogom tak kłamać, bo oni by poszli do Piekła. I moja Mama tysz? Ja nie chce, żeby tak było strasznie. Bo moja Mama zaniósła Buidnym na Gwiastke, i chodzi do kościoła, i na Procesje, i daje na Skłatke, i Tata. A za to sie idzie do Nieba, bo to som Dobre Uczynki. Ja tysz bynde robił Dobre Uczynki i jak sobie nazbiyram, to Śfiynty Piot mi zważy na taki wadze i powiy, Stasiu idzie do Nieba, bo nazbiyrał dosyć Dobrych Uczynkóf.

Ale Procesje troche nie lubie, bo to się spszykszy tak iś i iś. I jeszczy nie lubie sie myć.

Mama mi dała Zeszyt i oówek i kazała robić takie kreski i kółka. Ale misie renka ślizga i mi kółka sie tak spłaszczom. A kryski uciykajom dogóry. I Mama mie potym wyzywa, co za nieudany jes tyn Stasiu do nauki. Widziaam u Tritowy, ta jej Halinka jusz umiy pisać, a tyn mój to nic. Onse fty szkole rady niedo, powiedziała Mama do Pani Kajzrowy. Ale Pani Kajzrowa powiedziała.

Ady dose, do. Jusz jo wiy, co mówie, Pani Sochowa. To jes taki mały filozof. Jak on czasym co powiy, to stary by nie powiedział.

Alle, alle, Pani Kajzrowa, niech Pani pszy nim go nie chfali. Sama Pani wiy, jak on rojbruje. Co kawałek coś. A myć musie nie chce. Inych dziecioki jusz umiejom pisać, a nawet czytać, a tyn mój to nic. Fstyt byndzie s szkole jak niewiem co.

Ady dose rade, do... Nie, Stasiu? Nie boisz się iś do szkoły?

Ja nie wiedziałem, czy sie boje, ale powiedziałem, że nie. Chyba żesie troche boje iś do szkoły. Beniu mi powiedział, że tam jes taka Pani i ona tak wyzywa i bije liniałkom po ryncie jaksie nie umiy. To ja sie boje, że mi kryski ucieknom dogóry i mie Pani zbije liniałkom. Albo czeba tak Liczyć. Ja umiem na palcach, ale aby do dziesiyń i potym to jusz nic. A Beniu powiedział, że on musi umieć liczyć do stu, a to jes tak dużo, jak niewiy. Nawet tak dużo jak ludzi na Procesji. I ja sie troche boje tak dużo liczyć, bo niy mam tyle palców i siemi może pomylić.

Ale Pani Kajzrowa powiedziała, ty się nic niebój, Stasiu. Jak oni jusz coś umiejom, to imsie byndzie zdawać, że nie muszom sie uczyć. I ich dogonisz. Dose rade, Pani Sochowa, dose.

Ja potym to zapomniałem, że mam iś do szkoły. Bo Mama ugotowała piwo z drożdżó i kawe, i jajka, i my wzyli koc i poszli na kolej. Kolej to zaniós nas na takom jednym stacje z dżewa, i jeszczy tam były kwiaty na Murze, ale z dżewa, takie różowe. I Tata powiedział, jezdeśmy w Puszczykowie, chopoki. Tu bydziecie mieli Raj. A tam to kukała kukułka dzieś w lesie, tak kuku, kuku, kuku, i Mama policzyła, ale isie pomyliło. Kukułka sie tak ładnie rozlegała, i Mama powiedziała, ale echo, Bogumił, jak u nas, w Domu. A jak my poszli do lasu, to jeszczy szli ludzie skocami i dzieci. Potym to ja słyszałem, jak coś w lesie tak gwizdało, uiju, iju, uiju iju, i sie spytaem Taty, a Tata mi powiedział, że to jes taki ptaszek, wilga. On sie tysz tak ładnie rozlegał. Ja na chfilke zamkłem oczy i suchaem. I mi było ciepło, a naopkoło to pełno śpiywało. Kukułki i wilgi, ijeszczy inne ptaszki. To było tak jakoś mienko. A jak Tata zakszyknoł, to Echo w lesie tysz zakszyczało. W lesie mieyszka Echo, ale je ny można złapać, bo uciyka jak sie idzie. Ja bym chciał zobaczyć Echo, a Tata powiedział, próżny wysiłek, Stasiu. Nie dogonisz Echa, nie uciekniesz ot cinyia. To sie jeszczy nikumu nie udało zrobić. I Tata mi kazał otforzyć oczy i iś. Bo nom najlepsze miyjsce zajmnom. Choć, Stasiu, choć.

I my poszli, ale nat Warte. Bo tam to tysz była Warta. Warta to musi być duga, bes końca. Tam jes taki Prom na Warcie co wozi ludzi na drugom strone. Bo na drugi stronie jes ładny piasek, taki żółty, i potym Warta sobie skrynca. Ale my niepojechali na drugom strone. Tylko my usiedli sobie na koc ko-o Warty, dzie rosły takie kszaki z kfiatami. Mama powiedziała, o, jaka ładna dzika róża. Tu se usiondziemy.

I Mama zdjyła suknie i siedziała f samy halce. Inna Pani to sie rozebrała całkiym i była tylko w takich galotach pot szyje. Tata powiedział, czymu nie zdymiesz ty halki, pszeciesz kupiłem ci kostium. Ale Mama sie fstydziła i nie zdjyła.

Ady dej mi spokój. Dzie pszy ludziach sie byde rozbiyrać. Bym chyba umarła.

Tylko Tata sie rozebrał do galotó i mu tak dyndało, takie szyrokie majtki, i Mama sie fstydziła jeszczy.

Tak bydziesz chodził?

A co? Niedobrze? zapytał się Tata.

No, nie wiy, powiedziała Mama. To nie som gacie na Plaże.

Bo my nie pszyjechali na Plaże, dziyfctze moje, tylko na jednorodzinom Majófkce. A tojes co innygo. I musi być te troche sfobody.

I potym Tata zdjoł nam majtki i my ze Zbiynim latali na golasa. Tata to był taki biały jak monka. A ine Pany to nie. Tylko sie opalali. To som nygusy i Amerykany, co majom czas na opalanie. Bo robotny człowiek to niy ma czasu na gupoty. A jak pojedzie na Majófkce, to sie położy f cieniu i se otpoczywa ot roboty.

Ja sie spytaem Mamy, czy możemy sie pokompać we Warcie, ale Mama nie kazała. Tylko Tata poszet z nami i pilnował, jak my sie kompali. A Mama bes pszerwy kszyczała.

Ady jusz dosyć, bo misie zaziymbicie! Nie tak głymboko, no dzie ich tam puszczasz?! Do kolan, tyko do kolan!

Ale Tata sie śmiał i zabrał Hanie i jom posadził tysz do wody. A Hania tak zapiszczała i nie chciałaś na koc. Tylko mówiła gij, gij i szła do Warty, i Mama musiała jom czymać.

To jes tak dobrze sie kompać we Warcie. I jak się ucupnie, to czuć, jak sie woda rusza. Bo Warta to płynie. Onapłynie do Morza. To jes daleko i my niy mamy piniendzy, żeby tam pojechać.

Tata nas popryskał i trochenas uczył pływać, a Mama kszyczała, co ich uczysz, jak sam nie umiesz? My sie śmieli głośno i kszyczeli, a Ela kszyczała na drugi stronie. I potym my poszli sie ugrzać na słońcu i my sie bawili z Biniym w krófkce i byka. Ja Biniowi kazałem być krófkcom, a ja byłem byk i tak skakałem na Binia, jak byk u Wuja Witka i mi mój dyt urós. A Tata jak zobaczył, to był zły i nie kazał nam sie bawić w krófkce, tylko robić bakpi. I potym my z Mamom poszli do lasu na jagody. To som takie czarne kulki na ziyimi i one rosom w lesie. Te jagody to som dobre na sraczkce. Ja wiym, bo mi Mama powiedziała. I rysz.

Jeszcy ja sobie potym usiadłem koo Warty i paczałem, jak ona płynie. Ja widziałem tylko kawałek, bo tak. Tu kszaki i tu kszaki, aby mały kawałek widać, jak sie woda rusza. Ona sie tak cicho porusza i mi sie tak podobało. Bo nic nie hałasuje, tylko sie rusza i rusza. Ja sobie siedziałem i myślałem, skont sie bierze tak dużo wody we Warcie. Chciaem sie spytać Tate, ale on sie położył i spał f cieniu. A Mama toodganiała muchy ot Taty i ot Hani. Bo Hanusia tysz sobie spała. Chyba żesie potym spytam Zygmunta, jak pszydzie do nos.

My ze Zbiniym lubimy jechać do Puszczykowa. Tam jes tak fajnie i można polatać na golasa. Jeszcy szkoda, że my nie zabrali Eli i Benia, bo my by se pograli f piłke na wodzie, jak te Pany, co grali na drugi stronie. I jakby Tata nie widział, tobym sie z Elom pobawił w krófkce i byka nad Wartom.

Ale tylko lubie, jak jes pogoda i sfiyci słońce. Bo jak pada deszczyk, to ja lubie se siedzieć w Domu i paczeć pszes okno. Deszczyk tak ładnie pachnie i ma takie Witki z Nieba do Ziyimi. I tak jeszcy sobie szumi. Albo jak pada na blache. Ras, jak była burza, to my z Beniym latali naboso po wodzie. Woda była taka ciepła na Podwórzu i tak się dymiła jak z Pieca. I my sie nic nie bojeli, jak zagrzmiało. A to romło niedaleko, za Wałym, i tak potym pachniało. Ja lubie, jak pachnie. Bo fszysko pachnie, tylko jedne brzytko, a ine ładnie. Deszcz ładnie pachnie. I dzika róża. I w lesie rano, jak się idzie s kolei. I w Dymbinie popoudniu, jak poszedłem z Mamom na pokszywy. I truskafki w poudnie, jak som takie ciepłe. I chlyp f Piykarni. I Woda kolońska, jak sie Tata posmaruje. I w Domu, jak sie pszyjedzie ot Wuja Witka z Wakacjóf. I Śpizarka u Wuja Witka. I jak Mama założy nowom pierzyne f Sypialce. I Wiśnie na Podwórzu, jak majom takie małe kfiatki. I Hanusia, jak jom Mama ubiyrze do spania. I Ślepe Ryby, jak się gotujom f kuchni. I choinka na Gwiastke. I jeszcy dużo, dużo, dużo pachnie tak ładnie, asz ja niewiym. Jak pada deszcz i jes lato, to tysz pachnie. Mama mówi, że to czuć sfizyościom. I ja sobie siedze ko-o okna i czuje, jak pachnie. A f Puszczykowie to jeszcy pachniał las, ale rano, jak my szli skolei to inaczy i potym, jaksie zrobiło goronco, to tysz inaczy i całkiym inaczy na dole, jak my zbiryrali Jagody. Ja to położyłym buzie na las tak całkiym, taki mienki, a to był Mech i tysz czułem tak zbliska.

Mama się śmiała i powiedziała, pacz, Zbiniu, Stasiu się pasie na mechu. Bo tak buzie pszytyka. Tak za dużo nie pszytykaj, Stasiu, bo nie wiadomo, może ktoś tu robił siusiu, a ty buziom łapiesz.

Mama mi powiedziała, że w lesie to som różne zwierzenta, takie sarny jak u nas w Jadalce na obrasku, co majom białe dupki, i zajonce, i dziki, i jeszcze różne, ale my nie widzieli. Tata powiedział, a dzie ci tu zwierzyna bydzie siedziła, jak tyle narodu po lesie hałasuje. Zwierzyna ma strach człowieka. I dobrze robi, że ma strach. Jakby na pszykład trafić na takiogo Jankoskiogo, to podziynkuje za towarzystfo.

A jak my jechali kolejom do Domu, to mi Tata pokazał Nawozy. I tak śmierzdiało brzytko ot Nawozów. Stasiu, tam robiom trucizne do ludzi i potym ich trujom. Bo to sie sieje napole, napolu rośnie Żyto, to idzie w Żyto, potym ze Żyta się robi Chlyp i my go jiyemy. I się truiemy. Tak pomau, pomau, asz całkiym nas wytrujom i potym żółto rasa opanuje śfiat. Starzy ludzie powiadali, nie siejcie nawozu, aby gnój, bo bydzie nieszczyńście. Ale kto by tam suchał starych ludzi. To jeszcze zobaczymy. Ja sie mocno wystraszyłem, jak Tata powiedział, że oni robiom trucizne do ludzi. Bo takie duże Nawozy to mogom zrobić dużo trucizny i my potym to poumiyramy, jak bydziemy jeś chlyp. Ja pomyślaem, że by można jeś bułki, ale to czeba mieć wiency piniendzy. Bo bułki to som do takich, co majom dużo piniendzy. Mama kupuje bułki aby na Wigilie, do Ryby, a tak, to nie. I sobie jeszcze myślaem, że na Lipowy to mogom kupować bułki, a my nie. Jeszczy Ela może jeś bułki, bo ona jes Jedynaczka, to ji w dupe dmuchajom. Beniu tysz niy ma bułków, bo ich jes dużo w Domu. Jego Mama chodzi po koniczynie [???], jak nik nie widzi. Beniu mi powiedział. A na Lipowy mogom jeś bułki i oni się nie otrujom. To ja niewiym, jak to jes, że jednych to otrujom, a drugich nie otrujom, tak niedobrze. I ja paczaem na Nawozy, to mi sie zrobiło tak zimno, chociaz było goronco na dworze.

Ale Mama powiedziała, ady nie zawracaj dziaciakowi w głowie, bo go całkiym gupim zrobisz. Nawozy muszom być, bo chlyp by nie urós na polu. Na samym gnoju daleko byś nie zajechał. My dawali Nawóz jeszcze pszed Wojnom i sie nik nie otrul.

A Tata się śmiał, ale tak nieładnie, i powiedział, cosie tak goronczkujesz, dziyfzcze, jeszcze troche poczekej, to zobaczysz. Strzy ludzie zafsze dobrze wiedzom.

Aaatam, gupoty opowiadasz, chociaż tako ładna pogoda. Nikt niewiy, co bydzie potym, a ty wiysz najlepi. Oj, Bogumił, Bogumił...

Tata jusz nic nie powiedział, tyko tak rozłożył rynce i potym zapalił papiyrosa. I my wysiedli s kolei i musieli jeszcze kawałek is na piechotke do Domu. My szli ko-o ogrótków i tam były róże, takie wielkie, asz Mama stanęła ko-o płota isie paczała, i jeszcze piwonie, iludzie podlewali ogrótki, i tak pachniała woda, i mi jusz nie było zimno, bo ja zapomniałym, że oni tam robiom Nawozy na otrucie, jak Czarowniki. I dopiyo w Domu my byli zmynczeni. Biniu to usnoł pszy stole, jak jat piyrzom skipke, i Mama musiała go zanieś do Sypialki. Misie tysz mocno chciało spać. Tata powiedział. Że to ot śfiyżego powietrza w Puszczykowie i pszes Droge.

Ja bardzolibie jechać do Puszczykowa.

\* \* \*

Mama powiedziała, pacz, jak tyn Trit sobie poradził. Bydzie kupował butelki.

- Przed wojnom to Żydzi po podwórkach chodzili i kupowali. Tero Trit bydzie!

- Żydów to Niymcy spalili f piecach. To może Trit na ich miysce.

Tata oszczył Brzytfe na Pasku i sobie gwizdał, a potym od razu powiedział.

- Żeby ino nie dopijał stych butelek. Mówiom, że po kimś to niezdrowo.

- Ale ty tysz jezdeś! Dzieciaki suchajom i potym pwiedzom.

- A co oni tam mogom wiedzieć? Suchajom nas jak śfinia grzmotu.

- Jusz tysie nie bój. Wyncy wiedzom, nisz cisie wydaje. Myślisz, że oni nie rosnom, czy co?

Tata znowu gwizdał i oszczył Brzytfe, a potym się spytał Mame:

- A skont ty wiysz takie rzeczy? Tritowo ci powiedziała?

- A-dzietam. Ta bysie pryndzy pot zimie zapadła, wielkapani. Trit mi mówił. Bydzie kupował butelki ot wótki iot wina i różne szkiełka po zaprawach i potym jeszczyod niego odbiorom.

Tata się nachylił do lustra.

- Słyszysz, Stasiu? Spszedej ze dwie butelki, a bydziesz mioł na ciepłygo loda.

- Ino misie wasz! To jo zbiyram butelki na sok, a tyn mu każe spszedawać. Ino misie wasz!

- Tysz jo nic nie mówie. Mało pipolóf na Drószce chleje? Jakby tak popaczał, to poszuka. Niech się szczon uczy ot małygo zarabiać na życie. Co, Stasiu? Powonchasz, jak pachnie chlyp.

Ale ja wiem, jak pachnie chlyp i nie musze powonchać. Tylko jakbym chciał sobie chciał kupić ciepłygo loda, jak spszedam butelki.

I ja poszłem na Druszke poszukać butelkóf, ale troche miałym strach, bo tam był Kol ko-o Fabryczki. Misie zrobiło smutno, że ja nie poszukałym butelki, bo ja tak chodziłym i chodziłym na na Druszce i nie było butelki, ani szkiełka, ani nic. Ja jeszczy miaym strach, że Mama bydzie wyzywać, bo ja sam poszłem na Druszke. Jeszczy zaras był warsztat Pana Trita, co kiedyś Zabijał, i mi było troche strasznie, bo misie zdawało, że ide na Zabicie i jes Pan Trit s takim dużym nożem ale cienkim, a Halinka to kszyczy, no co nie chcesz iś, gupi Stasiu, na Zabicie! Ale potym zobaczyłym takie japka na dżewie Pana Trita i pare zleciało na Druszke, a to były papiyrófki. Ja paczałym i paczałym na papiyrófki i myślałem, czy to kradziesz, jak zleciały na Druszke. Ale potym zjadłym dwie papiyrófki, takie żółte, bo na naszym Działce jeszczy nima papiyrówek, bo dżefka som młode. Ja sobie usiadłem na trawie ko-o płotu i tam od razu były dwie butelki. Ja nie paczałym pszedtym na butelki, a teras to misie bardzo podobały, bo jaksie spszeda, to można kupić sobie ciepłygo loda. I Tata mi powiedział, że za dwie butelki to som dwa ciepłe lody, to ja chciaem jednygo kupić i napu do Binia, a napu do Hanusi. Ja postawiłym butelki i paczałym, jak wyglondajom, ale jeszczy nie poszłem spszedać, bo te papiyrófki były takie dobre.

I od razu pszyszet taki duży Chłopak z workiym. Jeszczy on miał taki siyryp, jak Pan Kaizer. To jes taki kszywy nusz do Zielonygo. Tyn Chłopak stanół i tysz jat papiyrófki, ale sobie urwał z dżewa, a ja powiedziałym, to som Pana Trita japka i niy można porywać. A Chłopak się spytał, mówiłeś coś, mały? Chcesz wryja? Ja powiedziałem, że niechce, ale niy można porywać jabłek Pana Trita. Ale tyn Chłopak mie nie usuchał, tylko urwał takie najlepsze papiyrófki do worka. To ja powiedziałym nie rwi tych papiyrófkóf, bo ja pójde do Pana Trita mu powiydzieć i on cie zabije. To Chłopak położył worek i powiedział brzytko.

- Chyba dam ci wryja. A Trit by się musioł drugi ros urodzić, jakby chciał mie zabić.

On był taki duży jak prawie mój Tata i ja miaem strach, że mi da wryja, ale ja chciaem pokazać, że się nic nie boje, i powiedziałem.

- Tyko spróbuj, toci giry zdupy powyrywam.

Ale Chłopak się śmiał i mie tak romnoł w nos, ale tak rynkom pot góre, a ja zakszykłem no co, no co?!, ale go nie romłem, bo mi się zrobiło tak mienko, i się oparłym o płot. A on zobaczył, że ja mam butelki, i powiedział.

- O, butelki! Po co ci butelki, gupi Pipolu?

- Ja nie jezdyd żadyn Pipol!

- Jezdeś Pipol i jusz. Na co ci te butelki?

- Ja sobie spszedam u Pana Trita i byde mioł na ciepłygo loda, a ty nie, a!

- A chcesz jeszczy ros wryja?

- Nie!
- No to dawaj mi te butelki.
- Nie! To som moje!

Ftedy od razu Chłopak tak ppaczał na bok, czy nik nie paczy, i mie romnoł scały siły w buzie i ja sie obaliłym na płot. A on wzioł butelki i zaras poszet spowrotym. Mi leciała kref z nosa i ja nie chciaem iść do Domu, bo Mama by była zła. Tylko urwałem troche trawy i sobie włożyłem do nosa i czekałem, żeby pszestała lecieć. A tyn Chłopak pszyszet znowu i powiedział.

- No widzisz. Spszedaym te butelki i co mi zrobisz, gupi Hujku? I jeszcze mie kopnoł w noge, a ja płakałem, ale wiency ze złości na tego Chłopaka. A jak sobie szet na Wał, to jeszcze powiedział, jak coś poszukasz, to dej mi znać, Pipol! Zafsze ci mogę spszedać! To ja kszykłem za nim złodziej, złodziej! I on chciał mie gonić, ale ja uciekłem pszes dziure na nasze Podwórze. Potym to sobie usiadłem na kaste i myślałem, czymu tak jes, że duży chłopak może mi porwać moje butelki. I troche płakałem, ale tylko jak nik nie widzioł. I niy miaym ciepłygo lodu ani nic. A potem pszyszet Beniu i ja mu powiedziaem, jak mi opcy chłopak porwał moje butelki, a Beniu powiedział to jes Miyntus. On chodzi na Wał, na Zielone. Miyntus to miyszka jaksie idzie na Lipowom, ale bliżej Supa. Bo tam stoi taki Sup do plakatóf. Beniu powiedział, że Miyntus to fszyskich bije i sie zaczyna, a ras to go nawet zabrał Pan Milicjant do Białygo Domku. Ja nie wiem, dzie to jes Biały Domek, ale tam jes Milicja i Pan Kowaleski tysz, co pszyjeżdża do Grażyny. Dzieś daleko, jeszcze za Bojowom, i tam zabiyranom Zbójóf. Bo Miyntus to taki Zbój, ale młody i on kiedyś pódzie do winziynia tak naprawde.

Beniu jeszcze powiedział, chodźmy na Wał, bo tam tysz pszychodzm pijoki i zostawiajom butelki. Ja na poczontku nie chciaem iść, bo Mama mi nie kazała, ale Beniu powiedział, jaksie boisz, to pójde sam.

- Ale na Wale jes Miyntus i nam porwie butelki.
- Coty, pszestyn czas to on jusz dawno narwał Zielonygo i se poszet do Domu. A ja wiem, dzie pijoki majom sfój dołek i tam grajom f karty i pijom wótkę.
- A jak nas złapie Kol, jak pójdziemy na wał?

- My sie nie damy złapać. Najpiyrf pódziymy pocichu, nie?, asz do takiygo koncika, dzie Kol zafsze robi siku. Ja zakukam, nie?, i jak nie bydzie robił siku, to mozymy szypko lecieć na Wał. A jak byndzie robił siku, to czeba po cichu pszejś, żeby nie słyszał i nas nie złapał. Tam som jeszcze robotnicy we Fabryce, ale oni nie łapiom chłopakóf. Ani Pan Rot, bo on tylko siedzi w Biurze i nie chodzi po Fabryce ani po Druszce.

I my poszli z Beniym na Wał, dzie jeździ kolej.

Najpiyrf to się idzie na Druszcze koło Pana Trita i można zjeś papiyrófke, jak zleciała na zimie, bo to nie jes porwanie, tylko tak. Potym jes Fabryczka Pana Rota i tam chodzi Kol. Kol tojes Niymiec i on goni chłopcóf. Beniu tak szet na palcach i zakukał do koncika. Dzie Kol zafsze robi siku, ale go tam nie było. To my szypko polecieli na Wał pszes Fabryczke. Tam leżało tak dużo takich białych kamiyni. Pan Rot robi stych kamiyni wapno, ale ja nie wiem, jak on to robi, bo u Taty widziaem, że wapno to jes takie mienkie jak monka i szczypie w nosie, a kamiynie som tfarde. Jak my szypko polecieli na Wał, to od razu szet taki Pan w takim niebieskim ubraniu jak płaszcz, ale brudnym. Ja tak szypko leciałem, bo się bałem Kola, i bomblem tego Pana. A tyn Pan mie chfycił ipostawił na nogi i powiedział.

- No, kinder. No, kinder. Langsam, langsam.

To był brzytki Pan. On miał takom buzie kanciatom, a nie jak inni ludzie. Tylko bardzi kanciatom. I jeszcze powiedział, uwożej, mała, bo jeszcze kogu zabijesz po drrrodze. Ty, mała Polak.

A Beniu to od razu uciek na Wał i sie paczał, ale z daleka. Ja nie chciaym stać stym Panym, bo miaym stracha, że pszyjdzie Kol i mie porwie we Fabryczce, i sobie poleciałem

na Wał do Benia. Beniu się schował w dużej trawie i ja go nie mogłam poszukać, dopiero jak stał i się pokazał. Beniu mi się spytał.

- Jak mu uciekłeś? Jusz myślałam, że cie zamknie do kotła z wapnem. Bo on porywa chłopców i wrzuca do kotła z wapnem. Wapno to żre i potem nik nie może poznać, jak zeżre całkiem.

- Ja nie wiedziałam, o co chodzi Beniowi, i się spytałam.

- Ale po co ty Pan porywa chłopców?

- To nie żadyn Pan, tylko Kol i on porywa, nie?! Jak cie nie porwał, to chyba miał dobry humor, no! O, Pan, on tam chodzi!

We Fabryczce chodził ty Pan w niebieskim kitlu i tak wyglądało, jakby liczył kamienie. Potem przyszli robotnicy, całkiem rozebrani do spodni i oni ładowali kamienie na taczki, a Kol im pokazywał. My paczeli i mi się zrobiło zimno, jak ja pomyślałam, że Kol mnie czymał i powiedział langsam, langsam. I co by zrobiła Mama i Tata, jakby Kol mnie wrzucił do kotła ot wapna na zeżarcie. Beniu tyś paczał i powiedział od razu.

- Zgadnij, czy dorzuce kamieniem do Kola.

- Nie dorzucisz – powiedziałam.

- Napewno dorzuce – powiedział Beniu, I wzięł kamień i rzucił i kszycnoł, ty Hitlerze!

Kol się nie popaczał na Wał, dopiero jak my jeszcze rzucali i kszyczeli Hitler! Robił z ludzi mydło! Faszysta!, to Kol paczał na Wał, ale nas nie zobaczył, bo my się schowaliśmy za tymi dużymi trawami. Kol tak zasłonił oczy, bo świeciło słońce, i się paczał, ale nic nie widział. To tylko pogroził ryłkom i kszycnoł ty mała polska szczur, ty! Tak brzytko. Bo to jest Niemiec i on nie lubi chłopców jak oni są z Polski.

Ja to nie wiem tak dokładnie, czemu Niemiec to jest inny i on nie lubi chłopców z Polski. Bo jak mnie złapał Kol, to on był taki sam, aby buzie miał kanciatom wienczy jak inni ludzie. Ale faszysta miał. Rynce, nogi, głowę, i powiedział langsam, langsam. I mi nie chodziły Dreszcze po plecach, jak mnie złapał. Dopiero jak Beniu mi powiedział, to miałam stracha. I jeszcze co. Kol jest trochę stary. Jeszcze nie całkiem dziadek, jak Pan Kaizer, ale stary. Ja się spytałam Benia, jak myślisz, czy taki stary Niemiec to tyś robił z ludzi mydło?

- Niemiec to jest Niemiec. Wszystko jedno, czy młody, czy stary. Mój Tata powiedział, że stare są najgorsze, bo zacyntę hitlery, nie? Te stare to wrzucali ludzi do pieca, na spalnię. Kol tyś wrzucał.

- A skont wiysz?

- A wiem. Jedyn chłopak mi powiedział, nie?

Ja nie wiedziałam, co mam myśleć. Bo miałam strach Kola, jak on tak stał na kamiłniach i kszyczał ty mała polska szczur! Ale tyś bym ciekawy, czemu on wrzucał ludzi do pieca, i się miałam dreszcze. I potem powiedziałam do Benia.

- Jak bynde duży, to faszystkich Niemców pozabijam, za to, że oni robili z ludzi mydło.

A Beniu mnie poklepał po plecach i powiedział.

- Dobrze myślisz, Stasiu. Mój Tata powiedział, że jak ich nie pozabijamy, to oni nas niedugo zabijom.

A potem myślał, myślał i jał trawę, się powiedział tak cicho.

- Spoczontku to my by mogli zabić Kola.

Ja popaczałam na Kola jak liczy białe kamienie i mi się zrobiło tak jakoś. Jeszcze bary [??] zimno jak pszedtym.

Jak Kol się schował w Biurze u Pana Rota, to my z Beniem poszliśmy szukać butelki. Bo na Wale rosłom takie małe dżefka i tam pszychodzom pijoki i grajom farty na trawie. I my poszukali butelki takie czy białe, co idzie paczeć, i dwie zielone, co nie idzie paczeć, a to ot Wina. Beniu powonchał butelki ot Wina i jeszcze trochę tam było, to on wypił. Ale mi nie dał, bo ja jezdym za mały na picie Wina i by mi się Rozum popsuł. Ja tyś nie chciaem pić Wina po kimś. Mysie z Beniem podzielili na butelki. On wzięł czy białe a ja dwie zielone, i

my chcieli iść do Pana Trita spszedać. Ale tam był Kol w Biurku u Pana Rota. I my poczekali, aż Rot sobie pójdzie do sfojygo Domu, jak Pan Rot zamknoł Fabryke. To jusz było popoudniu i mi sie mocno chciało jeść. Beniu mi pokazał taki szczaf do jedzynia. To som takie kfaśne liście, rosnom na trawie. Ja lubie szczaf, ale potym szczypie w buzi. Jak sobie Kol poszet do koncika zrobić siku, a potym do Domu, to my poszli do Pana Trita.

Ja miaem troche strach, bo pamiyntałym, jak śfinki kfcizwały u Pana Trita w Warsztacie, i jeszcze sie bałym o te czereśnie. Ale Pan Trit nic nie był zły, tylko sobie gwizdał i czyścił psa Bupka. Ja dostałem ot Pana Trita dwie Złotowy i zaraz poszłem do Piykarni moygo Taty, co jusz nie jes moygo Taty, i kupilem dwa ciepłe lody. Ale w Domu Mama była zła i Tata, bo ja nie pszyszłem na obiat. I Mama kszyczała, dzieś ty był, lontrusie jedyn, jak ja tu fszyskich obleciałam?! Nawet u tego kumisty Na Górze byłam sie pytać, a tyn jak kamiyń na wode. Dzieś ty był?!

Ja powiedziałem, że byłem na Wale zbiyrać butelki na ciepłygo loda. Ale Mama jeszcze była zła i kszyczała na Tate.

- Co tak spokojnie siedzisz? Syn ci lata po torach, mało pot kolej nie wleci, a ty nic mu nie powiesz?!

Tata podrapał się po głowie i spytał.

- A ile tych butelek żeś nazbiyrał?

- Ja dwie, a Beniu ot Matuszakóף czy. I my spszedali u Pana Trita.

I ja dałym Tacie drugiyo ciepłygo loda.

- To jes do Zbinia. Ale możesz sobie troche polizać.

A Hania powiedziała, ty możesz sobie polizać z moygo.

To ftedy Tata tak sie jakoś popaczał na Mame i poszet do okna na Podwórze. A Mama usiadła pszy stole i jusz nic nie kszyczała. Tylko powiedziała.

- To daj, troche polize. Ale po torach żebyś mi wiency nie latał, bo dupa bydzie sino.

I jeszcze Tata mi dał takom małom kaste z blachy i powiedział.

- To bydzie tfoja Skarbonka. Jak dostaniesz ot Zygmunta albo ot Wuja Witka, albo jak spszedosz butelki, to sobie tu wrzucisz. A potym, jak ci sie uzbiyra, to możesz sobie coś kupić. Nie aby tylko ciepłygo loda. Na drugi rok, jak doczekamy, to Zbinu tysz dostanie sfojom Skarbonke. A za pare lat to i Hanusia.

Tata mi wrzucił do moi Skarbonki pińć złoty na poczontek. To jes duży pinion s papiuru. A Mama powiedziała, to weś i podziynkuj Tacie. Bo zamias ci dać smary, to ci dał Skarbonke. Tata za dobry do nos jes czasami.

Ja podziynkowałem Tacie i mi było tak jakoś. Inaczy. A Zbinu to zaraz chciał iść i szukać butelki, ale Mama nu nie kazała, bo on jeszcze jes za mały i by wpat pot kolej albo zdie zginoł. Ja musiałem mu tłumaczyć, że my z Beniym pozbiyrali butelki na Wale i czeba poczekać, żeby znowu pszyszli pijaki i grali fkarty. A dopiyo na Dziesiontygo, jak bydzie wypłata. Albo chyba jakiś Mecz. Bo na meczu to tysz pijoki pijom, jak szczylajom bramki. Ale Biniu mie nie chciał suchać, tylko płakał, że on tysz chce butelki.

Ja to się czasym zloszcze na Zbinia, bo on zamnom chodzi. I nawet na Wał chce iść, i do Eli, a do Eli to ja chce tylko sam iść, a nie ze Zbinu ani z Beniym. Ale jakja mówie, Zbinu, ty zamnom nie ić, to on zaraz płacze i leci do Mamy naskarżyć. A Mama mówi, Stasiu, co ty tak tego Zbinia otpychasz, przeciesz to tfój Brat. I ja wiyem, że on jes mój Brat, a ja nie chce, żeby on fszendzie zamnom chodził. Mama powiedziała, że to jes nieładnie. Alejak jo mu dałym ciepłygo loda, to nie. I mi jes szkoda jak Zbinu beczy, ale nie chce.

A fczoraj Tata mieuczyl na rowerze.

My poszli na Boisko z Tatom i z Mamom, i Biniu, i Hanusia. Boisko to jes takie duże i jedno jes tak pot górke, a drugie to nie. I my byli na tym co nie jes pot górke. Tam som takie Bramki do szczylania i jeszcze taka Ściana z dżewa. Piłkarze szczylali f tom Ściane scały siły. Tata mi kazał usionś na rower i stanonć na Pedaly. Mi ciongle nogi nie chciały sie czymać na

Pedałach, ale potym jusz sie czymały. I my latali naopkoło boiska, bo Tata mie czymał styu za siodełko. A jak mie puścił, to ja sie bombałem na rowerze i fszyscy się śmiali. Tata sie mocno spocił i Mama powiedziała, Bogumił, weś se troche usiońć, bosie roschorujesz. I my sobie usiedli i paczeli, jak piłkarze grajom i szczyłajom f ściane. Tam był na Bramce taki młody Pan i on sie rzucał na Piłke. Tata paczał na niego ipowiedział pacz, pacz, młody Wilczyński, zniego kiedyś coś bydzie. Ale Mama nie paczała na piłkarzy, tylko na takie chude dzewa co rosły naopkoło Boiska.

- Wiysz, nie lubie topoli – powiedziała. – To wyglonda jak na cmyntarzu. Asz mie dreszcze pszechodzm, jak pacze. Niepasujom mi te topole.

Tata sie śmiał z Mamy.

- A ty, dziyfzcze, pszewrażliwiono jezdeś. Topola jak topola. A cmyntasz to takie samo miyjsce jak inne. Aby że troche wiyncy spokoju.

Mama sie zrobiła troche zła na Tate i powiedziała.

- Ty, Bogumił, masz niymieckom dusze. Całkiym cie na tych robotach pszerobili. Fcale nie paczysz na dzewa ani na nic. Fszysko ci jedno, czy goły mur, czykfiaty. Ja bym tak niy mogła.

- A co? Dzewo mi jeś do? Albo miyszkanie? Fabryka mi do, cegła mi do, ale nie jakieś kieszki [??]. Jeszczy owocowe, to jeszczy, ale takie to po co rosnom? Aby ciyń i nic nie urośnie pod nimi, ana jesiyń aby smieci. Jakby ody mie zależało, tobym wycioł to fszysko i posadził japka i gruszki. Stego to chociasz coś mosz, a tak?

Mama krynciła głowom i mówiła:

- Tak tylko godosz. Żeby mi zrobić na złoś. Ale naprawde to taki nie jezdeś. Taki niymiecki. Bo jakbyś był, tobym cie z Domu wyгнаła...

Ale Tata jeszczy sie śmiał.

- Taki jezdzym, taki. Dyrzymały mie nie biorom. A ty mie i tak nie wygnosz. Co, Stasiu, byś chciał, żeby Tata sobie poszet fświat?

- Nie!!

Ja tak głośno kszykłem, bo sie pszestraszyłem, że Mama naprawde wygoni Tate z Domu, i się ludzie na Boisku paczeli namie, co ja tak kszycze. Jusz sie wiency Mama s Tatom nie kłóciła i my jeszczy latali naopkoło po Boisku. Asz Tata usiat na trawe i był cały mokry. Potym Tata powiedział, że mie troche puszczał, jak ja nie widziaem, i ja sie nie wywaliłem. Ale jak widziaem, to od razu sie wywaliłem na ziymie.

Ale ja jusz troche na rowerze umiem jechać. To tak jes trudno, bo Tata ma taki dorosły rower i to jes Diamynt, ale na balonówach. A ja jeszczy jezdzym mały i mi się ciynszko jedzie pot rurom, tak z boku. Ja widziaem ras na Lipowy, jak jedyn chłopak miał na ogródku taki mały rower. To jes młodzieżowa. To mi by się lepi jechało, ale Tata powiedział, Stasiu, na chlyp niyma, a ja ci młodzieżowe kupie. Bydziesz stary, to sie skombinuje od razu normalny rower i fertig. A na moim możesz jeździć pot rurom. Może jaki Królak s ciebie kiedy wyrośnie.

My siedzieli na Boisku do wieczora, bo jeszczy było jasno. I pot wieczór to zaczyło tak ftrawie cykać yss yss yss. Mama powiedziała, lato ma sie ku końcowi, bo jusz grajom koniki. Tak to jakoś pryntko poszło. Jutro musze iś Stasiowi zeszytóf nakupować do szkoły. I ksionszki. Te piniondze to idom jak woda. Ani czowiek nie wiy jak. I tyn czas i te piniondze. I szkoła. Jak cie jusz zapszyngnom, Stasiu, to całe życie bydziesz chodził f puszorku.

- Jak, f puszorku? Jak koń u Wuja Witka?

Mama sie śmiała s Tatom, jak ja sie tak spytałem.

- Nie, bo to sie tylko tak mówi. Jak pódziesz dos zkoły, to się zacznom Obowionski. I tak asz bydziesz stary, jak Pan Kajzer. Albo jak Bapcia.

- A co to som Obowionski? Co sie zacznom?

- No, to jes, jak sie coś musi, nie? Mama i Tata majom Obowionzek dać wam jeś. I ubrać. I otchować na ludzi. A ty bydziesz miał Obowionzek sie uczyć. Bo jak sie nie bydziesz uczył, to bydziesz musioł ciynszko robić w życiu. A jak sie wyuczysz za jakiygoś Inżyniera albo Dyrektora, albo Urzyndnika, to nie. Bo Inżynier to ciynszko nie robi. Tylko pilnuje drugich, żeby robili. To czeba się dobrze uczyć. A nie kryski pot górke robić. Albo latać na Wał zbiyrać butelki. No.

Ale Tata nie suchał Mamy, tylko tak powiedział, byśmu lepi ty tfoi ciymnoty nie fciskała. Inżynier tak samo robi jak my, tylko że głowom. Głowom, dzifcze, a nie rynkami. A ty weż no, Stasiu lećcie ze Zbinie m fte tam kszaki i dobrze popaczcie. Misie zdaje, że sie opłaci.

My polecieli w takie kszaki. Tam było tak brzytko, bo leżały różne kupy i ja o mało nie wleciałym. Ale troche dali to my znaleźli butelki. Ja policzyłym i było pińć. Tyle jakpalcóf na ryncce, a to jes pińć. Pińć butelek to jes duży pinionc s papiuru i mysie ucieszyli. Pińć butelek to jak u nos. Mama, Tata, ja, Zbinu, Hanusia, a to jes pińć. To my jezdeśmy jak jedna rynka. Aby Mama sie nie ucieszyła, bo i było fstyt, jak ludzie paczą. Mama powiedziała, że butelki to zbiyra tylko Biydota, a nie porzondne ludzie. Ale Tata sie śmiał i powiedział, a my jezdeśmy porządni i tysz zbiyramy. Niedugo fszyscy bydom zbiyrać, bo szcego tu żyć. To nie hańbi. Hańbi aby złodziejstfo i to nie każdygo. Jak bogaty porwie, to mu nik nic nie powiy. Ale jak biydny, to ho, ho. Lepi, żeby zbiyrał butelki, nisz jakby miał kraś. Muszom sie te nasze partyzanty ot małygo śficzyć, bo potym co.

A jak my szli do Domu, to ja zobaczyłym Wał. Bo tam jes taki Most na ulicy i pot Mostem jedzie kolej i widać Wał. Nawet widać białe kamiynie we Fabryczce Pana Rota, dzie jes Kol. Ja nie wiedziałem, że Wał jes tak na dole pot Mostym. Ale naszymy Domu to nie widać z Mostu, bo tam rośnie taki duży kasztan ko-o Romana Domu i nic nie widać. Kasztan to rośnie troche na dole, ko-o Romana Domu. I Krychy, co chciała, żeby m i polizał Szparke. A na drugi stronie to jes Rzeźnik i on się nazywa Jakuboski. Tam ko-o Supa. Ja jusz wiem, dzie jes Sup i dzie miyszka Miyntus. Jak byde duży, to pójde do Miyntusa i mu naleje i mu wezme dwie butelki. Bo po co on mi porwał. Jeszczy mi Mama pokazała na drugi stronie, dzie jes Drogeria. To jes taki Skłat, co sie kupuje mydło. Ale nie s czowieka, tylko takie. Zwyczajne. I farby na podłoge albo do pokoju. Ja nie wiedziałem, że naopkoło naszymy Domu to jes tak duży różnych Składóf. Bo jes Drogeria, i Rzeźnik, i Piykarnia mojaygo Taty, co jusz nie jes mojaygo Taty, i kunina, co tam się kupuje mlynso z kunia, ale my nie kupujemy, i Spółdzielnia, co Mama chodzi po Mlyko i warzywa, jeszczy Skłat Jankoskiygo ze Żelazym. A na wiosne to my mieli nasz Skłat z Rabarbarym. Teras to my nie mamy Składu z Rabarbarym, ale Tata powiedział, że na drugi rok to jusz bydzie duży interes. S ty nyndzy to fszyscy pszejdom na Rabarbar, to bydzie zbyt jak niewiy m. Na drugi rok zrobimy majontek na Rabarbarze, dziyfche moje, powiedział Tata. Jeszczy na drugi stronie jes Fryzjer, ale to nie jes Skłat, tylko tam sie goli głowe. I Mama ras poszła, żeby i Fryzjer zrobił loki na głowie. Ale misie nie podobało, jak Mama miała loki. Tak jakoś.

Jak my pszyszli do Domu, to Zygmunt siedział na schodach i powiedział, pewnie wam pszeszkadzam. Zaro sobie pójde. Ale Mama powiedziała, a dzie bydziesz teros chodził?! Zjysz z nami klacje. Mam uszporanych pare jajek, to pszecisz lubisz? I Zygmunt został unas na kolacje. On był jakiś taki smutny i nie chciał nic opowiadać, tylko tak siedział i pił herbatę. A potym to Tata wyciongnół sfojom kochanke i oni pili ze Zygmuntym. Ja poszedłem spać i Zbinu, ale potym ja poszłem siusiu i słyszałym, jak Zygmunt płakał. Ja nie wiedziałem, że taki duży tysz płacze. A Tata mówił, nie pszejmuj sie, czowieku, one fszyskie som takie same. Jeszczy se dziesiyńć takich poszukasz. Ja stałem na korytarzu ko-o Lustra i fszysko słyszałem i było mi tak jakoś. Bo ja myślałem, że dorośli to nie płaczom. Aby tylko jak jes Pani. A jak Pan, to nie. I potem ja myślałem i myślałem, czemu Zygmunt płakał, i nie mogłym spać. I nie spałym asz jak pszyszła Mama z Tatom do Sypialki spać. Mama powiedziała do Taty, ciekawe, czemu ona go zostawiła. Jak myślisz? Ale tak pocichu. A Tata

sie położył i powiedział, a bo jo wiem? Po kobyście niy można sie za wiele dobrogo spodziywać. Pewno trafiła na lepszym kieszyń i poszła. Ty, jakbyś trafiła na lepszym kieszyń, tobyś tysz se poszła... Co? Mama dugo nic nie mówiła. Dopiero potym.

- Powinneś dostać fpysk.

- No to mi dej. Ftyń pysk.

Potym to jusz nic nie mówili, tylko zrobili duży hałas, jakby sie bili. I Mama tak stynkała jakby jom bolało, a Tata tak oddychał, jeszcze bary nisz jak ze mnom latał na Boisku.

Ja leżałem w uszku ko-o Binia i sie mocno bałym. Bo jak sie bijom, to Tata sobie może is fśfiat, albo Mama, i mi sie chciało płakać. Ale byłem cicho i nic nie powiedziałem, żeby sie nie bili, bo miałem stracha. Ale oni nie poszli sobie fśfiat, tylko spali i jusz nie robili hałasu. Ja sie obudziłem jeszcze w nocy i paczałem na uszko Mamyi Taty, jak śfiycił taki jasny Ksiynzyc i było widać. Jeszczy nawet rano paczałem, jak Tata fstanoł do Roboty i sie obudziłem jak otforzył szafe. Mama jeszcze spała, a Tata sie ubiyrął do Roboty. Mi powiedział, śpi, Stasiu, śpi, jeszcze sie nafstajesz w życiu. Oni musieli sie zgodzić w nocy, bo Tata powiedział do Mamy Adziu, jak szet do Roboty. On zafsze mówi Adziu albo Mama, jak sie nie kócom.

Mi jes szkoda Zygmunta, jak on płakał. Zygmunt, jak pszyjdzie, to zafsze pszyniesie klemóf [??] albo dwa złote i sie zy mie nie śmieje, tylko mi wytłumaczy. Wiency jak Tata albo jak Mama. I Zygmunt mie uczy gwizdać i mi pokazał Globus na jajku. Bo my miyszkamy na Globusie. On jes taki okrongły, a z jedny strony ma słońce. I sie krynci fkółko. Ras mysom fsłońcu, a ras to w ciyniu, jak sie tak obróci. Tysz ciymni jes w nocy i ftedy czeba spać. Ja sie spytaem Zygmunta, że ludzie nie spadnom, jak som na spodzie, ale mi Zygmunt nie powiedział tak naprawde. Bo on powiedział – globus to tak pszycionga, że się fszysko czyma. Tak naprawde to nik nie wiy, dzie jes góra, a dzie spót, tylko aby my na Globusie. I Zygmunt podniós łyżeczke i puścił, a łyżeczka spadła na ziymie fkuchni.

- Ty wiesz, czymu ona spadła, a se nie poleciała?

- Bo łyżeczka jes ciynszka ze żelaza, to spadła.

- Ale, Stasiu, jakby ziymia jom nie pszyciongała, to ona by nie spadła, tylko tak sobie latała w powieczu. I my, i szafi, i fszysko. Bo ziymia fszysko pszycionga do siebie i fszysko pszes to jes ciynszkie. Żelazo bardzi, a drewno mni. Albo piyrze. I pot spodym jes tak samo. Na pszykłat w Ameryce. Albo jeszczy dali dzie na śfiecie.

Ja to myślę, że Zygmunt mi powiedział Naumyśnie. Bo pot spodym to by musieli chodźć do góry nogami i by spadli. Ja tam nie wierze Zygmunтови, chociaz on jes taki mondry. Ja bym mók sie is spytać Pana Adama, ale Mama mi nie każe. Jak sie spytaem Mame, to była zła, bo ji sie pyzy pszypaliły, i mi powiedziała ady mi teras nie zawracaj głowy, jeszcze mosz czas na takie rzeczy. Lepi byś proste kryski i kółka rysował w zeszycie. Ale ja nie lubie sie uczyć i rysować kółka i kryski, bo mi zafsze uciykajom pot górke. Ja bym wolał, jakby mi Zygmunt opowiadał jeszcze o Globusie, ale tak nie Naumyśnie, albo u Pana Adama jak oglondałem różne Albumy na śfiecie. Ale kryski to nie. Ela robi ładne kryski i jusz pisze głoski i do dziesiynć. Mama powiedziała, że ji bydzie łatfi spoczontku w szkole. A tyn mój nic sie nie chce uczyć, nygus taki, aby dzieś by latał, spodnie dar i sie bił. Na chuligana mi rośnie. Tylko aby Pani Kajzrowa mówi ady dose rade, do. Troche tegu Rozumu u niego wglowie jes. I Zygmunt tysz tak powiedział. Ale ja i tak wiem, że stym Globusem to tak Naumyśnie. Bo ludzie niy mogom chodźć do góry nogami. Aby tylko muchy, jak chodzom na suficie i nie spadnom.

To mi jes szkoda Zygmunta, jak on płakał u nas wieczorym, a ja myślaem i niy mogłym spać.

Od razu Mama mie zawołała i powiedziaa.

- Myjsie, Stasiu, idziymy do Miasta. Musz ci kupić bluske do szkoły, zeszyty i tornister.

Ja się szypko umyłam i my poszli z Mamom na tramwaj i pojechali do Miasta. Bo w Mieście som takie specjalne Składy, co jaksie idzie do szkoły. I tam jes dużo ludzi, bo fszyscy chcom kupić. My z Mamom poszli do Składu, a to był taki wielki Okronglak i sie szło po schodach, a tu taaaka dziuura! Mama mówiła, Stasiu, nie pszechylej sie, bo jeszcze mi spadniesz nadu. Po schodach szło dużo ludzi jak niewiym. I były Piyntra. To do ubrania, tu do kuchni różne garki, i jeszcze buty, i materiały, pełno Piyntróf. Mama mi zafsze pszczczytała, co można kupić, asz my pszyszli do specjalnygo Piyntra, co jak sie idzie do szkoły. Tam tak mocno pachniało i ja sie Mame spytaem, co tak pachnie. Mama mi powiedziała, że pachnie szkołom. Ja lubie, jak pachnie szkołom. I my najpiyrf poszli kupić Tornister. Jedna Pani, co pilnowała Tornistróf, to sie spytała Mame.

- No? Co by Pani chciaa?

- Chciaam tornister na tygo małygo, ale fszyskie takie drogie...

- A co pani chce?! Jak majom być tańsze?! Skóra ze śfina, o, jakie paski, tu dzie pszegrótki, niech no Pani paczy.

Ale Mama nie paczała, bo styu jedna Pani kszykła, no decyduj sie kobyto, my tysz chcymy dzisiaj kupić! Pszyjdzie tako i niewiy, czego chce! Jakby zefsi to pszyjechało!

- A tańszych Pani niy ma?

Misie podobały tornistry ze skóry i s pszegrótkami, ale Mama niy miała piniendzy. I tamta Pani pszyniosła taki Tornister zes tyktury. Tysz ładny. I Mama mi kupiła. Ja jusz potem szłem s Tornistrem na plecach. Jak my poszli to jeszcze słyszaem, jak jedna Pani powiedziała na Mame.

- A nie mówiłam?! Pszebiyra, pszebiyra, a potym weźmie najgorszy! Skont sie takie ludzie bierom, to ja niewiym. Cheba prosto s chlywa!

Mama nic nie powiedziała, tylko poszła sobie dali. A ja ty Pani pokazaem jenzyk, bo byłem zły, jak ona powiedziała na mojom Mame. Ale Mama nic nie widziała, boby mie wyzwała.

Potym to my kupili bluske do szkoły, takom niebieskom i z białym kołnierzykiem. I jeszcze zeszyty, oówek i takom liniałke i pióro i stalófkki. I my dugo stali za Elemyntarzem, asz mie zabolowały nogi. Mama mi tam kupiła Elemyntasz i takom ksionszke do liczynia, i jeszcze takie kratki, co sie układa głoski. Elemyntasz tak ładnie pachniał szkołom, asz jago wonchałem jeszcze f tramwaju i Mama sie śmiała.

Jak my pszyjechali do domu, to ja poleciałem do Eli na Góre i pokazałem ji nowy Tornister i Elemyntasz i fszysko. Ale Elami pokazała sfój Tornister ze skóry ot śfina, taki czerwony i s pszegrótkami i misie zrobiło tak szkoda. Bo Ela jes Jedynaczka i mogom ji w dupe dmuchać i kupić takie drogie. A mi nie. Ale mój Tornister misie tysz podoba. I to nic, że jes taki czarny. Czarny to sie mni brudzi jak czerwony. To jes lepszy. A Elemyntasz to Ela ma taki samy jak mój. I tysz pachnie szkołom. My sobie chfile posiedzieli i wonchali szkołe na Elemyntarzach, asz moja Mama mie zawołała na obiat.

- No – powiedziała Mama do Taty – to masz Stasiu jusz prawie fszysko do szkoły. Jeszczy aby jakieś Ćficzynia do polskiyo mi zostały do kupiynia. Ale tysz mie kosztowało. Nie wiym, szcego my bydziymy żyli do końca miesionca.

Ale Tata sie tak wyprostował i poklepał po butach.

- Dobre te tfoje Ślepe Ryby, dziyfcze. W nagrode mom do ciebie nowine.

- Pszestań, pszestań. S tfoimi nowinami...

- Ide do roboty do piykarzy. No. To jes nowina. I nie siydymset złoty, tylko tysionc szejset na miesionc. I chlyp za darmo. To nie jes nowina?

Mama asz sie pszeżegnała i sobie usiadła.

- I ot kiedy?

- Ot piyrzygo. Stasiu do szkoły, a jo do piykarzy. I nie nowina?

- Bók mie wysuchał. Co ja tego paciyrza o robote namówiłam, byś ty wiedzioł... Czasami pu nocy paciysz mówiłam. I im kazałam...

Tata sie śmiał, ale nie z Mamy, tylko tak. I jom tak poklepał po pupie.

- Noc to jes akurat do czego inygo jak do paciyrza, dziyfcze. Pszyszłoś pszet nami. Jeszczy wyjdziymy na ludzi. Tysionc szejset, pszeciesz troche bydzie można odłożyć, jak myślisz? Troche z Rabarbaru, troche s pynsji, może sobie co kupimy? Jakomś Dekafke albo starom Cytryne?!

Teras to Mama sie śmiała i poklepała tate, ale po plecach.

- Ady byś jusz móg zmondrzeć na stare lata. Na co ci teraos Dekafka? Dzie niom pojedziesz? Biyde pokonać?

- Jakom biyde, dziyfcze, jakom biyde?! Tysionc szejset to jusz nie biyda! I jeszczy chlyp za darmo! Co ty se myslisz? Że hrabinia od razu byś chciaa zostać? Hrabinie jusz wyszły z mody. Teras jes Demokracja.

Mama nic nie była zła, tylko sie śmiała. I jeszczy powiedziała.

- Tysionc szejset. Tobym se mogła odłożyć na Pelise. I do ciebie tysz. Bo misie płaszcz całkiym wydar.

- Tobyś wolaa Pelise jak Dekafke? Bym Rabarbaru mók pszynieś i w niedziele bymy mogli dzie pojechać. Do Wilka abo dzie.

- A mówiłeś, że fszyndzie psy boso chodzm. To po co chcesz dzie jeździć?

- Wiysz, dziyfcze. Tosie mówi, co sie uważa w dany chfili. Na tysionc szejset i chlyp za darmo to jo mogę wyncy powiedzieć, jak na siydymset. Tak, Stasiu. Każdymu znos się życie odmiyni ot piyrszygo. Ty f puszorek, a ja do lepszy roboty. To jes jakaś Piykarnia, wiysz, dośćiatczalno. Pełno Profesoróf i różnych Fizykóf, tak że wiysz. Jakieś lepsze chleby piekom, nie, albo Pumpernikle jakieś, albo jakieś kiełki pszynicy mielom, wiysz, jak ci naukofcy umiejom sie wygupiać. Ale poczebujom troche normalnych ludzi i mie biorom. Byde miól Profesoróf za kolegóf. Jak Demokracja, to Demokracja.

Ja nie wiedziaem, co to jes Demokracja, i spytaem Tate. A Tata powiedział, wiysz, to trudno wytumaczyć. Bo Demokracja to jes ftedy, jak fszyscy by chcieli rzondzić, a stego gównno wychodzi. Bo musi rzondzić jedyn, a reszta musi suchać. Ale to jusz nie jes Demokracja, tylko tako Dyktatura. Tako niewola. Niymiec to nie uznawał żadny Demokracji. Jak kierownik powiedział, tak musiało być. I tysz u Niymca zafsze Ordnung był, a nie bałagan, jak unos. Bo Demokracja prowaodzi do upatku. No.

- To czymu unos jes Demokracja, Tata, jak to jes niedobrze?

Tata się podrapał po głowie i dugo nic nie mówił. Dopiyro potym.

- Ty jusz idziesz dos zkoły, ale jeszczy jezdeś za mały na takie rzeczy, Stasiu. Powiyom ci aby troche. U nos jes Demokracja tako oszukano. Bo Ruski chce, żeby tu nie było dobrze. Rusek chce, żebyśmy byli tysz Ruski, a my nie chcemy. Nieymiec zafsze sie bał Ruska i wymyślił na niego sposób. Sto lat tymu wyszkolił takich paru opryszkóf, takiygo Marksa i Engelsa, nie, żeby zrobili u Ruska bałagan. I Rusek dał sie nabrać. Ruski zabili króla, pozabijali profesoróf i inżynieróf i sie chcom fszyscy rzondzić. I jeszczy pu śfiata chcom do siebie. A tyn Marks i Engels to wiszom f Składzie naobrasku. Jak z Mamom pódziesz po margaryne, to se popacz. S takiyimi brodami, dwóch zbójóf, co diabłu służyli, a Pana Boga psześladowali. No. To tu jes tako Demokracja. Gorszo ot zarazy.

Ja jusz sie potym Taty nie pytałem, tylko aby czy jak psyjędzie Cytryna z Panami, to tysz jes Demokracja, a Tata asz sie chichrał i powiedział, no, no, to jes ta Demokracja naszo, najlepsza, jaka może być. Oj, tożes trafił, Stasiu, trafiłeś jak z karabinu. Mama była troche zła na Tate, jak on mi wytumaczył.

- Tak tymu chopokowi fty głowie tumanisz. A on potym pódzie i bydzie opowiadał, asz fkuńcu som sie Cytrynom pszejdziesz na jakie Białe Niedźwiedzie. Pszeciesz on jeszczy nic nie rozumiy, Bogumił. Poco muto opowiadasz?!

- Niech się uczy ot małygo. Niech wiy, dzie żyje. Poco mo potym ciyrpieć. Tu czeba albo wiedzieć, albo uciykać dzie do Kanady. Inaczy sie nie do.

Jusz wiyncy my nie gadali s Tatom o Demokracji, bo Mama była zła i zapaliła Radio Aga tak głośno, a tam grało takom muzyke ze fsi i się nazywała Feliks Dzierzanofski. I nic nie było słyhać, tylko jak grali. Misie tak mocno nie podoba, jak tak grajom, tylko aby Most na rzece Kfaj, jak tak gwizdajom ładnie. Ja jeszcze nie umiy gwizdać, aby troche. Ale Zygmunt mi obiyczał, że mie nauczy, i Most na rzece Kfai, i na palcach, i jeszcze na zymbach, jak mi urosnom spszodu.

Bo mi sie popsuły Mlyczoki spszodu, a nowe to rosnom tak pomau i Tata mówi na mie Szczyrbol, Szczyrbol, Szczyrbol, niech ci ino rosnom, bo Szczyrbole prowdy nie mówiom. Im ta Prowda bez te szpare uciyko. Ale ja nie płakałem, jak Tata mie tak wyzywał, bo on aby tak Naumyśnie.

Aby Pani Kajzrowa nie wyzywała, bo ona sie nigdy zy mie nie śmieje, tylko powiedziała, musisz Stasiu wiency mlyka pić, to bydziesz mioł zdrowe zymby. Zymby to som ważne zaś na staroś. Zobocz ino u mie. Aby mi pińć sie zostało i niyma czym gryś. Bym se mogła zrobić sztuczne, ale to kosztuje fest piniendzy. A nima skont brać. I stary człowiek tak sie musi nauczyć, Stasiu. Aby miynkie jeś, dzie tam orzechy abo japka, dzie tam. Bo jak ja byłam taka jak ty, to dzie tam żeby ociec z matkom tak w dupe dmuchali jak teros. Pajde chleba do rynki i na dwór. Kto tam się pszejmował, że jes kszywica, ani my nie wiedzieli, co to jes. Dzie tam jaki tran kto dawał, dzie tam. A teras to ociec z matkom w dupe dmuchajom, i mlyko, i tran, i do lykarza, i szkoła siedym klas, dzie tam kto unos miał siedym klas?! Tfoja Mama i Tata tysz niy majom, aby cztery oddziały. Bo na fsi to nie było tak, jak teros, że szkoła i siydym klas. Chodziłeś, to dobrze, nie, to mogłeś całe życie krowy paś u gospodarza. I obiat, na codziyn miynso, kto unas widzioł miynso na codziyn?! Dzie tam, dobrze, jak matka jakie kości dostała na niedziele. Bo Stasiu, ty musisz wiedzieć, jak wy teros macie dobrze, i sie musisz uczyć. Jak sie bydziesz uczył, to w życiu biydy nie zaznasz. Wyuczony zafsze sobie rade do. Wyuczony pyróf nie musi zbiyrać na jesiyi, aby sobie kupi. Wyuczony sobie siedzi w ciepłym, na kszeselku i tylko aby pisze! A ludzie mu sami pszyniesom. Tyn kure, tyn masło, tyn syra, tyn pae jajakóf, no. I on mo dobrze, bo nic nie poczebuje robić, ino se rzondzi. Takiygo wyuczonygo to nawet Cytrynom nie zabiym jak jakiygo Zbója. Jak jo byam taka mała jak ty, to mi zafsze ociec mówił, że jezdy dziewczucha, to zy mie żadnygo pożytku nie bydzie na staroś, bo ani za ksiyndza nie póde, ani za Adwokata. A jak jes ksionc w rodzinie albo Adwokat, to się nik biydy nie boi. Jedyn obroni pszet ludziami, a drugi pszet Panym Bogiy i czowiek jes kryty na fszyskie strony.

A Pan Kajzer sobie palił fajke i tak suchał, co Pani Kajzrowa mówi. I powiedział, i widzisz, Teściu się pomylił. Bo teros mieć ksiyndza w rodzinie to nie jes żadyn Interes. Aby utrucie. Teros taki czas pszyszet, że lepi mieć jakiygo Antychrysta w rodzinie.

Ja nie wiedziałym, co to jes Antychrysta, i się spytałem, a Pan Kajzer mi wytumaczył.

- To jes taki, co mówi, że Pana Boga nima. Jak tyn czarny z Góry. Abo ta gupio smarkata, co ko-o niego miyszka, ta Zosia czy jak i tam. Oni mówiom, że Pan Bók to taki Zabobun. Te dwa niemieckie diabły tak ich wyszkolowały, co wiszom f Składzie na obrasku. Jak pódziesz z Mamom po mlyko, to se nanich popacz. Niymieckie diabły.

- Sam żeś Niymiec, to co gupoty gadasz na drugich – powiedziała od razu Pani Kajzerowa, asz ja sie pszestrasyłem, że Pan Kajzer jes taki Niymiec, jak Kol. Ale Pan Kajzer popukał fajkom o stu i powiedział.

- Jo zodyn Niymiec. Jo Bamber jezdy, a to całkiym inny czort. Jak Pec. I jak Gec. I jak Trit. I jak Sznaider. A nie żadyn Niymiec. Moje ojce tu sto pińdziesiont lot tymu pszyszli na sfoje i teros my som Poloki. Tak samo my w dupe ot Hitlera dostali jak fszyscy.

I Pan Kajzer się pokócił s Paniom Kajzrowom i jusz mi nic nie tumaczyli, że ja mam się dobrze uczyć.

Mama to mie zapisała do szkoły jeszcze na wiosnę. My poszli daleko, a tam była taka Strasz do pożaru i Mama mi pokazała takie czerwone Straże. I zaraz była Szkoła.

Szkoła to jest taki duży dom z oknami i jest tam taka Podłoga z takich małych desków, a to jest Parkiet. Na Parkiet to oni nalali Nafty, bo było takie czarne i tak pachniało od nafty, jak u Wujka Witka wieczorem. Ta Szkoła jest pełna różnych dzieci. Nawet takich dużych, jak Miętus. Oni tak chodzą po podwórzu koło Szkoły i jedzą śniadanie. Bo się do Szkoły bierze śniadanie. A jak zadzwoniło, to wszyscy uciekli do Szkoły i już nik nie chodził na Podwórze, tylko my.

Mama się spytała takiej jednej Pani, co pilnowała koło drzwi, gdzie się idzie Zapisać do szkoły, i ta Pani nam pokazała. Jasie trochę bałam, jak to się zapisuje, bo myślałam, że to boli, albo jakiś zaszczep, albo co, bo Tata to powiedział, puszonek ci założę na Całe Życie. Ale tam była taka Pani i pisała takie duże ksionszce i się pytała Mame co chęła, a Mama i musiała mówić. A tam jeszcze były takie różne rzeczy, co ja nie wiedziałam. I była taka duża piłka okrągła na jednej nodze, trochę niebieska, a trochę żółta, ale wieny niebieska. I ta Pani, co pisała, tak paczała, jak ja się pacze na tom piłkę, i powiedziała, co, synek? Nie wiesz, co to jest? Tak wygląda nasza Ziemia, tylko że w Pomnijszeniu. To jest Globus. Widzisz? Jak będziesz chodził do szkoły, cie będę uczył na Globusie. Chcesz się uczyć?

Ja paczałem, ale nie mogłem. Bo Zygmunt mi nie kłamał. Ale jak oni chodzą tak do góry nogami na drugiej stronie, ja nie wiem. I powiedziałem tej Pani, że się chce uczyć. Aby nie powiedziałem, że nie lubię się uczyć pisać kreski i kółka i głoski, tylko bym wolał na Globusie. Ale ta Pani już potem od razu kszycła Nastempny proszę!, i my sobie poszliśmy od ni. To ta Pani była wyuczona, jak ona sobie siedziała i kszycła Nastempny proszę, i ja już wiedziałem od Pani Kajzrowy, jak to jest.

Jak my szli, to na korytarzu i na takich schodach Mama mi pokazała takie szklane szafki. F tych szafkach to były różne rzeczy, ale mi się zrobiło dziwno. Bo była taka kura, ale bez mięsa i bez pierza, tylko aby same kości na takich drucikach. Ale dziób to był. Mama mi przeczytała, że tam pisało szkielec kury domowej. Albo takie liście popszyclejane na szkło, różne, i taki fajny wiatrak z dżewa, gdzie pisało prace szkolne uczniów z siódmej klasy, i samochodzik, i takie małe samoloty, i różne obraski, fajne jak niewiym.

Ja paczałem i paczałem, i nie chciałem iść do Domu. A Mama powiedziała, Stasiu, ty tyś bydziesz musiał umieć takie rzeczy robić, bo natus się chodzą do szkoły, żeby umieć. Ftedy ja od razu miałem Strach. Bo ja nie umie robić takich rzeczy. Ras robiłem sfojom taksófkę, ale Roman nie chciał i my nie zrobili. Aby Ośke i Oko do Zygarów. A tu od razu takie rzeczy, to misie zrobiło Strach, że ja nic nie byde umiał, a inne dzieci umieję. To jest tak niedobrze, jak inne umieję, a ja nie, i oni się będom z mi śmiali, a Pani mi da smary, że ja nie umiem. Ale Mama powiedziała, Stasiu, nie bońć taki nerwowy, to się stopniowo nauczysz, tak po trochu, a nie odrazu. Od razu to nic nima, tylko po trochu.

I potem Mama powiedziała, no, chłopcy, dzisiaj idziemy szybko spać, bo jutro czeba szybko fstać. Tata do nowy Roboty, a Stasiu na ósmom do Szkoły. My z Mamom fszysko uszykowali na wieczór. Moje ubranko, bluske do Szkoły, nowe pończochy i tornister, i takom tytke ze śniadaniem. I jeszcze Mama mi się kazała wykompać we waniynce, chociaż fcale nie była sobota ani nic. Zbinu tyś się wykompał w moim wodzie, on tyś chciał iść do szkoły i my się śmiali.

Ja to nie mogłem spać. Bo najpierw to było trochę jasno i jeszcze latali na Dworze. Mi się zdaje, że Gupio danka się bawiła f skankanke z Beniym i s Krychom z drugiego Podwórza i mi było szkoda spać. A potem, jak się zrobiło ciymno, to pszyszet Kol i powiedział ty mała Polaka. Ty idziesz do szkoły. Ja cie tam złapie, mała polska szczur. I ja cie postawie na takich drucikach do szklany szafki na schodach. I napisze Szkielec Stasia Sochy, co się nie chciał uczyć. I Kol tak szet do me pomału, a ja chciałem uciykać, ale nie mogłem, ale zaraz pszyleciała taka Pani z Globusym i powiedziała zobacz Stasiu, oni tu chodzą do góry

nogami i nie spadnom. Czemu ty nie wiesz, jak to jest? I od razu Kol i ta Pani to się tak spytali, No? Czemu ty nie wiesz? Czemu ty nie wiesz?! Za to, że ty nie wiesz, to mycie wrzucimy do kotła z wapnem i potym nik nie pozna, i musisz zrobić taki wiatrak i narysować fszyskie obraski i robić proste kryski a nie pot górke i pić mlyko i nie lizać szparke Eli i nie uciykej mała Polaka zaraz do kotła i oddej mi te butelki ty polska szczur.

Ja tak pomau uciykałam, ale miy mogłym nic prendzy i kszykłem Mama ratunku, ale nic nie było słyhać, tylko Mama powiedzia-a Stasiu, czemu ty nie śpisz, tylko coś mruczysz, jeszczy misie pszet samom szkołom roschorujesz. I Mama mi położyła takom zimnom szmatke na głowie, żebym jusz spał. A potym jusz było rano, ale jeszczy za rychło. Bo dopiuro Tata szet do nowy Roboty. I Tata powiedział do Mamy no to Adiu i jusz chciał iść. Ale Mama powiedziała, Bogumił, idziesz do nowy Roboty. Co z Bogiym, to z Bogiym. Tu misie weś i pszeżegnaj. Fczoraj nalałam nowy Wody śfiyncony.

Ja to stałem ko-o Sypialki i się paczałem, ale Tata nic nie widział. Bo on powiedział do Mamy, dziyfcze, woda to jest dobro do picia i do mycia. Zwłaszcza do takich, co f Kościele pierdzom i się nie myjom. Z Bogiym toć zeba inaczy. Tu, o! I Tata bombał się w siebie tak mocno, ale Mama nie chcia-a go puścić. To dopiuro ftedy Tata się pszeżegnał Śfinconom Wodom z takiogo kszyżyka co wisiał ko-o drzwi iposzet do nowy Roboty.

Ja nie myślałem, że mój Tata to się nie chce pszeżegnać, i mi było tak jakoś. Ja się pszeżegnałem, jak szłem do Szkoły. Bo jak się pszeżegna, to diabeł nie pszyjdzie, bo on się boi Śfiyncony Wody. Ani się noga nie złamie, ani renka, ani nie spadnie pot tramwaj, ani nic. To ja się wole pszeżegnać.

Jeszczy Mama mnie uczesała na mydło i miałem takie gładkie włosy, ładne jak jedyn Pan co my poszli na Złotom Antylope. Ale mnie trochę bolał brzuch i mi się nie chciało nic jeść. Mama była zła, bo się bała, że ja zymgleje z głodu f szkole.

- Co za nerwowy dzieciak – powiedziała, jak mnie czesła na mydło. – Jak ty bydziesz taki nerwowy, to się wykończysz, zanim urośniesz, Stasiu.

I Mama zabra-a mi śniadanie do szkoły, dwie skipki ze smalcym i kiszonygo ogórka. I my poszli.

\* \* \*

Na Dworze była ładna pogoda. I dużo dzieci ze sfojymi Mamami szło ot nas do Szkoły. Ja zobaczyłem Ele z Góry i Gupiom Danke, i Romana, i Kryche, i jeszczy drugich, jak oni szli na Lipowom i do Szkoły. A s Paniom Tritowom to szet taki chłopak w okularach i on tak paczał jednym okiym na bok. Ja nigdy jeszczy nie widziałym tego chłopaka u Pani Tritowej, tylko Halinke. Moja Mama powiedziała Pani Tritowy Dziyńdobry. Pani Tritowa tysz powiedziała Dziyńdobry.

- I co? Rysiu pszyjechał do Poznania, do szkoły? Tu bydzie chodził?

A Pani Tritowa powiedziała tak jakoś inaczy.

- Teros jusz może być u nos. Pani wie, on nie znosił pracy męża. Teros, niestety, może być u nos, a nie u Bapci.

Tyn Rysiu to miał takie długie spodnie jak dorosły. A nie pończochy. I jeszczy takom Marynarke z kołnierzym jak Marynasz. I on powiedział domie, co się tak paczysz? Czowieka nie widziasz, czy co? Bo ja się paczałem na tyn kołniesz jak u Marynarza, bo mi się podobał. A ja to miałem bluske do szkoły z białym kołnierzem.

Do szkoły to ja jusz pamiyntałem, jak się idzie, i mogłem sam iść. Fpiyrf to jest Lipowa, potym Wiśniowa, potym to som takie tory po schodach nadu i do góry, i jeszczy jedne tory, i jeszczy kawałek, i jusz jest Szczepana, a potym czeba uważać na szosie, i Strasz, i Szkoła. Mama mnie nauczyła, jak my szli się Zapisać, i mi się przypomniało.

F Szkole było dużo różnych dzieci. Takie dziewczynki, ale duże, bo były z siódmym klasy, latali i szukali małe dzieci, co pszyszy do piyrszy klasy. Te dziewczynki miały takie ładne, białe bluski i czerwone krawaty. Ja to nie myślałem, że dziewczynki to tysz noszom krawaty. Tylko aby Panowie.

Dziewczynki nam kazali tak stanońc w jedno miyjsce i ko-o mie stała Ela z Góry i ja powiedziałem cześ Ela. Ela miała takom buzie, jakby troche płakała, i mi sie spytała, czy nie widziałym i Mamy. Ale Mamy to stały sobie dzie indzi i nie było nic widać. A te starsze dziewczynki kszyczały spokój piyrfszaki! Spokój piyrfszaki! Teras bendzie Zaczencie Roku. Byćcie cicho!

I od razu na takom Scyne pszyszli takie chłopaki jusz duże jak Miyntus i dziewczynki. I oni byli w białych koszulach i mieli czerwone krawaty i białe rynkawiczki. A jedyn to czymał taki materiał na kiju i to była Chorongief, bo mi jedyn powiedział. A dwie dziewczynki to czymały takom kokarde ale zboku. Jedyn Pan tysz pszyszet na Scyne i powiedział Drodzy rodzice, Drogie dzieci. Dzisiaj zaczynamy nowy rok szkolny. To jusz dziesionty rok we wolnej, nowej ojczyźnie. Na jej cześć zaśpiywamy nasz hymn narodowy. I tyn Pan tak zaśpiywał jeszczy polska nie zginyła i jusz dali nie umiym ty piosynki. Bo na Zaczyncie Roku to sie tak śpiywa. Jeszczy wszystko co nasze polsce oddamy. Potym to na Scyne pszychodzili różne Panowie, i jedna Pani, i jedna dziewczynka. Ta dziewczynka powiedziała, witamy w Szkole nowych ucznióń s piyrszych klas. My obiecujemy im pomóc, jak bendom fchodźc w życie Szkoły i naszej ojczyzny. Ja nie wiym, co to jes ojczyzna, ale sie spytam Tate, jak pszydzie z Roboty. I jeszczy ta dziewczynka powiedziała, dzieci s piyrszych klas jes tak dużo, że prosimy, żeby uważały, jak bendziymy wywoływać. Bendzie tych klas szejś. Ot a do ef.

I na Scyne pszyszła Pani i mówiła. Ja jestym do pierfszy a. Proszę do mie nastempujonce dzieci. Niech Mamy nam troche pomogom. Ale mie nie wywołała. Dopiyro na de. Moja klasa sie nazywa Piyrsza de. My mamy takom ładnom Paniom, ale ja jeszczy nie pamiyntom, jak sie nazywa, bo tak pryntko powiedziała i jusz. Ale nie jes fcale stara. Mi sie podoba. W moi klasie nie jes Ela i mi szkoda. Tylko jes tyn Rysiu ot Pani Tritowy, ale on ze mnom nic nie gadał. Nasza Pani nas zaprowadziła f Szkole na du, na taki korytasz i tam stały łafki.

- Jutro niech was Mamy pszyprowadzom tutaj. Tu na razie bendzie nasza klasa.

Mi się nie podoba nasza klasa. Bo ja myślałem, że to bydzie tak osobno, i dzieci, i jakieś obraski, a tam jes aby tablica i każdy może se pszejś. I tak na dole, że pszes okno to widać nogi jak chodzom. Ale nasza Pani to jes ładna.

I jusz my poszli do Domu. Ja szłem z Elom, ale ona chodziła do klasy be, dzie som same dziewczynki, a u nas to same chłopaki. Bym chciał, żeby Ela chodziła do moi klasy i mi jes szkoda. Ale Rysiu powiedział, że to nie jes dobrze, jak sie chodzi do jedny klasy z dziewczynkami, bo Pani może posadzić z dziewczynkom do jedny łafki i sie bydom śmiali. Ja sie spytaem Rysia czy on pszydzie sie bawić na nasze Podwórze, ale jego Mama powiedziała, że Rysiu musi sie uczyć robić kryski i głoski, i cyfry, żeby f szkole nie było potym fstydu. A po obiedzie to i dzieci śpiom, bo to jes Higjena. Ja nie wiedziałym, co to jes Hjena, i się spytałem Mame, ale Mama powiedziała, że to jes jak sie myje zemby i kompie. To ja nie wiym, dzie tu spanie. Jak ja byłem mały, to Mama mie kładła do uszka po obiedzie, ale teras nie. To ja sie pobawiłym troche z Gupiom Danuchom, a późni Mama mi kazała robić głoski w zeszyce.

Mama sie denerwowała, że Tata tak dugo nie pszychodzi z nowy roboty. Czysie co stało, czy co, bo tu jusz czfarto godzina, a Taty nima i nima. I Mama brała Hanusie na ryncce i szła na Górke zobaczyć, czy nie idzie Tata. A Hanusia mówiła ide tate i tak kochała Mame na pulik. Mie tysz ras ukochała, jak i dałym polizać ciepłygo loda. Ale tak, to nie. Tata pszyszet dopiyro na wieczór, a Mama powiedziała.

- Bogumił, dzieś ty był tak dugo? Jo tu obiat gotuje i gotuje, acie nima i nima.

I Mama chfile sie popaczała na Tate i powiedziała tak cicho.

- Bogumił... Ty jeźdeś spity... Mój Boże...

Tata nic nie powiedział, aby tylko tak pokiwał głowom i se usiat pszy stole.

- Pszcziesz wiysz, że nie możesz pić... dzieci, zaras mi do Sypialki, spać.

Mama nas od razu wygoniła, ale ja jeszcze słyszałam, jak Tata powiedział, dziyfce, musiałym, żeby był dobry poczontek. Nawet taki Docynt z nami chłół. My go musieli odwieść do Domu. I jusz nic nie słyszałem, tylko jak Mama czaskała na kuchni. Bo jak Mama jes mocno zła, to czaska na kuchni. Potym f Sypialce Mama tak cicho mówiła, do siebie, jak sie rozbiyrała.

Bo Docynt jakiś chłłał, to on tysz musioł. Gupota czowieka i miłosierdzie Boże ni majom granic. Cukierkóf by lepi kupić dzieciakom, to nie. A flaszka czysty dziewietnaście złoty, kto ma taki rozum.

I jeszcze dugo Mama sobie opowiadała, jak Tata chrapał w uszku, ale ja jusz nie słyszałem, bo mi się oczy kleiły ze śpiku.

Na drugi dziyń jeszcze mie Mama zaprowadziła do szkoły. Bo musia-a mie nauczyć, jak sie pszechodzi pszes ulice, żeby mie nie najechał samochót albo tramwaj, tak jak Emila, napu. A Pani Tritowa otprowadziła Rysia. Mama powiedziała, spowrotym to pszyjdziesz jusz sam. Aby mi uwazej na torach i na ulicy.

Ja jusz miaem mój tornister i Elemyntasz, i śniadanie. Inne dzieci miały takie ładne tornistry. Czerwone albo ze skóry. Ale mój tysz był ładny, bo czarny, to sie nie brudzi.

F szkole, jak szłem, to jedyn chłopak zawołał, tej, Pipol! Tej, Pipol! Ale ja go nie znałem, tego chłopaka. On tak mie wyzywał, asz sie fszyscy paczeli, jak on mówi na mie Pipol i mi było fstyt. A Rysiu powiedział, weś go nabij, i ja sie zrobiłem mocno zły i go bombłem w buzie, tego chłopaka, i on sie pobeczał i uciyk. Tylko mie aby bolał palec jak go bombłem w zemby. A jak go bombłym, to Rysiu powiedział, brawo, Socha. Jusz cie nie bydzie wyzywał ot Pipoli. I my poszli do naszy klasy.

Jak Pani pszyszła, to powiedziała Dzieńdobry moje dzieci. A my nic nie powiedzieli. To Pani nam od razu wytumaczyła, że czeba fstać i powiedzieć Dzieńdobry Pani. Późni my się uczyli fstawać i mówić Dziyń-do-bry-Pa-ni!, tak głośno. A potym Pani ofarła taki Dziyownik i paczała, jak my wyglondamy. Tak woła-a Adamski Wojtek! No? Pokasz nam się chłopcze. Powiec, jaksie nazywasz. No, ładnie. A dzie ty mieszkasz? No, brawo, Adamski, brawo, ładnie cie Mama pszygotowała do szkoły. Teras siadaj i bońć grzeczny, to Pani cie pochfali.

Pani mówiła tak jakoś inaczy nisz Mama albo Tata. Tak śmiysznie. Misie zdaje, że Pani pije herbate ze szklanki, i Tata by sie z ni śmiał. Bo Tata ma żelazny garnek, a nietam żadne szklanki. A jak tak mówiom jakoś, to pijom herbate ze szklanki.

Potym Pani zawołała Bednasz Jacek i jeszcze Biydak Jerzy, i dużo chłopcóf, ale jusz nie pamiyntom, bo to cała klasa. A ja byłem dopiyo na sy. Najpiyrf to jes Sadoski, Seroka i potym ja. Ja jusz wiedziałym, że to czeba fstać i powiedzieć jezdy. I ja powiedziałym. Ale Pani zrobiła takom mine, jakby jom bolał brzuch, i powiedziała, o. Mamy ciekawy pszypadek. No to powiec nam, chłopcze, jak sie nazywasz. No?

- Socha Stasiu.

- O, Socha. Bardzo ładne nazwisko. To było kiedyś do orania. Bardzo dawno temu. A gdzie ty mieszkasz, Stasiu?

Ja lubiałem Paniom i chciałem i tak ładnie wytumaczyć. I powiedziałem, że f Poznaniu.

- No, to my jusz wiemy, drogie dziecko. To wiemy. Ale tak dokładniej. Może wiesz, na jakiej ulicy?

- Ja wiym. To jes taka ulica, dzie jyżdżajom tramwaje i czeba uważać, jaksie pszechodzi na drugom strone, bo inaczy to pszejadom, jak Emila. I tu jes, o, Wał, a tu taka Górka, nie?, i jeszcze Boisko na drugi stronie za kolejom. Tu tak to miyszka Pan Trit co Zabijał, ale jusz nie Zabija, a tu taka Grażyna, co doni pszychodzm Panowie sie Pstrykać, a tu to...

Ale Pani zrobiła takom mine, jakby jom mocno zabolał brzuch i zamachała rynkami.

- Dosoć, dziecko, dosoć! Dzie ty sie chowales, ze tak okropnie mówisz? Jak można tak sie wyrażać? Kto cie uczył mówić, chłopcze?

Ja nie wiedziałem, co Pani chce, i powiedziałem, że Tata i Mama, i fszyscy sie śmiali. Misie zrobiło fstyt i tak goronco w ucha. I byłem zły na Paniom, że ja jom lubiałem, a ona mie tak wyzywała i sie śmiejom z moi Mamy.

- To słyhać, że Mama i Tata, a nie szkoła. Co za dziwne okolice, dzie ty mieszkasz! Czy ktoś wie, dzie to jes?

Jedyn chłopak, co ma takie czerwone włosy, powiedział.

- Ja wiem! To jes koło Boiska. Tam to mieszka sam ploreta... plotera... Mi Tata powiedział. Same chuligany.

- No tak. No tak. To słyhać.

Ale ja byłem zły i płakałem i powiedziałem na tego chłopaka.

- Ty jezdeś gupi! Tam nie miyszajom żadne chuligany! Ani nic! Tyko aby moja Mama, i mój Tata, i Pani Kajzrowa, i Pan Matuszak, i...

- Siadaj, Socha! Ani mówić nie umiesz, ani się zachować! Jutro niech tfoja Mama pszyjdzie do szkoły! Jusz ja sobie zniom porozmawiam!

Ja sie tak od razu wystraszyłem, bo jak sie porozmawia, to jes niedobrze. I mie mogom wywalić ze szkoły. Mi sie tak mocno chciało płakać, asz płakałem sobie, jak Pani wołała całom klasie. Aby Rysiu powiedział tak po cichu. Nie becz, Stasiu. Jak urośniemy, to ji nabijemy. I my sie bydziemy z ni śmiali. To mi sie jusz troche mni chciało płakać. Jeszczy Rysiu powiedział, tyn rudy ma wryja na pszerwie, co na ciebie mówił.

Potym Pani napisała na tablicy głoske a. To jes tak jak ale i jak abecadło. Takie łatfe. Ja paczałem na tablice, ale misie monciło w oczach ot mokrygo. Jeszczy potym była głoska by i dużo nie wiedzieli, a ja wiedziałem. Bo ja miałem sfój Elemyntasz i jusz wiedziałem duzo głosków. Jeszczy cy i dy, i e, i nawet fy i gy. Najlepi to ja lubie głoske hy. Bo to som aby czy kryski i jusz. To się łatfo pisze. Tyn Rudy tysz nie wiedział, aby sietak chfalił. Pani mówiła, bendziemy poznawali kolejne litery abecadła, asz nam się zacznom układać całe słowa. To jusz sie nauczycie pisać i czytać. Ja suchaem Paniom, ale misie chciało kupe. Tak mocno jak niewiym. Ale ja sie nie spytaem Pani, bo mi było fstyt. I jeszczy byłem zły na Paniom. Rysiu tysz nie wiedział, dzie jes Ustymp. Potym Pani powiedziała, teras jes koniec pierfszy lekcji, ićcie sobie troche na pszerwe na podwórko. Jak bendzie dzwonek, to fszyscy chłopcy pszyjdom tu na drugom lekcje.

Mi sie tak chciało kupe, asz mie bolało w brzuchu. Ja sie spytaem jedno go chłopaka z naszy klasy, dzie jes Ustymp, a on powiedział, musisz iś tam na du, dzie som takie schody z boku. Ale dźwi były zakluczone. Ja to niewiym, czemu zakluczyl Ustymp f szkole, bo dzie zrobić kupe? Siusiu to by można f kieszki ko-o płotu, ale kupe nie. Ja romłem f te dźwi ot Ustympu i tak płakałem i powiedziałem wy gupie, gupie, gupie, co zakluczacie Ustymp! Ale kupa jusz mi wyszła.

I tak wyleciaa ze spodni na zymie. Bo to była taka tfarda kupa. I nik nie widział, bo nik nie paczał tam nadu. Ja jusz nie płakałem, tylko aby chciaem wyczeć dupke. Bo Mama mi powiedziała, że czeba wyciyrac zafsze, bo potym tak szczypie i śmierdzi. A jak dugo sie nie wycze, to można dostać żabe albo wilka i kref z dupki. Ja niy miaem fco wyczeć, bo nie miaym żadny gazyty. Ale potym od razu pacze, a na drzwiach jest taka kasta jak moja skarbonka i tam wystawała gazyta. To ja se udarłem kawałek i wytarłem dupke. Potym jusz był Dzwonek i ja leciałem do naszy klasy. Ale na schodach stał taki Pan we fartuchu i tak na mie paczał.

- A co ty tu szukasz, mały? Co?

I tyn Pan zeszet nadu i zobaczył mojom kupe i kawałek gazyty i tak głośno zakszyknoł.

- Chchollera jasna!! Tego jeszczy nie było!

Ja nie paczałym dali, tylko sobie uciekłym do naszy klasy i usiadłym ko-o Rysia na łafce. A Pani nam pokazywała różne cyfry, co się bydziymy uczyli. Mie jusz nie bolał brzuch i tyn Pan mie nie chfycił. Ale od razu pszyszet do naszy klasy tyn Pan we fartuchu i jeszczy jedna Pani. To była taka stara Pani jak Bapcia ot Wuja Witka. Tysz była gruba w brzuchu, a nogi miaa cinykie. Pan miał takom mine, jakby był mocno zły, ale nic nie mówił. A ta Pani to powiedziała naszy Pani coś na ucho i nasza Pani pokiwała głowom. Ftedy tyn Pan tak chodził ko-o łafkóf i od razu pokazał na mie.

- To tyn, Pani Kierowniczo!

- Ten? Nic dziwnego – powiedziała nasza Pani. – Na pierwszej lekcji jak zaczął nam opowiadać...

Ale Pani Kierowniczo powiedziała, spokojnie, koleżanko. Niech go Pani za chfile pszyprowadzi do mie.

Ja sie mocno zabałym, bo myślaem, że mie fsadzom do wynziynia za to, że ja zrobiłem kupe ko-o Ustympu. I sie mocno fstydziłym jak niewiem, asz mi było goronco w uszy.

Ta Pani Kierowniczo to siedziaa tam, dzie sie zapisuje do szkoły. I tam był globus i jeszczy jedne dźwi i jusz. Jeszczy taki Orzeł na obrasku i tszech Panóf, co zrobili bałagan u Ruska i mówiom, że niy ma Pana Boga. Ja to zaras nie paczałem na tych diabłóf, bo tojes Grzech. Ale wyncy sie bałem i mi się chciało płakać. Bo ja nie wiedziaem, że f szkole to tak wyzywajom i zakluczajom Ustymp i sie śmiejom z moi Mamy i fszysko. To mi sie chciało płakać.

Ale ta Pani Kierowniczo powiedziała do naszy Pani.

- Niech Pani siada, koleżanko. Pani wie, co sie stało?

Tyn Pan we fartuchu fstał i kszyknoł na mie.

- Jak, co sie stało?! Smarkacz misie... misie... wypróźnił pot dźwiami i jeszczy mi podar gazete! Ledwo co listonosz pszyniós.

Pani Kierowniczo poklepała tego Pana i powiedziała, niech sie Pan Antoni nie denerwuje. Różne rzeczy sie zdarzajom. Chłopiec pszyjdzie i ładnie pszeprosi Pana Antoniego i bendzie dobrze. Ja jusz Panu Antoniemu dzienkujem.

- A jak ty sie nazywasz, mój chłopcze?

- Socha Stasiu.

- Aha. I dlaczego ci sie takie coś pszydarzyło? Nie wiedziałeś, że kupe się robi w Ustempie?

- Pani Kierowniczo. To jest dziecko ze środowiska...

Pani Kierowniczo popaczała na naszom Paniom tak jakoś. Asz sie pszestrasyłem. I nasza Pani jusz nic nie powiedziała. Tylko suchała.

- No? To czemu zrobiłeś kupe panu Woźnemu pot mieszkaniem?

Ftedy ja sie popłakałym i powiedziem, że mi sie chciało kupe, ale sie fstydziłem zapytać Paniom, bo Pani tak sie śmiała z moi Mamy, a jedyn chłopak mi pokazał, dzie jes Ustymp i ja tam poleciaem, ale dźwi były zakluczone i kupa mi sama wyszła i była gazyta i ja się wytarłym, bo zafsze czeba sie wyczeć.

- Masz racje, Stasiu. Zafsze czeba sie wyczeć. Jusz nie musisz płakać. Pójdziesz jutro i pszeprosisz Pana Woźnego. On jusz nie bedzie zły na ciebie. A wy, koleżanko, pouczie pierszakóf, dzie mogom załatfiać sfoje poczeby. Żeby który czasami pot łafke nie zrobił.

- Dobrze, Pani Kierowniczo. Ale ten chłopak wydaje sie...

- Może za dużo sie czasami wydaje, drogie dziecko. Troche spokoju i cierpliwości. Pani dopiyro zaczynaprace, tak?

Nasza Pani powiedziała, tak cicho.

- Tak... Ale...

- No. To po lekcjach niech pani do mie zajdzie. Troche porozmawiamy. A ty czego jeszczy płaczesz, Stasiu?

Ja mocno płakałem, bo się wstydziłem i nie mogłem powiedzieć nic. Dopiero potem powiedziałem.

- Bo ja nie chcę, żeby nasza Pani mówiła drugim. Bo oni się bydom śmiać.

Pani Kierowniczką zdjęła okulary i położyła na stole.

- Tę Pani nikomu nic nie powie. Wogóle nie miała takiego zamiaru. Prawda, koleżanko?

- Prawda – powiedziała nasza Pani.

- Tylko już teraz musisz być grzeczny i się zafszę spytać, jak czegoś nie wiesz. I już przestań tak ryczeć. No.

I ta Pani Kierowniczką mnie tak pogłaskała po głowie, aż ja przestałem płakać i poszedłem do naszej klasy z naszymi Paniąmi.

Ja to nie wiem, jak to jest. Bo Pani Kierowniczką jest taka stara i gruba i mi się nic nie podoba, a ja ją lubię, a nasza Pani jest taka ładna i mi się podobała, a ja już i nie lubię i mam strach. To jest dziwne.

Jak ja przyszedłem do klasy, to ten Rudy powiedział do mnie po cichu – tej! chuligan!, a ja mu pokazuję po zymbach. Ale Pani nie widziała, bo by znowu była na mnie zła. I powiedziała nam, że trzeba zrobić siusiu i kupe i na pszerwie nas tam zaprowadziła. Tam był taki ustymp osobno, co się siusiało do chłopców i do dziewczynków. I kupe osobno. Bo do siusiania to tak na ścianie i leci woda, a nie z wiadra. A jak się robi kupe, to trzeba pociongnąć za taki sznurek i tak bulgul bul polecą woda i spucze kupe nadu. Ja to jeszcze nie widziałem takiego Ustymy i mi się podobało. I on jest cały z takim białym szkłem, jak mamy talerze do obiadu, i się nie spadnie ani nic.

A stare chłopaki popisali na ścianie i na dźwiach, ale ja jeszcze nie umie czytać, to nie wiem co. Tylko takie obraski różne. Bo jak jest takie kółko i kryska, to to znaczy dupa. Mi powiedział Rysiu, bo on się zna. A jak jest duże kółko i kryska i jeszcze małe kółko fśrotku, to jest szparka, ale Rysiu powiedział inaczej, bo na szparce się mówi pizda. Jeszcze chłopaki narysowali w Ustymie dyda z jajkami. A Rysiu powiedział, że się mówi na dyda chuj, ale ja nie wiem, bo nie słyszę.

Później, jak my z Rysiem szliśmy do domu, to on się tak spytał, ale nie powiesz mojej Mamie, że ja ci powiem, bo by znowu posłała do Bapci. Abo by mi nie dała kumpotu na obiad. Bo to są brzytkie wyrazy i nie można ich mówić.

Ja nie wiem, czemu to są brzytkie wyrazy. Tak ładnie są, PIZDA. Mi się podoba. Mi się nie podoba takie słowo rura, bo jest tak mocno na ry, albo tyś wrona na ry, albo cholera, to jest mocno brzytko. Ale pizda nie. Muszę się spytać Zygmunta, jak do nas przyjdzie, bo on mi zafszę wytłumaczy.

Na końcu ja poszedłem do Pani i się spytałem.

- To moja Mama musi jutro przyjść, czy nie poczebuję?

Pani paczała na mnie tak z daleka, jak stała koło tablicy i czytała Dziennik. Miała znowu takom minę, jakby ją bolał brzuch. Misie zdaje, że nasza Pani mnie nie lubi, bo ja zrobiłem kupe Panu Woźnemu koło domu. I powiedziała.

- To już niech nie przychodzi. Co by to dało. Tylko pamiętaj, że jutro masz iść do Pana Woźnego.

Ja już zapomniałem, ale Pani mi powiedziała i mi się przypomniało. Ale miałem strach iść sam i się spytałem Rysia, czy pójdzie ze mną do Pana Woźnego jutro. I Rysiu obiecał, że jak nie powiem jego Mamie, to pójdzie ze mną. To tak jakś jest, że w dwóch lepi się iść i nima się taki mocny strach. My to się namawiali, żeby po obiedzie iść na Wał. Ale koło domu Rysiu powiedział, Mama mnie nie puści. Był musiał iść do spania, a potem jeść kaszkę na Podwieczorek.

Ja to nie wiem, co to jest Podwieczorek, bo to jest chyba jak ciepłe lody albo jak Mama upieczone Chruściki, ale tylko aby jak przyjdzie Wuj Witek. A Rysiu ma Podwieczorek na Codziń. I jeszcze kaszkę. Faj. Ja nie lubię kaszki, bo tam zafszę są takie kożuchy. Jak się

łyknie kożucha, to odrazu sie można zwymiotować. Tylko aby sok jak jes z wiśni. I jak Mama nie paczy, to my ze Zbiniym łyk sok tak szypko i do Mamy, Mama, jeszcze soku, Mama, jeszcze soku!

Na obiat to pszyszli fszyscy. I Tata tysz. Nawet Pani Kajzrowa, bo ona sie pytała, jak tam mojmu Stasiowi fty szkule poszło. Podobało ci się f piyrszy dziyń, czy nie? Ja nie wiedziaem co mom powiedzieć i powiedziaym ji, że mi sie troche podobało, a troche nie podobało.

- A co ci sie nie podobało, Stasiu? – spytała sie Mama. – Takom mosz miłom Paniom i siedzisz ko-o Rysia...

- Ale, Mama, aby mi sie tak troche nie podobało. Jak Pani pokazywała głoski, to mi sie podobało. To som takie jak z Elemyntarza, co ja jusz umiym. To jes łątfo.

- Ino niebońć za mondry, synu – powiedział Tata. – To cisie dzisiej tak wydaje aby. Suchej dobrze, co Pani mówi, i bońć grzeczny. I czasym nie pytej, jak to ty umiysz. Pyskiym daleko nie zajedziesz.

- Tata ma racje. Nie napyskowałeś co do Pani? Weś no się pszycznej, rojbrze jedyn... Bo pewno jeszcze nie wiysz, że Pani ma zafsze racje i czeba i suchać.

Ja nie wiedziaem, co powiedzieć, bo pszecziesz Pani tak powiedziała na Mame i Tate i na drugich na naszym Podwórzcu i sie fstydziłym. Jeszczy mi było szkoda, bo po co Pani powiedziała. A tu Tata i Mama mówiom, że zafsze czeba suchać Pani. Nawet jak Pani mówi na nich.

- No, Stasiu, coś tam sie musiało zdarzyć, bo jakieś masz takie oczy maślakowate. Nic nam nie powiysz?

I mi sie zachciało płakać, jak oni mie tak pytali.

- Bo ja tylko powiedziałem, że na naszymy ulicy to nie miyszkajom żadne Chuligany! Aby Mama i Tata, i Pani Kajzrowa, i... iii...

- Chuligany? Jakie Chuligany? – spytał sie Tata. – Co ta siksa sobie wymyśliła, cholera?! Jak jutro fpadne do ty szkoły...

- Bogumił... – powiedziała Mama. – Dej spokój pszynim.

- Ady byście dali chopokowi spokój. Piyrszy puszonek mu założyli na plecy, to czeba go troche zrozumieć. Choć Stasiu do Pani Kajzrowy, choć, ubije ci jajko s cukrym, to se zjysz. Dzie cie tu bydom mynczyć, dziecioku. Serca nimajom, cyco.

I ja poszedłem do Pani Kajzrowy i fszysko i powiedziaem na ucho. Pani Kajzrowa mie pogłaskała po głowie i powiedziała.

- Bydoku... Ale zaros! A gatki to aby masz czyste? Bo jak Mama zoboczy, to dopiuro bydzie poruta! Weś no zdymnij.

Pani Kajzrowa powiedzia-a, że bydzie musiała pszeprać moje gatki i nawet spodnie troche. Ja wszystko zdymnołym i se siedziałym pot pierzynom i jadłym jajko. A Pani Kajzrowa zrobiła duży ogiyn nakuchni i nagrza-a wody. Późni to mi kaza-a stanąć ftaki duży misce i mie tak myła i wyprała moje gatki i spodnie. A późni to ona włożyła wszystko tak troche do piykarnika, jak placek, i wyschły.

Ja paczałym, jak Pani Kajzrowa pierze moje gatki i sie nic nikogo nie bałym. Ani Pani, ani Mamy, ani nikogo. Bo Pani Kajzrowa by mie nie da-a. I znowu pomyślałem, że onajes taka stara i brzytka, i ma dziure w nodze, co leci kref, a ja jom lubie. A nasza Pani jes taka ładna, a ja i nie lubie. Dawni to ja myślaem, że sie lubi aby tylko jak coś jes ładne, ale to nie. Bo ja wyncy lubie stare i brzytkie. Bo może jak coś jes DOBRE? Bo może nasza Pani nie jes DOBRA? Pot pierzynom u Pani Kajzrowy jes tak ciepło i tak mienko. To ja sobie siedziaem i myślaem, że coś brzytkie może być DOBRE i jak to jes dziwnie jakoś. A jak Pani Kajzrowa mi da-a suche gatki i spodnie, to ja się ubrałym i powiedziałym i.

- Jak urosne, to ci byde co dziyń kupował ciepłogo loda, Pani Kajzrowa. Bo ty sie zy mie nie śmiałaś.

Ale Pani Kajzrowa to nic nie powiedziała. Tylko aby stała ko-o dźwi i się ji tak czenśła broda. Ale ja nie wiyim czymu. Bo sobie jusz potym poszłem na Dwór i my sie bawili w Szukano.

Na drugi dziyń ja poszłem do szkoły sam. Mama mi włożyła do tornistra takie krytki do malowania, bo Pani fczoraj powiedziała, żeby fszyscy pszynieśli. I jeszczy taki Blok, to jes do rysowania. Ko-o toróf musieli my poczekać, bojechał kolej towarowy z wenglem. Tam była Pani tritowa z Rysiem i Rysiu powiedział do mie cześć! Jego Mama go szarpła za rynke i powiedziała, pódziesz do szkoły ze mnom, a nie z jakimiś kolegami, co ich nie znasz.

- Ale Mama, ja jusz go znam. To jes Stasiu ot Piekarza. Co, ty nie wiyisz?

Rysiu mówił tak jakoś, troche śmiysznie. Jak nasza Pani. Mi sie zdaje, że on tak mówił, bo jego Mama suchała. A jak nie sucha-a, to mówił normalnie.

Jak kolej pszejechał, to my poszli dali. Ale Rysiu ze sfojom Mamom, a ja nie. Aby sam. Ja jusz sie znowu cieszyłem, że ide do szkoły. Bo ja lubie, jak tak pachnom Elemyntarze, i rysować krytkami. A na pszerwie to chciaem iś z Rysiem obejrzyć szklane szafki s kurom na drutach i zes takim samolotym. I różne obraski. Jeszczy chciaem zobaczyć, dzie jes klasa Eli z Góry. Ale ko-o szkoły stała taka Pani i czymała za rynke tego chopaka, co sie fczoraj wyzywał. I ta Pani tak podleciała do mie, asz sie pszestrasyłem.

- Jurek, dziecko, powiec mi, to ten chuligan cie bił?

Ja nie wiedziałem, jaki chuligan, bo nikogo nie było. Tylko aby ja.

- Ten. Sie zaczynał i mie bił scały siły wbrzuch.

Ta Pani sie tak zamachła, ale ja sobie troche uciekłym na bok i nic nie mówiłym. Bo jak on tak kłamał, to ja od razu niy mogłym nic powiedzieć. Tylko aby Pani Tritowa sie obejrzała i powiedziała do tamty Pani.

- No, Pani sie dziwi? To taki nicpoty chłopak. Ile razy go z naszych czereśni gnałam...

- Co Pani kłamie?! Bo aby tylko ras!

- Sama Pani słyszy. Jak to sie wyraża! I do starych sie otszczekuje. Jusz ja tfoi Mamie powiem, chuliganie mały!

A ta opca Pani mi tak pogroziła i kszykła.

- Ja sie s tobom szarpać nie bende! F szkole bydom musieli sie s takim załatfić!

I jeszczy tyn chłopak mi pokazał po zymbach, ale jak jego Mama nie paczała. To ftedy od razu ja nie wiedziaem, czy mam iś do szkoły, czy iś do Pani Kajzrowy sie schować. Bo ta Pani polecia-a do naszy Pani naskarżyć i Pani bydzie zła. Fczoraj była namie zła i dzisiaj byndzie, bo ja jusz niewiyim. Tak strasznie. I albo jakbym sie schował u Pani Kajzrowy. Ale jak mi tyn chłopak pokazał po zymbach, to ja sie zrobiłym zły na niygo, bo po co on kłamał. Fszyscy widzieli, jak on mie wyzywał ot Pipola. I ja go fcale nie bombłem w brzuch. Tylko aby w buzie. To Pani nie byndzie zła, bo ja powiyim tak naprawde.

I ja poszłem do klasy.

Fszyscy mocno kszyczeli i chodzili ko-o łafkóf. Tylko ja siedziałem grzecznie, bonie chciałem, żeby Pani na mie kszyczała. I tak od razu Pani stanyła ko-o moi łafki i powiedziała, ale ze złościom.

- Socha, pódziesz ze mnom. Mój Boże, ja jusz widze, co bende s tobom miała.

A tam na korytarzu koło naszy klasy stała ta Pani z tym chłopakiym i Pani Tritowa z Rysiy. Ja sie ucieszyłem troche, jak był Rysiu, bo on wiy, że ja go nie zbiłym w brzuch, tyko w buzie i aby ras. I ta opca Pani do naszy Pani tak głośno mówiła, jakby płakała.

- Pani wie? Takie wrażliwe dziecko! Se idzie spokojnie do szkoły, a tu go bijom! Taki chuligan bydzie bił moje dziecko! Pokasz, Jureczek, dzie cie tyn brzytki chłopak uderzył, no?!

Tyn Jureczek tojes kłamczuch. Bo on pokazał na brzuch.

- Tu mie bił. Tak mocno. S cały siły.

- Pani wie? Asz mi sie dziecko powomitowało. Na nowe ubranko! Jak pszyszet do Domu, to taki blady, lekarza chciaam wołać.

- Ale to jes niyprawda! Bo on sie tak wyzywał Pipol, Pipol, i ja go bombłym w buzie aby ras!

- Słyszysz pani?! Jeszcze na dodatek bił moje dziecko po twarzy! To jusz pszechodzi fszelkie pojeńcie! Takich czeba oddawać do Domu Poprawczego! I jeszcz sie otszczekuje!

- Rysiu widział, jak sie zaczynał. Powiyc Rysiu naszymy pani!

Ale Pani Tritowa sie zrobiła od razu zła i na mie kszykła.

- A co ty mi tu bedziesz sie moim Rysiem zastaniał?! Ja nie pozwole! Rysiu, marsz mi do klasy!

Rysiu tak szypko popaczał fpiyrf na mie, a potym na sfojom Mame i sobie poszet. Ja jeszczy kszykłem, Rysiu, czymu ty nic nie powiedziałeś?!, ale nasza Pani chfyciła mie za ucho i powiedziała.

- Już dosyć, Socha. Jutro pszyjdiesz z matkom, albo nie pszyjdiesz fcale. Ty skończysz w Domu Poprafczym. Ja to widze.

Mie mocno bolało ucho, ale nie płakałym. Tylko mi było szkoda, że Rysiu nic nie powiedział i sobie poszet. I Pani tak brzytko znowu powiedziała na mojom Mame. Bo matka to jes brzytko i my zafsze mówimy Mama. I jeszczy ras Jureczek mi pokazał po zymbach, jak nik nie paczał.

I ja sobie ftedy pomyślałym, że ja nie byde chodził do szkoły. Lepi pojade do Wuja Witka i bende pas krowy Całe Życie. Wezme sobie Burka i byndzie łapał myszy na polu. A jak mi sie bydzie chciało jeś, to sobie upiekie pyróf na ogniu. I jusz. I mie nie bydzie Pani ciongła za ucho ani nic.

Nasza Pani mie puściła i powiedziała, ic jusz do klasy. Ja tu jeszcz porozmawiam s Paniom Baturowom. Tylko znóf czego nie zbroj.

Ale ja nie poszłem do naszymy klasy. Tylko na schody. Bo ja nie chciałem jusz chodzić do szkoły. Ani siedzieć ko-o Rysia. Ani nic. Pani tak paczała, jak ja ide, a potym od razu kszykła.

- Hej, hej, Socha! A ty dokont chcesz is? Tam jes nasza klasa?!

- Ja nie pójde do naszymy klasy.

- Jak to, nie pójdiesz? Co ty wygadujesz, smarkaczu?! Oj, jak cie czepne po tyłku!

- A by czeba. By czeba – powiedziała Pani Batura, a ja i pokazałym jenzyk i powiedziaem do naszymy Pani.

- Bo ja jusz nie chce chodzić do taki szkoły, no! I żeby ty byłaś moja Pani! Jase pojade do krowy!

Nasza Pani sie tak zezłościła i poleciała za mnom. Ale ja uciekłym. I poleciaem na Dwór. I ko-o Straży, i Pani mie goniła na ulicy i kszyczała Socha, nie uciekaj! Bo fpadniesz pot samochót! Socha, stój!

Ale mi było fszysko jedno. Ja mogłym nawet wpaś pot samochót abo pot tramwaj, żeby mie pszejechał napu, jak Emila. Bo ja jusz nie chciaem chodzić do szkoły, ani nic.

I ja poleciaem do Pani Kajzrowy i powiedziaem, Pani Kajzrowa, ty mie schowaj, bo oni mie chcom oddać do Domu Poprawczego i mie tak wyzywajom, jak ja powiedziaem naprawde. I płakałym u Pani Kajzrowy na spódnice, a ona nic nie powiedziała, aby mie pogłaskała po głowie. I mi dała taki goszki herbatki do wypicia i późni mie schowała pot pierzynom. Ja sobie lezaem pot pierzynom i nic nie myślaem i mi sie tak oczy skleiły na śpik. Jak sie obudziłym, to jusz było ciymno i mi sie mocno chciało jeś. I pacze, dzie ja jezdy, a ja sobie leze u Pani Kajzrowy na uszku. A ko-o uszka stoi Mama, i Tata, i Pani Kajzrowa, i an Kajzer. I Mama tak sie na mie paczy, ale nic nie mówi. Ani Tata. Tylko aby paczy. I ja sie nie bałym, ale nie wiyem czymu. Bo jak ja uciekłym ze szkoły? I Mama mi na pewno da smary. Albo Tata. Ale mi było fszysko jedno i ja nie chce chodzić do szkoły. I ja sie tak obróciłym na

brzuch. Buziom do poduszki. Bo nie chciaem, żeby oni mie widzieli. Niech sobie mie bijom i wyzywajom. I Pani Kajzrowa. Bo ja myślaem, że ona mie schowa, a nie powiy Mamie i Tacie. Tata tojeszczy czymał mój tornister. Bo ja słyszaem, jak Pani Kajzrowa powiedziaa.

- Taki pszylectiał rano splakany, asz było žal paczeć. To mu daam troche neurosanu i położyłam spać. I pacz Pani, pszespał calutki dziyń. Ani siku nie fstał. Musieli mutam fty szkole dobrze nadojeś.

I od razu Tata.

- Tak to jes, jaksie za późno pympek utnie. Za duzo mygo lelkali do tego czasu.

A późni Mama.

- Adzie mygotam lelkali! Jak można lelkać dzieciaki za szejset złoty. Godosz, jakbyś chcioł, a nimuk.

Ja sie mocno wystraszyłem, jak oni mi chcom uciońć pympek. Ja mam taki mały pympek i jusz tam nima co uciońć. Mama mi kiedyś tumaczyła, że pympek to jes taka rurka, co jaksie jes u Mamy w brzuchu. I czeba uciońć. Ale dawni, jaksie urodzi, a nie jaksie idzie do szkoły. To po co Tata jeszczy chce mi uciońć? I od razu ja poczuym, jak Mama mi położyła rynke na głowie.

- Stasiu... Popacz sie na Mame, no. Mycie nie bydymy bili, żety uciekleś ze szkoły. Aby się popacz, synku.

To ja się popaczaem. Oni fszyscy sie tak nachylili i mieli takie buzie. Mama, Tata, Pani Kajzrowa i Pan Kajzer. I ja jusz byłym mni zły i mi nie było tak fszysko jedno.

- Choć do Domu, Stasiu. Jusz sie zrobiło późno i Pani Kajzrowa chce is spać.

Ja popaczałem na Paniom Kajzrowom. Ona kiwała głowom, ic Stasiu do Mamy i Taty. Tam ci kszywdy nik nie robi.

- Ale nie póde do szkoły jutro?

- Nie, nie – powiedziała Mama. – Jeszczy o tym pogadamy późni. Teros musisz otpoczońć i się troche uspokoić.

To ja poszłem z Mamom i Tatom do naszygo Domu. I tak było jakoś. Jakby my pszyjechali ot Wuja Witka z wakacjóf. Pachniało Domem naszym. A Zbinu i Hanusia mie zaras ukochali, jak ja pszysłem. I Zbinu powiedział, nie płacz, Stasiu. Jaci dam mój samochodzik z dzewa. Ale ja nie chciaem samochodzika, bo po co mu bynde zabiyrął, nie. Ja jezdem za duży na zabafki.

Tata mi zrobił herbaty i nalał troche kochanki. Ja lubiaem takom herbate.

- Weś no mu zmiesz, czy aby nimo goronczki. Ftedy, jak unos był Mrowiński, to dostał, pamiyntasz?

Mama mi da-a termomet i kaza-a czymać pot pachom tak dugo, pińć minut. Jasie jusz troche znam zygarze, ale na minuty to jeszczy nie. Aby godziny. Potym Mama pszyszła i zobaczyła na termomet i powiedziała.

- Nimo goronczki. To dobrze.

I Mama usiadła ko-o uszka i mi wytumaczyła. Bo widzisz, Stasiu. Fszyskie dzieci muszom chodzić do szkoły. I ot Pani Matuszakowy, i ot Pani Tritowy, i nawet ot doktora Pawlaka, chociaz on by mók nauczycieli do domu sprowadzić. Ale dzieci z Lipowy tysz muszom chodzić do szkoły. Bo f szkole to nauczom czytać i pisać, i rachunkóf, jaksie piniondze liczy, i troche rysować. Teros to podobno nawet uczom ty, no... gimnastyki. Isie nie idzie do szkoły do Mamy ani do Taty albo nawet do Pani, tylko do siebie. Bo czeba umieć coś w życiu.

Inaczy cie bydom fszyscy popychali jakparopka. Ty rozumiesz, co ja mówie?

- No. Ja rozumiym. Tyko aby nie, czymu nasza Pani mie nie lubi.

- Nie lubi cie? A skont wiysz? Dopiyro dwa dni, jak byłeś f szkole.

- Ona mie nie lubi i na ciebie powiedzia-a tak brzytko.

- Na mie? Brzytko? Przeciesz mie fcale nie zna! A jak powiedzia-a?

- Ja nie powiym, bo mi fstyt. Bo to jes brzytko i my tak ze Zbiniym nie mówimy. Ani nigdy.

- Ale teras mi powiyc. Bym chcia-a wiedzieć.

- Ale obiycaj, że nie weźmiesz Paska!

- No, pewno. Obiycuje. Tylko weś mi powiyc.

Ja sie mocno baem tak brzytko powiedzić. To jes tak trudno powiedzić na Mame, jak ona jes. I sie sucha. I powiedziaem mocno cicho.

- Pani powiedziała na ciebie m a t k a.

- Jak?

- No... Matka...

- Matka? No i co?

- Jak co?

- No, co jeszcze na mie powiedziała?

- No, jusz nic, tylko aby niech tfoja m a t k a pszydzie jutro do szkoły.

- Aha. Matka... Matka... I nic wiency. Słyszałeś, Bogumił?! Stasia Pani powiedziała na mie matka... No, no... Mój ty Stasiulu nie stego śfiata... Nooo...

Moja Mama nie była mocno zła, że Pani tak na niom powiedziała. Bo ja myślaem, że ona bydzie wiency zła. I Mama mie ukochała jak Hanusie. I mówiła duzo razy matka, no, no... Matka. Ale późni Mama jeszcze mi tłumaczyła. No, Stasiu. Jak ty rozumiesz, to jaci musze jeszcze powiedzić, że ty powinneś jutro iś do szkoły. Pójde stobom, pogodam s tfojom Paniom, ty jom ładnie pszeprosisz i fszysko byndzie dobrze. Co?

Ftedy ja zobaczyem, jak ja musze pszeprosić naszom Paniom, co mie ciongła za ucho i tak powiedziała na mojom Mame, potym Pana Woźnygo, że ja mu zrobiłem kupe ko-o domu, jeszcze Paniom Baturowom, co sie na mie zamachła i tak nakłamała. To jes duzo pszepraszania co ja nie chce. I ja powiedziaem moi Mamie, że nie póde pszeprosić.

- Ale czymu, Stasiu? Takom dostałeś miłom Paniom...

- Pani mie nic nie lubi. To jo jom tysz nie byde lubiał. I nic nie poczebuje pszeprosić. No. Mama na mie dugo paczała i powiedziała.

- No dobrze. To jeszcze zobaczymy późni. Ale jutro pódziymy do szkoły.

- Nie. Ja byde pas krowy u Wujka Witka. A do szkoły nie chce.

- Krowy? Całe Życie? Stasiu, co ty mówisz?

- Tak. Bo nik mie nie bydzie szarpał za ucho. Ani nic. Se pyróf usmaże na ogniu. I jusz.

- Mój Boże... Ty masz wyobrażynie... A jak bydzie padał dyszcz?

- To se pójde i sie pszykryje snopkiym. I mi nie napado.

- No dobrze. A zimom? Jak pszydzie mrós i śniyk?

Zimom, to ja nie myślaem. Bo jak jes śniyk, to mi Michał powiedział, że sie krowy nie pasom. Aby stojom w oborze.

- No i co zrobisz ftedy, Stasiu?

- O. Pójde sobie do obory. I byde spał, jak jes tako dziura w suficie. Tak tu som krowy, a u góry jes siano. To tam.

Mama mie znowu ukochała, ale ja nie wiym czymu.

- Oj, mój Stasiu, Stasiu... Na fszysko masz rade. Aby to, co najlepsze, to cisie nie podoba. Mama cie prosi, spróbujmy jutro jeszcze ras iś do szkoły. Jak nam sie nie uda, to pojedziesz paś krowy.

Ale ja nie chciaem spróbować. I Mama mi dugo tłumaczyła i tak mówiła, asz mi sie znowu zaczyły oczy kleić na śpik i ja i powiedziaem, że spróbuje.

Jeszcze na drugi dziyń toja poszłem z Mamom. Mi było fstyt, że ja fczoraj uciekłym i Mama mie prowadzi do szkoły. Fszyscy sie paczeli na mie i mi sie zdawało, że mie wytykajom palcami. To jes tyn Stasiu, co zrobił kupe ko-o dźwi Pana Woźnygo i mu podar gazyte. To jes tyn Stasiu, co nabił takiygo Bature Jureczka na brzuch i jego Mama pszyszła

naskarżyć. To jes tyn Stasiu, co brzytko powiedział do Pani i uciyk ze szkoły do Pani Kajzrowy pot pierzyne.

To jes tyn Stasiu, co tak brzytko mówi.

To jes tyn Stasiu, co miyszko tam dzie miyszkajom chuligany.

To jes tyn Stasiu, co jes taki nicpoty i chodzi na czereśnie do Pani Tritowy.

To jes tyn Stasiu, co sie boi chodzić do szkoły.

To jes tyn Stasiu, co sie boi chodzić do szkoły!

To jes tyn Stasiu, co sie boi chodzić do szkoły!

I fszyskie dzieci, i fszyskie Mamy, i nawet fszyskie Nauczycielki, i jedyn Pan Nauczyciel sie tak śmiali, paczcie, to jes tyn Stasiu, Pipol, tak sie głośno śmiali, asz mi w głowie szczykało i chciaem uciykać, pełno sie śmiało naopkoło, a Mama mie nie puszczała, żebym ji nie uciyk. Ale od razu pszysza Pani Kierownicza, taka gruba z cinykami nogami i powiedziała do Mamy.

- Dzień dobry Pani Sochowa. Jak tam nasz mały uczeń? Słysza-am, że ma troche kłopotów przy wejściu do szkoły.

I od razu nik sie nie śmiał ani nie pokazywał na mie. Ani nawet sie nik nie paczał. Bo mi sie tak zdawało Naumyśnie, jak ja szłem z Mamom.

Pani Kierownicza jeszczy powiedzia-a do Mamy, ale ja nie wiym, co to znaczy. To zdaje sie jes inteligentne dziecko, tylko nienawykłe do życia ftaki duży grupie. Ale na pewno sie pszyuczy. Niech sie Pani tak nie martfi. Słysza-am kiedyś, że to dobrze wróży na pszyszłość. Jakby Pani wiedzia-a, ilu uczonych miało kłopoty spoczontku, ho, ho. I nie do żadnej innej klasy. To jes niedobre. Jak sie nauczy, że można uciekać, to bendzie potym uciekał zafsze. A człowiek musi sie pszemóc, a nie uciekać. Zobaczy Pani, fszysko bendzie dobrze.

Jeszczy potym to ja pszeprosiłem naszom Paniom, ale na korytarzu, jak nik nie paczał. I mie coś tak dusiło za szyje, jak ja pszeprosiłem. Bo ja nie chciaem pszepraszać. A Pani to tak powiedziała, no, no. Ja myśle, że my sie bendziemy teras lepi rozumieć, co, panie Socha?

Ja to nie jezdem Pan Socha, tylko aby Stasiu, ale nic nie powiedziałem, bo żeby sie Pani jusz nie złościła.

- To ić jusz do kolegóf, Stasiu. Ja tu jeszczy s tfojom Mamom troche musze porozmawiać.

Ja poszłym do naszy klasy. I nik sie nie śmiał ani nawet nie paczał na mie. Tyko aby Rysiu. Ja pszyszłem ko-o naszy łafki. Rysiu jusz tam był. I ja usiadłym. I nic. Dopiyro potym, jak była pszerwa, to Rysiu tak siedział, siedział, a ja nic nie mówiłym i sie nie paczaem na niego. I on od razu sie mi spytał.

- Gniywasz sie na mie?

Ale ja nic nie powiedziaem. Ani sie nie spojrzeaem.

- Ja niy mogłym nic powiedzieć. Ona by mie zbiła w domu. Albobym musioł zjeś dwie kaszki.

Ja nic nie mówiem.

- Chcesz? To ci dam mojom gumke do mazania. Ja mam dwie.

- Gumke? Tom żółtom?

- No. Ale jak zrobimy zgode. Mi Bapcia kupiła, a Mama nie wiedziała i tysz kupiła. To mam dwie.

- Ale ty se poszłeś i nic nie powiedziaeś, a Pani mie szarpała za ucho.

- Ale Mama by mie zbiła!....

To ja od razu zrobiłym zgode z Rysiyem. I my poszli zobaczyć szklane szafki na schodach, i my szukali Eli klasy, ale i nie było.

Na drugi lekcji Pani powiedziała, teras, chłopcy, zrobimy sobie takom zgadywanke. Ja napisze na tablicy jakomś literke, a jak ktoś bendzie wiedział, to niech nam powie, jak sie ta literka nazywa. I Pani napisała na tablicy literke dy, a ja zaras kszykłem, to jes dy! Ja nie

wiym, czymu Pani zafszere robi takom mine, jakby jom bolał brzuch. Bo znowu zrobiła takom buzie i powiedziała.

- Socha, to bardzo ładnie, że ty wiesz. Ale, popiersze, to sie nie mówi dy, tylko de. A podrugie, jak chcesz nam coś powiedzieć, to musisz podnieś renke i poczekać, asz ja ci każe mówić. Jakbyś fczoraj był fszkole, tobyś wiedział. Ale ty oczywiście wolałeś nie być.

Ale ja się ucieszyłem, że nik nie wiedział, aby ja. I potym Pani napisała literke hy i wiedział jedyn chłopak, taki rudy, i ja, ale Pani kaza-a, żeby Rudy powiedział. A ja to nie. Jeszczy potym było dużo literkóf, a ja wiedziałem fszyskie. Pani to mi kaza-a mówić aby jak nik nie wiedział. Dopiyro jak był dzwonek, to ani powiedziała, jak fszyscy słyszeli.

- Jak na tfoje środowisko, Socha, to ty dużo umiesz. Szkoda tylko, że nie jesteś grzeczny.

To tak jes dobrze, jak fszyscy suchajom, a Pani powiy na mie. Ja lubie. I ja bende sie mocno zgłaszać, żeby Pani mówiła na mie. Rysiu to tysz sie zgłaszał, ale nie jak ja. Tak to ja lubie chodzić do szkoły. Jeszczy rachunki, tak dwa dodać dwa albo na takich małych kijkach, albo na kasztanach. Tylko nie lubie, jak Pani każe pisać w zeszytie kryski i kółka, bo mi tak uciykajom do góry. Ja nie byde miał ładne pismo. Mama powiedziała, że Ela bydzie miała ładne pismo, bo robi takie ładne kółka i jusz nawet literki w zeszytie. Ani jyj nie wychodzm za liniałki, ani nic. A mie wychodzm.

F szkole to jes dużo kolegóf. I nawet Rudy. I Rysiu. I jedyn taki Werner, co sie umiy bić i mie nauczy. Jeszczy był jedyn taki Andrzejeski, co go jego Tata pszywoził sfojom taksófkóm. Ale ras pszyszet do naszy klasy i był zły, i powiedział do naszy Pani, moje dziecko nie byndzie sie uczyło na korytarzu. Co to, to nie. I potym jusz nie było Andrzejeskiygo, bo on poszet do klasy, dzie jes Ela. Szkoda, bo on ras pszynióś takie dobre klemy i nam dał. I miał prawdziwy pistolet na koperytka. Tak to ja lubie chodzić do szkoły.

Albo jak my poszli na Wycieczke i zbiyrali kasztany. Kasztany to rosnom na cmyntarzu. To jes tak, jak sie zakopuje do ziymi ludzi, jak umiyrajom. Pani powiedziała, nazbierajcie dużo do tornistróf, potem bendziemy robić różne ludziki. Ja z Rysiem nazbiryraem dużo kasztanóf i my sie podzielili. Późni f szkole Pani nam pokazała i my robili w domu takie gospodarstfo. Tu domek, tu szopka zez podełkóf ot zapałkóf, i jeszczy koniki, i krófkí, i owieczki, takie Naumyśnie, z kasztanóf. Ja to wziołem takom dykte z Wióróf i zrobiłem. Jeszczy trafke z nitkóf ot Mamy i dżefko z taki gałonski. To jes dużo roboty i Tata musiał mi naoszczyć zapałkóf. Tata mi chciał pomuc, ale to niy można. Aby samymu. Bo sie nie nauczy. Bo Pani powiedziała. Jeszczy zrobiłem taki płotek naopkoło. I ja pszyniostym do szkoły, jak Pani kazała. Mi sie podobało moje gospodarstfo i sie cieszyłem. Rysiu tysz miał gospodarstfo, ale takie ładne jak niewiym i sie spytaem.

- Sam żeś zrobił?

- Pewno – powiedział Rysiu. Dopiro potym się wydał. – Troche mi aby Mama pomagała. Ale aby troche. Nooo...

Mi sie zrobiło szkoda. Bo ja powiedziaem Tacie, że to nie wolno pomagać, a Rysiu nie powiedział. I moje gospodarstfo nie było takie ładne asz jak Rysia.

A f szkole! Tyn Rudy, on jes Tim, to miał takie duże! I tam były różne domki, i taka szkoła, i kościółek, i nawet taka Warta namalowana. Niebieska. I pełno ludzikóf. Nawet samochodzik na ulicy. Ja paczaym i niy mogłym pszestać i fszyscy. Jeszczy ine tysz były fajne, ale jego najfajniejsze.

I ja tak popaczałem na moje gospodarstfo i mi było szkoda, że ja nie mam takie ładne. A Rudy zobaczył moje i powiedział, co to jes? I sie śmiał. I fszyscy sie śmiali. To ja sie zezłościłem i tak bombłym na zymie i podeptałym moje gospodarstfo. I płakałym, ale aby troche, jak oni nie paczeli, bo mi było szkoda.

Ale od razu pszyszła Pani i powiedziała, no to pokaszcie sfoje dzieła. I każdy postawił na łafke, a Pani szła i oglondała. I mówiła no, no. Albo, jakie ładne! Albo, jakie pomysłowe! I pszyszła do mie i powiedziała na Rysia no, no... A ty, Socha, gdzie masz sfoje Arcydzieło?

Ale ja nie miałym i nic nie powiedziałem Pani.

- No? Nic nie zrobiłeś z kasztanów?
- Od razu Rudy to kszycnoł.
- Proszę Pani! On miał, ale tak podeptał i wyrzucił do kosza.
- O! A dlaczego to zniszczyłeś sfojom prace, Socha?

Ja nic nie powiedziałem, bo się fstydziłem.

- Co tak pociongasz tym nosem?! Masz mówić, a nie pociongać!
- Boo... To było... Brzytkie gospodarstfo.
- A skont ty wiesz, że było brzytkie? To ja miałam zobaczyć.
- Bo Tim ma ładne. A ja to nie.

Pani była znowu bardzo zła na mie i jom chyba mocno bolał brzuch.

- Wyjmij no s kosza to tfoje.

Ale ja się fstydziłem i nie chciałem wyciongnońć. Rysiu chciał iś i wyciongnońć, ale Pani mu nie kaza-a.

- Nie, nie, Trit. Niech nasz bohater sam to wyjmie.

To ja poszłem i wyciongłym.

- No, no – powiedziała Pani – kto zgadnie, do czego to jes podobne?

I fszyscy się śmiali zy mie. Tylko aby Rysiu się nie śmiał. Pani tak podniosła do góry, a ja się mocno fstydziłem.

- Jak myślicie, dzieci? Damy to na wystawie szkolnom na korytarzu?

I jeszcze się śmiali. Gupie.

Późni Pani położyła moje gospodarstfo na mojom łafce i powiedziała.

- Ja myślę, Socha, że za to nie moge ci dać stopnia. Bendziesz musiał zrobić to ot nowa.

Tylko teras się lepiej postaraj. I nie deptaj za szypko.

I jeszcze się śmiali zy mie. Jak urosne, to im pokaże. Timowi tysz. Jeszczy popamiynta. A naszymy Pani nie lubie. I jusz.

Znowu mi się zrobiło smutno. Raz wesoło, a raz smutno. Jak jadłym obiat, to Mama się spytała, Stasiu, czy aby nie jezdeś chory? Pokosz no mi czoło... Nie. Goronczi niyma. A może cie boli brzuch?

- Nie!
- Ale coś ci jes. Takom masz mine niewyraźnom...

Tata sobie dolał Ślepych Rybów i powiedział.

- Na pewno coś f szkole. To pszecinanie pypmpka to jusz troche dugo się ciongnie.

Ale ja jusz niy mogłym wyczymać i im powiedziałym.

- Bo Tim to miał takie fajne gospodarstfo. Takom całom ulice, i samochodziki, i domki, i nawet Warte. A ja niy miałem. Tylko takie zwykłe. I Pani mi kazała zrobić jeszczy ras.
- A tyn cały Tim to on sam to zrobił? Te domki i samochody?
- Ja nie wiy. Siego nie pytałym,
- No, Stasiu, adzie to tfoje?

Ja nic nie powiedziałem, że podeptaem moje gospodarstfo, bo się bałym, że Tata byndzie zły. Tylko powiedziałem, że Pani mi zabrała.

- I co teros? – spytał się tata.

Ja nic nie mówiłym, aby tylko tak siedziaym, pszy stole f kuchni.

- I co tak tym klukiym pociongasz? Tak się nauczyłeś i tak charchlasz.
- Pewno chce, żebyć mu pomók. Dzie tam tyn Tim sam zrobił gospodarstfo.

Tata powiedział, no dobrze. To ty nastrugaj zapałków, a jo z nim pójde po kasztany. Jakby Zygmunt pszyszet, niech zaczeko.

My s Tatom poszli na kasztany i nazbiyrali cały tornister. Jeszczy Zbinu zbirywał, bo on tesz chciał z nami robić kasztanowe lutki.

A jak my psyszli, to był Zygmunt i on tak tar glanspapiyrym z wióróf takom dużom kłape. A Mama s Paniom Kajzrowom to ulepiły takie małe domki, ale lepsze jak Tim i miały kolorowy papiur naopkoło. Tata i Zygmunt, i Mama, i Pani Kajzrowa, oni jeszcze robili i robili moje gospodarstfo, asz my poszli spać do uszka. Ja jeszcze ze Sypialki słyszałem, jak Mama sie kłóciła s Tatom i Tata mówił tak głośno, dziefcze, dziefcze, lepi ze dwa samochody, coci dżefka dadzom, ale juzs potym to my spali i nic nie słyszaem.

A rano jak ja zobaczyłem! Niechsie Tim schowa! I Takie domki i ludziki, i samochody dwa, kurki, krófkki, no, taka duża Warta i jeszcze mała Warta i jeszcze stawek, no!, i owieczki na taki łonce zes wełny, że jej! Asz Mama musiała iść zy mnom do szkoły i mi zanieś, i fszyscy pszylecieli sie paczeć. Jak Pani pszysła, to zobaczyła i powiedziała.

- No, no, Socha. Pomysłowe miasteczko. Ja to dam na wystawe na korytarzu. I widzisz? Jak chcesz, to sie umiesz postarać. Musze cie pochfalić tom razem.

I Pani kazała zanieś moje gospodarstfo na Wystawe i cała szkoła sie paczała. Nawet ze siódmy klasy i nauczyciele. Tylko aby Rysiu tak sie spytał.

- Ty nie bujaj. Mama ci pomogła, nie?

Mi było troche szkoda, jakoś tak, ale nie wiyim czymu. I sobieposzłem. Nic nie powiedziałem Rysiowi. Ani nikomu. Se aby usiadłem do konta i tak myślaem. Ale niewiyim co.

Bo Tata i Mama zrobili takie ładne gospodarstfo i mi sie podobało. Ale mi było szkoda tamte. Bo ja powiedziałem Tacie, ty mi nie możesz pomagać. Tylko aby ja sam zrobie. To ja nie wiyim. Bo piyrf Pani powiedziała, żebyście sami robili, chłopcy. A nie Tata albo Mama. Bo tosie nic nie nauczy. A późni sie śmiała zy mie. I fszyscy. To jak to jes? Pani mie nie lubi, a Tima to lubi. Albo Jureczka. Ja musze powiedzieć Mamie, żeby tysz pszyniosła Pani takom kawę do zmielnyia. Jak Pani Batura. Bo ja widziaem na korytarzu jak szłem. Panipowiedziała alesz, alesz, Pani Baturowa, a potym schowała do sfojygo koszyczka co go ma. Jak Mama i da, to ona mie tysz bydzie lubiaa. Albo niewiyim. No.

Do szkoły to jes dużo roboty. Bo tak, rano wstać, nie?, i czeba zjeś dwie skipki i mleko. Potym ja zakładam bluze s takom tarczom. To jes numer naszy szkoły. Piyrf cztery i dziewiyńć. To jes czterdzieści dziewiyńć. I ja musze iść rychło, bo mam daleko, a jak jadom koleje, to czeba czekać. Jeszczy ide po Rysia. Pani Tritowa zafsze otforzy i mówi a, to ty. Poczekaj chfile, bo Rysiu jeszczy nie zjat kaszki. I zamknie. Jak ja czekam na Rysia, to sobie pacze, jak ludzie stojom fkolejce do rzeźnika. Bo tu jes taki Skłat, co majom kunine, a to jes rzeźnik, co piyrf był Pana Trita. Do kuniny to nik nie stoi, bo majom fstyt. Aby do rzeźnika to dużo stoi. Rzeźnika otfirajom o ósmy. To równo jak my idziymy do naszy klasy. Tu nasza klasa, a tu rzeźnik. Albo pacze, jak jyzdżajom tramwaje do miasta. Z miasta to tam jes pyntla ko-o toróf. Tam tramwaje nawracajom i znowu jadom do miasta. Ja pacze, jakie majom numery, i sie ucze. Dwa, czy, cztery, dwanaście. Mama mi powiedziała, że każdy numer jedzie dzie indzi, ale nie pamiyntam tak dokładnie. Potym my z Rysiyim idziymy do szkoły. A jak pada dyszcz, to my mamy takie peleryny. Mama mi uszyła s Taty starygo płaszcz. Jes taki fajny kaptur i można sie schować.

Ja czasym lubie, jak pada dyszcz, ale tak prosto z góry nadu, a nie w bok. Ftedy tak pachnie ładnie na Dworze. I liście zlatujom z dżef w zymie. Bo to jes jesiyń. Na Lipowy to som takie duże liście ot lipóf, bo mi Mama powiedziała. My fszkole to nazbiyrali liście różne i zrobili takie Bukiety do Pani. Ja tysz zrobiłem Bukiet stych liścióf, a Pani sie spyta-a, co to za egzotyczne dżewa, Stasiu? Jeszczy nigdy takich nie widziałam. I Pani powiedziała Stasiu, bo tak to mówi na mie aby Socha. Jak jes jesiyń, to liście zlecom fszyskie i potym bydzie brzytko na Dworze.

Dzisiaj pada deszcz, powiedziała Pani. Dłatego na pszerwie bendziecie spacerować po korytarzu na górę. Bardzo proszę, żebyście byli grzeczni i nie wariowali, bo tam bendzie dużo dzieci. A korytasz jes ślizgi, bo świeżo wylali nafte na parkiet.

Na korytarzu na górze to som stare klasy. Pionta, szósta i siódma. To som jusz duże. Prawie jak dorosłe. I z jedny strony som takie duże okna, a z drugi wiszom różne obraski. My z Rysiy i z Rudym chodzili troche, ale późni ja paczałym na obraski, takie fajne. Jedna Pani siedziała f taki Szopie i miaa takom dugom suknie i włosy jak Pani Kajzrowa. Albo taki Pan z dugimi włosami sobie siedział na balkonie f takim dugim płaszczu i paczał pszes takom rure. Ja nie wiym, na co on paczał, jak tam było ciymno w nocy. Rudy powiedział, to jes Kopernik. On zaczynał Słońce. Mi sie zdaje, że Rudy to jes gupi. Bo każdy gupi widzi, jak Słońce sie rusza. Rano jes tu, a wieczorym tu. To jak on muk zaczynać? Ale nic nie powiedziaem. Tylko potym zobaczyłem takie obraski inne. Tam takich dwóch Panóf z brodami sobie coś tłumaczyli. Ja paczaem i widze, to som dwa Diabły, takie same jak fSpółdzielni, dzie Mama idzie po Mlyko. Co zrobili bałagan u Ruska. I ja powiedziaem do Rysia i do Rudygo.

- To Mars i Engyls. Nie wolno na nich paczeć, bo to som Diabły i jes Grzych.

- Cośty, gupi? Na obraski?

- Pewno. I sie idzie do Piekła.

Ja od razu pomyślałem, że poco dzieci majom mieć Grzych, jak paczom na takie obraski. Jak im powiy, to jusz nie byndom sie śmiać zy mie i sie pszezywać Pipol, Pipol. Ale Rysiu i Rudy sobie poszli. Tylko ja sam zostałem. To ja powiedziaem do takiygo chopaka dużygo, co szet i czytał ksionszke.

- Wiysz? To som dwa Diabły i niewolno na nich paczeć. Bo oni powiedzieli, że niyma Pana Boga.

Tyn chopak stanół ko-o mie i paczał na obraski.

- Co ty mówisz? Pszeciesz to Marks i Engels. A tu Lenin i Stalin.

- No. To som Diabły. Oni zrobili bałagan u Ruska.

Tyn chopak zawołał drugich chopakóf i jeszcze jakieś dziewczynki i było dużo dzieci naopkoło, a ja im tłumaczyłym.

Asz od razu pszyleciał taki Pan w okularach i kszyczał, natychmiast sie rozejś!! Ale tojusz!! To jakaś pro... !! Ale nie wiym, bo to jakieś trudne słowo. I tyn Pan mie chfycił za ucho i zaprowadził do Pokoju Nauczycielskiego. A f Pokoju Nauczycielskim nikogo nie było. Tylko aby tyn Pan i ja. I tyn Pan bardzo kszyczał na mie i sie stale pytał, kto ci to powiedział, Mama czy Tata? A może Pani nauczycielka? A może jakiś Wujek? No, muf, smarkaczu, bo byndzie niedobrze! Ja sie wystraszyłem, bo tyn Pan zrobił takie duże oczy, i troche płakałem, ale nic mu nie powiedziałem. Tylko powiedziaem, jusz niech mie Pan puści, bo musze iś do naszy klasy, żeby Pani sie nie gnijwała... Ale tyn Pan sie aby zdenerwował i mie jeszcze bary szarpał za ucho.

- Ty mały prowokatorze! Teras to do lasy! Kto cie nauczył tak mówić o tych naszych wielkich nauczycielach?! No, kto?! Ała?! Ała?! Teras ała?! Teras ała?!

To ftedy pszyszła Pani Kierowniczka i tak zakszykła.

- Co pan robi, towarzyszu Lasota?! Niech pan puści tego chłopca!

I Pan Lasota mie puścił, ale jeszcze kszyczał.

- Towarzyszko kierownik! Czy Pani wie, co on zrobił?! To prowokacja na terenie szkoły! Pszeciesz... !

Ale Pani Kierowniczka machła rynkom i powiedziała.

- Fszysko wiem. To poważna sprawa. Ale niech zostanie miendzy nami. Chyba że chce Pan zadzwonić... Proszę. Tam jes telefon.

Pan Lasota tak sie chfycił za nos i puścił. I znowu.

- Ale jak nie my, to... kto inny... Towarzyszka tego nie rozumie?

- Ja to rozumiem. Ale my tego nie zrobimy. Co, panie Lasota?

Pan Lasota popaczał na telefon, ale ja nie wiym, do czego to jes, bo my w Domu nie mamy. I on tak szypko sobie poszet i romnoł drzwiami. Pani Kierowniczka kaza-a mi usiońś i powiedzia-a.

- Kto cie nauczył, Stasiu, że to som Diabły?
- Tata mi powiedział. Jeszczy mi mówił...
- Ciicho, Stasiu. Nigdy nikomu nie mów o tym. A jak cie bendem pytać, tacy Panowie, to powiec, że słyzałeś, jak jeden Pan mówił na ulicy. Ale ty nie znałeś tego Pana. Co?
- Ale to ja bende kłamał? I potem pójde do Piekła?

**1991.02.13 (w szpitalu w Pile)**

Zeszyt 1 „Słońca” (czyli tomu 1 powieści „Tam, dołem płynie rzeka”), o objętości 235 stron rękopisu i 107 stron wydruku komputerowego, przepisała Maria Jentys, lipiec-24 listopada 2005 roku.